

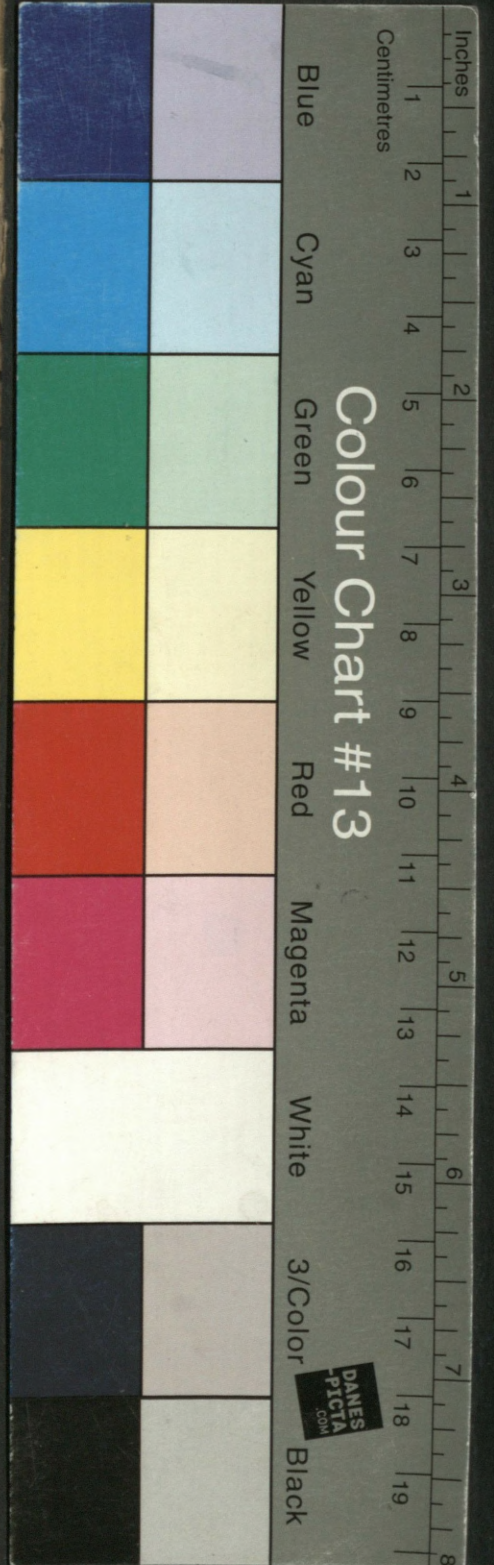
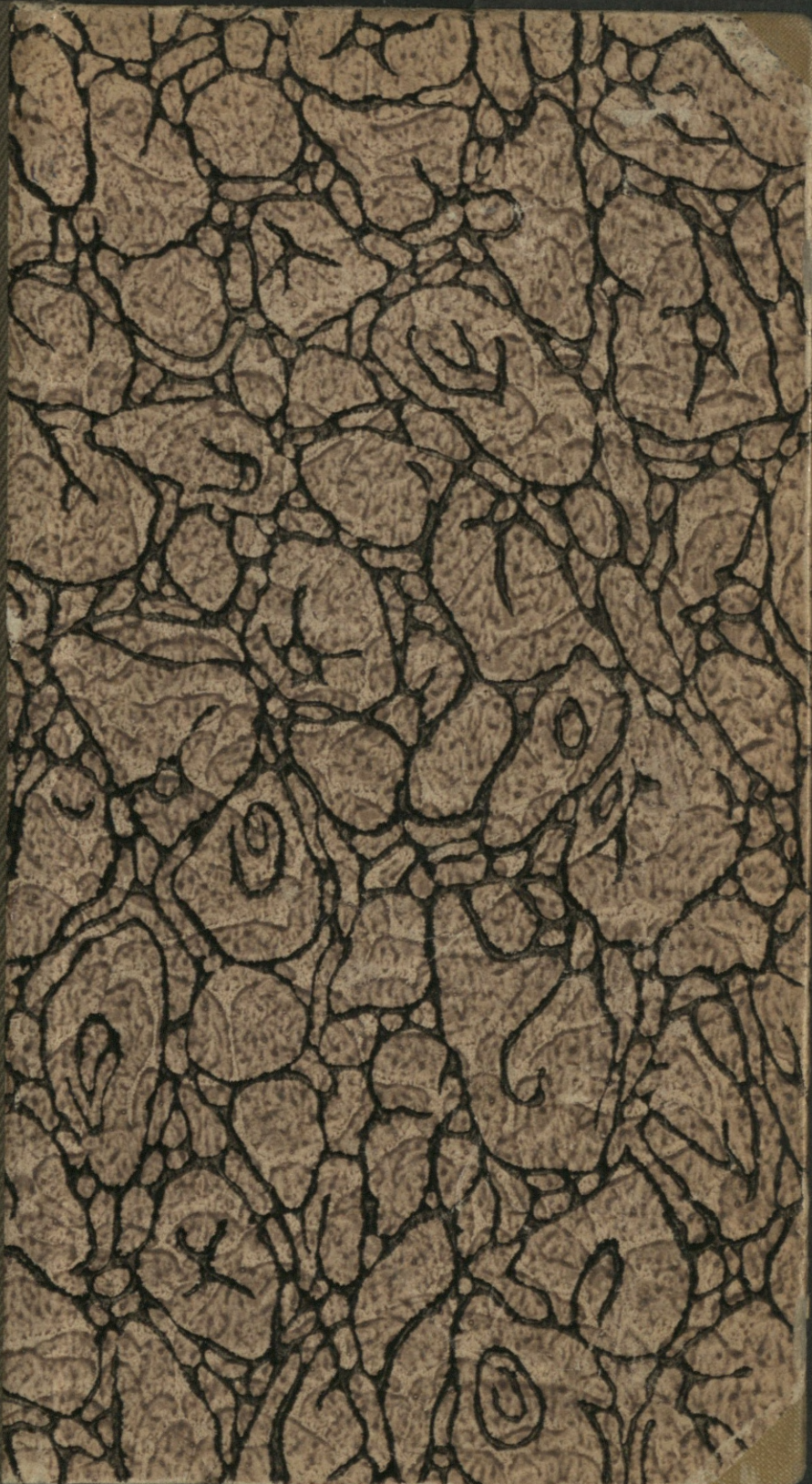


Grey Scale #13



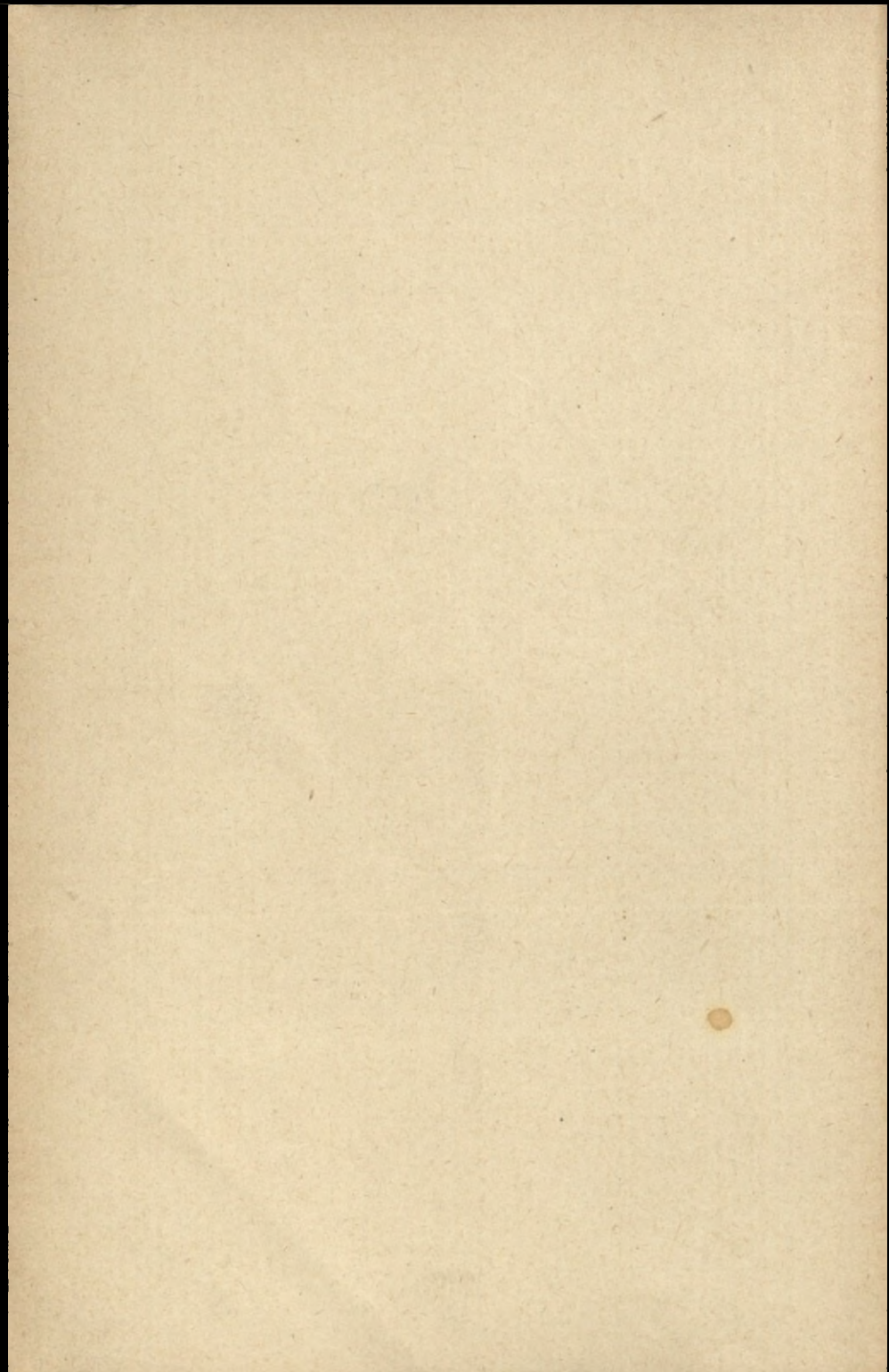
DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





Dzieje Zniweczenia św. Unii.



ZARZĄD OFICERSKIEGO DOMU WYPŁACZYKOWEGO
W RABCE.

X. Dr. WŁ. CHOTKÓWSKI.

PRAŁAT DOMOWY J. ŚW., PROF. UNIW. JAGIELL.

DZIEJE ZNIWECZENIA ŚW. UNII

NA

BIAŁORUSI I LITWIE

W ŚWIETLE

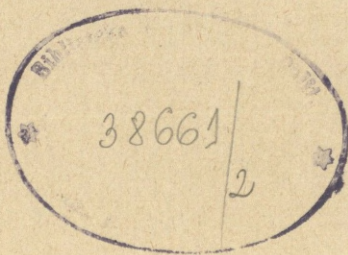
PAMIĘTNIKÓW SIEMASZKI.



W KRAKOWIE,
SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA
1898.

93(438) 3: 2

~~A4205/II~~



W KRAKOWIE, W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

PRZEDMOWA.

R. 1884 drukowałem w »Przeglądzie Polskim« pracę p. t. »Pamiętniki Siemaszki,« w której świeżo wówczas wydane trzytomowe »Zapiski« tegoż odstępcy krytycznie opracowałem. Odbitka z czterech zeszytów »Przeglądu Polskiego,« do której osobno dodałem imienny spis księży świeckich i zakonnych, prawdziwych męczenników za wiarę, którzy przy Unii, mimo prześladowania do śmierci wytrwali, została już dawno wyczerpana ¹⁾).

Przystępując obecnie do nowego wydania, musiałem najpierw zmienić tytuł pracy dlatego, że dawał powód do nieporozumienia, jakoby rzeczywiście był pamiętniki Siemaszki ogłosił. Nieporozumienie to miało — co prawda — tę korzyść, że jeden z głóśniejszych naszych literatów, który był powierzył bibliotece jagiellońskiej rękopis pamiętnika X. Grzegorza Micewicza, domagał się natarczywie, abym ten pamiętnik *także* ogłosił. Tem się też stało, że opracowałem do druku i wydałem: »Niedrukowany dotąd pamięt-

¹⁾ Pamiętniki Józefa Siemaszki, opracował X. dr. Chotkowski. Kraków 1886. Odbitka z »Przeglądu Polskiego.« Nakładem autora 8-o str. 157.

nik księdza Grzegorza Micewicza, z przedmową i objaśnieniami ¹⁾).

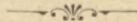
Ponieważ Siemaszko w swoich »zapiskach« często wspomina o srodze prześladowanym tym kapłanie, naradzała się więc sposobność sprawdzenia jego prawdomowności, co też w przypiskach wszędzie zaznaczyłem. To porównywanie jednego i drugiego autora, przywiodło mnie do przekonania, że Siemaszko przytacza, mianowicie w trzecim tomie swoich »Zapisków« dokumenty prawdziwe i że wogóle pamięć mu dopisuje i prawdy nie przekręca, chociaż fakta same nie raz w fałszywym sensie i kłamliwym świetle przedstawia. Oczywiście, jego zapatrywania i przekonania były wręcz od naszych odmienne.

To samo zdanie o prawdomowności Siemaszki wypowiedział też autor, podpisujący się Wołyniak, który pamiętniki Wasyla Łużyńskiego opracował, że »Siemaszko przewyższa swego kolegę prawdomownością, bystrością umysłu i widocznie większem wykształceniem« ²⁾). Dlatego też trzeci mianowicie tom pamiętników Siemaszki, zawierający same dokumenty urzędowe, ma niezaprzeczone znaczenie dla badania dziejów zniweczenia Unii na Litwie i Białorusi. Na nim też głównie oparta jest niniejsza praca.

W nowym wydaniu potrzeba było poczynić różne sprostowania błędów, jakie się do pierwszego wydania zakradły, przyczem nowe publikacye, tymczasem ogłoszone, uwzględniłem w obszerniejszych dodatkach.

¹⁾ Z męczeńskich dziejów Unii I. Poznań 1888. 8-o, str. 90.

²⁾ Z pamiętników Wasyla Łużyńskiego, arcybiskopa połockiego. Poznań 1886, str. 5.



Rozmaite są ambicje pomiędzy ludźmi, jak to pięknie zauważył Horacy w pierwszej swojej odzie. Jednym olimpijskie oklaski, marsowe tryumfy, na łowach zdobyte łupy; innym bogactwa wielkie, wysokie dostojeństwa i urzędy, laury zdobyte w nauce i sztuce, lub wreszcie uczytę wspaniałe do ambicji przemawiają: ale nawet Horacemu, chociaż poganinowi, nie przeszło przez myśl, żeby zdrada najpodlejszego rodzaju, bo odstępstwo od wiary ojców swoich, dla kapłana i biskupa, mogły być przedmiotem dumy osobistej.

Ten rodzaj ambicji Herostratesowej był widocznie zachowany do naszych dni, i jej to zawdzięczamy pamiętniki Siemaszki.

Jego nazwisko budzi odrazę, a na jego pamięci cięży przekleństwo narodu i pogarda tych nawet, którym się zdradą przysłużyć pragnął. Łączy się z nią tyle wspomnień gwałtów, bezprawia i pastwienia się nad bezbronnemi ofiarami, tyle łez i jęków, że doprawdy wolałoby się raczej zapomnieć o nim, niż jego pamiętniki rozbierać i szczegółowo badać.

Ale dla historyi zniweczenia Kościoła unickiego na Litwie i Białorusi jest to źródło pierwszorzędnej wagi. On sam tu systematycznie i dokładnie, z dokumentami urzędowymi w ręku opowiada, cośmy dotąd wiedzieli tylko z urywanych wiadomości, zawartych w «aktach męczeńskich Unii» ¹⁾, albo z opowiadań

¹⁾ Rocznik Tow. hist. lit. Paryż 1866.

współczesnych, którzy jego prześladowania ujść zdołali. Prawda, że i tego aż nadto dosyć, cośmy wiedzieli o moralnych i fizycznych katuszach, jakie przechodzili »nawracani« przez Siemaszkę rzekomą »miłością« do prawosławia Unici, aby się mogło uwierzyć, że ta krew przelana i te, wołające o pomstę do Boga zbrodnie powinny go były wbić gdzieś głęboko w ziemię i zagrzebać w niepamięci, tak, żeby już nie powstał nigdy z pod tego brzemienia hańby, które — zaprawdę — srożej musi ciężyc na grobie, niż głaz największy.

Takby się mogło wierzyć doprawdy, aż oto on sam stawia się nam w oczy i ma pretensję do tego, żeby »*pamięć jego została czystą przed ludźmi*« — ba, on nawet jest »*pewien, że mu zostanie oddaną zupełna sprawiedliwość.*« Tak pisał na sześć lat przed śmiercią w testamencie (1862), i przeznaczył na to pieniądze, żeby akademia nauk petersburska jego pamiętniki wydała. Zostały też po jego śmierci (1868) przesłane akademii przez ministerstwo wraz z odnośnym ustępem ostatniej jego woli i funduszem, na wydawnictwo przeznaczonym. Po piętnastu latach zabrała się akademia do wydania pamiętników (1883) i zapewnia w przedmowie, że nie zmieniła ani słowa w rękopisie, krom małoznacznych poprawek ¹⁾. Nie mamy powodu do podejrywania prawdy tych słów, bo nie było do fałszowania przyczyny. Kogóżby oni się dziś bali, lub na kogóżby się mieli oglądać, kiedy Unia *de nomine* już nie istnieje i kiedy nikt o krzywdy Unitów upomnieć się nie odważy?

¹⁾ Записки Иосифа Митрополита Литовскаго, изданныя Императорскою Академією наукъ по завѣщанію автора, Санктпетербургъ. Типографія Императорской Академіи наукъ. 1883. 4to Tom I, str. VIII i 745. Tom II, str. 786; Tom III, str. 1402.



Wydanie pamiętników jest staranne i wspaniałe, przytem zdobią każdy tom fotodruki, które przedstawiają Siemaszkę w trzech porach życia. Na czele pierwszego tomu widzimy go, jak wyglądał w 31 roku życia, kiedy był unickim biskupem. Zdobi go biskupie dystynktoryum i dwa »chresty,« które sobie przypiął na lewej i prawej piersi. — Kontent ze siebie! — Twarz nie brzydka, ale dosyć pospolita i bez wyrazu. Włosy ma zczesane na czoło, wysokie i kształtne; oczy mają wyraz łagodny: anibyś się domyślił z tej twarzy, że on już jest w duszy apostatą od lat czterech, że wedle jego pomysłu i planu już się dzieło zniweczenia Unii rozpoczęło. Ale tego nie domyślał się wtedy jeszcze prawie nikt z Unitów.

W tymże pierwszym tomie pamiętników jest jeszcze doskonały fotodruk, przedstawiający obie strony srebrnego medalu, który Mikołaj kazał wybić na pamiątkę dokonanej apostazji ogólnej r. 1839, kiedy »*akt soborny biskupów i wyższego kleru,*« zawierający podpisy 1305 apostatów, raczył przyjąć — »*błogosławiąc Boga*« (str. 125). — Na medalu tym jest z jednej strony krzyż z progim. Promienie rozchodzą się zeń na wszystkie strony. Górą wkoło jest napis: »*torżestwo* (tryumf) *prawosławia,*« spodem data: »*25 marła 1839.*« Na drugiej stronie jest twarz Chrystusa Pana na chustce ś. Weroniki i dokoła cytat z listu do Żydów (VIII, 1): »*takowa imamy perwosniaszczennika*« (takiego mamy arcykapłana). — Ś. Paweł pisząc te słowa: »*τοιοῦτον ἔχομεν ἀρχιερέα*« o Chrystusie Panu w niebie, może nie przypuszczał, że ich użyją Moskale na poparcie lutersko-moskiewskiej zasady, że między Bogiem a człowiekiem niepotrzeba na ziemi pośrednika, czyli: że bez Papieża obyc się mogą! — Dolna część tej strony medalu jest oddzielona linią, pod którą znajduje się ów pa-

miętny napis, urągający wszelkiemu pojęciu prawdy historycznej: »*ottorgnutyje nasilyem* (1596) *wozso-jedineny lubowiju*» (1839), — to ma znaczyć, że Rusini zostali od cerkwi moskiewskiej odtargnięci (oderwani) siłą i przemocą r. 1596 przez Unię Brzeską, a teraz nanowo zjednani zostali miłością r. 1839. Ta miłość moskiewska wyciskała im wprawdzie krew i łzy, podczas gdy na Unię Brzeską nikt niepłakał, aleć »racya mocniejszego zawsze lepszą bywa!«

Na czele drugiego tomu jest fotografia Siemaszki z r. 1849. Tu już przedstawia nam się w stroju schizmatyckiego archireja: z kłobukiem czarnym na głowie, w »rasie,« z długą czarną brodą i wielką wstęgą orderową pod biskupim łańcuchem. Lat minęło mu już 50 i rzekłbyś, że to nie ten sam człowiek. Usta ma zacięte i jakiś wyraz skrytej nienawiści i złości wyźłobił fałdy nad niemi. On świadom jest tego, co zdziałał! Niedarmo mu tysiące przekleństw obilo się o uszy, niedarmo jego oczy widziały męczenników za tę wiarę, którą on zdradził, a im wydzierał gwałtem, pastwieniem się i piekielnie wymyślanemi katuszami. Więc jeszcze ze sumieniem nie może sobie dać zupełnie rady i robak, co go toczy nawewnątrz, wybija się, wbrew jego woli, nawet na obliczu. W trzecim tomie jest Siemaszko fotografowany w r. 1865, a więc na trzy lata przed śmiercią. Jest to już starzec 67-letni, z siwą brodą i białym kłobukiem metropolity litewskiego na głowie. Do tego kłobuka tęsknił długie lata, uzyskał dopiero dziesięć lat przed śmiercią. Dla niego zaparł się wiary i zdradził jako naczelny pasterz owieczki, powierzone swej pieczy. Igra mu na twarzy coś jakby uśmiech, ale podobny chyba do tego, który zamarł na ustach Almanzora w »Alpuharze«, gdy umierając, wiedział, że przyniósł ze sobą zarazę.



JÓZEF SIEMASZKO
jako metropolita prawosławny (wedle rosyjskiej litografii).

Pamiętniki Siemaszki nie są zbyt długie, choć całe ogromne trzy tomy obejmują. Właściwego opowiadania jest tylko nieco więcej nad 280 stron, a resztę wypełniają same dokumenty. Ale właśnie te dokumenty mają większą wartość, niż samo opowiadanie, ba, nieraz mu nawet kłam zadają. One też rzucają dużo nowego światła na dzieje wytopienia Unii na Litwie i Białej Rusi, choć dzieje te nie były nam dotąd obce.

Pierwszy opowiedział je światu Oratoryjanin Aug. Theiner, którego rozgłosne czasu swego dzieło do czekało się rychło drugiego wydania i tłumaczenia na język włoski i francuski ¹⁾. Książka ta, zawierająca już dlatego samego dużo błędów, że autor nie potrafił wyróżnić Moskali od Rusinów, była dotąd źródłem dla historyków niemieckich, nawet tej miary, co Gförrer i Hefele. W rok po ukazaniu się dzieła Theinera ogłosił Grzegorz XVI (1842) memoriał z 90 oryginalnymi dokumentami, odnoszącymi się do gwałtownej apostazy, a i ten memoriał doczekał się niemieckiego i polskiego tłumaczenia ²⁾. W nowszych już czasach ogłosił pop prawosławny Moroszkina rozprawę o »zjednoczeniu« Unitów i widocznie miał rękopis pamiętników Siemaszki przed sobą. Tę rozprawę wyzyskał też X. Likowski w swojej pracy, konkursem

¹⁾ »Die neuesten Zustände der kathol. Kirche beider Ritus in Polen und Russland.« Augsburg 1841. 2 ed. 1846. tłum. franc. z przedmową hr. Montalambert. »Vicissitudes de l'église catholique de deux rites en Pologne et en Russie.« Paris 1843; tłum. włoskie »Vincende della chiesa catt. di ammedue i riti nella Polonia e nella Russia.« Lugano 1843.

²⁾ Po polsku wydał X. Szantyr: »Wiadomości do dziejów Kościoła pod panowaniem Rosyi.« Poznań 1843. Tom II; po niemiecku Benedyktyn O. G. Morel, Enisiedeln 1842; nadto Vering Archiv. für. kath. Kirchen-Recht. VII. 145.

uwiecznionej¹⁾. Mimo to znajdujemy w pamiętnikach Siemaszki mnóstwo szczegółów nowych i nieznanych.

Mimowoli nasuwa się jednak na samym wstępie pytanie, jaki mógł mieć cel Siemaszko, gdy tak skrzętnie zbierał wszystkie dokumenty i tak starannie dbał o ogłoszenie swych pamiętników? Bo nie tylko sędzia i historyk, ale każdy uczciwy człowiek ma obowiązek wysłuchać obrony tego, którego miał dotąd za zdrajcę, odsądził od czci i wiary. Obowiązek rośnie, gdy potępiony wypowiada przekonanie, że z powodu tych pamiętników oddaną mu zostanie »zupełna sprawiedliwość,« że pamięć jego będzie »czystą przed ludźmi.»

Niestety, o naszą opinię nie chodziło Siemaszce wcale. On się wypiera z góry wszelkiej styczności z Polakami, świadczy się z nienawiścią do nas jawnie i otwarcie. Jemu chodziło tylko o sąd Moskali. Im to chciał dowieść, że on sam jeden wszystko zrobił i wszystkiego dzieła dokonał, gdy mu schizmatyccy popi i biskupi zasług ująć chcieli.

* * *

Pierwsza część pamiętników obejmuje pierwsze 28 lat życia Siemaszki (tom I str. 1—106 i doku-

¹⁾ Moroszkina: Wozsoedinenije Unij. Wiestnik Jewropy w zeszytach od kwietnia do września 1872. — Martinow T. J. Le plan d'abolition de l'eglise greque-unie. (Etudes religieuses, philos. et histor.). Paris 1873, tom III i tom IV. (osobna odbitka). Likowski: Historia Unii Kościoła ruskiego. Poznań 1875. Tenże, Dzieje Kościoła unickiego. Poznań 1880. »Plan zniweczenia Kościoła grecko-unickiego w Rosyi. Dokument historyczny przez O. Martinowa T. J., przełożony z francuskiego za pozwoleniem autora przez X**. Kraków 1882, (z przedmową X. St. Załęskiego T. J.). — Piatdiesiatletie (1839—1889) wozsoedinenija z prawosławnoju cerkwio zapadno-russkich Uniatów. Sobornija dziejania i torżestwenija służenia w 1839 god. St. Petersburg 1889.

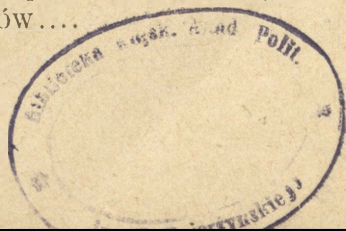
menty str. 187—458). Pisał ją w październiku r. 1850 kiedy mu już 52 lata życia minęły. Z tych strawił lat 30 na »służbie cerkwi Bożej«, jak mówi o sobie, »idąc po ciernistej drodze, pomiędzy partjami nieprzychylnemi *dobremu dziełu*.« Zabaczymy, że droga wiodła go do szczytów prędeej, niż się to komukolwiek zdarzać zwykło, ale autor zapewnia zaraz na wstępie, że się nigdzie najmniejszej nieprawdy nie dopuści. To zapewnienie jest wprawdzie dosyć niezwykłe w literaturze pamiętnikowej, ale widocznie Siemaszko czuł jego potrzebę.

Urodził się w Starym Pawłówku, powiecie lipowieckim, województwie kijowskiem r. 1798 d. 25 grudnia. Metryka (t. I str. 440 nr. 7) opiewa wprawdzie, że się urodził d. 24 grudnia, ale ta mała omyłka nie jest bez celu, bo ojciec jego »nakłoniony przez syna, przyjął prawosławie« i argumentował w ten sposób, że niedaremnie syn jego w Boże Narodzenie się urodził! — Zobaczymy, że ojciec jego wcale prawosławia nie przyjął.

Popowicz to był z dziada i ojca, bo i dziad jego był popem, a jego długa broda i ryza pozostawiły mu na duszy piętno schizmatyckie. Ojciec jego Józef był unickim księdzem i wicedziekanem lipowieckiego powiatu (I, 448); czterej stryjowie taksamo byli księżmi, a dwie ciotki popadiami (I, 7). Jedną z nich, która była za ks. Iwanowskim, najmilej wspomina. Sam miał pięciu braci i trzy siostry, nie brakło więc błogosławieństwa Bożego w domu jego rodziców i obchodzili jeszcze złote wesele. Najlepsze i najgrzeczniejsze dziecko był nasz autor, który nigdy rodzicom zmartwienia nie zrobił i za to Bóg mu zawsze błogosławił! (I, 4). Pierwsze początki nauk brał od nauczyciela Bączkowskiego, który w Jezuickich szkołach się uczył. Przytem był Siemaszko tak chciwy wiedzy, że

bibliotekę ojca przeczytał po dwa i trzy razy. Nawet biblię trzy razy przeczytał i to skuteczniał przed 11-tym rokiem życia, bo wtedy już został do szkół oddany. Przyznaje też, że wtedy znał lepiej historią biblijną, będąc dzieckiem, niż obecnie, będąc biskupem!

Otoczenie i wrażenie młodości wyciskają na duszy piętno niestarte, i dlatego Siemaszko stara się niemi wyłómaczyć swoje skłonności i przekonania późniejsze. Przypisuje więc rodzicom przekonania schizmatyckie. Prawda, że ojciec był unickim księdzem, ale za młodu pomagał diaczkom śpiewać po cerkwiach schizmatyckich i matka w cerkwiach także się modliła za młodu (I, 438, nr. 6). Sam też świadczy o sobie, że unickie nabożeństwo miał za *komedją* i to bardzo wczesnie, bo jeszcze dzieckiem będąc! Dowiadujemy się też, że rodzice nienawidzili Lachów, a sam za młodu używał jako wyzwiska wyrażenia: *»nikczemny Lach.«* Nigdy w domu nie mówiono po polsku, a matka jego (Tekla Iwanowska) nie umiała nigdy po polsku. — Ale z drugiej strony i to pewna, że rodzice jego nie umieli też po moskiewsku, bo on sam, pisząc pamiętniki swoje (r. 1850), przyznaje, że tylko z trudnością może się rozmówić po rosyjsku, a często nie rozumie tego, co Moskale mówią, choć *»może bardziej zaprzędany Rosyi sercem i duszą,«* niż oni (I, 23). Ojciec jego pisał i mówił doskonale po polsku; on sam pobierał pierwsze nauki po polsku i kształcił się w polskich szkołach, ale *»russkie stroje«* i *»ruskie wojsko«* wzbudzały w nim wczesnie wielkie wyobrażenie o potęgę Rosyi; z lubością też wspomina sobie, że go moskiewscy oficerowie po twarzy głaskali. — Charakterystyczne to doprawdy, że przywiązanie swoje do schizmy i późniejszą apostazyę chce usprawiedliwić tem, że od młodości nienawidził Lachów....



Rygor w domu był ostry i popowiczom niewolno się było wdawać z chłopakami »*krestiańskimi*« (I, 4 — Moskale chłopca zowią chrześcianinem!); zresztą przeżył lata dziecięce szczęśliwie. We wrześniu r. 1809 oddano go do szkoły Haysyńsko-Braclawskiej w Niemirowie. Miał wtedy lat 11, ale z domu wyniósł tyle nauki, że w pierwszych dwóch klasach niczego się nie douczył. Był tam stary nauczyciel, który go zrobił »auditor auditorum« i polecił ważny urząd prześluchiwania drugich malców z zadanej lekcyi, a sam spacerował po sieni, prowadził rozmowy z kolegami. Jeżeli jednak zbyt hałas w klasie doszedł uszu szanownego pedagoga, wtedy ukazała się we drzwiach jego głowa i gromkie »milczeć« uspokajało wzburzone duchy. Dopiero pod koniec godziny wracał pan profesor do klasy, pokazał w książce palcem, jak daleko sięga następna lekcyja, i tak zbył mozolny zaciąg.

Jedna tylko krzywda zakrwawiła serce Siemaszki i wzmocniła nienawiść do polskiego narodu. Oto nauczyciele mieli na stancyi chłopców, t. zw. »konwiktanerów« i tych w klasie faworyzowali, a że chłopcy ci byli synami polskiej szlachty, stąd uzasadniony jego gniew do wszystkich Lachów. Żadnej innej krzywdy przypomnieć sobie nie zdołał, a i ta niedługo trwała, bo przyszedł z Wilna rozkaz, aby chłopców usadzano wedle zdolności i postępów, i już w trzeciej klasie otrzymał list pochwalny (I, 446). Wspomina też z uznaniem doskonałych nauczycieli: Przybytewicza, Sienkiewicza i Puszkarczewicza (I, 10). Od Polaków jednak stronił, tak, że w domu polskim nigdy jego noga nie powstała, chociaż dawał lekcyje po kilku i kilkunastu uczniom polskim, gdy już wyższych klas doszedł. To zarzekanie się jest charakterystyczne! — Szkoły ukończył z pięknem zaświadczeniem w r. 1816 (I, 448),

a polskie dwa wypracowania, które przechował i do pamiętników dołączył (I, 398—401), świadczą, że w języku polskim umiał się wcale niezłe wypisać ¹⁾.

Dziad Siemaszki po kądzieli, biskup (sufragan piński) Cyryl Sierociński, wyrobił mu miejsce w głównym seminarjum wileńskim (które rząd rosyjski w r. 1803 przy uniwersytecie założył dla 34 łacińskich a 16 ruskich alumnów). W połowie sierpnia wybrał się Siemaszko w drogę do Żydyczyna, gdzie mieszkał biskup łucki, Jakób Martuszewicz, który był jego ordynaryuszem. Biskup przyjął go jak syna, opatrzył w suknie łacińskiego kleryka, bo tak się kler unicki ubierał, i wyprawił w drogę do Wilna z dwoma Bazylianami. Pierwszy raz w życiu widział wtedy zakonników i nie znał ich »systematycznej nienawiści do kleru unickiego Białej Rusi,« niebawem jednak miał sposobność przekonać się o tem, i posłuchajmy, jaka okropna krzywda go spotkała. Towarzysze podróży przybywszy do Wilna, zabrali go ze sobą do klasztoru św. Trójcy i tam dano mu gościnę przez trzy dni, ale po ich upływie oświadczył mu przełożony, X. Kamiński, że zakonny obyczaj nie pozwala im dłużej gościa trzymać, nad trzy dni. Otóż to jest okropna krzywda i nieludzkie postępowanie, na które gorzko narzeka —

¹⁾ Attest szkolny, wystawiony 29 czerwca r. 1816, zawiera postęпки: we fizyce i matematyce, wymowie, historyi, prawie: *wielki*; w języku rosyjskim: *znaczny*; we francuskim i niemieckim: *dobry*. — Nie ma tu postęпку *w religii i w języku polskim*, coby dziwne światło rzucało na urządzenie szkoły, ale 12 lutego tegoż roku wystawił mu przełożony szkoły, Jan Stupnicki, świadectwo, które było dla biskupa potrzebne, i wyraźnie nadmienił, że się przykładał *do nauki chrześcijańskiej i moralności* etc. (I, 446, b), ale i tu o języku polskim nie wspomniał. Widocznie więc ćwiczenia *wymowy* odbywały się w języku polskim i to zastępowało naukę języka.

i to zapewne ma wyłómaczyć jego nienawiść do Bazylianów i zniweczenie całego zakonu. Z widoczną przechwałką dodaje też, że do tegosamego »troickiego« klasztoru (św. Trójcy) wprowadził się następnie jako rządca eparchii, gdy zakonników wygnał. — O jednej tylko małej rzeczy zapomniał, tj. o podziękowaniu za trzydniową gościnność.

Nauki teologiczne w Wilnie wykładane były w języku łacińskim i to utrudniało zrazu Siemaszce postępy, bo ze słownikiem w ręku musiał się uczyć; ale, i tę trudność przełamawszy, oddawał się z zapalem naukom i książki od żydków lubił za swój grosz nabywać. Do przepisów domowych stósował się ściśle, na miasto nigdy nie wychodził, chyba że go kto z kolegów na towarzysza sobie uprosił. Mimo to wspomina o pewnej plotce na niego rzuconej, ale przyczynę tego zwała na dwóch braci, którzy równocześnie w Wilnie słuchali medycyny i pewnie mu tego piwa nawarzyli. W seminaryum musiały być osobne godziny przeznaczone na ćwiczenia stylu polskiego, bo w pamiętnikach znajdują się dwa wypracowania polskie z r. 1817 i 1818. Pierwsze z nich jest na temat: »Sen Numy Pompiliusza« (I, 401), drugie, jest to list do przyjaciela, w którym we formie dialogu dowodzi, »*że obyczaje i mowa ojczysta pierwszym celem edukacji być powinny*« (I, 404). Do takich ćwiczeń zaliczyć można i dwa kazania polskie, z których drugie było powiedziane w kościele uniwersyteckim wileńskim (I, 409—412). Pierwsze jest na uroczystość św. Mikołaja, drugie na temat: »*o szczęśliwości wiecznej i doczesnej*.« — Widocznie też uczniowie robili piśmiennie rozprawy łacińskie, bo dołączone są tutaj dwie prace. Pierwsza »*De Tolerantia*« ma grube błędy gramatyczne, ale grubsze jeszcze historyczne, bo spędza n. p. na Stolicę Apost., winę, że

Elżbieta nie została katoliczką i że katolików prześladowała. To także jest godne uwagi, że mówi w rozprawach swoich ciągle o dyssydentach, a nigdzie nie wspomina ani słówkiem o schizmatykach, którzy przecież bliżej go byli powinni obchodzić. Ale jedno i drugie wytlómaczy nam się niebawem. — Druga rozprawa łacińska była napisana dla uzyskania stopnia magistra św. teologii (23 czerwca r. 1820. I, 429—437) na temat: »*De christiana cura bonorum temporalium*.« Rzecz to pobieżna bardzo, a co najciekawsze, młody teolog wyraża się z lekceważeniem o wszystkich teologach i tylko na »zdrowym« rozumie opiera swoje wywody.

Z powodu pobytu swego w wileńskim seminarjum, stawia sam Siemaszko pytanie, które dla nas jest także bardzo ciekawe, a to: czem się stało, że mimo otoczenia katolickiego a polskiego, mimo to, że nauki pobierał od księży łacińskich, którzy starali się zdobyć serca młodych Unitów, jednak pozostał w sercu nienawistny Polakom i Unii? Dodajmy, że kierunek nauk był w rękę ks. Czartoryskiego, że to były czasy, w których Zan i Mickiewicz, Filareci i Filomaci z nim kolegowali. Siemaszko przyznaje, że pokusa była mocna, a nawet później w życiorysie, który napisał dla cara (r. 1827. T. I, 437—439), przyznaje, że wtedy nabył »*mnogo polskiego patryotyzmu*,» mianowicie po przeczytaniu konstytucji 3go maja; że »*przywiązał się do Rzymian*,« ale to przywiązanie wnet w nim ochłódło (I, 438).

Z uznaniem wspomina Siemaszko o miłych stosunkach, jakie panowały pomiędzy przełożonymi i profesorami głównego seminarium wileńskiego, a grecko-unickimi wychowañcami, chociaż domyśla się, że zamierzali przez to serca ich pozyskać dla rzymsko-katolickiego Kościoła. Była to jednak silna pokusa,

tylko że »Bóg sprawił inaczej,« bo dał przeciwko pokusie środek zaradczy, a to przez dwóch profesorów na wydziale teologicznym. »Nie wiem, za czym przypisem i rozporządzeniem (myślę, że to się stało przypadkiem) profesorowie wileńskiego uniwersytetu używali do wykładów teologii podręczników, które zaprowadzone były w uniwersytetach austriackich. Pisane w duchu józefinistów, pełne były niechęci do papieży i ich władzy.«

»Rozkosznie było posłuchać prof. Kłągiewicza, z jakim zapałem powstawał przeciwko nadużyciom papieskiej władzy, a zwierzenia swoje popierał różnymi dokumentami, którymi uzupełniał podręcznik Klüpfla»¹. Z drugiej strony profesor prawa kanonicznego, Włoch rodem, Capelli, człowiek świecki, smagał przy każdej sposobności zjadliwymi sarkazmami nadużycia duchowieństwa rzymskiego, szczególnie bogatych prałatów. Sądzę, dodaje Siemaszko, że w żadnej akademii prawosławnej nie nasłuchali się wychowawcy o nadużyciach Kościoła rzymskiego, tego, co ja słyszałem od tych dwóch przełożonych. Przytem nic nam nigdy nie mówili przeciwko cerkwi prawosławnej — zapewne bali się! Nic więc dziwnego, żem z Wilna wyjechał bez uprzedzenia ku tejże cerkwi, a przeciwnie z wielkiem uprzedzeniem do cerkwi rzymskiej.« (I. 16).

Nigdy może nieszczęsny liberalizm, zastosowany do szkół naszych, nie przyniósł gorszych owoców, niż

¹) Co do podręcznika zawiodła pamięć Siemaszkę. Klüpfla podręcznik był dla dogmatyki, przy wykładach historii kościelnej używał więc X. Kłągiewicz Macieja Dannemayer'a »Institutiones historiae ecclesiasticae. Vindob. 1788. II. ed. 1806. Kompendium to wyparło z uniwersytetu wiedeńskiego podręcznik protestanta J. M. Schröckh'a, który był tamże w użyciu przez 8 lat (1780—1788), chociaż pod względem ducha kościelnego, nie wiele było lepsze.

w tym przypadku, i możnaby do tych, którzy wówczas kierownictwo nauk w ręku mieli, zastosować przysłowie: nasi ojcowie próbowali kwaśnych jagód, a nam, ich synom pocierpły zęby. Siemaszko przypisuje ten nieszczęsny system józefiński, zastosowany do wydziału teologicznego wileńskiego przypadkowi. Antoni Zubko natomiast czyni za to odpowiedzialnym X. Adama Czartoryskiego, który jako kurator uniwersytetu a człowiek liberalny, dobierał takich profesorów, aby przyszłe pokolenie duchowieństwa oswobodzić od ultramontańskiego obskurantyzmu ¹⁾.

Inni jak n. p. Wasyl Łużyński w swoich pamiętnikach, zdają się główną winę zwać na Jana Śniadeckiego ²⁾. Szantyr ³⁾ nie dotyka wcale kwestyi nauk, ale sądząc z tego, co mówi o X. Strojnowskim, który stał na czele komitetu, układającego ustawy i przepisy dotyczące nauk, możnaby przypuszczać, że miał w tem część winy. On to wyjął seminaryum z pod jurysdykcji biskupów, tak, że na wybór profesorów wcale wpływu nie mieli, skasował nawet osobnego dziekana teologii.

O innych profesorach, jak n. p. regensie seminaryum głównego, X. Dr. Józefie Stawisz Leśniewiczu, kanoniku wileńskim i smoleńskim, nic nie wspo-

¹⁾ Chołmskij greko-uniatskij Miesiacosław. Warszawa 1866, str. 22—24. cfr.; Russkij Wiestnik r. 1864 str. 300.; cfr. Moroszkina, Wiestnik Jewropy, Petersburg 1872. Kwiecień str. 616.; cfr. Likowski, dzieje Kościoła unickiego w XVIII i XIX wieku. Poznań 1880, str. 269.

²⁾ Z pamiętników Wasyla Łużyńskiego. Poznań 1886 str. 15. List metropolity Kochanowicza do arcybiskupa Krasowskiego.

³⁾ Szantyr, Wiadomości do dziejów Kościoła pod panowaniem rosyjskiem. Poznań 1843. I. 210—218.; cfr. A. Symon, De catholica facultate theologica in universitate olim Vilnensi. Program. acad. e. rom. cathol. ecclesiasticae Petropolitanae ann. acad. 1888—89. Petropoli 1888. p. 15—108.

mina. Ale natomiast mówi, że miłość do Rosyi wszczepił w jego serce nauczyciel języka słowiańskiego, Czerniawski, starzec, który niczego nie uczył systematycznie i chodząc po klasie, czas zabijał gadkami, ale te gadki prawił o matuszce Rosyi, o jej wielkości i sławie. Tem więc tłumaczy Siemaszko, że opuścił Wilno, wywożąc pełno uprzedzeń do Rzymu, ale nie do schizmy (I, 16).

Stosunków ze świecką młodzieżą uniwersytecką nie mieli alumni głównego seminarjum prawie żadnych i spotykali się chyba niekiedy w audytorjach. Charakterystyczny jednak przypadek przytacza Siemaszko, że razu pewnego dostał przyjaciel jego i także później apostata, Antoni Zubko, rosyjski dziennik »Ulej« i obaj zaczęli go czytać w audytorjum botanicznem. Kiedy to spostrzegła młodzież świecka, podniosła krzyk ogromny: nie potrzebujemy takich księży, którzy zabijają matkę Polskę, którzy służą Moskwie! Na ten krzyk schowali dziennik, ale nie dowiadujemy się, skąd oni już wtedy odbierali moskiewskie dzienniki?

Ukończywszy czteroletnie studia i otrzymawszy stopień magistra św. teologii (1820 — I, 449), przedstawił się Siemaszko władcy łuckiemu i ostrogskiemu, Jakóbowi Adamowi Okiełło Martuszeviczowi, który był zarazem exarchą na gubernię wołyńską, kijowską i podolską (I, 450). Biskup nakłonił 22-letniego kleryka do bezżeństwa i nawet nie puścił go już do domu, żeby go rodzice do żeniaczki nie namówili. Siemaszko rozważył sobie, że w bezżennym stanie będzie miał więcej czasu i sposobów do nauki, i tak zamiłowanie do książek zastąpiło powołanie. Zaraz też otrzymał niższe święcenia, a niebawem dwa wyższe, a w rok potem, za dyspensą metropolity od wieku niedostatecznego, wyświęcony został na ka-

plana (d. 28 grudnia 1821. I, nr. 3, 450—451). Już jako subdyakon był profesorem kleryków w Poczajowie, i był nadto asesorem konsystorskim.

Sprawy konsystorza obrabiał sam oficyał, X. Haczewski, a inni asesory zjeżdżali się tylko na to, żeby podpisywać decernaty. Jeden tylko Siemaszko był ciekawy i zapoznał się rychło z manipulacją biurową, tak, że gdy X. oficyał krótko jakoś potem umarł, powierzył biskup ten ważny urząd (r. 1823) 24-letniemu kanonikowi, bo i tym już został tymczasem. Księża asesory patrzeli z razu z niedowierzaniem na młodego oficyała, ale niebawem poszły sprawy dawnym trybem: on obrabiał, oni podpisywali i chwalili wielki porządek. — Co było zresztą robić, — powiada Siemaszko — skoro biskup nie miał nikogo lepszego? — i dodaje przysłowie: »Na bezrybiu i rak ryba«. — Ale w takim razie pisał nieprawdę, gdy w 4 lata potem przesyłał swój życiorys carowi. Tam bowiem mówi, że z przywiązania do Rzymian, które wywiózł z Wilna, wyleczył się szybko, gdy zobaczył, że braterstwo istniało tylko pomiędzy ścianami seminaryum, ale że później widział, jak nieraz mądrzejszy ustępować musiał na dętemu i niemądremu. Przynajmniej co do siebie nie miał powodu mówić o krzywdach, ani swego życia nazywać »ciernistą drogą,« skoro go tak stromo wiodła do szczytów. W r. 1822 był już protojerejem, w rok potem kanonikiem z tytułem »*Patris Distinctorati*« (I, 456. e), a w r. 1825 prałatem. Najlepiej to świadczy o braku ludzi zdolnych pomiędzy klerem uniickim, i to była niemoc najgorsza, która zgubiła Unię.

Pobyt w Żydyczynie, ciągłe towarzystwo tak zacnego i cnotliwego biskupa jak Martuszewicz, zapoznanie się ze sprawami biskupstwa, które przez jego ręce przechodziły, byłyby o mały włos zdobyły serce Siemaszki dla Unii. Sam mówi o tem, że unicy byli

traktowani przez łacinników (Polaków) jak bracia, podczas gdy od schizmatyków doznawali krzywd ustawicznych. Nie było więc powodu do tej nienawiści do Polaków, jaką się wciąż chełpi w pamiętnikach. Przytem biskup Martuszewicz był wychowany w szkołach jezuickich i bardziej do Stolicy Apostolskiej przywiązany, niż sami Jezuici i »papiści«, a drżał na samo wspomnienie schizmatyków; Siemaszkę zaś kochał jak syna i nieraz stawał za krzesłem piszącego w konsystorzu, brał mu głowę w obie swe ręce i całował, a jednak do serca jego nie trafił i duszy tej pozyskać nie zdołał, bo — mówi Siemaszko — to, co Klüpfel i Capeli posiali, utkwiało głębiej w sercu! Nie przeczuwał biedny biskup, że względami obsypuje zdrajcę, który mu czarną niewdzięcznością odpłaci za wszelkie dobrodziejstwa doznane.

Takie było wewnętrzne usposobienie młodego kanonika i oficyała, kiedy mu wypadło opuścić Zydyczyn i pójść do Petersburga. Kończyło się właśnie trzyletnie urzędowanie w kolegium petersburskiem Cyryła Sieroczyńskiego, sufragana pińskiego, i w jego miejsce przeznaczył biskup Martuszewicz, jako swego delegata, Siemaszkę. Już w sierpniu 1822 roku widzimy go po trzytygodniowej podróży w Petersburgu, i tu odrazu »rozmiłował się w prawosławiu« (I, 21). Co wywołało to »rozmiłowanie« w kapłanie katolickim, protojereju, oficjale, kanoniku i prałacie? — Oto bogate cerkwie, wystawna służba boża, a nade wszystko śpiewy cerkiewne. Oczom wierzyć się nie chce, że tak mało było wiary w tym człowieku, gdy zewnętrzne obce formy, raz ujrzane, już ją zniweczyć mogły. Kronikarz ruski, Nestor, opowiada o Włodzimierzu Wielkim, że przeniósł grecki obrządek nad łaciński, uznając go piękniejszym i wspanialszym — i nic w tem dziwnego. U świeckiego księcia i poga-

nina zewnętrzna forma mogła decydować, choć polityczne względy odgrywały tam większą rolę; ale żeby ksiądz i magister teologii oceniał prawdziwość wiary wedle wspaniałości cerkwi i piękności śpiewu, tego nigdybyśmy nie wierzyli, gdyby tego sam nie mówił o sobie.

Językiem urzędowym oddziału unickiego w kolegium petersburskiem ¹⁾ był język rosyjski, ale ani asesorowie, ani sam metropolita ówczesny, Bułhak, który stał na czele tegoż wydziału, nie znali tego języka. Metropolita troszkę tylko rozumiał. Tymczasem Siemaszko miał sposobność, przy obrabianiu spraw konsystorskich w Żydyczynie, zapoznać się z tym językiem o tyle, że mógł sprawy załatwiać. Znowu więc biurowa praca spoczęła na nim; w trudniejszych przypadkach biegał po radę do prokuratora Krzyżanowskiego. Wprawdzie wymowy rosyjskiej nie znał zupełnie, ale pomiędzy sekretarzami był niejakiś Klimowicz, który go pouczał; kiedy jednakże ten mentor umarł, wtedy nikt inny nie śmiał już poprawiać księdza asesora, a że mieszkał razem z drugimi członkami kolegium petersburskiego w jednym domu i tylko polski język słyszał, więc postępów w »urzędowym języku« nie mógł wielkich zrobić.

Zajęcia w kolegium nie były jednak wielkie i liczne, dlatego miał Siemaszko dużo czasu wolnego i użył go na czytanie książek, a tak był chciwy tej strawy, że w jednym roku aż 400 ich przeczytał. Kupił na ten cel bilet roczny w księgarni Głazunowa za 30 rubli i powiada, że wybił te pieniądze. Co to były

¹⁾ Kolegium to zostało utworzone przez cara Aleksandra I ukazem z dnia 13 listopada r. 1801, mimo protestu Rzymu. Roku 1805 zostało kolegium rozdzielone na dwa departamenty: łaciński i unicki, ale wydziały te pozostawały w jednym domu i wspólnie odbywały narady.

za książki? Oto głównie rosyjskie, bo dotąd na oczy ich nie widział, ale lektura nie musiała być ani systematyczna, ani poważna, skoro się niebawem dowiadujemy, że romansom Walter-Scotta przypisuje uzupełnienie swego wyobrażenia i sądu o świecie. Czytanie przerywały zresztą weselsze zajęcia, mianowicie gra w karty, do której miał dar wrodzony, tak, że jeszcze w seminaryum w Wilnie ogrywał każdego, kto go jakiej gry nauczył; w Petersburgu zabijał czas na graniu w »romel-pikietę« z jednym ze swoich kolegów, którego w mieście przy »czaju« ogrywał, ale nie brał pieniędzy, tak, że należytość urosła w »miliony,« których nigdy nie egzekwował.

W ten sposób minęło trzyletnie urzędowanie, ale biskup nie odwołał go — i pozostał nadal. Wtedy przybył do Petersburga, jako delegat do kolegium, przyjaciel jego z ław uniwersyteckich, Antoni Zubko, późniejszy schizmatyczny arcybiskup miński, jubilat. Z tym kolegą zaczął już weselsze życie, bo zwiedzali razem teatry i Siemaszko dowodzi (I, 24), że wszyscy ci są w błędzie, którzy widowiska teatralne uważają za niestosowne dla duchownych; na nim przynajmniej wywarł teatr wręcz przeciwny skutek, bo razem z romansami, już wzmiankowanymi Walter-Scotta, uzupełnił jego pojęcia i wyobrażenia o świecie, którego nie znał wcale, żyjąc zawsze odludnie.

Tak stały rzeczy po czteroletnim pobycie Siemaszki w Petersburgu r. 1826. Miał wtedy lat 28 i jak na ten wiek, posiadał wszelkie możliwe dostojęstwa, bo był już od roku prałatem, a biskupia godność nie mogła go ominąć, bo i dotychczasowa jego karyera prowadziła do niej i w Unii nie było wielkiego wyboru ludzi. Ale mimo to, w duszy Siemaszki działy się dziwne rzeczy.

Sam maluje swój charakter ówczesny (I, 29) jako twardy, ostrożny i przebiegły, a niezawisły i samodzielny; całe zaś usposobienie swoje zowie stoickiem. W duszy był już schizmatykiem. Czytanie ksiązek rosyjskich utwierdziło to »rozmiłowanie« w prawosławiu, z którem się oświadczał zaraz na wstępie do Petersburga, a z obowiązku był, jako członek kolegium, zobowiązany bronić praw Kościoła unickiego, co on nazywa «służyć do zamieniania go na łaciński» (I, 30). Sercem i duszą czuł się zaprzędany Rosyi, a obcy dla nienawistnej sobie Polski. Wprawdzie ani mu Kościół unicki, ani Polska nie zrobiła krzywdy, choćby najmniejszej, bo pewnieby tego nie był zamilczał w pamiętnikach, gdy najmniejsze drobnostki wyszukiwał, aby swoją nienawiść do Polaków usprawiedliwić; ale mimo to wszystko, serce go ciągnęło do schizmy, i już od r. 1824 nosił się z myślą apostazyi. W r. 1827 umyślił to wykonać publicznie w cerkwi Aleksandra Newskiego, ale chciał ten akt usprawiedliwić czy przed sobą, czy przed publicznością — i tym końcem zabrał się do pracy, która miała świat pouczyć, że prawosławie jest prawdziwą i rzetelną wiarą.

To dzieło mozolnej zbieraniny nie ujrzało nigdy światła dziennego, ale jest dołączone do pierwszego tomu pamiętników (I, 308—387, nr. 3), choć nie zostało wykończone. Jest tu najpierw rozprawa dogmatyczno-historyczna na 30 stronach która dowodzi, że Unia na Rusi nie ma prawnej i słusznej podstawy. Potem na 49 stronach są najrozmaitsze wypisy w polskim, rosyjskim, łacińskim i francuskim języku, które miały służyć do dalszego uzasadnienia przekonań autora, że Papieżom nie należy się prymat w Kościele, i że Ruś powinna do schizmy powrócić. — Nie będziemy ani streszczać, ani oceniać tej pracy, bo na

nicby się to nie zdało. Sam autor nie przywiązywał do niej wielkiej wagi, chociaż ta praca zostawiła ślady na całym jego dalszym postępowaniu. Nie dokończył jej, bo powiada, że podobało się Bogu powołać go na narzędzie do »*wozsoedinienia*« półtora miliona współwyznawców jego do prawosławia (I, 31). Pierwszy krok do tego uczynił właśnie w tymże roku 1827 i to na początku listopada, a czyn, który wtenczas spełnił, był tak doniosły i ważny, że na nim kończy pierwszą część pamiętników swoich. — Do drugiej części zabrał się dopiero po dwunastu latach (1862).

Na początku listopada 1827 r. posłał go biskup piński, Sieroczyński, z jakimś interesem do dyrektora departamentu w ministerstwie dla spraw duchownych obcych wyznań, Grzegorza Iwanowicza Kartaszewskiego, którego pierwaj mało znał. Po załatwieniu interesu, zawiązał Kartaszewski z nim rozmowę i dowiedział się tylu nowych poglądów i pomysłów, że słuchoał Siemaszki ze zdumieniem, a potem prosił, czyby tego wszystkiego nie mógł spisać. Siemaszko nie dał wyraźnej obietnicy, ale przyszedłszy do domu, ujrzał nowy świat przed sobą. Usiadł i napisał w godzinie swój pomysł i plan zniweczenia Unii, nazajutrz przerobił i przepisał, a 5-go listopada odniósł Kartaszewskiemu.

Już po dwóch, czy trzech dniach wezwał go Kartaszewski do siebie i zaprowadził do ministra Szyszkowa. Tutaj czytano mu uwagi, które car Mikołaj porobił ołówkiem na jego elaboracie. Uwagi te zawierały same wykrzykniki pochwał i zdziwienia, z których uszczęśliwiony Siemaszko spamiętał tylko tyle, że car niezmiernie z niego zadowolony i że mu to kazał oznajmić i oświadczyć. Żałuje, że tych wszystkich drogich słów nie zapisał sobie zaraz za powrotem do domu. Car życzył sobie poznać jego bieg ży-

cia, i Siemaszko wykonał to niebawem i wręczył Kar-taszewskiemu. O życiorysie tym, dodanym do pierw-szego tomu (I, nr. 6, 437—439) jużesmy wspominali w poprzednim opowiadaniu. Oświadcza się tutaj otwarciem z przywiązaniem do schizmy, powiada, że biegał zawsze do cerkwi schizmatyckich i płakał jak dziecko od wzruszenia, słysząc uroczę pienia, a przez czytanie rosyjskich książek *zapomniał o Pol-sce i konstytucyi 3-go maja, która mu była w Wil-nie zawróciła głowę polskim patryotyzmem*. Teraz nauczył się kochać Rosyę i stał się wiernym carskim sługą. — Dziwna rzecz, zaprawdę, że człowiek, pra-gnący zostać schizmatykiem, w pierw musi *zapomnieć o Polsce i jej wolności, a stać się wiernym car-skim sługą!*

* * *

Memoryał, wypracowany przez Siemaszkę 5. listo-pada r. 1827, stanowi epokę w dziejach unickiego Kościoła, bo wedle niego ściśle postępując, zniweczył rząd rosyjski Unię, przyczem sam autor służył za doskonałe narzędzie i wykonawcę własnych pomy-słów. Memoryał ten nigdzie dotąd nie został ogło-szony, bo to, co podał Moroszkina, a za nim O. Mar-tinów i X. Likowski, jest tylko projektem, wypraco-wanym przez ministerstwo na podstawie memoryału Siemaszki ¹⁾. Memoryał swój podaje Siemaszko aż dwa

¹⁾ Moroszkina: l. c. zeszyt kwietniowy str. 258—274. — Martinow: *Le plan d'abolition de l'eglise greque-unie* (Etudes religieuses, philos. et histor.). Paris 1873. T. III, p. 71 sq. i t. IV, p. 268 sq. — Likowski: *Historja Unii Kościoła ruskiego*. Poznań 1875. Str. 260—275. — Likowski: *Dzieje Kościoła unickiego*. Poznań 1880. Nr. 3, str. 473—486. — *Plan zniesienia Kościoła grecko-unickiego w Rosyi. Dokument historyczny i t. d.* Kraków 1882, str. 13. 39.

razy w pamiętnikach (t. I. str. 32—44 i str. 387—398 nr. 4) i nosi tutaj tytuł: »*Zapiska*, zestawiona przez asesora kolegium, prałata Józefa Siemaszkę, 5. listopada 1827. r. o położeniu w Rosyi unickiej cerkwi i środkach nawrócenia jej na łono cerkwi prawosławnej.«

Na wstępie wyraża radosne dziękczynienie z powodu ukazów, wydanego 9. października 1827. r. na obronę grecko - unickiego Kościoła i czystości jego obrzędu, a skoro mu dano sposobność wyrażenia swych planów, *zastrzega sekret i ostrożność*, żeby przedwczesne ich zdradzenie nie zaszkodziło sprawie. Rzeczywiście Moskale sekretu dochować umieli i dopiero po 50. latach dowiedział się Moroszkina nazwiska autora tego pomysłu, który wykopał grób unickiej Cerkwi na Białej Rusi i Litwie.

Historyczne poglądy Siemaszki nie są ciekawe. Naród, oderwany przez Litwę »w smutne czasy« od Rosyi (!), a następnie do Polski przyłączony, wyznawał z górną 200 lat prawosławie, ale Polacy, pojmując doskonale, jaką ma polityczną doniosłość spójnia jednej wiary, przeprowadzili dzieło Unii za Zygmunta III, znanego z gorliwości w wierze — i to skutkiem zabiegów jezuitów. A tak stała się Unia przegrodą, dzielącą potomków św. Włodzimierza (t. j. carów moskiewskich) od ich prawowitej własności! Ziemia ruska zapełniła się Jezuitami i innymi łacińskimi zakonami, młodzież ruska wychowywała się w ich szkołach, ale duchowieństwo niższe i lud pozostał wierny prawosławiu (I. 33).

Papieże rzymscy ubezpieczali wprawdzie przywileje ruskiej Cerkwi i jej obrząd, ale czynili to tylko w tym zamiarze i nadziei, że całą Rosyę dostaną pod swe berło, sama bowiem Unia na Rusi nie odpowiadała odwiecznej polityce Rzymskiej Stolicy,

i dlatego pod oczyma Papieży działały się z rozkazów nuncyuszów, którzy bawili w Warszawie, zmiany w obrządku ruskim. Zmiany te dokonywały się też głównie przez to, że osoby rzymskiego obrządku przypuszczano do ruskich zakonów. Bogate klasztory i dostojenstwa kościelne wabiły łacinników z wyższych rodów, dlatego wyrobili oni sobie przywilej, żeby archimandrytą i biskupem mógł być tylko szlachcic. Takim sposobem zagarnęli łacinnicy fundusze unickie (I. 34). — Dla objaśnienia trzeba tu dodać, że konstytucya, uchwalona przez sejm r. 1607 czerwca 18, która opiewała, że dostojenstwa duchowne (na Rusi) mają być nadawane »*ludziom Szlacheckim, Narodu Ruskiego, y mere Religii Greckiej*,« wydana została przez sejm za sprawą księcia Konstantego Ostrogskiego i tego stronnictwa, które stało przeciwko Unii Brzeskiej ¹⁾. Bazylikańskie klasztory — powiada dalej Siemaszko — usunięto najpierw na Litwie, a potem w Koronie z pod dozoru biskupów. Z początku byli jeszcze protoarchimandryci podlegli metropolitom, ale potem i oni z pod ich zwierzchnictwa się wyzwolili. Wtedy też prócz języka, nie zostało tam nic z greckiego obrządku, a zakony stały się narzędziami Papieży i nuncyuszów, zwłaszcza przez pośrednictwo swych prokuratorów w Rzymie.

To przeobrażenie monastyrów bazylikańskich było dostatecznym środkiem do zgubienia Unii (czytaj: schizmy), mniej też już dbano o duchowieństwo świeckie, któremu zabierano fundusze na budowanie monastyrów, a z tych brano naczelników eparchii, a nawet dziekanów. Ale wślad za tem poszła u duchowień-

¹⁾ Cfr. Dokumenta do dziejów bł. Józefa Kuncewicza, X. Pawła Szymańskiego. »Przegląd Poznański« r. 1862, II i III, str. 263.

stwa białego (świeckiego) nienawiść do zakonników i tem wierniejsze trzymanie się »obriadu« (I. 35).

Trzeba więc było chwycić się innego sposobu, a takim byli Jezuici. — Już oddawna były szkoły jezuickie dla ruskiej młodzieży pozakładane w Rzymie, w Wilnie, Brunsberdze i Lwowie, stojące pod bezpośrednim nadzorem nuncyuszów, ale szkoły te służyły wyłącznie zakonnikom. Postanowiono wtedy wciągnąć młodzież świecką do propagandy w Rzymie i do alumnatu w Wilnie. Kazano składać każdemu przysięgę, że Bazylianinem nie zostanie. Ten środek okazał się skutecznym, bo duchowni, którzy z tych szkół wyszli, dokonali dzieła Unii, tak, że połowa przeszłego (XVIII) wieku była główną widownią ogólnego przechodzenia na Unię. Pogolili wtedy księża brody, pozdejmowali rasy, zaprowadzili liczne rzymskie obrzędy, papieskie krzyże, ustanowiono kapituły na wzór łacińskich. Ale te nowości nie miały jeszcze czasu ani się rozprzestrzenić, ani zakorzenić, gdy »zagrzmiało nad Polską orędzie Katarzyny« — i wtedy większa część unickiego narodu *powróciła do greckorosyjskiej cerkwi* (I. 36).

W zabranych krajach musiało być usposobienie ludu przychylnie Rosyi — i niedziw, bo było od wieków wkorzenione (!), tylko tajemnymi sposobami starano się niecić nienawiść do Rosyi. Nadto w zakonach i w seminariach używane książki pełne są przesądów średniowiecznych, wedle których Rosya jest przedstawiana jako kraj, opierający się od wieków prozelityzmowi Rzymu. Po szkołach mówią o Rosyi z pogardą, nie znają ani jej języka, ani literatury, ani obyczajów, a słowo *Moskal* stało się wyrazem powszechnej nienawiści. Duchowieństwo ze swej strony nie żałuje sarkazmów na kacerzy i schizmatyków, a naród prosty, idąc za głosem panów i księży, a przy-

tem uciskany przez dziedziców, zwykł mawiać teraz: *nie bywało tego za Polski, nie bywało za Unii* (str. 37). — Znaczy to poprostu tyle, że naród ruski został gwałtem przeciągnięty na schizmę przez Katarzynę II, ale że tęskni wciąż za Unią!

To jedno wyznanie zbija wszelkie poprzednie historyczne Siemaszki wywody, ale niebawem wyrывa mu się jeszcze donioślejsze wyznanie.

Ze smutkiem wyznać trzeba, że niedawnymi jeszcze czasy była niezgoda pomiędzy unickiem a łacińskim duchowieństwem, ale jej miejsce zajęła teraz ścisła łączność.

Główną zaś tego przyczynę należy upatrywać w tem, że młodzież duchowna obojdwóch obrządków razem się chowa. Sam zaś z własnego doświadczenia może Siemaszko poświadczyć, że w głównem seminaryum wileńskim było tak ściśle braterstwo pomiędzy młodzieżą duchowną, że klerycy unicy zupełnie na Rzymian się przerabiali. Ale co więcej — i co w ustach Siemaszki jest nieocenionem świadectwem — szlachta polska nie robi teraz pomiędzy unickiem a łacińskim duchowieństwem żadnej różnicy i to nie tylko w dochodach na równi ich stawia, ale nadto łoży na wychowanie dzieci księży unickich, samych zaś chętnie bierze na kapelanów, komendarzy i altarzystów. Ze swej strony księża unicy niczem się też nie różnią od łacińskich: mają to samo ubranie, te same zewnętrzne odznaki wyróżnienia stanu, odpowiadają nabożeństwo w tychże kościołach, na tychże ołtarzach, w jednakich ubiorach kościelnych. Zaprowadzono też zupełnie rzymskie obrzędy, jak np. ciche msze święte, w większej części cerkwi niema już ikonostasów, zamiast pienia zaprowadzono organy; został tylko jeszcze język słowiański, ale i ten zaniedbują coraz więcej. Sam słyszał, jak pewien ksiądz łuckiej dyce-

zyi przybył z dalszych stron do biskupa (Martusze-wicza) z usilną prośbą, aby mógł odprawiać łacińską mszę ś. — a takich miało być wielu. W naukach kościelnych upowszechnia się język polski, a po wielu miejscach używają go nawet do ważniejszych modłów.

I tak obecnie nic już nie stoi na przeszkodzie, żeby się Unia w łacinę nie zamieniła, bo ostatnie czasy pokazały, że nawet żony księży unickich nie stanowią zapory, gdyż wielu już przyjęło obrządek łaciński, zatrzymawszy żony. W ten sposób rozpóściera się łaciński obrządek na gruzach »*grecko-ro-syjskiego*,« a na to niemasz rady ani sposobu, bo unickie duchowieństwo zawisło zupełnie od łacińskich księży i szlachty, a ruscy biskupi albo na to ślepi, albo sami w duszy temu dziełu przychylni. Całe też parafie przechodzą na łaciński obrządek i obecnie toczy się w kolegium petersburskiem sprawa 20.000 Unitów, którzy przeszli na obrządek łaciński. Niema wątpliwości, że półtora miliona »*ruskich*« w ten sposób odwróci się od »*starszych*« braci swoich. Już i tak zostało w wileńskiej eparchii tylko 300 cerkwi (l. 39).

Taki jest rzeczywisty stan rzymskiego i unickiego obrzędu — powiada Siemaszko. — Nie ulega wątpli-wości, że rosyjskiemu rządowi musi zależeć na tem, żeby było jednolite wyznanie w państwie, ale tego nie zdolen jestem powiedzieć, jakimby sposobem można wpływać na umysły Rzymian, bo to jest maszyna różnolita i silna, niełatwo ją zmienić. Natomiast, co się tyczy Unitów, wystarczy ich oddzielić i odsunąć od Rzymian, nadać inny kierunek wychowaniu kleru, który obejmuje 1500 parafij, a wtedy naród łatwo pójdzie drogą, wskazaną przez pasterzy. Należy się przedewszystkiem *pospieszyć z urządzeniem semi-naryów dla kleru ruskiego*, w czem biskupów znaj-

dzie się chętnych niezawodnie. Należy zobowiązać kler ruski, żeby synów swych posyłał tylko do rządowych szkół duchownych, ale szkoły te należy zrównać w przywilejach z innymi seminaryami i utworzyć ich odrazu dostateczną liczbę, żeby się nikt nie mógł zastawiać odległością miejsca. Prócz słowiańskiego języka i ceremonii, należy w nich uczyć wszystkiego innego, co w świeckich szkołach uczą, z wyjątkiem tego, co duchownym jest niepotrzebne, a przytem ustanowić znaczną liczbę funduszków dla sierót i dzieci ubogich księży unickich. Nic też bardziej nie łączy ludzi nad język, należy przeto stopniowo zastępować język polski rosyjskim.

Jak widzimy, nie odgrywa u Siemaszki nauka wiary żadnej roli, na nią nie kładzie bynajmniej nacisku, bo też o wiarę nie chodziło tu wcale. — Gimnazya — powiada dalej (I. 40) — mogą jeszcze tymczasowo zostać w ręku Bazyljanów, bo niemasz chwilowo sił naukowych, któreby ich zastąpiły, ale przedewszystkiem seminarya duchowne muszą być wolne od wpływu zakonników. Ażeby zaś przyszłe duchowieństwo *wrogim duchem zakonników* się nie przejmowało, należy ich ograniczyć na trzy niższe klasy, tak, żeby w seminaryach wiał duch *»zdrowych prawd i zasad.«*

Jeśli bowiem białe duchowieństwo jest zbliżone do rzymskiego, to zakon bazylikański zupełnie rzymskim nazwać można, co tem gorsza, że wpływ jego na umysły narodu jest daleko większy. Temu jednak zapobieży *skasowanie zbyt licznych klasztorów*. Jako pozor może posłużyć to, że Bazylianie, nie mając dostatecznej, kanonicznej liczby zakonników, przyjmowali raz po raz Rzymian, tak, że oni tworzą połowę zakonu. *Z 80 klasztorów należałoby przeto zostawić 20*, bo w ten sposób ograniczy się ich wpływ.

ścieśni ich pole działania, a rząd będzie mógł tem łatwiej wpływać na ich przeobrażenie. Ważniejszym sposobem będzie jeszcze to, że się zabierze *majątki nieruchome*, będące w ręku katolickiego duchowieństwa, bo one usposobienie jego wrogie i nienawisć podtrzymują. Zabrać te majątki i nadać wszystkim duchownym równe pensye, a wtedy od razu zaczną się wszyscy z uległością i wdzięcznością zwracać ku ręce, dającej pożywienie, i nabiorą dla cesarstwa innego usposobienia ¹⁾). *Bazylikańskie przedewszystkiem fundusze* powinnyby sprawiedliwie być podzielone; bo obejmują 11.435 gospodarstw chłopskich i 858.152 rubli srebrem, co na utrzymanie 600 zakonników jest zbytczne (str. 41).

Zeby jednak terażniejszych Bazylianów przerobić na *prawdziwie unickich* (czytaj: schizmatyckich) zakonników, trzebaby rozdzielić rodowitych Rusinów od tych, którzy obrządek ruski dopiero przyjęli (Polaków) i osadzić ich w osobnych zakonach, a resztę pokasować. Monastery poddać zwierzchnictwu biskupów, zabronić przyjmowania niepełnoletnich i takich, którzy nie pokończyli szkół duchownych rządowych. Takim klasztorom, w którychby jeszcze byli Rzymianie, należy zakazać przyjmowania nowicyuszów (t. j. skazać je na wymarcie). W ten sposób mnichy rzymskie utracą wpływ, inny duch zapanuje po klasztorach, bo zakonnicy będą znali obowiązki człowieka, obywatela i księdza; skoro zaś od młodych lat zostają przyjmowani do klasztoru, wtedy *»klasztor jest im ojczyzną, carem, niebem i wszystkim.«* — To wyznanie Siemaszki jest nieocenione!

¹⁾ Zobaczymy, że po latach 12 uznał tę radę za niepraktyczną (II, 101).

Białe duchowieństwo daleko bardziej i chętniej skłaniałoby się ku Rosyi, gdyby nie było na oczach łacińskiego, mianowicie, gdyby biskupie katedry nie były w tychsamych miejscach, co i łacińskie. W takim razie wyższe duchowieństwo, nie będąc pod wpływem i dozorem łacińskiego, łatwo skłoni się do przeobrażenia i pociągnie za sobą niższe. (Niestety, Siemaszko doskonale odgadł prawdę!). Stolicę w *Połocku* i *Żyrowicach* są dobrze położone, ale *Żydyczyn* i *Wilno* bardzo źle. »Jeśli tedy prawdziwa jest wieść, że metropolita sam wnosił o zniesienie eparchii Wileńskiej,« to należy temu zadość uczynić, bo w całym Wilnie, okolicy i całej północno-zachodniej części gubernii niemasz prawie wcale Unitów. Przyłączyć więc kurlandzką i część mińskiej gubernii do biskupstwa *połockiego*, wileńskie wcielić do *brzeskiego*, od tegoż zaś odłączyć cerkwie, należące do gubernii mińskiej, przyłączyć je do biskupstwa *łuckiego* i dać mu klasztor *owrucki* za katedrę. (Zobaczmy, że i ta rada została dosłownie wykonana).

Jeśli by te rozporządzenia miały natrafić na jaki opór, wtedy należy przedewszystkiem *oddzielić drugi departament* w kolegium petersburskiem (unicki) od łacińskiego, bo łacinnicy wywierają zawsze zgubny wpływ na Unitów, z których rzadko który śmie im stawić opór. Nadto dla większego odróżnienia białego duchowieństwa unickiego od łacińskiego — mogłoby posłużyć utworzenie katedralnych kapituł. Ponieważ duchowieństwo ruskie ma już od Władysława III zapewnione równe przywileje, przeto zawsze się domagało utworzenia kapituł na wzór łacińskich. Pod koniec przeszłego wieku nie było jednak jeszcze ani jednej kapituły krom w Supraślu, a ta powstała za czasów pruskiego zaboru. Obecnie zowią się kanonikami łacy, którzy noszą krzyż, dany w roku 1784

dla 30 księży unickich przez papieża (Piusa VI). Te krzyże rozdaje metropolita. Jeśliby więc *wiernopoddające duchowieństwo* było nagradzane ręką cara, wtedy bardziejby się jeszcze przywiązało; a jeśliby car raczył ustanowić kapituły z naznaczeniem dla każdej n. p. po 12 miejsc dla protorejów, ozdobionych krzyżami i udarowanych jakimi pensjami, któreby się zresztą łatwo dały wziąć z ogólnych dochodów, wtedyby wnet zapomnieli o krzyżach papieskich i wpływie rzymskim. Ale na *dzisiejszych kanoników wcale się spuścić nie można, bo oni wszyscy są w duchu Rzymianinami*; należałoby więc *wyszukiwać kanoników* starannie i jeszcze stać ich pod ścisły dozór.

Tymi sposoby pragnąłby Siemaszko, jeśli już nie nawrócić półtora miliona Unitów, to przynajmniej przywieść ich do ukochania *starszych braci, wiary przodków*, do ukochania *ojczyzny i służby ojca cara* (I. 44).

To ponowne zestawienie: wiary ojców — i służby cara — jest nieocenione! Oczywiście jest jedno i drugie identyczne u Siemaszki i wszystkich apostatów, którzy Unię zdradzali, lub zdradzić zamierzają!

Przytoczyliśmy w obszernem streszczeniu memoriał Siemaszki, wstrzymując się zupełnie od sprostowania jego poglądów na historję Unii, bo zadalekoby nas to prowadziło. Podobno Polacy raczej zawinili lekceważeniem dzieła Unii kościelnej na Rusi, niż jej forytowaniem; a jeśli mimo to Unia dokonała się w Brześciu (1596), to powodem do niej był straszliwy stan moralny Cerkwi XV i XVI wieku. Jeśli zaś uświęcona krwią ś. Józafata, a gorliwością metropolity Benjamina Rutskiego utwierdzona, ogarnęła następnie całą Ruś, tak, że wedle świadectwa samego Siemaszki, wszystkie serca do niej były przywiązane, to nie zasługa w tem rządzie polskiego, lecz zupełnie innych

przyczyn. A nie najmniejszą z nich była trwoga przed Moskwą, która w ostatnich latach istnienia Rzeczypospolitej otworzyła oczy nawet tym, co się długo stawiali Unii oporem.

Przyznaje też sam Siemaszko na innem miejscu (str. 50), że na Małej Rusi, gdzie wpływ Moskwy był najsilniejszy, utwierdziła się Unia dopiero w ostatnich 50 latach politycznego bytu Polski, i że sam znał księży w kijowskiej gubernii, którzy byli wyświęceni przez prawosławnego biskupa (w Perjesławiu), którzy następnie przyjęli Unię, a potem, gdy — wedle wyrażenia Siemaszki — »zagrzmiało nad Polską orędzie Katarzyny,« znowu z całemi parafiami powracali na prawosławie (1794). Zaczem »nawracanie« Unitów w kijowskiej gubernii, w częściach wschodnich: podolskiej, wołyńskiej i mińskiej gubernii poszło łatwiej, niż n. p. na Białej Rusi, bo tam »*trzeba było cerkwie zabierać przy pomocy wojska i oręża*« (I. 51).

Ale to gwałtowne nawrócenie nie zdołało schizmie zdobyć serc ludności, i sam Siemaszko przyznaje, że przy pierwszym objeździe swej eparchii spotykał w okolicach Pińska cerkwie prawosławne, stojące pustkami, bo ludność przeszła albo na łaciński obrządek, albo przyłączyła się do nielicznych parafij unickich, które jeszcze pozostawiono. Co ważniejsza, i co w ustach Siemaszki ma osobne znaczenie, do nowozabranych cerkwi unickich przysłano wtedy (1794) około 700 popów schizmatycznych z innych eparchij prawosławnych, ale byli to »*sami durnie*« (I. 51), którzy niezdolni byli zyskać dla schizmy nikogo i sprawili, że Rusini nietylko Unitami, ale »Rzymianami« się stali, jak się wyraża Siemaszko.

Jeśli jednak samo prześladowanie ze strony schizmatycznej Moskwy przyczyniło się do tem silniejszego utwierdzenia Unii w sercach Rusinów, to zdrada

własnych pasterzy, jak Wiktora S ad k o w s k i e g o, arcybiskupa mińskiego, i Herakliusza L i s s o w s k i e g o, arcybiskupa połockiego, a następnie (od r. 1806) metropolity, musiała Unitom otworzyć oczy na tę prawdę, zresztą tak łatwą do zrozumienia, że obrządek nie stanowi wiary. Dlatego kiedy się rozniosło, że sam metropolita zamierza przyjąć prawosławie i że w tym celu odbył nawet pielgrzymkę do Jerozolimy, wtedy padło takie przerażenie na Unitów, że w przeciągu 2 lat (1807—1808) przyjęło ich 50.000 łaciński obrządek, a którzy go nie przyjęli, połączyli się tem ściślej z katolikami (I. 52).

To świadectwo, jakie Siemaszko wystawił metropolicie Lissowskiemu, rzuca smutne światło na pamięć człowieka, którego Theiner (l. c. ed. 1841, str. 302) zalicza do »uwielbianych« unickich pasterzy; a z drugiej strony dowodzi, że Siemaszko, pisząc swój pamiętny memoriał, wiedział doskonale, że Unicy nie tęsknią do schizmy, że nią się brzydzą, że jej się lekają. A jednak ze spokojnem sercem podawał w tymże memoriale rady i wskazówki, jakby wydrzeć półtora milionowej ludności ukochaną wiarę!

Podziemna moc kierowała ręką jego, gdy pisał ten fatalny elaborat, a rząd moskiewski pochwycił go oburącz i trzymał się niewolniczo przy barbarzyńskim dziele wytępienia Unii na Białej Rusi. Zobaczymy, że nawet w najdrobniejszych punktach zasięmano jego rady i wskazówek, przyczem trzymano całą tę zdradę w najzupelniejszej tajemnicy.

W dwa lata po napisaniu i wręczeniu owego memoriału, był już biskupem i razem z metropolitą Bułhakiem i biskupem łuckim Martuszewiczem miał audyencyę u cara. Mikołaj mówił o stanie Cerkwi unickiej, cytując całymi ustępami memoriał Siemaszki, który widocznie znał na pamięć. Obaj biskupi

byli zdumieni i pytali po audyencji, skąd mógł car nabrać takich poglądów na stan rzeczy, jakich oni sami nie mieli. Nie przeczuwali, że trzeci pomiędzy nimi był zdrajca! A ten zdrajca kończy pierwszą część swych pamiętników bluźnierstwem, że widocznie Bóg go raczył użyć za narzędzie dla szczęścia cerkwi prawosławnej.

* * *

Drugą część pamiętników (I. 49—101) zaczął Siemaszko pisać po 10-letniej przerwie (r. 1861), a zaczął ją smutną tyradą na niegodziwe zaczepki »rzymskiego stronnictwa,« na doznane przykrości a wreszcie i na Pana Boga, że jeszcze mu żyć każe, choć już grób, oddawna przygotowany, nań czeka. W 62gim roku życia mogły wyrzuty sumienia zatruć życie apostaty, a to, co współcześni opowiadają, świadczą, że znalazł wszystko, czego szukał, krom szczęścia i pokoju, bo: »*pax non est impiis.*«

Otwierają się nam teraz tajniki knowań i jawnych przygotowań do dzieła apostazyi Litwy i Białej Rusi, dlatego też jest część druga ciekawsza od pierwszej. Niektóre wycieczki na pole historii, które autor czyni na wstępie, jużesmy poprzednio wspominali; zaczniemy więc od ciekawego poglądu na stan Cerkwi unickiej w chwili, gdy się akcyja r. 1828. rozpoczyna.

Wszystkie ważniejsze miejsca w Kościele unickim zajmowali ludzie, wychowani w alumnacie papieskim lub wileńskim głównem seminaryum; byli duchem przywiązani do Rzymu i do Polski, a obcy Rosyi i prawosławiu, tak, że dziwactwem byłoby podsuwać takim ludziom »nawrócenie« do schizmy (I. 54). Jeśli się przytem weźmie na uwagę, że szlachta i mo-

zniejsi wszyscy na Rusi przyjęli obrządek łaciński, a przy unickim obrządku zostało tylko 1.600,000 biednego wiejskiego ludu, zawiesłego od szlachty i duchowieństwa; że Unicy byli podlegli łacinnikom w petersburskiem kolegium; że Bazylianie w dwóch częściach składali się z łacinników (Polaków), a tylko jedna część z rodowitych Rusinów pochodziła, — to, delikatnie mówiąc, byłoby nierozumnem przystępować do dzieła »nawrócenia Unitów na łono prawosławia,« bez poprzedniego przygotowania (I. 55).

Charakterystyki ówczesnych biskupów unickich, które Siemaszko przy tej sposobności podaje, są bardzo ciekawe.

Metropolita Józef Bułhak, wileńsko-brzeski eparcha, był już starzec 70-letni. Rodem szlachcic polski, został ze względów rodzinnych Bazylianem, a przez protekcyę dostał się na biskupstwo. Charakter miał prosty i nie był »fanatyk,« rozum miał krótki, naukę niewielką, ale był twardy katolik. Oddany całej modlitwie, mało dbał o sprawy Kościoła, zdając je na drugich; a jedyną słabością jego była chęć z bogaceniam rodziny. Jego dwaj sufragani: Leon Jaworowski, biskup brzeski (włodzimirski), i Adryan Hołownia, biskup orszański (wileński), byli Bazylianie, całą duszą przywiązani do Rzymu.

Biskup łucki, Jakób Martuszewicz, syn księdza, był wychowany przez Jezuitów i pozostawał z nimi w ciągłej styczności, póki nie zostali z cesarstwa wygnani, a nawet był członkiem ich bractwa (!). To też wycisnęło osobne piętno na jego duszy i żal było patrzeć na jego »przewrotne« pojęcia. Był to »fanatyk do tego stopnia, że nienawidził wszystkiego, co rosyjskie i prawosławne, a mimo łagodnego charakteru nie byłby się uląkł męczeństwa. Takiemu biskupowi przyszło (następnie przeniesionemu na połocką sto-

licę) znosić przez pięć lat († r. 1833) cierpliwie wszystkie przemiany, które się działy w unickim Kościele, a których on ani pochwalić, ani powstrzymać nie mógł. — Tyle miał tylko Siemaszko słów na charakterystykę biskupa, przez którego był odziany w biedzie, kochany jak dziecko, wyświęcony na kapłana, obdarzony nieograniczonym zaufaniem i już w 22gim roku życia wyniesiony na godność kanonika!

Arcybiskup połocki, Jan Krasowski, syn księdza, pobierał nauki w papieskim alumnacie wileńskim. Ducha był ruskiego, pragnął uwolnienia Unitów z pod wpływu Łacinników i przychylny był dziełu rusyfikacyi. Poprzednio (str. 24) czytaliśmy o nim, że był przychylny schizmie i że w tym też duchu wychowywał młodzież duchowną. Jego upatrzono na następcę metropolity, i tem też tłumaczy Siemaszko ostry sąd, jaki nań zapadł w kolegium petersburskiem.

Dla wyjaśnienia dodajemy tu, że arcybiskup Krasowski był nałogowy pijak, co u niego periodycznie się objawiało. Wedle Siemaszki był ten nałóg dziedziczny. Właśnie gdy nasz autor przybył do Petersburga (r. 1822), odbywał się proces przeciw Krasowskiemu o pijaństwo i krzywdzenie duchowieństwa. Wedle Siemaszki był ten proces prowadzony z takimi krętaninami, że niesprawiedliwość była jawną, bo najpierw zarzut pijaństwa był poparty świadectwami, które nie miały żadnej wagi, a powtóre, sąd składał się z samych nieprzyjaciół Krasowskiego (I. 27). — Jedno i drugie mija się jednakże z prawdą; sam bowiem Siemaszko przyznaje na innem miejscu (I. 53), że »dobre« chęci Krasowskiego psuło nałogowe pijaństwo, sąd zaś składał się z metropolity Bułhaka, biskupa Jaworowskiego i dwóch delegatów, t. j. Siemaszki i Wasyla Markiewicza (delegata biskupa Holowni). Otóż dwaj pierwsi, wedle Siemaszki, nienawi-

dzili Krasowskiego, jako Bazylianie i Rzymianie, i dlatego zawyrokowali złożenie go z godności i pozbawienie arcybiskupstwa. Ale Siemaszko wygotował osobną opinię (I, 287--302), którą także podpisał Markiewicz. Sąd nie był więc złożony ze samych nieprzyjaciół podsądnego. Minister Golicyn, który wcale nienawiścią do Unitów nie pałał, potwierdził też wyrok, a kiedy za cara Mikołaja został ministrem Szyzskow, wtedy mianował Krasowskiego biskupem łuckim, a tę nominację przypisuje Siemaszko swoim wpływom (I. 28). Wszelako Krasowski umarł przy samem rozpoczęciu »*unickiego dzieła*« (I. 53).

Do tej galeryi biskupów unickich należał jeszcze biskup piński, sufragan łuckiej eparchii, Cyryl Sierociński (dziad Siemaszki po kądzieli), o którym mówi krótko, że był syn księży i wychowaniec papieskiego alumnatu, człowiek dzielny i nie mający »*przesądów*,« ale mimo to »*nieprzydatny*.«

Po takim poglądzie na ówczesny stan Unii i zwierzchników Cerkwi unickiej, przychodzi Siemaszko do wniosku, zresztą bardzo uzasadnionego, że chcąc dokonać dzieła swego, musiał najpierw pomyśleć o wyrwaniu Unitów z pod wpływu Rzymian, poprzecinać ściśle węzły, które oba obrządki łączyły, dać Unitom *niezawisły* zarząd, a młode duchowieństwo wychować w *nowych* wyobrażeniach i pojęciach (I. 56).

W samą porę wynikł pomiędzy Unitami a Łacinnikami spór w petersburskiem kolegium o Unitów, którzy tłumnie byli przyjęli obrządek łaciński, tak, że w dwóch powiatach: dziśieńskim i wileńskim, liczono ich na 20.000. Na mocy ukazu z r. 1807. powinni byli wszyscy wrócić na obrządek grecko-unicki, ale sprawa poszła w niepamięć i dopiero w r. 1826. za podniętą Siemaszki została wznowiona, mimo oporu

członków kolegium. Musiano jednak wyznaczyć komisarzy do zbadania tej sprawy, ale Unici tak mało pragnęli tego sporu, że wybrano samych łacińskich członków na komisarzy. Pod nieobecność Siemaszki stało się, że hrabia Protasow wyrobił ukaz, pozwalający na to, aby wszyscy ci pozostali w łacińskim obrządku, którzy go do r. 1822. byli przyjęli. Siemaszko jednak dowiedziawszy się o tem, pospieszył do Protasowa i po zaciętym sporze wymógł na nim cofnięcie ukazu. Przeprowadził nawet i to, że metropolita łaciński Sistrzeńcewicz musiał podpisać zobowiązanie, że Unitów na łaciński obrządek przyjmować nie będzie. Zobowiązanie to, składające się z dwudziestupięciu artykułów, nosi napis: Postanowienie rzymsko-katolickiego kolegium na wspólnem posiedzeniu oboich departamentów, ułożone przez asesora II departamentu, Józefa Siemaszkę (I, str. 302 do 307, nr. 2).

Ten spór ochłodził wzajemną przyjaźń pomiędzy Unitami i Łacinnikami, powstrzymał prozelityzm łacińskiego duchowieństwa, które się było *rozzuchwaliło* do tego stopnia, że *nawet schizmatyków nawracało*. Odtąd stali się łacinnicy księży ostrożniejsi, a tę ostrożność starał się następnie Siemaszko wciąż podtrzymywać (I. 56).

W takim stanie rzeczy padł pierwszy strzał, zapowiadający walkę na całej linii. Był to ukaz z 6-go października r. 1827, który nakazywał:

- 1) wznović ukaz z r. 1807, t. j. zmusić wszystkich Unitów, którzy byli przeszli na łaciński obrządek, żeby powrócili na grecki;
- 2) nie dopuszczać do bazylikańskich klasztorów nikogo, kto nie jest rodowitym Rusinem, nie zna języka i obrządku słowiańskiego:

- 3) pozakładać szkoły dla młodzieży grecko-unickiej, aby ją wychowywać wedle *prawideł wiary*, obrzędu i języka słowiańskiego.

Ukaz ten dowodzi, że inicjatywa do »dzieła nawrócenia« Unitów nie wyszła od Siemaszki, bo swój memoriał wręczył dopiero w miesiąc po jego ogłoszeniu, t. j. 9 listopada. Twierdzi też to, wspomniany nieco później przez Siemaszkę, dyrektor kancelaryi Weigel, który w *Pamiętnikach* swoich przypisuje ją carowi Mikołajowi.

»Sama inicjatywa, pisze Weigel, nie wyszła z łona ówczesnego duchowieństwa unickiego. Wystąpił z nią najpierw car Mikołaj. W r. 1827. rozmawiał car pewnego dnia z hr. Błudowem i opowiadał mu niektóre szczegóły ze swego pobytu na Litwie. Z pośród wszystkich przykrych objawów w rzeczonym kraju, nie podobąca się carowi nadewszystko Unia, ze względu na nieokreślony jej charakter: ni to prawosławie, ni katolicyzm. Rzekł więc: »dobrzeby było przyłączyć Unitów do prawosławia.« — Na to odparł hr. Błudow, że »niełatwa to sprawa i wymagająca dłuższego czasu«. — Car odpowiedział: »ja też nie domagam się pospiechu, chcę tylko, aby sprawa ta nie poszła w zapomnienie.«

»O powyższej rozmowie dowiedział się Siemaszko, kanonik łucki, mieszkający wówczas w Petersburgu, jako członek kolegium unickiego. W tym samym roku wręczył dyrektorowi departamentu obcych wyznań znany swój raport, którym zwrócił na siebie uwagę cara, jako na tego, który potrafi znieść Unię. Takie były początki w sprawie nawrócenia, które dały jej impuls i zapewniły środki, pozwalające ją urzeczywistnić.«

Kiedy w r. 1889. obchodzono we Wilnie pięćdziesięcioletnią rocznicę tego nawrócenia, a Budiłowicz

w uroczystej mowie, na sali gimnazjum wileńskiego, wielbił Siemaszkę, jako inicjatora tego »wiekopomnego dzieła:« — wtedy zaraz wystąpił z repliką, nie bacząc na uroczysty nastrój zgromadzenia, obecny tamże profesor Bobrowskij i prostował to twierdzenie. Powołując się na Pamiętniki Weigla, rewindykował dla cara Mikołaja wyłączną zasługę inicjatywy, w zniweczeniu kościoła unickiego ¹⁾.

Równocześnie prawie wyszły Pamiętniki Wasyla Łużyńskiego, arcybiskupa połockiego, który w przedmowie wyraźnie się przyznaje, że zabrał się do ich pisania, aby sprostować mylne zdanie tych, którzy »całą zasługę wielkiego dzieła nawrócenia Unitów do wiary ojców« przypisują tylko Siemaszce. Łużyński więc dowodzi, że drogę do zdrady wytknęli już pierwsi Hierakliusz Lisowski i Jan Krasowski. Pierwszy już spowodował ukaz Aleksandra I, na który w tej chwili car Mikołaj się powoływał, w tej mierze więc wyprzedził niewątpliwie Siemaszkę ²⁾.

Tak więc nawet ta smutna zawiodła Siemaszkę nadzieja, którą wyrażał w testamencie: »że mu oddaną zostanie sprawiedliwość!« Bądź co bądź nikt mu nie zaprzeczy tej nieszczęsnej zasługi, że jeżeli pomysł nie był oryginalny, to szczegóły dalszego postępowania wskazał w swoim memoryale. Nie dziwi też, że dobre przyjęcie, jakiego ten memoryał doznał, wprawiło go w taki zapał do pracy, że dnie i noce trawił na pisaniu. Zresztą nie obyło się i bez innej zachęty, bo już w miesiąc po wręczeniu me-

¹⁾ Chotkowski »Ueber die russische Jubiläumsfeier der Vernichtung der griechisch-unirten Kirche in Lithauen und Weissruthenien (1839). Historisch-politische Blätter, München 1889. Band 104. p. 535 sq. i 547 sq.

²⁾ Z pamiętników Wasyla Łużyńskiego. Poznań 1886, str. 5, str. 7 - 13.

moryału (6 grudnia 1827.) ozdobił go car chrestem z brylantami i dołożył mu 100 rubli miesięcznego dodatku do pensji (wynoszącej 1500 rubli), pókiby się dlań nie okroiło jakie duchowne beneficjum. Metropolita otrzymał rozporządzenie (17go grudnia), mocą którego musiał chrest przypiąć do piersi zdrajcy. Po trzech miesiącach już go spotkał drugi order ś. Anny II klasy (I, str. 67), a gratyfikacye po 1000 rubli sypały się nań jak z rogu obfitości (I, str. 67, str. 555 do 564, nr. 24—26). Ale kończyło się właśnie drugie trzechlecie jego urzędowania w kolegium petersburskiem i pewnieby ani metropolita, ani biskup Martuszewicz nie byli go pozostawili nadal w urzędzie, którego nadużywał na zgubę dusz wiernych. Siemaszko wyrobił jednak u ministra Szyszkowa rozporządzenie, żeby nowy wybór delegatów został wstrzymany aż do dalszego (I. 56).

Teraz zaczyna się szereg memoryałów, które Siemaszko wygotowywał z wytrwałością żelazną, godną lepszej sprawy.

Od 8 lat zalegała w II departamencie (unickim) petersburskiego kolegium sprawa zakonu Bazylianów, bo widocznie było niespieszno Unitom z jej załatwieniem, które mogło tylko wyjść na szkodę zakonu. Siemaszko wywlókł tę sprawę i pracował tak zawzięcie, że już d. 17. stycznia następnego roku (1828) przedłożył ministrowi Szyszkowowi projekt konfiskaty majątków bazylianських na rzecz nowo projektowanych seminarjów duchownych. Dokument ten, obejmujący 10 stron ścisłego druku (I, 459—469), podpisali członkowie kolegium z *białego* pochodzący duchowieństwa, jak się wyraża Siemaszko, ale nie dodaje, że ich było tylko trzech, t. j. prócz niego: Zubko i Markiewicz. Metropolita był »zachmurzony.« ale nie śmiał stawić oporu; prokurator Krzyżanowski, katolik, chciał sprawę

odłożyć i przewlec, ale nastraszony został pogróżką Siemaszki (I. 56).

Ta robota była jednakże tylko wstępem do dalszych, które go czekały. Ministerstwo potrzebowało pięciu miesięcy czasu, aby na podstawie jego memoriału wygotować przedstawienie carowi i wypracować sławny ukaz, wydany 22. kwietnia r. 1828, który Moroszkina zowie *ustawą organiczną przyszłego Kościoła unickiego*. Siemaszko przytacza go dosłownie (I, str. 491—494, nr. 11) i z chlubą wskazuje na to, że zupełnie w myśl jego został ułożony. Nazywa go też: zupełnym przełomem w dotychczasowym porządku rzeczy (I. 60).

Rzeczywiście trzy główne myśli Siemaszki były tu pochwycone: liczbę eparchii przepołowiono, t. j. z czterech zrobiono dwie: *białoruską* i *litewską*, bo łatwiej spodziewano się znaleźć mniejszą liczbę odstępców na pasterzy; ustanowiono dwie kapituły, a każdą z nich obsadzono 6. starszymi i 12. młodszymi protojerejami, których ozdobiono chrestami na piersiach i pensją obdarzono, ale wyszukano takich, którzy gotowi byli pójść »*dobrą drogą*«. Założono seminarya i szkoły, a niepotrzeba dodawać, w jakim duchu miało się tu odbywać wychowanie młodzieży duchownej. Nadewszystko jednak spełniono myśl Siemaszki w tem, że oddzielono zupełnie departament unicki w petersburskiem kolegium od łacińskiego. Unitom zakupiono osobny dom, żeby się z łacinnikami wcale nie stykali i żeby w ten sposób zupełnie z pod ich wpływu byli usunięci. Bazyljanów poddano pod władzę konsystorzy, które również ich majątkami zarządzać miały.

Równocześnie z tym ukazem, stanowiącym fatalną dobę w dziejach Unii, otrzymał dymisy minister Szyszkow, który był już za stary do tak olbrzy-

miego dzieła, jakie teraz w Petersburgu podejmowano; żeby zaś tem sprężysiej mogło postępować, oddzielono od teki ministerstwa oświaty wydział obcych wyznań i powierzono go w zarząd Dymitrowi Mikołajewiczowi Błudowowi, na dyrektora zaś przeznaczono Grzeg. Iwana Karteszewskiego. Ani jeden, ani drugi nie znał jednak spraw Cerkwi unickiej i dlatego we wszystkim zasięgaliby rady Siemaszki, polecali mu wygotowanie najważniejszych projektów, a nawet powierzali obrabianie korespondencji z Rzymem. Cała ta robota przygotowania apostazyi była im nawet wstrętna i dlatego niechętnie i ociężale brali się do niej. Błudow miał jeszcze inny powód do niechęci, dlatego że nie otrzymał całej teki ministerstwa oświaty, tylko jeden wydział. Przytem dla prawosławia wcale się nie zapalał tak, jak Siemaszko i oglądał się nawet na konkordat z Rzymem. To wstrzymywało dzieło Siemaszki, póki Błudow nie został za jego staraniem usunięty (I. 59).

Siemaszko pracował więc za wszystkich, a pracował przez owe dwa lata (1828—1829) tak, jak nigdy w życiu; wyniszczył się tak dalece pracą, że kiedy go święcono na biskupa, wtedy mówili wszyscy: napróżno go święcą, bo niedługo mu żyć (I. 58). Rzeczywiście w tym krótkim czasie wypracował 8 olbrzymich referatów (I, str. 469—488, nr. 2—10). Jego pióra jest pomysł udotowania nowych konsystorz, kapituł i seminarjów (I, 469—470, nr. 2), projekt uszczuplenia dochodów bazylianckich na rzecz »białego« duchowienstwa (I, str. 470, nr. 3; str. 476—481 nr. 6; str. 484—486, nr. 8). On wypracował projekt, w jaki sposób powinien być przeprowadzony ukaz kwietniowy (22/4 1828—I, 472—473, nr. 4; str. 474 do 476, nr. 5; str. 486—488, nr. 9); on wreszcie ułożył rozgraniczenie nowo zorganizowanych dyece-

zyi unickich wedle swego własnego pomysłu, który był już wyraził w memoryale (I, 481—484, nr. 4; 488—490, nr. 10). Opracował nową organizacją konsystorzów, wygotował instrukcją dla nich i dobrał członków (I, 495—497, nr. 12 i nr. 13, str. 497—499 d. 31/10 1828, d. 7/11 1828). W sprawie Bazyljanów wygotował pismo, które zawierało: zakaz, żeby nie przyjmowali Polaków, a przytem pozwolenie, żeby sami mogli przechodzić na łaciński obrządek. Do tego był dodany zakaz święcenia zakonników na księży, bez wyższego pozwolenia konsystorza (28/8 1828, I, str. 500—502, nr. 14). — Łatwo zrozumieć, że rozporządzenia te podcinały siły żywotne zakonu, bo pozbawiały go przyrostu najlepszego a otwierały drogę do szybkiego zmniejszenia liczby członków. Jakoż zaraz po wydaniu tego rozporządzenia opuściło zakon 50 Bazyljanów i przyjęło łaciński obrządek. Zobaczymy, że niebawem liczba ta jeszcze się powiększyła.

Równocześnie torował Siemaszko drogę innym rozporządzeniom ważniejszym, przez nakazy obojętniejszej natury. Tak n. p. wydano zakaz używania w kościele do nabożeństwa ksiąg, któreby nie miały aprobaty kolegium petersburskiego (I, 62), a kolegium to miało niebawem księgi schizmatyczne, drukowane w Moskwie, pozaprowadzać w cerkwiach unickich.

Wychowanie młodego kleru przedewszystkiem zajmowało Siemaszkę. Zakazano udawać się młodzieży do głównego seminaryum w Wilnie, a rektorem nowego seminaryum w Zyrowicach zrobiono Antoniego Zubko, znanego apostatę. Siemaszko zaopatrzył go w osobną instrukcją. Wcale się też nie wahał przepisać dla seminaryów i szkół nowozałożonych, programu nauk i porządku, wziętego żywcem z prawosławnych zakładów, ba nawet książki szkolne pra-

wosławne w tysiącu egzemplarzy rozesłał do nowych zakładów a idąc krok dalej, nadano dzieciom księży unickich »prawa i przywileje« prawosławnych, co między liniami, znaczyło, że je przerabiano na schizmatyckie.

Wspominał Siemaszko w swoim memoryale, że szlachta polska na Rusi nie widzi żadnej różnicy pomiędzy klerem łacińskim i ruskim, dlatego wydano zakaz, żeby księży ruskich nie używano za kapelanów lub wikarych po łacińskich kaplicach i kościołach. — Przełożonymi dwóch konsystorzów, jedynych jakie teraz były t. j. w Połocku i Zyrowicach, mianowano Tupalskiego i Słonimskiego, o których można powiedzieć: *ambo meliores*. — Każde z tych rozporządzeń przytacza Siemaszko dosłownie jako własną pracę, więc widocznie on sam wszystko robił, a drudzy członkowie kolegium byli tylko powołnemi w jego rękę narzędziami.

Metropolita Bułhak czuł swoją niemoc i był w »straszliwym« położeniu. Biskup Martuszewicz »manewrował,« ale czynił to ostrożnie, dlatego też Siemaszko był z nim ostrożny i z tej przyczyny przesłał Martuszewiczowi nakaz, żeby każdy swój list pasterski przysyłał do cenzury kolegium — czyli Siemaszce. Białego duchowieństwa nie lękał się Siemaszko, bo wiedział, że jego opozycją łatwo złamie. Natomiast zakon Bazylianów stanął w opozycji zwartym szeregiem — i niedziw, »byli duchem Rzymian, a tracili w tej chwili całą niezależność« (I, 63). Prowincyałami Bazylianów byli w tej chwili: Zarski, Mądrowicz i Bilinkiewicz i ci dostawali niejednokrotnie »wygowory.« Zakazano im przedewszystkiem wyruszać się z miejsca pobytu bez pozwolenia konsystorza, żeby się nie mogli porozumiewać z Rzymianami. Ich wpływ na białe duchowieństwo był też osłabiony

przez nieszczęsny a długoletni antagonizm, w jakim do duchowieństwa świeckiego pozostawali, dla wyłącznych przywilejów i dostatków, których używali, nie bez ujmy duchowieństwa białego. Przytem śmierć nawet przychodziła w pomoc zdradzie, bo w r. 1830 umarli dwaj dzielni prowincyałowie Mądrowicz i Bilinkiewicz, a trzeci, co pozostał, Żarski, stał się apostatą. Wtedy też coraz więcej Bazylianów przechodziło na obrządek łaciński, a pozostali nie śmieli już podnosić jawnej opozycji (I, 63).

Trzeba to jednak, co mówi Siemaszko, brać: *cum grano salis*, bo z jego pamiętników wnosząc, można by myśleć, że dzieło apostazji poszło jak z płatka i że prawie nigdzie na opór nie natrafiło. To wszystko, co nam przechowały akta męczeńskie Unii, pominął apostata milczeniem. Tak n. p. powiada, że białe duchowieństwo upatrywało w tych wszystkich nowych rozporządzeniach korzyść swoją i jedynie oczyszczenie obrzędu grecko-słowiańskiego, a na dowód przytacza list swego ojca (I, str. 503—507, nr. 16). Niestety, list ten — niecały wprawdzie — świadczy wręcz przeciwnie. Biednemu ojcu wyrzucali księża łacińscy na oczy, że syn jego przystał na schizmę i ta wieść przyprawiła go o chorobę. Ale Józef pospieszył upewnić ojca, że o schizmie nie myśli (choć chciał już poprzednio dwa razy złożyć schizmatyczne wyznanie), a nadto przesłał ojcu Nr. 30 *Gazety Wileńskiej*, w której był opis solennego otwarcia seminarjum duchownego w Żyrowicach. Opis był zręcznie ułożony i ojciec powziął przekonanie, iż tu nie chodzi o schizmę, tylko o grecko-słowiańskie wyznanie, »*zostające w jedności z Kościołem rzymskim*« (I, 64). Pocziwy ojciec, którego to bolało, że go kler łaciński wytykał palcami, jako ojca apostaty, dostał za wstawieniem Józefa, »na po-

załowanie« 600 rubli pensyi od cara, który list jego przeczytał.

Ale trzeba się było obawiać, że nowe te zmiany nie ujdą baczności Papieża, tembardziej, że Bazylianie mieli w Rzymie swego prokuratora ¹⁾. Kiedy więc roku 1828 umarł prokurator Bazylianów w Rzymie, wygotował Siemaszko memoriał, żeby nie pozwolić Bazylianom na wysyłanie nowego prokuratora, bo toby mogło szkodzić »dziełu« (I, str. 506—509, nr. 17). Wiadomo, że Moskale chwycili się wtedy dobrego wybiegu i podarowali dom wraz z kościołem Propagandzie, aż się potem spostrzeżono, jaki to był podarunek Danaów.

W Rzymie wiedziano jednak o tem wszystkim, co się działo z Cerkwią unicką i kardynał Bernetti wysłał dwa pisma do Petersburga (31 grudnia 1828 i 12 stycznia 1829). Odpowiedź na nie powierzono znowu Siemaszce i elaborat ten znajdujemy w pamiętnikach (I, str. 510—519, nr. 18). Na szczęście — powiada Siemaszko — miał Papież niezupełnie dokładne relacye, można więc było łatwo wykryć. Przedewszystkiem jednak nie wdawał się w odpowiedzi szczegółowe. Wypracował też instrukcyą dla księcia Gagaryna i radził powoływać się przed Papieżem na to, że wszelkie zmiany, jakie się na Białej Rusi czynią, są tylko politycznej, a nie religijnej natury; przy-

¹⁾ Papież Urban VIII oddał im kościół pofranciszkański ŚŚ. Sergiusza i Bacha wraz z domem (dekretem »Apostolicae Visitationis« 1639 i brewem z r. 1641), a kardynał Barberini dołożył (r. 1645) fundusz 100 skudów na to, żeby młodzi Rusini mogli tamże mieszkać i kształcić się w rzymskich kolegiach pod dozorem prokuratora zakonu. Dotać ją tę zatwierdził Benedykt XIV bullą »Inter plures« 1843 r. i kościół przybrał tytuł od wezwania Matki Boskiej Żyrowickiej »Madonna del Pascolo.«

czem koniecznie miał poseł unikać osobistego widzenia z kardynałem Bernetti, żeby bliższych objaśnień nie potrzebował dawać. Trzeba czytać tę instrukcją, aby nabrać wyobrażenia, jak Siemaszko potrafił omijać prawdę!

Pracowitość tego człowieka była rzeczywiście żelazna, bo nietylko unickie sprawy sam miał w rękę, ale nawet do spraw Kościoła łacińskiego się mieszał. Wygotował referaty w sprawie tajnej spowiedzi katolickiej, majątków polskich biskupów, katechizmu rzymsko-katolickiego, który właśnie wydawano (I, str. 519 do 545, nr. 19—21). Car powierzył mu przetłómaczenie manifestu, ogłoszonego z powodu koronacji na króla polskiego i poczynienie w nim zmian, jakie uzna za potrzebne. On też przetłómaczył na polski język rozprawę metropolity moskiewskiego Filareta (I, str. 545—549, nr. 22), która miała dowieść nietylko już Unitom, ale i katolikom, że tylko schizmatycka cerkiew jest prawowierną, choć sam tłumacz przyznaje, że rozprawa była *słaba*. Dowiadujemy się też po raz pierwszy, że sam Siemaszko ułożył podręcznik historii kościelnej pod pseudonimem *Innokentego* (I. 66), a umiał tak dobrze dochować sekretu, że chersoński arcybiskup Innokenty jeszcze w r. 1856 chwalił się przed nim z autorstwa tej pracy, którą sobie przypisywał.

Niedziw, że za tyle pracy mógł się spodziewać nagrody. To też d. 21 kwietnia 1829 r. mianował go car *biskupem mścislawskim*, sufraganiem białoruskiej eparchii, na której czele stał biskup Martuszewicz. Awans czekał go niebawem jeszcze większy, bo śmierć przerzuciła rącho szeregi episkopatu ruskiego. Metropolita miał już lat 70, arcybiskup połocki Krasowski już od dwóch lat nie żył († 1827), biskupi sufragani Hołownia i Sierociński chyliłi się do grobu

(† 1831), a i Martuszewicz uległ zmartwieniu niedługo po nich († 1833); tegoż roku umarł także biskup Jaworowski.

Nominat mściśławski miał dopiero lat 31 i *de nomine* był tylko sufraganem białoruskim, ale car mianował go przełożonym konsystorza, a więc dał wodze w rękę, i biskup Martuszewicz musiał przez trzy lata patrzeć na to z boleścią, jak jego wychowawiec pustoszył winnicę Pańską i do zdrady wszystko przygotowywał.

Wyświęcono Siemaszkę 8 sierpnia 1829 r. w kościele św. Katarzyny w Petersburgu. Aktu dokonał metropolita Bułhak w asystencyi biskupa Martuszewicza i żmudzkiego biskupa łacińskiego, księcia Gedrojcia. Jeśli już sama ta wzniosła ceremonia musiała być niemiłą apostacie, to twardszym daleko orzechem była dlań przysięga, którą musiał składać przy tej sposobności, jako biskup katolicki. Poradził sobie jednakże, bo za pozwoleniem cara pozmieniał rotę przysięgi. W trzy dni po wyświęceniu miał audyencyą u cara i dostał w podarunku mitrę, jaką nosić zwykł metropolita (I, 67). Wszelako na rzeczywisty tytuł metropolity kazano mu czekać jeszcze 23 lata (1852 r.).

II.

Kto w trzydziestym pierwszym roku życia osiągnął biskupią godność, nie przez związki rodzinne lub protekcyę, nie przez pobożność celującą lub naukę, lecz przez podstęp i zdradę, o tym nie można powiedzieć z Apostołem, że »dobrej rzeczy pożądał.« Siemaszko też wiedział, że przedwczesny ten awans miał być tylko zadatkiem do usług, których się po nim w Petersburgu spodziewano, i szczeblem do łask, których on się spodziewał. Mówili wprawdzie ludzie w kościele św. Katarzyny, patrząc na wychudłą twarz nowo konsekrowanego biskupa, że niedługo mu wiekować, ale inaczej mu pisano w księdze przeznaczeń.

Biskup mściśławski a sufragan białoruskiej eparchii, miał napozór tylko podrzędne stanowisko, ale w rzeczywistości było inaczej. Jeśli dotąd już, wobec słabego metropolity i niezdecydowanego arcybiskupa Martuszewicza, kierował przez kolegium petersburskie wszelkimi sprawami unickiego Kościoła, to teraz stała się jego władza prawie nieograniczoną.

Spieszno mu było przede wszystkim naocznie się przekonać o postępie »dzieła« i skutku dotychczasowych rozporządzeń swoich i dlatego pragnął corychlej wyruszyć na objazd Litwy i Białorusi. Błędow powstrzymał jednak ten wyjazd, bo Siemaszko był mu niezbędny, zwłaszcza, że dyrektor jego wydziału Kar-

taszewski, posunięty został na wyższy urząd. Siemaszko jednak nie był z rzędu tych, których małe przeszkody powstrzymać zdołają; wyrobił sobie wprost u cara urlop półroczny, objechał Białoruś i Litwę, a za powrotem wręczył Błudowowi obszerny memoriał (I, 567—580 nr. 31).

Niezmiernie to ciekawy dokument, bo zapoznaje nas z ówczesnym stanem nauk po seminariach duchownych Litwy i Rusi, ale biskup i wizytator nie mówi ani słowa o tem, jak — i czy się uczą klerycy teologii, bo o tę wcale mu nie chodziło. Zrobiwszy mianowicie w Żyrowicach rektorem litewskiego dyecezyjnego seminarium Antoniego Zubko, był spokojny o to, że krzewi tam ducha *dobrego*. Seminarium to istniało wtedy dopiero dwa lata i miało 180 kleryków, ale było już we wszystkim urządzone na wzór schizmatycznych zakładów i w takimże duchu było prowadzone. Natomiast mniej był zadowolony z rewizyi białoruskiego seminarium w Połocku. Seminarium to liczyło 135 kleryków, ale istniało już 24 lata i dlatego zachowało jeszcze dużo *ducha łacińskiego* i dawnych *naleciałości*, a to wszystko należało co rychlej usunąć. Wszelako najbardziej go martwiła ta okoliczność, że język moskiewski nie był jeszcze zupełnie zaprowadzony w wykładach seminaryjnych, a to uważał jako rzecz niezbędną, mianowicie w białoruskiem seminarium. Racya miała polegać na tem, że Białoruś wcześniej została zabrana i sąsiaduje bliżej z Rosją, niż Litwa, gdzie też język moskiewski jeszcze do tej chwili (1829) uważany jest jako obcy. — Wielką było jednakże dlań pociechą, że po niższych i średnich szkołach zaprowadzono naukę języka moskiewskiego i że ta nauka już nadspodziewanie daleko postąpiła. Wszędzie już wtedy pozaprowadzano podręczniki szkolne moskiewskie i przepi-

sano wykład w tym języku, — »*choć nauczyciele sami dopiero się zaczęli uczyć tego języka*« (I, 572). Profesor Bobrowski zawiadomił go, że za sprawą Pelikana zaprowadzono już język moskiewski jako wykładowy, przy niektórych przynajmniej przedmiotach, w wileńskim gimnazyum. — Te potworne pedagogiczne eksperymenty były jeszcze nowością w owe czasy, choć dzisiaj już nawet synowie Pestalozzich doświadczają ich na dzieciach wielkopolskich, pruskich i śląskich. Dlatego Siemaszko czuł wtedy coś nakształt wyrzutu sumienia i zamieścił przeto w memoryale swoim długie rozumowanie, że język polski nie ma na Rusi żadnej racji bytu, ani najmniejszego uprawnienia. Ale francuskie przysłowie o apetycie, który rośnie przy jedzeniu, sprawdziło się na nim, bo niebawem przyszedł do tego przekonania, że nawet języki litewski i żmujdzki nie mają racji bytu na Litwie i Żmujdzi (II, 620). — Jedno też tylko jasno wynika z tego memoriału, iż nietylko narodu, ale i języka polskiego wyrzec i wyprzeć się musi, kto chce zostać schizmatykiem.

Dalszy skutek objazdu Siemaszki po dycecyjach był ten, że na jego przedstawienie wysyłano odtąd kleryków unickich: po dwóch do petersburskiego uniwersytetu, po czterech do moskiewskiego i po czterech do moskiewskiej akademii duchownej.

»*Dzielo*« postępowało więc ręczno, a r. 1830 przyspieszył jego wykonanie. Niedziw, że Siemaszko cieszył się z wybuchu powstania polskiego, bo przewidywał jego złe skutki. — Tylko cholera przejmowała go niejakim strachem. — Po upadku powstania ułożył listy pasterskie metropolicie Bulhakowi i biskupowi żmujdzkiemu Gedrojciowi. Listy te były wydane w dwóch językach, ale musiały przechodzić różne cenzury, bo znajdujemy inne jeszcze projekty do nich, niezużytko-

wane (I, 583 — 595, nr. 33 — 38). W jakim duchu i w jakim tonie były te listy ułożone, łatwo się domyślić. — Smutna zaprawdę, dola wiernych, gdy pasterzom układa odezwy do nich — zdrajca i zaprzaniec!

Rok 1830 był jednak najfatalniejszy dla zakonu bazylikańskiego. Zamknięto wszystkie szkoły bazylikańskie w trzech guberniach południowych: kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej, a mimochodem wspomina także Siemaszko, że zabrano klasztor w *Pocajowie* i na schizmatycki go przerobiono, ale nie mówi ani słowem, w jaki sposób gwałtu tego dokonano (I, 70). O zagrabieniu klasztoru w *Owruczu* nie czyni nawet wzmianki, a to zapewne dlatego, że pomyśl nie od niego wyszedł, tylko od samego Błudowa, a raczej od generałów Sakena i Lewaszowa, którzy oskarżali Bazylianów o udział w powstaniu i domagali się zamknięcia ich głównych klasztorów ¹⁾.

Aby wynagrodzić ubytek szkół, po zamknięciu bazylikańskich utworzono trzy nowe szkoły w *Tołoczyńie*, *Kobryniu* i *Bobrujsku*, i oczywiście urządzono na wzór schizmatyckich. Następnie zaś otwierano nowe szkoły, w miarę, jak bazylikańskich klasztorów ubywało (III, 71, 75, 79, 95, 97).

Największy jednak cios spotkał zakon Bazylianów przez zdradę własnego ich prowincyała Żarskiego. Oskarżono go o udział w powstaniu, chociaż jedyną poszlaką było to, że jeździł w czasie powstania do Warszawy. Siemaszko domyśla się nawet, że był u Nowosilcowa w sprawie zakonu, ale że go czynownicy Nowosilcowa donieśli. Żarski stawił się pod koniec listopada do Petersburga na rozkaz — i nadszpedzanie szybko pobratał się tutaj z Moskałami. Sie-

¹⁾ Moroszkina l. c. str. 644, sq. — Likowski l. c. str. 301.

maszko przekonał się, że on wolnodumca i nie »fanatyk,« zrobili go więc członkiem kolegium i inspektorem całego zakonu.

Wybór był doskonały. — Inspektor był złodziej na wielki kamień i okradał klasztory, które zwiedzał, w ten sposób, że miał ze sobą jubilera, który wyłamywał prawdziwe klejnoty z kościelnych naczyń, a zastępował je fałszywymi (I, 72). Ale Siemaszko nie wiedział jeszcze o tym doskonałym talencie księdza inspektora i dlatego następnie utorował mu drogę do biskupiej godności. Chciał też sam puścić się za nim w kraj, aby go śledzić, ale Błudow go powstrzymał i uspokajał zbytnie obawy. Jakoż Żarski nie zawiódł »zaufania,« bo (1 marca r. 1833) przysłał do Petersburga referat o 37 klasztorach, które zwiedził, a referat był jak na obstalunek. Wykazał w nim, że Bazylianom koniecznie potrzebna jest reforma gruntowna i zupełna, bo w ich klasztorach upadła reguła i t. d. Mógł więc Siemaszko na mocy tego wypracować memoriał (I, 615—620, nr. 43), w którym proponował przedewszystkiem, żeby w każdym klasztorze była stale oznaczona liczba zakonników (8—12); żeby każda dziesiątka klasztorów miała osobnego wizytatora; żeby zaprowadzony został nowy porządek w wychowaniu zakonnego kleru, a przedewszystkiem, żeby reguła św. Bazylego była używana po klasztorach nie w łacińskim, jak dotąd, lecz moskiewskim języku. — Ponieważ zaś ksiądz inspektor wykrył różne naleciałości łacińskie, dlatego mieli członkowie kolegium: XX. Gomolicki i Majewski, wypracować wykaz tych nowości, celem ich usunięcia; natomiast miały po klasztorach natychmiast być zaprowadzone carskie wrota, ikonastasy, ubiory prawosławne i »piewcze,« a niezwłocznie usunięte: organy, różańce, godzinki i t. d. Nadto proponował Siemaszko, żeby w każ-

dym klasztorze był ustanowiony osobny dozorca, któryby odpowiednią karą lub nagrodą był pobudzany do pilnowania zakonników, przedewszystkiem żeby się nie ważyli przyjmować żadnego nowego członka bez pozwolenia rządu (I, 73).

Jaki użytek zrobił Błudow z tego długiego projektu, nie powiada Siemaszko, ale wiemy, że korzystając z referatu Żarskiego, pozamykał w przeciągu dwóch lat prawie dwie trzecie klasztorów bazylian-skich, przyczem za pozór służyło albo to, że dyscyplina w klasztorze upadła, albo że zakonnicy brali udział w powstaniu polskim ¹⁾. Przy tem wydano ponowne rozporządzenie, że każdy Bazylianin, który chce przejść na obrządek łaciński, może to uczynić w terminie sześciomiesięcznym (I, 76). Skutek był ten, że 200 Bazylianów Polaków skorzystało z pozwolenia — i w ten sposób został zakon ponownie i gruntownie »oczyszczony.«

Czego sobie przy tem wszyskiem wytlómaczyć nie umiemy, to ciągłego narzekania Siemaszki na Błudowa, którego wciąż oskarża o obojętność dla »działa« i chłód dla siebie. Podejrzywa nawet jego dyrektora Weigla o to, że był przez Łacinników przekupiony. Mianowicie kiedy Błudow został mianowany ministrem spraw wewnętrznych, zatrzymując wydział do spraw obcych wyznań, wtedy strach ogarnął Siemaszkę, że »dział« całkiem przepadnie. Błudow był mu za miękki oglądał się zanadto na opinię Europy, *Unitów uważał za katolików*, jednym słowem: nie był to człowiek, jakiego Siemaszko potrzebował. Kopał więc pod nim dołki i (r. 1832) wręczył ministerstwu dwa memoriały o chwilowem położeniu unickiej Cerkwi (I, 596—615, nr. 40, 42). Memoriały te były tak dosa-

¹⁾ Moroszkina l. c. 86 sq. — Likowski l. c. 305.

dnie napisane, że car wysłuchawszy ich, powiedział do Błudowa: »jest to akt oskarżenia przeciw mnie i tobie« (I, 73). Tem się tłumaczy, że Błudow szedł następnie nieraz dalej, niż sam Siemaszko proponował i postępował gwałtowniej, niż ostrożność nakazywała.

Chwilami jednak musiał naodwrot znowu Błudow hamować zapał apostaty. Tak na przykład, kiedy Siemaszko domagał się zamknięcia akademii wileńskiej, oparł się Błudow, a podobno i sam cesarz austriacki wstawiał się u cara, żeby akademii nie zamykał (I, 76). Natomiast szły inne sprawy wedle pomysłów i żądań Siemaszki.

Odjęto mianowicie obywatelom polskim prawo prezenty na probostwa, bo jako katolicy pewnieby odstępcom probostwa nie dawali, więc też prawo ich było niemożliwe wobec »*dziela*«. Wygotował nadto Siemaszko projekt zniesienia klasztorów łacińskich na Rusi i Litwie (I, 77, str. 623 — 654, nr. 47—51), a choć Błudow się temu opierał, to jednak »*chwała Bogu*« — car na to się zgodził i *zniesiono naraz 200 klasztorów łacińskich* (r. 1833).

Na początku tegoż roku 1833 umarł biskup Martuszewicz (26 stycznia), a Błudow przedstawił Siemaszkę na biskupa białoruskiej eparchii; jednakże Siemaszko rozważył sobie, że należy ustąpić tej katedry metropolicie Bułhakowi, żeby go zupełnie do »*dziela*« nie zniechęcić. Z katedrą połocką był związany tytuł arcybiskupa, ona była starszą i lepiej uposażoną, bo miała w dobrach do 4000 dusz (ze seminaryjskimi), podczas gdy żyrowicka katedra była młoda i gorzej uposażona, bo miała tylko 400 dusz majątku. Nadewszystko jednak rozważył sobie Siemaszko, że litewska eparchia była wystawiona bardziej na wpływ Polaków, niż białoruska, i wymagała dlatego większej pracy i zabiegów, żeby się »*dzielo*«

mogło udać (I, 75). — W praktyce pokazało się też, że litewska eparchia daleko skorzej i liczniej do apostazyi nakłonić się dała.

Na własne przeto życzenie Siemaszko został mianowany przez cara (2 kwietnia r. 1833) biskupem litewskiej eparchii, a w miesiąc potem postanowił jawnie przejść na schizmę. Zrobił w tym celu podanie do synodu petersburskiego, uwiadomił o swem postanowieniu kolegium i ministra (I, 620—624, nr. 44—46). Wybrał się nawet w tej myśli do synodu, ale nie zastał Nieczajewa, a Błudow przeszkodził wykonaniu tego zamiaru, który Żarski przedstawił jako zgubę »*dziela*.« Pozostał więc jeszcze nadal, zewnątrznie przynajmniej katolikiem i to biskupem, a Bogu przypisuje nieudanie swego zamiaru, bo rzeczywiście nie byłby mógł doprowadzić do końca *dziela pojednania Unitów ze schizmą* (I, 74).

Jaki był powód do tego pospiechu w przyjęciu schizmy, skoro i tak dążył do niej tylu krętymi zachodami? Mniemamy, że dwojaki: z jednej strony dręczyło go sumienie, że dostojęństwa kościelne piastuje, a Kościół zdradza; z drugiej strony odzywały się przeciwko niemu głosy niechętnych, które go do żywego raniły. Ze strony katolików mógł się spodziewać niechęci i oporu i na to był przygotowany, ale duchowieństwo i biskupi schizmatyccy niedowierzali mu także, a episkop Smaragd głośno się z tem odzywał, że Siemaszko tumani (I, 82). — Poprostu było trudno nawet prawosławnym Moskalom, uwierzyć w tak bezdenną podłość i nikczemność zdrady, jakiej się dopuszczał Siemaszko.

Rok 1833 przeraził wszystkie umysły Rusinów. Gwałtowne zamykanie klasztorów ruskich i łacińskich, zagrabienie takich kościołów, jak poczajowski i owrucki, które we wielkiej były czci u ludu i ściągały ty-

siączne pielgrzymki; gwałtowne i bezwzględne postępowanie schizmatyckich popów, którzy chcieli ze swej strony także okazać gorliwość, przeraziły lud, a tego Siemaszko najbardziej się lękał.

Wybrał się więc na objazd swej eparchii i przekonał się, że zbyt gwałtowne to postępowanie zdolne było na szwank narazić całe »dzieło,« jak to sam książe Chowański i gubernator Szreder uznawali. Wedle jego planu należało najpierw przeciągnąć duchownych i ci dopiero pociągnęliby za sobą chętnych, a niechętni niechby sobie przeszli na łaciński obrządek. W tej myśli przesłał też memoriał do ministerstwa (25, X, 1833. I, 654—659, nr. 52), w którym dał szczegółowy obraz ówczesnego stanu Unii.

W całej litewskiej eparchii naliczył 1200 księży a 800 cerkwi, *całe jednak duchowieństwo uznał za nieprzydatne do dzieła* (I, 78) i przyszedł do przeświadczenia, że musi być z gruntu dopiero i od nowa wychowane. — Zobaczymy, że niebawem zmienił to zapatrywanie i dowodził, że wszyscy księża garnęli się do schizmy! — Nadewszystko zauważył, że zaledwie 80 cerkwi (na 800) miało »ikonostasy!« a »prestoły« były wszędzie ozdobione Świętymi nieprawosławnymi. Księża zastawili się brakiem funduszów, wnosił więc z tego, że byle się fundusze znalazły, to przerobienie cerkwi pójdzie łatwo. A choć poprzednio o *wszystkich księżach* powiedział, że są do »dzieła nieprzydatni,« to jednak niebawem mówi, że wielu dopraszało się tego, czego sam jeszcze nakazywać nie śmiał.

Radość przejmowała jego serce na myśl, że co Rzymianie zbudowali przez 200 lat, to on odrazu zburzy. Mianowicie co do eparchii litewskiej zaręczał, że dzieło pójdzie łatwo, skoro on ster dźierży w rękę; natomiast co do białoruskiej eparchii, liczył głównie

na Łużyńskiego, który tamże był oficyałem. O jedno mu tylko chodziło, to jest, żeby schizmatycki biskup Smaragd zaprzestał propagandy niezręcznej, bez której się sprawa obędzie, a skoro »*dzielo*« zostanie uwiecznione pomyslnym skutkiem, wtedy rządowi może to być obojętne, czy biskup będzie się zwał Smaragd czy Wasil (Łużyński ¹⁾). Jeśli przytem dostanie Żarskiego na sufragana swojej eparchii, wtedy nie wątpi, że za trzy lata będzie można dokonać *dziela*, przyczem on sam podejmuje się dostawić prośbę duchowieństwa o przyjęcie na schizmę, byle tylko niedorzeczna propaganda schizmatyckiego duchowieństwa nie drażniła ludu i nie rozbudzała niepotrzebnie »*fanatyzmu*« (I, 657).

Rzeczywiście lud na Rusi poznał, co się święci, i tłumnie znowu począł przyjmować łaciński obrządek. Trzeba więc było podwoić siły i przyspieszyć działanie. W tym celu przedstawił carowi trzech kandydatów na sufraganie, a mianowicie: Łużyńskiego, Żarskiego i Zubkę (I, str. 660—662, nr. 54). Nazwiska wszystkich trzech aż nadto dobrze znane, a ktoby wątpił jeszcze, że byli zdrajcami, tego przekonać może dokument, który każdy z nich wystawił, zobowiązując się, że każdego czasu będzie gotów przejść na schizmę (I, 658—659). Car mianował też

¹⁾ Smaragd, prawosławny episkop witebsko-połocki, został naznaczony zastępcą Łużyńskiego w Połocku r. 1834, na czas kiedy Łużyński wezwany został do Petersburga, gdzie miał otrzymać sakrę biskupią. Skorzystał z tego Smaragd i wziął się przy pomocy gubernatora Szredera, Niemca i protestanta do »nawracania« Unitów tak ręczo, że włościan w majątkach rządowych prawie wszystkich zapędził do swojej owczarni, »używając do tego wszelkich niedozwolonych środków i gwałtów.« Księży unickich, którzy się »nawrócić« nie chcieli, powypędzał z cerkwi i plebanii (cfr. »Z Pamiętników Wasila Łużyńskiego« l. c. str. 31 i 33).

Łużyńskiego sufraganiem białoruskiej, a Zubkę i Żarskiego sufraganami litewskiej eparchii. Ten ostatni był wstrętnym Siemaszce, ale brał wzgląd na to, że pochodzi z kleru zakonnego; że jego nominacja wywrze dobre wrażenie na Bazyljanach. — Wyświęceni zostali trzej zdrajcy (w styczniu 1834) przez metropolitę Bułhaka, Siemaszkę i Łacińskiego biskupa Pawłowskiego.

Jedno jeszcze pragnienie miał teraz Siemaszko, to jest, żeby synod petersburski wziął formalnie pod zarząd unickie kolegium petersburskie. Zdawało mu się, że ten krok będzie już oznaczał urzędowe przyłączenie Unii i że to polityczne przyłączenie utoruje drogę religijnemu, a przedewszystkiem, że odejnie wszelkie wpływy Łacinników. Wygotował nawet w tym celu podanie do synodu (I, 659, nr. 53), ale Błudow uważał ten krok za przedwczesny i przeszkodził jego wykonaniu. Doprowadził tem do pasyi Siemaszkę i sprawił, że począł teraz działać za jego plecyma. Staraniem Siemaszki został założony »*tajny komitet do spraw unickich*« (w czerwcu 1834 r.), a w następnym roku zostały wszystkie szkoły unickie poddane pod kierunek komisji szkolnej, oczywiście schizmatyckiej (w grudniu r. 1835). W znowiu z metropolitą moskiewskim przeprowadził też Siemaszko, że synod wyznaczył po 1500 *ślužebników* i śpiewników dla kościołów unickich, a wtedy wydało kolegium rozporządzenie, żeby zamiast dotychczasowych ksiąg przyjęto nowe schizmatyckie, drukowane w moskiewskiej synodalnej drukarni, które teraz darmo rozsyłano kościołom unickim. Przepisało nadto kolegium, żeby po wszystkich kościołach zaprowadzone zostały ikonostasy i przybory kościelne schizmatyckie, na co wyznaczono po 5000 rubli na każdą eparchię (7, II. 1834. — I, str. 672 — 664, nr. 55. — III. 47).

O tem rozporządzeniu, które miało na celu powolne przysposobianie ludu i duchowieństwa do schizmy, nie wiedział nic Błudow; o istnieniu tajnego komitetu dowiedział się też dopiero w następnym roku (1835) i niedziw, że obrażony tem działaniem po za swemi plecami, zawiązał z Siemaszką cierpką korespondencyą (I, 687—710, nr. 65—70). Ale ponieważ bez Siemaszki obyć się nie mógł, bo jego dyrektor Weigel nie znał się na niczem, a kancelaryja tylko zawadzała, a więc musiał się z nim przeprosić. Mimo to przeszkodził pragnieniu jego, żeby unickie kolegium zostało poddane pod rozkazy synodu petersburskiego. Siemaszko domyśla się, że Błudow nie chciał wypuścić z ręki spraw unickich, albo że w samymże tajnym komitecie miał partyę przeciwną, na której czele mógł stać sam prokurator Neczajew w zmo-wie z Błudowem (I, 80—83).

Tymczasem Siemaszko drżał z niecierpliwości, że mu wiązano ręce, podczas gdy sprawa już postąpiła bardzo daleko. Bądź cobądź należało się pozbyć Błudowa, bo takie położenie chwiejne było mu nadal nieznośne. Wystósował tedy (24, IX. 1836) prośbę do petersburskiego metropolity, aby rozporządził od siebie lub z ramienia synodu, żeby go przyjęto uroczyście na schizmę (I, 710—712, nr. 71). To podanie musiało iść do rąk oberprokuratora synodu, hr. Protazowa, a ten przeczytawszy to dziwne podanie, wezwał do siebie Siemaszkę. — Skutek rozmowy był ten, że Siemaszko wygotował memoriał, w którym dowiódł, że Błudow jest niezdatny do kierowania *działem*, a zarazem wygotował projekt do ukazu, mocą którego odłączono od ministerstwa spraw wewnętrznych wydział dla obcych wyznań, a oddano go pod bezpośrednie zawiadywanie oberprokuratorowi synodu (I, 712—722, nr. 72, 73). — Siemaszko dopiął

więc swego: uwolnił się od Błudowa, sam objął kierunek *dziela* i w dodatku zyskał brylantową gwiazdę do orderu ś. Anny I klasy (który już miał od r. 1833).

Rzeczywiście na gwiazdę zasłużył sobie, bo służył wiernie — i aż bolesno pomyśleć, czego był zdolny dokazać ten człowiek, gdyby był służył Bogu i Kościołowi, któremu przysiągł, a nie carowi, do którego łaski się przymilał. — W przeciągu dwóch lat (1834—1836) dokonał rzeczy, o których zrazu nawet nie śmiał marzyć.

W r. 1834 wybrał się na powtórny objazd eparchii: zwiedził wszystkie kościoły, klasztory i szkoły, poznał osobiście 1200 księży i 300 zakonników, pozwoływawszy ich na 18 punktów zbornych, a miał taki dar poznawania ludzi, że od razu odgadywał, z kim sprawa. Założył sobie zeszyt, w którym każdego duchownego miał opisanego: co do rodu, położenia materialnego, usposobienia, okolicznych wpływów i t. d. Dość wspomnieć, że eparchie rozciągały się na pięć gubernii, aby ocenić trud, jaki sobie przy tym objęzdzie zadawał. Trzydzieści foliantów zebrał samych rozporządzeń, które pisał własnoręcznie, aż go kurcz pobierał w palce od pisania (I, 85). Już wtedy miał na piśmie obietnicę zdrady od dziewięciu księży, mianowicie: Tupalskiego, Homolickiego, Maliszewskiego, Hołubowicza, Horbaczewicza, Szelenina, Koniuszewskiego, Szczęsnowicza i Markiewicza (I, 686—687). Mianowicie pierwszy z nich Tupalski, był dlań doskonałym narzędziem, bo przez dwadzieścia lat był oficyałem metropolity i miał wielkie wzięcie pomiędzy duchowieństwem, co było tem ważniejsze, że metropolita opierał się resztkami gasnących sił schizmatyckim nowościom, a jego sufragan Łużyński, nic nie mógł przedsiębrać na własną rękę.

Wszelako dziewięciu zdrajców na 1500 księży było niczem i dlatego podobno prawdę wyznał rok przedtem, że wszyscy księża byli »niezdadni do dzieła.« Trzeba więc było »oczyścić kler«, a dokonał tego oczyszczenia gruntownie. *Stu trzydziestu proboszczów* oddalił od urzędu, albo ich zastąpił nowo wychowanymi, w miarę jak przybywali z schizmatyckich jego zakładów, albo zamieniał parafialne kościoły na filie i przyłączał do innych, gdzie byli proboszczowie »lepsi,« póki nowy kontyngens młodego kleru nie dostarczył proboszczów nowych. Tak samo sprawił się z zakonnikami. Ponieważ w litewskiej eparchii była pomiędzy Bazyljanami większa część Polaków, więc porozysłał ich do klasztorów w guberniach: kijowskiej, połockiej i wołyńskiej, gdzie w klasztorach duch był »lepszy,« aby się nim przejęli. Natomiast w ich miejsce nasyłał takich, na których mógł polegać ¹⁾.

Samo dzieło przeobrażenia kościołów unickich na cerkwie schizmatyckie przeprowadzał Siemaszko z żelazną konsekwencją, a mógł się zastawiać rozporządzeniem kolegium petersburskiego, choć samowładnie działał. Rozpoczął zaś tę reformę od swego kościoła w Żyrowicach, gdzie od razu zaprowadził nabożeństwo schizmatyckie. Kazał sprzedać organy, a że nabywcy nie było, więc je tylko rozebrano. Tak samo

¹⁾ Siemaszko musiał widocznie znać dokładnie ludzi, skoro przerzucał zakonników z jednych klasztorów do drugich, a w ich miejsce nasyłał innych. Tak n. p. z *Wilna* kazał wywieźć (20/3 1834) do *Baru*: Michała Chrolkiewicza, Jeremiasza Krawcewicza; do *Torokań*: Wiktora Zienkiewicza, Eugeniego Chrolkiewicza; a natomiast przewieźć do *Wilna* czterech innych z *Baru* i *Torokań* (III, 54). Tak samo z *Torokań* kazał wywieźć czterech (do *Wilna* i *Baru*), a w ich miejsce posłał z *Rakowa 2*, z *Ławryszowa 2*,

po wszystkich kościołach przykazał sprzedawać organy, lub tylko rozbierać, bo kupować nikt pewnie nie chciał. W ten sposób zniknęły w przeciągu dwóch lat organy ze wszystkich kościołów jego eparchii litewskiej. Przybory kościelne wszystkich cerkwi unickich pozabierał i sprzedawał w Petersburgu, a za to kupił nowe schizmatyckie. Petersburg dostarczał też nowych ubiorów w zamian za stare, a 5.000 rubli funduszu na to przeznaczonego, ułatwiło zakupno (III, 47). W Żyrowicach była muzyka katedralna, ale i tę rozpuścił, a zatrzymał tylko tych, którzy się ofiarowali na śpiewanie w »piewczym chórze.« W tem była jednak trudność, że całe duchowieństwo unickie musiało się wpieryw nauczyć odprawiania nabożeństwa w obrządku schizmatyckim — ale i na to znalazł się sposób. Młody kler uczył się już tego wszystkiego w seminarjach, a starsi księża musieli zjeżdżać na kursa do Żyrowic i tu ich ćwiczano (III, 83, 84, 86). Dla zakonników naznaczył dziesięciu wybranych mnichów, którzy byli zobowiązani wyćwiczyć resztę. Ustanowił też sześciu egzaminatorów, którzy byli zobowiązani egzaminować neopresbyterów i proboszczów, czy znają dokładnie schizmatyckie ceremonie, przy czem o wiadomości teologiczne wcale nie chodziło (I, 727, nr. 77). — Te zabiegi kosztowały wprawdzie

z Nowogródka 2 (III, 57). W ten sposób przemieniał zakonników w klasztorach innych: Witebskim, Zahorowskim, Włodzimierskim, Nowogrodzkim i t. d. Zamknął zaś zupełnie w tym roku (1834) siedm klasztorów: *Rożański, Darewski, Gielaniewski, Nowosielski, Ławryszewski, Czepierski* i w *Drohobużu* (III, 57, 58). Klasztory żeńskie bazylikańskie z Wilna i Witebska przeniósł do *Madziola*. (III, 55, 98, 126). Ponieważ zaś klasztory bazylikańskie zawiadywały także parafiami, dlatego po zniesieniu klasztoru osadzał proboszcza, albo też powierzał ten urząd wypróbowanemu już mnichowi (cfr. III, 49, 57).

nie mało trudu, ale dokonał jednak tego, że w 6 latach było duchowieństwo gotowe przyjąć prawosławie, podczas gdy w białoruskiej eparchii wszystko szło oporem i »o mało co, że dzieło tam nie spełzło na niczem« (I, 88).

Zdawałoby się, że wszystko poszło tak gładko, jak Siemaszko gładko pisze, ale wiemy skądinąd, że mu wstyd kazał przemilczeć wiele rzeczy — i to rzeczy okropnych. Widocznie chciał zataić przed Moskalami, że Unici niechętnie i przymusem tylko przyjmowali prawosławie, dlatego sam się nawet zbija, bo mówi, że z zaprowadzeniem »ikonostasów« po kościołach poszło bardzo łatwo, a przynajmniej łatwiej, niż z zaprowadzeniem mszałów moskiewskich (I, 89), a na innym miejscu czytamy znów odwrotnie, że mszały trafiały na mniejszy opór, niż ikonostasy (I, 88, 97). Tyle jednak przyznaje, że zmiany kościołów na cerkwie schizmatyckie i zaprowadzanie ikonostasów były *ludowi przykre* (I, 88), i że tylko jeden gubernator grodzieński, M. N. Murawiew, gorliwie go popierał. — Zobaczmy też, że wszędzie i po wszystkich cerkwiach zaprowadzał zmiany za pomocą ramienia świeckiego, ale koniec końcem zapewnia, że już w listopadzie r. 1835 miało 226 cerkwi ikonostasy, a w listopadzie 1836 r. wzrosła ich liczba do 509. Zostawała wprawdzie jeszcze znaczna liczba (300) kościołów, które cechy unickie zachowały, ale mimochodem dowiadujemy się, że w r. 1835 zamknięto 29 cerkwi, a w następnym 83 — i to z tej racji, że nie miały dostatecznych dochodów (I, 98). — Poprzednio jednak (I, 88) wygadał się Siemaszko, że te cerkwie kazał zamknąć na pewien czas, to jest pókiby »lepsi« duchowni nie przybyli; — miały więc dostateczne dochody, tylko trzeba je było zamknąć dlatego, że ani lud, ani księża na nowe zmiany i »ustro-

jenie« kościołów swoich przystać nie chcieli. — Razem z ikonostasami ustawiano też po cerkwiach schizmatyczne »*prestoły*« z obrazami schizmatycznych świętych, wyrzucano konfesjonały, ambony i małe dzwonki, które na podobę łańskich, były zaprowadzone w unickich kościołach już od Synodu Zamojskiego (1720).

Trudniejsza sprawa była ze »służebnikami« i innymi księgami moskiewskimi, które już w r. 1834 (11 listopada) nakazało kolegium zaprowadzić w kościołach unickich (III, 110). Siemaszko przyznaje, że w księgach tych były *dogmatyczne różnice* i przyznaje, że odbierał przeciw temu nowatorstwu mnóstwo protestów i podań od duchowieństwa, ale przypisuje to tylko lenistwu księży, którym się po moskiewsku uczyć nie chciało. Takich, którzy się podpisali na prośbach i protestach, brał do Żyrowic na naukę, a skoro się wyuczyl, potem już chętnie śpiewali na chwałę Bożą z moskiewskich »służebników.«

Szkoda, że przemilczał, w jaki sposób ta nauka w Żyrowicach się odbywała! Wyręczymy go na tem miejscu i przytoczmy to, co opowiada X. Grzegorz Micewicz w swoim pamiętniku ¹⁾, bo ten jeden przykład daje dostateczne wyobrażenie o postępowaniu zdrajców z duchownymi.

W r. 1835 wezwano go do Żyrowic, wraz ze siedmiu innymi duchownymi dekanatu kamienieckiego i tutaj trzymano przeszło tydzień, nie dając nic na utrzymanie, ani ludzi, ani koni i kazano przypatrywać się nowym ceremoniom. Przyciśnieni niedostatkiem księży, dali wszyscy podpisy na zobowiązanie, którego doniosłości wcale nie rozumieli. Pierwszy

¹⁾ »Z męczeńskich dziejów Unii I « Niedrukowany dotąd pamiętnik X. Grzegorza Micewicza, z przedmową i objaśnieniami X. dra Wł. Chotkowskiego. Poznań. 1888, str. 23 sq.

opamiętał się X. Micewicz i wróciwszy z drogi, prosił biskupa Zubkę, aby mu jeszcze raz pokazał akt zobowiązania, którego treści dobrze nie rozumiał. Kiedy mu go Zubko dał do ręki, przemazał swój podpis, umaczawszy bawełnę w atramencie. Zubko wyrzucił go za to za drzwi, ale niebawem został ponownie wezwany do Żyrowic, wraz ze swoimi towarzyszami. Zaden jednak się nie stawił. Aresztowano więc ich, trzymano w więzieniu w Brześciu i dostawiono do Żyrowic. Tutaj trzymano ich znowu przez kilka tygodni o chłodzie i głodzie, aż im bazylianin, apostata Dziubiński, przedłożył nowy akt zobowiązania. Wszyscy jednak stanowczo podpisu odmówili. Po kilku dniach odczytano im tedy wyrok, odsadzający ich od kapłańskiej godności, pozbawiający probostw, degradujący pięciu z nich na diaków, a dwóch na pałamarów (pryczetników), to jest sługi kościelne. Z tem odesłano pięciu do domów, a dwóch zatrzymano jeszcze w Żyrowicach na »*trzydniowej pokucie*«. X. Szołgini musiał za to, że się ukazał hardym wobec Zubki, chodzić do diaczkowskiej szkoły, a X. Micewicz miał uzupełnić swoje wiadomości z podręcznika historii kościelnej, napisanego przez Inokentija ¹⁾).

Tymczasem *trzydniowa pokuta* przeciągnęła się do dwóch tygodni, przyczem obaj »żyli prawie o żebraczym chlebie,« a ponieważ mimo to pokuta nie skutkowała, wykonano na nich wyrok już poprzednio odczytany, a tymczasem przez Siemaszkę ²⁾ zatwier-

¹⁾ Podręcznik ten ułożył sam Siemaszko, jak o tem mówi w tomie I, str. 66. i opowiada, że arcybiskup chersoński, któremu było na imię Inokentij, chwalił się przed nim r. 1856, że jakoby on był jej autorem.

²⁾ Zatwierdzenie tego wyroku znał Siemaszko, bo w tomie III, str. 175 i 177 zamieścił raport konsystorza z dnia 4 i 28

dzony, to jest rozesłano ich w różne strony na diaków i pałamarów. Dalsze losy i srogie prześladowanie opisuje X. Micewicz w pamiętniku swoim.

Z tego więc wolno wnosić, że nauka w Żyrowicach nie udawała się tak gładko, jakby to z opowiadania Siemaszki zdawać się mogło, bo on przedstawia całą opozycję księży unickich, jako bardzo niewinną.

Wedle jego opowiadania, zebrało się na jego rozkaz w *Novogródku* przeszło 60 księży. Skoro wszedł do zgromadzenia i rzucił okiem, poznał, że się święci coś niedobrego. Jakoż wręczono mu prośbę od całego zgromadzonego duchowieństwa. Wziął do ręki i powiedział: później przeczytam, a wpierv się przekonam, czy umiecie czytać (w moskiewskich nowych mszałach). Pokazało się atoli, że żaden czytać dobrze nie umiał — więc Siemaszko rzecze do księży: nie przypuszczam, aby wasze podanie zawierało coś mądrego, skoro napisane zostało przez ludzi, którzy czytać nie umieją! — Jednakże prośba była wcale mądrze napisana, a choć jej Siemaszko nie przytacza, to jednak znamy ją skądinąd²⁾. Wykazywano w niej, że mszał moskiewski, który Siemaszko narzucał Kościołowi unickiemu, różnił się pod względem dogmatycznym i liturgicznym od mszałów, które wydali metropolici: Cypryan Zochowski (1659), Leon Kiszka (1727), Szeptycki (1790) i żyjący jeszcze metropolita Bułhak, którego mszał (wydany w Wilnie) w powszechnem był używaniu. — Siemaszko przeczytawszy w domu to podanie, wezwał do siebie dziekana (Jana Homolickiego) i zapowiedział mu, że

czerwca 1835, nr. 5505 i 6361. Sam też doniósł wojenemu gubernatorowi, kniaziowi Dołgorukiemu, że X. Micewicz został skazany do darewskiego klasztoru na diaka.

²⁾ Theiner. Die neuesten Zustände ed. 1841, II, 328—330.

jeżeli w trzech dniach nie dostawi piśmiennego odwołania wszystkich, na podaniu podpisanych księży, wtedy pójdzie do klasztoru. Jakoż na oznaczony dzień podpisali *wszyscy*, zwalivszy winę na czterech burzycieli (I, 89). — Jeszcze łatwiej poszła sprawa w *Kłecku*. Tam zebrano się na wezwanie przeszło 40 księży, a jeden z nich podjął się obowiązku przemówienia i wręczenia podania. Był to zdrowy i tęgim mężczyzna. Zaczął przemowę od słów: Być może, bliska śmierć mnie czeka..., Co? — przerwał Siemaszko — chyba od apopleksyi... — Powstał śmiech w zebraniu, i skonfundowany orator nie śmiał nawet próby wydobyć z kieszeni. — Podobna »demonstracya« odbyła się jeszcze w dwóch czy trzech miejscach, na których duchowieństwo było zebrane, ale wszędzie przekonywał się Siemaszko, że podburzali duchowieństwo znani intryganci, którym wcale nie chodziło o religię, bo dziewięciu z nich udało się do prawosławnego biskupa mińskiego Eugeniego, przeszli jawnie na prawosławie i żyli w świeckim stanie. Zaczem wzrósł jego kredyt u duchowieństwa do tego stopnia, że gdyby tylko białoruska eparchia była tak samo przygotowana, byłoby się mogło »dzieło« spełnić o całe trzy lata wcześniej (I, 90).

Czytając to opowiadanie Siemaszki, niewiedzieć co bardziej podziwiać: bezczelność, czy naiwność? Chyba liczył na to, że nikt nie przeczyta dalszych tomów jego pamiętników, a nadewszystko, że się odstraszy niezliczonym mnóstwem dokumentów, które zawiera tom trzeci. Tam też jest klucz do zagadki i wyjaśnienie kłamstwa. Już w pierwszym tomie jest list jego, pisany do generała Hołowni (I, 741, nr. 87), w którym na zapytanie objaśnia, jakim sposobem potrafił wmusić księżom swoim moskiewskie mszały. — Najwięcej pomagało przedstawienie, że który z księży

nie nauczy się moskiewskich ceremonii i nie będzie odprawiał liturgii wedle moskiewskiego mszału, ten straci probostwo i zejdzie na diaka. *Wszyscy* też podpisywali chętnie »prócz tych, którzy byli narzędziem polskiej szlachty i rzymskiego duchowieństwa.« — A więc przyznaje, że byli jednak i tacy, którzy się oparli!

Co się tyczy owego protestu, wręconego Siemaszce przez 60 duchownych w Nowogrodzku, to autorstwo jego przypisywał trzem księżom proboszczom: Hipacemu Dylewskiemu, Adamowi Pławskiemu i Antoniemu Horbacewiczowi (III, 166). Niebawem też wywieziono ich do wolniańskiego klasztoru (III, 87), stamtąd przeniesieni zostali do byteńskiego klasztoru, gdzie w osobnych celach zamknięci, trzymani byli pod ścisłym nadzorem jednego z prawosławnych mnichów (III, 120). Adam Pławski został nadto zdegradowany na diaka i razem z żoną i ośmiorgiem dzieci wywieziony do mohilowskiej, a stamtąd do smoleńskiej guberni (III, 173). W r. 1838 wniósł Pławski prośbę do Synodu o ułaskawienie, ale Siemaszko postawił za warunek, żeby dał piśmienne oświadczenie, że przyjmuje prawosławie. Z góry jednak oświadczył, że na pierwotne swoje probostwo lubczańskie nie wróci (III, 403). O dalszych ich losach powiemy jeszcze później.

Ale nie były to jedyne ofiary z tegoż dekanatu *nowogrodzkiego*. *Sześciu* innych jeszcze księży (a nie *czterech*, jak mówił Siemaszko wyżej), to jest Michał Witorski, Gedeon Sawicz, Ignacy Marcinowski, Tomasz, Julian i Wiktor Horbacewicze ¹⁾ »za to, że się ośmielili krytykować i zohydzać rozporządzenia, wy-

¹⁾ Horbacewiczów zostało wywiezionych siedmiu, ale pozostało jeszcze siedmiu innych w kraju. Jeden z nich Teodor, był asesorem konsystorskim, a więc zaprzędanym Siemaszce

dane przez metropolitę i biskupów,« zostali pozbawieni probostw, odarci ze sukni kapłańskich, skazani na diaków lub kościelnych i w przeciągu trzech dni wywiezieni do klasztorów w głębi Rosyi. Nad wysłanymi przykazał Siemaszko czuwać, żeby się krokiem nie ruszyli z klasztoru, a zarazem donosić, czy się który nie rozmyśli. W takim razie miał otrzymać napowrót godność swego stanu (III, 174—175).

Mimo to wszystko duchowieństwo dekanatu nowogrodzkiego — choć Siemaszko twierdzi, że wszyscy podpisali — stawiało opór jego woli. Dziekan Jan Homolicki doniósł (31 lipca), że jeszcze trzynastu księży: Teodor Horbacewicz (proboszcz snowski), Józef Horbacewicz, Jan Szymański, Jan Piotrowicz, Tadeusz Sciepużyński, Józef Sawicz, Jan Sciepora, Piotr Howorski i jego wikary Aleksander Howorski, Cyprian Aleksandrowicz, Antoni Trykowski, Jan Marcinowski, Bazyl Pławski i Stefan Janowski — nie chcieli przyjąć mszałów moskiewskich. — Siemaszko nakazał ich — po pięciu — wzywać do Zyrowic, z zagrożeniem tejsamej kary, która poprzednich spotkała księży (III, 188).

Podobne »apostolstwo« działo się w *brzeskim* dekanacie. Siedmiu księży: Jan Konachowicz, Marcin Imszenik, Michał Kulczycki, Teodor Miliński, Mikołaj Wierzbicki, Stefan Szołgini i Grzegorz Micewicz — zostało natychmiast wysłanych do klasztorów i zdegradowanych na kościelnych (III, 175). — Za nimi poszło nieco później jeszcze czterech innych: Piotr Maliszewski, Antoni Witorski, Antoni Horbaczewicz, Hipacy Dylewski (III, 176, 179, 181—182 ¹).

(III, 179), trzech innych było z góry oddanych Siemaszce, trzech przyjęło obrządek łaciński.

¹) Wedle Pamiętnika X. Grzegorza Micewicza str. 35—36, było oprócz niego jeszcze siedmiu księży z dekanatu brze-

W dekanacie *lidzkim* sam dziekan, Jan Horbacewicz, poszedł na diaka, a jego miejsce zajął »błahoczynny« Samson Bren; resztę księży zaś nakazał Siemaszko powoływać po pięciu do Żywotic i polecił Tupalskiemu, żeby wszelkiemi siłami usiłował im napędzić rozumu i pokory (III, 186—200).

Zatrzymaliśmy się umyślnie nieco dłużej nad tą sprawą, bo jedno, że warto było choć po nazwisku tych męczenników za wiarę wspomnieć tutaj, gdy się tyle czasu poświęca zdrajcy i apostacie; a drugie, że i kłamliwość jego należało wyświecić, a zarazem wyjaśnić, jakim sposobem dokonywał tego nieszczęsnego »działa,« które nazywa »*zjednoczeniem*.« Dopóki nasi polscy i obcy, ale katoliccy historycy, podawali takie szczegóły, mógł każdy Moskał odpowiedzieć powątpiewaniem, ale tutaj daje świadectwo prawdziwe sam sprawca apostazy. — Podobny z tem do owego Bileama, co się wybrał z przeklinaniem Izraela, a mimo woli zakończył daniem świadectwa prawdzie.

Wobec wydzierania wiary było już podrzędną rzeczą, że Siemaszko zaprowadził w całej eparchii

skiego wezwanych do podpisania, a mianowicie księży: Bazyli Ławrynowicz, paroch zwodzki, który zaraz na pierwsze wezwanie dał swój podpis; Marcin Imszenik, paroch czeremowski, dał podpis w kilka dni po odczytaniu dekretu, skazującego opornych w diaki. Księża: Michał Kulczycki, paroch wyżniański, Stefan Szołgini, paroch mielczycki; Jan Konachowicz, paroch paszucki, zdegradowani na diaków, dali podpisy po kilku tygodniach. Teodor Maliński tułał się przez pięć lat i złamany nędzą, dał podpis. *Wytrzymało więc tylko dwóch z całego dekanatu* do końca, to jest Mikołaj Wierzbicki, który po krótkim czasie umarł w klasztorze w Bytomiu, gdzie pełnić musiał usługi pałamara i Grzegorz Micewicz. Na innym miejscu opowiada o Wierzbickim, że uciekł stamtąd i umarł wkrótce w domu.

litewskiej korespondencją z klerem w języku moskiewskim, zakazawszy używania języka polskiego, że nawet »formaty« wystawiał po moskiewsku, że zamiast Papieża wsadził imię cara, i że nawet w księgach kościelnych zaprowadził język moskiewski (I, 95). A tak się tem powodzeniem rozzuchwiał, że nawet Unitom w Królestwie chciał narzucić moskiewskie mszały, choć tamdotąd jego władza nie sięgała. Paszkiewicz wstrzymał też zapłaty, obiecując, że będzie można i w Polsce znieść Unią, skoro wyniknie wojna z Francją.

Piszząc tę część pamiętników (1861 r.), ubolewał Siemaszko nad tem, że wówczas nie zabrał się natarczywiej do dzieła, i że jeszcze w Polsce Unici pozostali. Przedewszystkiem strach go przejmował, żeby Unici w Galicyi wszyscy nie przeszli na łaciński obrządek (I, 100). — Niestety, życzenia jego spełniły się, bo w siedm lat po jego śmierci (1875) znalazł się inny odstępca, Marceł Popiel, i dokonał dzieła zniweczenia Unii, a ci, o których się lękał Siemaszko, żeby nie przeszli na obrządek łaciński, Unici galicyjscy, sami dostarczyli pomocników do tej niecnej roboty.

* * *

Zbliżamy się teraz do chwili stanowczej.

Wszystkie nici tajemnej intrygi były nawiązane doskonale i potrzeba było tylko energicznego poruszenia ręki, aby maszyna działać zaczęła. Skoro się też udało Błudowa usunąć od spraw unickich, a poruczyć ich kierunek hr. Protazowowi, mógł Siemaszko myśleć o rychłym dokonaniu »dzieła.« — Wiemy, że niczego bardziej nie pragnął, jak usunięcia Błudowa, a jednak dopiąwszy swego, dodaje obłudnie, że mu było żal z nim się rozstawać, bo był mądry i dobry,

człowiek, tylko chwiejny i niezdecydowany (I, 108). Zaczyna też z tą chwilą trzecią część pamiętników swoich i obejmuje w niej dzieje lat 1837—1844 (I, str. 107—162. II, 1—246. III, 310—911). Ta część jest też niewątpliwie najważniejsza z całych pamiętników.

Protazow nie posiadał tego »umu« co Błudow ale był żywy, energiczny i nie potrzeba go było poganiać. Zrazu nie dowierzał Siemaszce, ale wnet się dał rozbroić jego otwartością.

Ze mną, powiada Siemaszko, nikt nie wygrał nigdy, idąc o lepszą w chytrości i mógł chyba tylko przegrać, jeśli mnie chciał podejść, a w Petersburgu już też o tem wszyscy wiedzieli (I, 108). — Wierzymy bardzo — ale nie zazdrościmy tej sławy!

Rzeczywiście, czytając pamiętniki, niewiedzieć co podziwiać bardziej: chytrść przebiegłą, czy podłość bezczelną. — Oskarża naprzykład Bazyljanów troickiego klasztoru w Wilnie o »złe usposobienie« (II, 1—6, nr. 12), a dodaje, że tego klasztoru potrzebował dla siebie na mieszkanie. Na wieść, że rząd zamierza budować dom dla schizmatycznego archireja w Połocku, wyraża zdziwienie, że nie zabiorą raczej na ten cel pięknego domu biskupiego, który jest o sześć wiorst od Połocka w pięknym położeniu zbudowany (II, 10). Przyznaje, że w Połocku i Witebsku jest duchowieństwo chwiejne, t. j. nie skłania się do schizmy, ale całą winę przypisuje wpływom szlachty i dlatego radzi kilku z nich wywieźć w głąb kraju. Mianowicie powinien być wywieziony marszałek gubernii mohilewskiej Hołyński, bo to krewny owego księdza Pławskiego z Lubieszowa, który w Nowogródku na czele 60 księży wręczył protest przeciwko zaprowadzeniu schizmatycznych mszałów. Tutaj dowiadujemy się od samego Siemaszki (II, 12—14,

nr. 4), że Pławski został za ten bunt zdegradowany na djaka. On nawet plunął na mszał schizmatycki wobec schizmatyckiego arcybiskupa Gawryła! — Goliński musiał niewątpliwie księdza pobuntować, więc należy go wywieźć, ale przedewszystkiem trzeba by to zrobić z marszałkiem szlachty połockiej Bielikowiczem i sędzią Szadurskim, których wpływowi, przypisuje hardy opór duchowieństwa w powiecie *dryrieńskim* i *siebieżskim*. Nie zawadziłoby też oddać pod dozór policyjny marszałka kowelskiego powiatu, Janiszewskiego, który się nie tai z duchem papieskim i polskim, a prawosławnych śmie nazywać »schizmatykami«. On to pobuntował ludność w miasteczku Ratnie, że ustawione już »ikonostasy« z cerkwi wyrzuciła (II, 14. III, 94). Z drugiej strony, zwala Siemaszko część winy za opór duchowieństwa na schizmatyckich dwóch biskupów, mianowicie Smaragda, łuckiego episkopa, i Gawryła, archiepiskopa mohilewskiego. Obaj przeszkadzali »dziełu« głupim prozelityzmem swoim, bo nie znali zupełnie stosunków miejscowych. Dowiadujemy się też, że nowi ci schizmatyccy biskupi uważali się za wygnańców, gdy ich posłano w te strony (II, 10).

Wszystko to donosił Siemaszko Protazowi w »konfidencyjnych« pismach, które wysyłał do Petersburga, wyjechawszy w r. 1837 na objazd eparchii. Była to ostatnia już podróż, w której wszystko musiało być przygotowane do stanowczego kroku. Dlatego założył nawet dzienniczek podróży, w którym wszystko ważniejsze codziennie zapisywał.

Nic ciekawszego nad ten dzienniczek (II, 39—55, nr. 7). Ludzie i miejscowości zmieniają się tu jak w kalejdoskopie. Notują się tu pochwały i znaczą fatalne czarne kreski, które natychmiast wyrastają w srogie wyroki. Mała próbka tego dzienniczka wy-

starczy zupełnie, aby poznać działanie Siemaszki w tym czasie. — Dnia 20 maja przyjechał do wierbołowskiego klasztoru. Wszystko w nieporządku. Organy jeszcze na chórze — tylko dudy (miechy) zdążyli wyjąć, a co gorsza, na »prestole« stoi św. Franciszek. Przełożony klasztoru przysięga wprawdzie, że wszystko niebawem zrobi wedle ukazów: i organy wyrzuci i św. Franciszka zastąpi Wasilim, ale Siemaszko woli osadzić w jego miejsce igumena, który już się był okazał przychylnym »dziełu«. — W dwa dni był u dziekana siewierskiego powiatu Łukaszevicza. Dziekan odprawił liturgię poprawnie, zaręczył, że wszyscy księża tak samo umieją dobrze odprawiać, więc dostał w dzienniczku pochwalną notatkę: »z nim można wszystko zdziałać«. Natomiast w Hołowczycach» (klasyckim dekanacie) zastał wszystko jeszcze po łacinie. Wikary Tomkowied został natychmiast wysłany na »czarną robotę« do tadulińskiego klasztoru. Czarne kreski dostali nadto zaraz na wstępie: XX. Samowicz, Maliszewski, Obuch i t. d., ale ich wydalenie zostawił sobie do późniejszej pory (II, 40).

Ciekawe sceny zdarzały się też z ludem. W *Dołżcach* naprzykład stanął (23-go maja) na nocleg. Tam przybyła do niego cała parafia, a w jej imieniu wytaczał jeden z włościan skargę na to, że im rząd zabrał kościół na cerkiew schizmatycką i 400 dusz gwałtem zapisano na schizmę, dlatego, że połowa włości przeszła na własność skarbu. Druga większa część parafii, t. j. 800 dusz, została przy Unii, ale bez kościoła. Siemaszko pocieszał ich, że cerkwi odebrać na powrót nie może i radził udawać się do sąsiednich cerkwi unickich, ale przytem objaśnił lud, że »skoro wyznanie mają to samo co schizmatyicy«, to powinni się kochać wzajemnie! — Nie kon-

kludował jednak jeszcze, że do cerkwi schizmatyckiej chodzić powinni (II, 41).

Łatwo zrozumieć, że taki objazd, przy którym każdy ksiądz nieposłuszny tracił miejsce i z rodziną zostawał pozbawiony codziennego chleba, mógł wywrzeć wpływ niemały i popchnąć naprzód upragnione »dzieło«. Cały też owoc swych prac i zabiegów czteroletnich zestawiał w dwóch sprawozdaniach, przesłanych synodowi roku 1837 i mówi o nich, że choćby całe jego pamiętniki zaginęły, toby te dwa dokumenty dostateczny obraz dały jego działania (II, 14—38, nr. 5 i 6). W sprawozdaniach tych powtarza to, cośmy już poprzednio czytali, ale zestawia wszystko systematycznie. Cerkwi ustroił w ikonostasy już 641 i tylko 15 jeszcze zostało przy dawniejszym ustroju. Organów wyrzucił 117, ambon 414. Wymienia pojedynczo — ile nasprawił przyborów kościelnych sprowadzonych z Petersburga i przyznaje, że na zakupno *sprzedawał monstrancye* (II, 16). Ze szkoły djaków, którą w Wilnie założył, wyszło przez trzy lata 150 djaków, a w miarę ich przybywania zaprowadzano nabożeństwo schizmatyckie, znoszono msze ciche. Mimo to istniały one jeszcze w 238 cerkwiach, ale odprawiły się ze zmianami schizmatyckimi, z opuszczaniem imienia Papieża w »ekteniach«. Zamiast Papieża wymieniano imię cara i synod.

Nauka w seminariach postąpiła też o tyle, że nauczyciele w seminarium litewskim już nietylko chłodno rozbierali sporne kwestye, lecz z zapalem wpajali w młodzież wiarę schizmatycką. Na dowód tego załączył rozprawę profesora dogmatyki Jan-kowskiego (*John of Dycalp*) o władzy papieskiej i pochodzeniu Ducha ś., oraz dwa wypracowania kleryków. — »Spytajcie się dziś katolików — powiada Siemaszko — a oni wam powiedzą, że Unici już dla

nich straceni, że już są prawosławni; — spytajcie się Unitów, a oni okażą się gotowi do przyjęcia schizmy!» — Na dowód tego dołączył imienny wykaz 114 apostatów, którzy się zobowiązali na piśmie, że przyjmą prawosławie w litewskiej eparchii. Natomiast w białoruskiej eparchii zebrał ich tylko 21. — Na 135 nazwisk widzimy tu tylko 4 czy 5 litewskich i ruskich, reszta same polskie nazwiska (II. 29—34). Podpisali wszyscy profesorowie seminaryów, wszyscy przełożeni zakonów i wszyscy inni księża, których on już był instytuował. Zebrał zaś te podpisy w ten sposób, że zwołał do Żyrowic dziekanów, kazał im samym podpisać, a następnie księży podwładnych do podpisu nakłaniać. Za to wyrobił 18-tu dziekanom po 50 do 100 rubli gratyfikacyi (I, 110). W białoruskiej eparchii szło to podpisywanie oporem, choć biskup Łużyński wszelkiego dokładał starania. Dlatego też tam zebrał tylko 21 podpisów.

Spóbował też już w tym roku Siemaszko, czyby się nie udało zachęcić duchowieństwa do zapuszczenia brody i noszenia »rasy«.

Jego sufragan biskup brzeski. Antoni Zubko zrobił pierwszy początek. Ustroił się w rasę, zapuścił brodę, najpierw francuską, potem pełną, ale pomiędzy duchowieństwem wywołało to oburzenie. Dał więc pokój temu eksperymentowi, nie nalegał na nikogo, ale chętnie widział, jeśli kto brodę zapuścił, zdając to na czas późniejszy.

Ważniejsza sprawa niż brody, były żony duchownych unickich i djaków, które były Polki i stanowiły niemałą przeszkodę w dokonaniu »dzieła«. Wydał więc zakaz, żeby żaden kandydat duchownego stanu nie brał łacinniczki za żonę, a z drugiej strony wydał im pozwolenie na przyjmowanie słowiańskiego obrządku. Jakoż żony djaków okazały się posłuszne,

natomiast »popadnie« stawiły niezłomny opór, którego Siemaszko do roku 1862 przełamać nie zdołał. Ale przynajmniej przyszło pokolenie chciał odgradzić od wpływów katolickich i dlatego wydał zakaz, żeby ła-cińscy księża nie chrzcili dzieci unickich księży i żeby ich nie zapisywali w ła-cińskie księgi metryczne. — Rozporządzenie to świadczy, że już wtedy chwyтали się Unici tego środka, aby dzieci ratować od schizmy. — Nikt się już też nie mógł ludzi i każdy wiedział, na co się zanosi, zwłaszcza, gdy jeszcze w tym roku dał Siemaszko pozwolenie popom schizmatyckim na odprawianie nabożeństwa w kościołach klasztornych w Kobryniu, Prużanie i Mołodecznej. Krok ten on sam nazywa »śmiałym« (I, 110).

Jeden był tylko jeszcze człowiek, na którym opierał się cały kościół unicki na Litwie i Białorusi, na którego oglądało się wierne unickie duchowieństwo, ale człowiek ten dogorywał. Był to 80-letni starzec, metropolita Bułhak, którego siwy włos zdawał się być chorągwią białą, przypominającą obowiązek tym, którzy jeszcze duszy swej nie zaprzędali Moskalom.

Na samym początku roku 1838 umiera jednakże sędziwy metropolita. Theiner opowiada¹⁾, że wszelkimi siłami starał się Siemaszko przeciągnąć go na schizmę, że mu wyrobił dlatego najwyższy order, że podsuwał mu myśl, aby się podał o godność metropolity na całe imperyum, zaręczając za skutek podania — ale metropolita odparł pokusę z pogardą. Opowiada nadto Theiner, że Błudow w nocy gwałtem dotarł do łoża metropolity i chciał wymódcz na nim podpis na schizmę, ale natrafił na stanowczy opór. Ponieważ jednak Theiner źródła nie podaje, ponieważ

¹⁾ Theiner l. c. ed. 1841, str. 393—395.

nadto Błudow był już od roku usunięty od spraw unickich i z charakteru swego nie był skłonny do takich awanturnicznych wypraw nocnych, więc nie wiemy, czy wiadomość ta jest autentyczną. Siemaszko nic o tem nie mówi, ale wyraża oburzenie z powodu tego, że metropolitę pochowano w schizmatyckiej cerkwi sergiewskiej w Petersburgu. »Nie wiem, kto podał tę myśl — powiada Siemaszko — choć pogrzebem zajmował się Łużyński. Chciano widocznie przez to wpłynąć na umysły, ale o mało co niedokazano czegoś wręcz przeciwnego. Wszyscy znali nieboszczyka jako twardego łacinnika, a pogrzebanie jego w prawosławnej cerkwi równało się »farsie« (I, 113). — Nikt się już teraz nie mógł łudzić, że unitów wszystkich chcą przerobić na schizmatyków i stąd opór duchowieństwa białoruskiego wzmógł się raczej, niż osłabł. Może też podziałało skutecznie na umysły duchowieństwa wrażenie, jakie wywarła śmierć apostaty biskupa Józefa Żarskiego, u którego na stole znaleziono pismo oświadczające, że się wypiera wszelkiej wspólności i odpowiedzialności za to, co dotąd poczyniono w kościele unickim.

Zostało więc teraz tylko trzech działaczy: Siemaszko, Zubko i Łużyński. — Długie życie dał im Pan Bóg wszystkim trzem, aby mogli dokonać *działa*, utwierdzić je i umocnić — powiada Siemaszko — ale co po życiu takim długim, skoro wyrzuty sumienia i zgryzoty wewnętrzne były im już tu na ziemi przedsmakiem sądu Bożego!? Posypały się na nich chresty i gratyfikacye hojne, a sam Siemaszko został mianowany prezesem kolegium unickiego i dostał order św. Włodzimierza II klasy (II, 70—75).

Trzeba było okazać się godnym tylu łask i względów i tego też pragnął szczerze, ale »*dział*« napo-

tykało na przeszkody większe, niż to był zapowiedział rządowi. Łacińskie duchowieństwo dodawało otuchy unickim księżom i stąd opór ich, mianowicie w białoruskiej eparchii stawał się coraz silniejszy, tak, że należało wątpić o dalszem powodzeniu »działa«. Żali się Siemaszko mianowicie na administratora wileńskiej dyecezyi, X. Mikuckiego, który rozesłał okólnik zawiadamiający duchowieństwo, że choć zakazano Unitom przyjmować łaciński obrządek, to jednak wolno go przyjmować prawosławnym. Stąd nawet księża unicy chwytały się tego wybiegu i przyjmowali pozornie prawosławie, aby przejść potem na łaciński obrządek. Tak zrobił jeden z księży, będący nawet pod śledztwem konsystorskiem, ale Siemaszko wnet położył koniec tej »farsie«. Daleko skuteczniej zapewne podziałał ukaz, wydany w listopadzie (1838), nakazujący upornych księży wywozić w głąb Rosyi (I, 115).

Niktby się nie domyślił, ile w tym lakonicznym zwrocie mieści się strasznej grozy, ilu księży w ciągu tego roku wypędzono z parafii, zdegradowano na diaków, kościelnych, posługaczy prostych i wysłano do schizmatyckich klasztorów, gdyby nam tego nie zdradził sam Siemaszko w trzecim tomie swoich pamiętników. Dzień za dniem przysyłał Tupalski referaty o pojedynczych księżach, których osobno starał się pozyskać na schizmę, a na jego przedstawienie przysyłał mu Siemaszko przepis, dokąd ich wysyłać. Jeśli zaś cały dekanat stał twardo, wtedy postarał się zwykle o to, żeby najpierw dziekan został wywieziony w głąb Rosyi. Taki los spotkał np. dziekana Sosnowskiego i X. Pańkowskiego z dekanatu białostockiego, którzy na przedstawienie Siemaszki zostali wysłani do kostromskiej gubernii (III, 398—400). Ale księża dekanatu tego wysłali bezpośrednio do cara prośbę,

żeby ich zwolniono od podpisów, jakich się konsystorz od nich domagał. Car odesłał prośbę do załatwienia Siemaszce, a jaka była odpowiedź — łatwo się domyślić. Pięciu ulękło się i dało podpis, sześciu straciło probostwo, siedmiu wywieziono do kostromskiej gubernii (III, 402—403)¹⁾. Ukaz ów fatalny, o którym Siemaszko wspomniał mimochodem, jakby o jakim obojętnem rozporządzeniu (I, 115), pozwalał na wywożenie księży w głąb Rosyi, ale przecież hr. Protazow zawarował sobie decyzję w każdym pojedynczym przypadku, bo widocznie lękał się zostawić zupełnej władzy Siemaszce. Już to samo było nie na rękę gorąco kapłanemu, ale więcej jeszcze gniewało go to, że Protazow przyjmował bezpośrednio zanoszone skargi i zażalenia duchowieństwa, że nawet »dwóch prostych hardych mnichów« ośmieliło się zrobić podanie wprost do cara! A nuż się rozzuchwała

¹⁾ *Nazwiska* księży unickich, wywiezionych do kostromskiej gubernii, skutkiem wniosku uczynionego przez Siemaszkę do wojennego gubernatora wileńskiego, kniazia Dołgorukiego (d. 15 listopada r. 1838), są następujące: 1) Antoni Sosnowski, proboszcz kleszczewski; 2) Antoni Pańkowski, prob. brzezowski; 3) Bazyl Biesiekierski, prob. boczkowski; 4) Faustyn Howorski, prob. czyżewski. 5) i 6) Leon i Symeon Koźmińscy z Korniańska; 7) Jan Imszenik, prob. hryniewiecki. — Drugi i trzeci, t. j. Pańkowski i Biesiekierski, stali się następnie apostatami, dali podpis i odbywszy przy katedrze żyrowickiej dwutygodniową »epitymią« otrzymali inne probostwa (III, 406—409). Tosamo zrobili nieco później Leon Koźmiński, wikaryusz korniański i Jan Imszenik, którzy także odprawili pięcioletniową »epitymią« (III, 410). Tak samo czytamy później nieco (III, 424, r. 1839), że Antoni Sosnowski i Symeon Koźmiński dali podpis żądany. *Wytrwał więc tylko jeden*: Faustyn Howorski, ale zobaczymy, że i ten następnie uległ prześladowaniu i stał się odstępcą (III, 698).

tak, że każdy będzie chciał »*machnąć ogonem swego uporu!*« (»pochwastał swoim oporstwom«). W domiar złego wysłany został na Białoruś szambelan Skrypicyń, który miał dopilnować tego, żeby prawosławni biskupi nie przeszkadzali »dziełu« niepotrzebnem wtrącaniem się, niezręczną swoją propagandą; ale Skrypicyń był do takiej misji zbyt prostoduszny i wybajał (»wybołtał«) mnóstwo niepotrzebnych rzeczy nawet polskiej szlachcie, zaczem opór duchowieństwa jeszcze się zwiększył.

Niedziw, że to wszystko gniewało Siemaszkę, który pragnął jak najprędzej dobić do celu, a widział, że Moskale sami go powstrzymują. Ułożył tedy projekt, jakimby sposobem należało całą apostazyę przeprowadzić i zarazem ułożył formularz prośby, którą kler unicki miał wręczyć carowi, aby wszystkich rzeczy przyjąć na prawosławie (II, 78—87, nr. 23, 24). Oba te projekty zostały przyjęte przez synod i teraz dopiero Siemaszko tryumfował.

W ten sposób wszystko było już gotowe i początek roku 1839 miał być świadkiem opłakanego apostolstwa.

O Litwę był spokojniejszy, bo tam już sam wszystko przygotował. Wysłał więc, przepisany na czysto, akt apostazyi i przesłał go Antoniemu Zubko z sekretnem poleceniem (II, 87, nr. 25), w którym wyszczególnił tych księży, których miał wezwać do podpisu »*pojedyńczo i w tajemnicy*«. Każdy miał wpierv na próbę zrobić podpis na karteczce, żeby ładnie się podpisał i nie zabrał zbyt wiele miejsca na arkuszu. Ufał, że nikt nie zawiedzie jego zaufania z pomiędzy tych, których już miał upatrzonych. Te podpisy miał przywieźć Zubko do Połocka na dzień 12 lutego, bo na ten dzień przypadała »niedziela prawosławia« (t. j. pierwsza postu). Nie bez celu więc

upatrzył sobie właśnie ten dzień na akt apostazy i uroczystej (I, 117).

Zubko sprawił się dobrze i stawiał się na dzień oznaczony, bo w Żyrowicach poszło wszystko gładko. Natomiast na Białorusi stała sprawa inaczej i dlatego Siemaszko sam osobiście udał się do Połocka. Trzeba mu było »rozrywać szajki«, które się były potworzyły, wyganiać z miasta buntowników i wbić w głowę Unitom tę prawdę oczywistą, że wszelki opór przeciw woli cara jest daremny (II, 28, nr. 26). Mocą takiego apostołstwa zdobył też wreszcie podpisy i już dnia 26 lutego wręczył cały akt apostazy synodowi petersburskiemu, z prośbą o przyjęcie podpisanych na łono prawosławnej cerkwi. Podpisów zebrano w litewskiej eparchii 938, t. j. świeckich księży 834, zakonnych 62, urzędników konsystorskich i profesorów seminarjjskich 7, seminarzystów kończących kursa 35. — W białoruskiej eparchii zebrano podpisów 367, t. j. świeckich księży 330, zakonnych 17, urzędników i profesorów 20. Ogólna liczba apostatów wynosiła więc 1.305. Nie podpisało jeszcze w litewskiej eparchii świeckich księży 116 i 95 zakonników; na Białorusi nie podpisało 305 księży i 77 zakonników, razem 593. — Liczba to dosyć pokaźna i dlatego Siemaszko stara się osłabić złe wrażenie, tłumacząc tem, że na Litwie było 59 księży starych i pozbawionych miejsc, których już nie można było »trwożyć« żądaniem podpisu (I, 119) reszta zaś 20 księży, musi być albo wygnana, ale zmuszona do podpisu. (Naliczył tu tylko 79 upartych — podczas gdy wedle jego własnej rachuby nie podpisało 211). Nadto tłumaczy, że na Białorusi jest 136 księży bez miejsc (t. j. pozbawionych już probostw) i od tych podpisu nie żądano; około półtorasta nie chciało dać podpisu,

ale w tem jest wina »intrygi i buntowania«, któremu nie było jeszcze można położyć końca.

Przypuściwszy, że obrachunek Siemaszki jest zgodny z prawdą, to i tak blisko 600 księży oparło się apostazyi, choć nie żałowano środków wszelkich, których tylko mimochodem przytoczyliśmy próbkę. Tom trzeci pamiętników zawiera setki dowodów na to, jak niezmordowany był ten nieszczęsny człowiek, jaką rozwijał przy tej sprawie, szatańską prawdziwie energię. Niemasz prawie dnia, w którymby nie przesłał konsystorzowi albo doniesienia, że ktoś dał podpis, albo że go hardo odmawia, i że go wygnąć trzeba z probostwa, lub wywieźć w głąb Rosyi. A gdy mimo to wszystko do stóp cara nie zdołał przywieść wszystkich — jak obiecywał, stara się zamydlić oczy czytelnikowi fałszywym rachunkiem.

Sam bowiem naliczył poprzednio (I, 78) w litewskiej eparchii 1.200 księży świeckich i 300 zakonników — razem 1.500. Jeśli zaś zebrał tylko 938 podpisów, to w takim razie oparło się 562 księży, a nie 211, jak on wyliczył. — Ile było duchowieństwa w białoruskiej eparchii, tego nigdzie nie wspominał; ale dodawszy tych 382 opornych, których sam naliczył, będziemy mieli liczbę 944, a nie 593 — jak z jego obliczenia wypadło. Gdzież się więc podzieli 351 księży i zakonników? Taka bowiem różnica wypada, choć nie podaje liczby dokładnej duchowieństwa białoruskiego. — Inaczej wytłómaczyć sobie tego nie można, tylko tem, że Siemaszko część przemilczał umyślnie, część była wygnana, a znaczna część przyjęła łaćwiński obrządek, co mianowicie czynili Bazylianie.

Obie prośby, t. j. biskupów i duchowieństwa, o przyjęcie na schizmę, oraz akt apostazyi, opatrzony podpisami, wręczył synod carowi, wraz z przedsta-

wieniem, żeby raczył Unitów »powracających« przyjąć łaskawie i zostawić istniejącą dotychczas organizację hierarchiczną. Car podpisał 25 marca 1839 r. własnoręcznie na tem przedstawieniu: »*blahodario Boha i prinimajo*« — dziękuję Bogu i przyjmuję (I, 125), Siemaszko został przyjęty na członka synodu, gdzie otrzymał »bratni pocałunek«, a następnie wszyscy członkowie tegoż przezacnego zgromadzenia odprawili z nim wspólną liturgię w synodalnej cerkwi i odebrali odeń przysięgę na archireja, przyczem otrzymał tytuł arcybiskupa (26, 3, 1838)¹⁾. Warto tu wspomnieć mimochodem, że ówczesny metropolita moskiewski nie musiał być bardzo piśmienny człowiek, skoro przedstawienie do cara o przyjęcie apostatów »nabazgrał tak lichy, że Protazow polecił napisać inne Siemaszce« (I, 126).

Mimo apostazy i przysięgi na archireja, nosił jeszcze dotąd Siemaszko suknie łacińskiego biskupa i w tym stroju bywał w święta u dworu, jeszcze za życia metropolity Bułhaka. Teraz zdawało mu się to niestosownem i zwierzył się z tem Protazowowi. Skutek był ten, że w wielką sobotę (1839) otrzymał w prezencie od cara »rasę« i »kłobuk« schizmatycznego archireja z poleceniem, aby nazajutrz w tym stroju się zaprezentował u dworu. Tak był jednakże

¹⁾ Wedle opowiadania współczesnych dano na cześć Siemaszki galową ucztę, na którą otrzymał także zaproszenie Puszkina. Car zażądał od poety przy stole, aby powiedział wiersz na cześć Siemaszki. Puszkina posłuchał natychmiast. Powstawszy, zwrócił się twarzą do Siemaszki, przeżegnał się trzy razy i patrząc na jego złoty krzyż biskupi, zadeklamował: »Hospodi, Iisusie Chrystie, Ty spasił wora na krestie: No tiepier drugoje gorie, spasi krest Twój na worie!« (Panie Jezu Chryste, Tyś zbawił łotra na krzyżu, lecz teraz inna bieda, zbaw krzyż Twój na łotrze).

mało jeszcze oswojony z nowym tym strojem, że nazajutrz, całując cara w rękę, zapomniał zdjąć z głowy kłobuk i uderzył nim cara w czoło. Na szczęście, Mikołaj był w dobrym humorze i uśmiechnął się ła-skawie (I, 126).

Jedna jeszcze trapiła Siemaszkę obawa, t. j. żeby teraz jego miejsca biskupiego nie zajął jaki Moskal i żeby go nie posłano »w senatory«, choć o tem nikt nie myślał. Wystosował tedy prośbę do cara, żeby go nie posyłał w głąb Rosyi, bo nie umie po moskiewsku, i żeby go raczył pozostawić w miejscu a nie osadzał w klasztorze. Car nie domyślił się wcale, o co chodzi, i dlatego przez Protazowa kazał się zapytać, czego mu jeszcze potrzeba? Siemaszko nie pragnął niczego po 12 latach mozołów, które go na duchu złamały, jak tylko domku z ogródkiem i ciszy z książkami; dlatego prosił o dożywotnią pensją w wysokości 6 tysięcy rubli, bo tyle Katarzyna wyzna-czyła biskupom unickim, których pozbawiła stolic¹⁾. Żądanie było tak skromne, że Protazow aż się zdziwił.

Nikt jednak nie myślał o usuwaniu Siemaszki od urzędu i godności, bo w Petersburgu wiedziano dobrze, jak wiele jeszcze pozostawało na Białorusi »*elementów nieprzyjaznych zjednoczeniu*« i wie-dziano też, że tak doskonałego narzędzia nikt inny

¹⁾ R. 1795 zniosła Katarzyna II wszystkie unickie biskupstwa, które po trzecim rozbiornie pod jej berło się dostały. Metropolita Rostocki otrzymał 5.000 rubli, a reszta biskupów: Młocki (b. włodzimirski-brzeski), Lewiński (łucki) Horbaczki (piński) i Butryniewicz (sufragan kijowski), otrzymali po 3.000 rubli. (Cfr. Likowski: Dzieje str. 217). Siemaszko zażądał więc o 1000 rubli więcej, niż Katarzyna metropolicie nazaczyła.

nie zdołałby zastąpić. Sam Siemaszko przyznaje, że ten rok 1839 był najkłopotliwszy w całym jego życiu, bo najpierw trzeba było złamać opozycję duchowieństwa, które mianowicie na Białorusi bardzo nielicznie do apostazji się skłoniło, a co najważniejsza, trzeba było dopiero potem »nawracać« lud, który o zdradzie nic jeszcze nie wiedział.



III.

Akt apostazyi (r. 1839), wywołany przez Siemaszkę, jest wyjątkowem zdarzeniem w dziejach, bo nietylko liczba apostatów jest niebywałą, ale nadto całe to odstępstwo odbyło się w ukryciu i potajemnie. Ale też ani car, który »dziękował Bogu«, przyjmując podpisy apostatów, ani synod petersburski nie mógł być do tego stopnia naiwny, żeby te podpisy uważać już za »nawrócenie« Unitów na Białorusi i Litwie. Nikt też nie myślał o dawaniu dymisyi Siemaszce, bo wiedziano, że dopiero dokonał »dzieła« połowy i to mniejszej, a łatwiejszej; że pozostawało kilkuset zakonników i księży świeckich, a nadewszystko, że pozostawał przy Unii lud, który nic jeszcze o tem nie wiedział, że jego wiarę sprzedano, i że go właśni pasterze zdradzili.

Aby opowiedzieć dalszy ciąg tej niecnej roboty, na to trzeba przedewszystkiem nakazać sercu milczenie i powiedzieć sobie, że prawda niech boli jak chce, zawsze pożyteczniejsza, niż złudzenie. W tym względzie przynoszą pamiętniki Siemaszki wiele gorzkiej prawdy. Pokazuje się w nich jasno jak na dłoni, że on »znał swoich ludzi«, że wiedział z kim sprawa. Przewidział niestety, że świeckie duchowieństwo stawi zrazu opór, ale że w obronie wiary nie wytrwa. Tak się też stało.

Zrazu gromadnie wręczają mu protesty przeciw mszałom schizmatyckim, ale już za pierwszą groźbą cofają podpisy, jak się to zdarzyło w Nowogródku r. 1834. Kilku szlachetniejszych nie dało się wprowadzić ustraszyć i wymieniliśmy nazwiska trzech autorów owego protestu, za który kazał ich Siemaszko wywieźć do klasztoru wolniańskiego (III, 87), ale jeden tylko z nich: Hipacy Dylewski wytrwał i w roku 1838 czytamy, że został przeniesiony jako djak do zelwańskiej cerkwi (III, 409). Dwaj drudzy dali się złamać prześladowaniu. Antoni Horbaszewicz już w dwa lata potem podpisał się na prawosławie (III, 259), a w sześć lat potem (r. 1843) już był tak gorliwy, że dopraszał się o pozwolenie noszenia »rasy« schizmatyckich popów, co wówczas uchodziło za pewien rodzaj odznaczenia i wyróżnienia (III, 729). Dłużej nieco wytrwał Adam Pławski. Był to jeden z najwykształceńszych księży unickich, bo skończył w Wilnie studia teologiczne ze stopniem magistra, a tak był gorliwy, że plunął na mszał moskiewski wobec schizmatyckiego arcybiskupa Gawryła (II nr. 4, str. 12—14). O niego też widocznie bardzo chodziło Siemaszce i wspominaliśmy już, że go zdegradował na djaka, przerzucił z jednej gubernii do drugiej. Żona i ośmioro dzieci dzieliło nędzę ojca i dlatego w cztery lata potem (1838) dał podpis formalny na prawosławie i otrzymał małe probostewko w mohilewskiej gubernii, skąd wreszcie na prośbę swoją został przeniesiony na probostwo ostrzyńskie. W r. 1841 umarła mu żona, zostawiając ośmioro drobnych dzieci. Wtedy sam Siemaszko wniósł do synodu prośbę, aby Pławskiemu дано 200 rubli gratyfikacyi (III, 586).

Wspomnieliśmy już także poprzednio, że oprócz powyższych trzech księży nowogrodzkiego dekanatu, kazał Siemaszko wywieźć jeszcze w następnym roku

(1835) sześciu innych. Ich nazwiska wymieniliśmy także, ale z nich tylko dwaj, t. j. Gedeon Sawicz i Ignacy Marcinowski wytrwali do końca. Z licznej rodziny Horbaszewiczów jeden tylko dotrzymał wiary: Teodor Horbacewicz, proboszcz snowski¹⁾.

Jednakże z trzynastu księży dekanatu nowogrodzkiego, wymienionych także poprzednio, którzy tegoż roku (31 lipca) posłani zostali do klasztoru w Żyrowicach na t. zw. »epitymią«, dał tylko Józef Horbacewicz podpis na to, że przyjmie mszał moskiewski. Reszta wytrwała do końca i pomarła w klasztorach. Jednego z nich, Piotra Howorskiego, nazywa Siemaszko »buntownikiem parafii«, a wspomina go w r. 1838 jako przebywającego w torokańskim klasztorze (III, 389).

Z dekanatu *kamienieckiego* kazał Siemaszko tego roku (1835) wywieźć siedmiu księży (III, 145, 175), także już przez nas wymienionych. Z tych wytrwało tylko dwóch, t. j. Wierzbicki, Micewicz, inni natomiast dali podpisy po 4 i 5 latach wygnania (III, 423, 532). Z czterech innych, którzy za poprzednimi poszli na wygnanie z tegoż dekanatu, dało podpisy trzech, po roku i trzech latach (III, 258, 259, 391), a wytrwał tylko jeden i to wymieniony już poprzednio Hipacy Dylewski, ale i ten w końcu odpadł.

1) Horbacewiczów było czterech z góry posłusznych Siemaszcze: Teodor, asesor konsystorski, Adam, Andrzej i Michał, którzy byli proboszczami. Tomasz, proboszcz grodzki, przyjął obrządek łaciński, a dwaj synowie jego, Ludwik i Karol, którzy się kształcili także na księży, wystąpili ze seminarium (III, 486). Ośmiu było wywiezionych, z tych: Antoni, Tomasz (prob. łukski), Julian, Wiktor, Jan, Józef (prob. rajecki) i Józef (wikary eremicki), dali podpis żądany r. 1836 i 1838 (III, 259, 389).

Miał więc dekanat kamieniecki na jedenastu wywiezionych, tylko dwóch księży męczenników.

Ilu było męczenników w dekanacie *lidzkim*, powiedzieć nie umiemy, bo Siemaszko ich nie wymienia po nazwisku; ale sam dziekan, zdegradowany na djaka, Jan Horbacewicz, proboszcz młodczacki, uległ i dał podpis po roku (1836. III, 259).

Zaprowadzenie mszałów schizmatycznych wywołało więc z razu ruchliwą opozycją, ale opór trwał niedługo i tylko 20 księży zdobyło sobie przy tem palmę męczeńską. Kiedy zaś w cztery lata potem (1838) zaczął Siemaszko zbierać podpisy wtedy nad podziw wielu znalazło się chętnych, skoro 1305 od razu zdradziło wiarę i podpisało nieszczęsny akt apostazji.

Bywały zdarzenia w dziejach kościelnych, że całe prowincye przystawały do błędów heretyckich; w czasie reformacyi klasztory stawały pustkami: ale odstępstwo dokonywało się głośno, odbywało się jawnie i otwarcie w imię przekonań, chociaż błędnych, a to przecież dowodzi jakiejś odwagi cywilnej. Tutaj pokryjomu odbyła się zdrada, jakby się światła dziennego lękali ci, którzy nie mieli odwagi odmówić podpisu.

Prawda, że nie wszyscy; prawda, że zostało wielu wiernych, ale zobaczmy, jakie było ich męstwo i wytrwałość.

Jużeśmy wspomnieli, że gdy zaczęto w r. 1838 zbierać podpisy, stanął dekanat białostocki twardo przy swoim dziekanie X. Sosnowskim, i że siedmiu księży wywieziono do kostromskiej gubernii: cóż potem, kiedy i dziekan i wszyscy z nim razem zdradzili sprawę, a tak samo uczynił, chociaż ostatni, X. Faustyn Howorski, proboszcz czyżewski¹⁾.

¹⁾ Obaj więc bracia Howorsej, Faustyn i Piotr, stali się odstępcami (III, 389, 698).

Duchowieństwo białoruskiej eparchii wysłało protest do Petersburga przeciw wymuszaniu podpisów na apostazyę. Protest ten podpisało 111 księży. Siemaszko wyznaje bez zachłyśnięcia, że z buntownikami tymi uskromnił się krótko: kilku wysłał w głąb Rosyi, 20 przeniósł do litewskiej eparchii, a resztę uspokoił na miejscu. Tak samo postępował z innymi księżmi, którzy się na proteście do cara nie podpisali, ale też odmawiali podpisu na apostazyę. Z tej kategorii stawiających opór bierny, wysłał 15 w głąb Rosyi, a dla reszty urządził więzienie w klasztorze w Kursku — i tam tak *skutecznie działano na umysły*, tak »Pan Bóg błogosławił dziełu« (I, 129), że jeszcze w tymże fatalnym roku (1839) wydusił i wymusił z duchownych *100 podpisów*.

Protest, o którym wyżej mowa, ułożyli księży Jan Ihnatowicz i Adam Tomkowid. Siemaszko udał się osobiście do Połocka, aby zbadać sprawę na miejscu, a referat, jaki przesłał hr. Protazowi (II, 94—98), jest niezmiernie ciekawy. Główną winę przypisuje naturalnie polsko-katolickiemu stronnictwu, ale samo znaczenie protestu stara się osłabić przez to, że autorstwo protestu przypisuje niewielu intrygantom, których zaleca wygnać w głąb Rosyi, o reszcie duchownych mówi, że nawet nie rozumieli celu protestu, że nie wiedzieli na co się podpisują, a ulegli groźbom i przymusowi; niektórych podpisy uważa za sfałszowane, bo nie mogli się sami podpisać, gdyż albo od starości już są niewidomi, albo *wcale pisać nie umieją*. Dlatego rozporządził wygnanie buntowników: 22 przeniósł jako djaków i kościelnych do litewskiej eparchii, 8 pomieścił w trzech oddalonych klasztorach, a 68 podpisało akt apostazyi, który im białoruski konsystorz przedłożył, wzywając ich, nie razem, lecz tylko po dwóch lub po trzech naraz (II, 96).

O jedno tylko się lękał, t. j. o to, żeby lud nie stawiał oporu duchownym, których posyłał na miejsca wygnanych proboszczów, ale miał nadzieję, że generał-gubernatorowie dadzą sobie z ludem radę, zwłaszcza, jeśli przestrzegą szlachtę polską, że każdy dziedzic będzie odpowiedzialny za upór poddanych. Wszystko pójdzie dobrze — powiada wreszcie (II, 97) — byle tylko jeszcze teraz synod nie ogłaszał urzędownie aktu »zjednoczenia«, póki się wszystkich księży nie złowi i w prawosławiu nie utwierdzi.

Słowa, godne apostoła schizmy, — tem przykrejsze, że sam na czele protestu podpisany, Jan Ilnatowicz, proboszcz hołowczycki, członek konsystorza i dziekan gradwoliński, już po roku podpisał akt apostazji (III, 509); w ślady jego poszło jeszcze tegożsamego roku (1839) dwunastu księży, wygnanych lub skazanych na posługaczy kościelnych. — Z pomiędzy wszystkich skazańców, których nazwiska są wymienione przy tej okazji, naliczyliśmy tylko siedmiu księży, którzy do końca życia odstępstwem się nie shańbili, t. j. Adam Tomkowied, Jan Toczycki, Piotr Ławecki, Dawidowicz, Floryan Mancewicz, Jan Łocki, Grzegorz Goliniec¹⁾.

Siemaszce chodziło widocznie o to, żeby w Petersburgu przedstawić całe swe »dzieło zjednoczenia« jako dobrowolne, zataić wszelki przymus, podstęp

¹⁾ Wygnani przy tej sposobności w głąb Rosyji XX. Zacharyasz Markowski, Pius Przybyłło, Piotr Makowiecki, Jan Lapp, dali żądane podpisy jeszcze w r. 1839 (III, 431, 493). — Zdegradowani na posługaczy kościelnych i przeniesieni na Litwę XX. Teodozy Pachynkiewicz, Bazyli Hrycki, Ignacy Hrycki, Grzegorz Stratanowicz, dali podpisy także w 1839 r. (III, 416, 419, 452). Tomasz Czabanowski, Grzegorz Eliaszewicz, Michał Łocki, wytrwali tylko rok (III, 531, 497). Antoni Dowgiało wytrwał dwa lata, ale w r. 1841 i on dał podpis (III, 605).

i gwałt, przez który w rzeczywistości się dokonywało. Dlatego kiedy w lipcu (1839) zażądał od niego synod szczegółowego raportu, ilu jeszcze księży w litewskiej eparchii nie przystąpiło do »zjednoczenia«, wtedy zrobił wykaz opornych księży we wszystkich 27 dekanatach (II, 134—136) i naliczył świeckich 162 a zakonnych 103. — Te liczby nie są wprawdzie wielkie, ale mimo to zauważyć trzeba, że w marcu tegoż samego roku (1839) naliczył tylko 116 księży świeckich a 95 zakonnych, nie podpisanych na akcie apostazy (I, 119). — Jakimże tedy sposobem liczba upornych wzrosła, gdy tyłu już tymczasem »poustraniał« i do podpisu zmusił? — Czuł to widocznie sam i dlatego stara się osłabić złe wrażenie tego obliczenia w ten sposób, że dzieli »upartych« księży na trzy kategorie: na chwiejnych, wątpliwych i »wrogo usposobionych«. Tych ostatnich naliczył tylko *trzynastu*.

Obliczenie jest niedokładne, a podział zupełnie dowolny. Sam bowiem przyznaje, że w południowych częściach jego litewskiej eparchii, które dopiero świeżo zostały od białoruskiej odłączone i oddane pod jego zarząd, t. j. w guberniach kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, był wpływ jego tak dalece słaby, że tam prawie nic o apostazy nie wiadano (I, 131). Na innym miejscu przyznaje, że w samym owruckim powiecie było 40 cerkwi, które wcale jeszcze nowych zmian nie przyjęły, tak, że we wszystkich tych trzech guberniach zdołał (r. 1839) zaledwie 9 księży »*blahonadieżnych*« naliczyć (III, 433). — Niestety, liczba tych »zaufanych« rosła bardzo szybko, tak, że od lipca tegoż roku zdołał pozyskać podpisy: w gubernii wołyńskiej 28, w kijowskiej 33, a podolskiej 19 księży (III, 428). Zostało jeszcze upartych 78 duchownych (II, 136, nr. 48). Byli to księża niemający swo-

jej parafii, t. zw. »bezmiestni«, do których nie mógł zastosować wypróbowanego apostołstwa. Wywozić ich w głąb Rosyi lub do klasztorów nie było można, bo szlachta polska broniła ich, jako swych kapelanów; przytem byli to ludzie już po większej części pochyleni wiekiem. Był to zabytek licznego niegdyś unickiego duchowieństwa, które dochodziło *siedmiuset* i miało parafie unickie w południowych guberniach (II, 133, nr. 46). — Świetne to, doprawdy, świadectwo które Siemaszko wystawia rozkwitowi Unii na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, póki mroźny powiew schizmy go nie zniweczył!

Nic boleśnieszego nad te dzieje powolnej apostazy duchowieństwa, jaka się teraz dokonuje za wytrwałem a nieubłaganem usiłowaniem Siemaszki. Dzieje to dotąd zupełnie nieznanne i dopiero pamiętniki jego odsłaniają nam tę smutną kartę historii Kościoła unickiego. Zdaje ci się, jakbyś słyszał wbijanie gwoździ w wielką trumnę, do której zamknięto żywą jeszcze — Unię. Prawie słyszysz, jak zaciera w tryumfie ręce arcymistrz odstępstwa, gdy dzień za dniem donosi konsystorzowi swojemu i synodowi, że ten lub ów z księży rozmyślił się wreszcie, dał podpis i że go należy wziąć na kilkotygodniową »epitymią« do Żyrowic, a po takiej pokucie posłać na probostwo lub wikaryat, który mu z góry przeznaczają.

Przez dwa miesiące marzec i kwiecień (r. 1839) zebrał 12 podpisów (III, 423, 431), przez maj przybyło 8 (III, 441), w czerwcu podpisało 12 księży (III, 450), w lipcu zgłosiło się odstępców aż 35 (III, 480, 483), wreszcie w grudniu znalazł się jeszcze jeden (III, 485). Razem było tego 71.

W październiku tegoż roku (1839) doniosło mu 26 dziekanów litewskiej eparchii, że we wszystkich cerkwiach ich dekanatów wymieniają już księża pod-

czas liturgii synod zamiast Papieża, że opuszczają »i Syna«; w styczniu następnego roku (1840) doniosła reszta dziekanów (5), że w ich dekanatach (witebskim, owruckim, machnowieckim, radomyńskim i skwirskim) taksamo już wszędzie cechy Unii zartarte (III, 498). W dwa miesiące potem (28 marca 1840) zgłosiło się na schizmę 31 księży, którzy dotąd podpisu odmawiali (III, 509); w lipcu dało podpis 9 księży litewskiej eparchii, którzy dotąd byli zamknięci w lubarskim klasztorze. Przekonał ich o prawdziwości wiary moskiewskiej czynownik, wysłany przez generał-gubernatora Bibikowa (III, 531). Siemaszko napisał też dziękczynny list do Bibikowa i prosił, aby tego samego »apostoła« posłał też do innych więzień klasztornych, mianowicie do tryhurskiego, aby i tam nawracał upartych, mianowicie Bazyliańców, których z nazwiska wymienia (II, 532). Gdyby tego sam Siemaszko nie pisał, mógłby kto myśleć, że żartujemy. A jednak zobaczymy, że tenże czynownik, nazwiskiem Melnikow, tak się wprawił w »apostolstwo«, że następnie całe parafie nawracał i ze sowietnika postąpił (r. 1843) za protekcją Siemaszki na wicegubernatora kowieńskiego (III, 747).

Odstępstwo dokonywało się więc szybko i gromadnie, ale bywało, że Siemaszko nawet podpisem na prawosławie przebłagać się nie dał. Tak np. X. Modest Maćkiewicz był wysłany z rozkazu generał-gubernatora Bibikowa w orłowską gubernię, ale dał podpis, więc dano mu probostwo moskowskie w mińskiej eparchii, owruckim powiecie, ale Siemaszko dodaje, że to przesiedlenie księdza równało się wygnaniu, bo żona i dzieci zostały w Horbulowie, gdzie poprzednio pasterzował i miał własne gospodarstwo (III, 495). — Bywało też, że mimo prośby i podpisu nie pozwolił wypuszczać z klasztorów wywiezionych

księży, a to z tej przyczyny, że za powrotem uchodzili za męczenników, brali wsparcia od Łacinników, jednym słowem: nie zasługiwali na zaufanie. Taki los spotkał pięciu księży, którzy byli zamknięci w Torokanach i wysłali do synodu (30 stycznia 1846) zażalenie, że już po 2, po 3 i 4 lata cierpią więzienie, przenoszeni z jednego klasztoru do drugiego, i muszą pełnić »czarną robotę«. — Siemaszko odpowiada synodowi, że najlepiej zostawić ich w klasztorze, bo i tak na parafię już za starzy — (ale do ciężkiej pracy »czarnej« dosyć młodzi?). — Byli to rzeczywiście starcy, po 60 i 70 lat mający. Ale przy każdym z nich znalazł Siemaszko osobny argument. Kulczycki, ma lat 70 i ma tylko starą żonę — a więc nie ma do kogo wracać; Poturzyński, ma lat 69 i ma dzieci, już po większej części odchowane; Korzeniewicz, ma 64 lat i ma tylko jednego syna dorosłego; Żelazowski, ma tylko 52 lat, ale jest bezdzietny wdowiec; Zabięłło, ma lat 60 i ma liczną rodzinę — no, ale krewni jego mogą rodzinie dać opiekę (III, 501).

Pomiędzy sporadycznymi apostazjami, których w pierwszych miesiącach roku 1840 było jedenaście (III, 495, 497, 510, 511, 513, 520), czytamy też nazwisko ojca Siemaszki (30/3 1840). Był już wtedy pozbawiony dziekaństwa, które wziął po nim Teodor Kudrzycki, i probostwa, bo Siemaszko zowie go »*bezmiestnym*«. Ale skoro dał podpis, otrzymał tytuł kanonika (sobornego protojereja) i probostwo w Dzikuszkach (III, 593), gdzie pozostawał 15 lat, aż do swej śmierci († 1856). Na cztery lata przed śmiercią otrzymał jeszcze od cara krzyż na piersi z drogiemi kamieniami (I, 227).

W następnych latach jeszcze pojedyncze apostazy się zdarzają, ale już żaden z tych spóźnionych odstępców nie wraca na probostwo, tylko prosi, żeby

mu wolno było przeżyć resztę dni i dokończyć staranego żywota na łonie rodziny, w prywatnym stanie. Siemaszko sam mówi, że w r. 1841 już ostatecznie zakończył sprawę z »upornymi księżmi«. Byli to sami »popędliwi złościcy«, którzy rozeznani na cztery wiatry, usatkwowali się, zwłaszcza, że pozostawali pod nadzorem policyjnym. Głównie jednak klasztor w Kursku przeznaczony był na więzienie »upartych«, tam dotąd też zwracały się oczy wszystkich nieposłusznych i dlatego klasztor ten zupełnie odłączono od jego eparchii, a zdano w zarząd schizmatyckiemu episkopowi (I, 139). W dwa lata potem, już w referacie do synodu wychwala duchowieństwo litewskiej eparchii, że duch jego jest doskonały i że wszelkie przeciwnie pogłoski, rozsiewane w okolicy przez nieprzyjazne stronnictwo, nie zasługują wcale na wiarę. »Nowo-zjednoczone« duchowieństwo, *pozy-skane pensjami*, służy jak może, chętnie służy władzy duchownej, a choć się zdarzają czasem nieprzyjazne wypadki, to przecież i w innych eparchiach bez tego się nie obędzie (II, 299).

Jest to twierdzenie nieprawdziwe i widocznie na zamydlenie oczu napisane. Sam bowiem mówi w rok potem, że duchowieństwo całe musiał z wielkim trudem przerabiać i w prawosławiu dopiero utwierdzać (I, 167). Sam też przyznał na innem miejscu, że wszystkich księży wygnąć nie mógł i że pewną liczbę takich, którzy odmówili podpisu na prawosławie, ale byli »spokojni«, zostawił pomiędzy »zjednoczonym« duchowieństwem i jeszcze w r. 1861 tacy istnieli.

Do takich liczyło się 8 księży w lipowieckim i taraszczańskim powiecie, o których doniósł mu Bibikow (12/6 1840), że mimo wszelkie usiłowania isprawnika, nie chcą się podpisać na prawosławie. Między tymi był brat Siemaszki ksiądz Jan i wuj

jego Andrzej Iwanowski. — Siemaszko, odpowiadając na tę denuncyację, tłumaczy, że denuncyowani księża: Korendowicz jest stary i schorzały i głuchy — więc nie warto żądać od niego podpisu; Iwanowski ma już 75 lat i jest niewidomy; Jan Siemaszko ma wprawdzie dopiero 40 lat, ale jest »słabego rozumu«; Moczyłski, Kociobiński i Chodakowski są także starzy, a przytem tak jak poprzedni są »bezmiestni« i mieszkają w takich stornach, gdzie nie masz narodu »zjednoczonego«, więc szkodliwego wpływu wywierać nie mogą. Natomiast wygnanie i prześladowanie ich w starości późnej, wywołałoby tylko niepotrzebne gadaniny i szkodziłoby »dziełu«. Wystarczy więc rozciągnąć nad nimi dozór policyjny, żeby »Rzymianie« nie używali ich za narzędzie do swoich celów (III, 529). Dwaj inni z denuncyowanych przez Bibikowa XX. Jan i Konstanty Maksymowicze, dali podpisy, ale jeszcze nie odbyli spowiedzi przed »zjednoczonym« księdzem, dlatego polecił archimandrycie Leontemu, aby ich zniewolił do tego (III, 499).

Sam podpis nie wystarczał bowiem Siemaszce i koniecznie żądał, aby każdy duchowny odstępcą jeszcze Spowiedź i Komunię św. w obrządku schizmatyckim odprawił. Mimo to wszystko pokryjomu trzymali się księża obrządków unickich, bo Siemaszko przyznaje, że jeszcze przez 10 lat nie zdołał zupełnie wytępić mszałów unickich, bo księża starsi nie mogli się ich pozbyć — z przywyknienia, i dlatego że były do służby Bożej bardzo dogodne. Potrzeba tedy było »małego przymusu«, aby do reszty te ślady Unii wytępić (II, 52, 140. I, 126). Postępował też łagodnie z księżmi, u których unickie mszały jeszcze natrafiał i nakładał tylko »małe sztropy«, mając to na względzie, że mieli te mszały raczej za

starożytny zabytek, niż świętość. Dopiero też w roku 1855 spalił ostatnie mszały, za które przed 20 laty tyłu księży powtrącał do więzienia klasztornego (I, 236. II, 616. II, 52, 140). Do r. 1853 zachował się też zwyczaj, który Unici przyjęli (od synodu Zamoy-skiego 1720), odprawiania po kilka mszy św. czytanych przy wielkim ołtarzu i dawania w czasie nich Komunii św. Siemaszko dopiero też wtedy skasować zdołał ostatecznie ten zwyczaj i nakazał, żeby tylko jedno nabożeństwo się odprawiało. Wychodził przytem z tej zasady, że *prawosławne obrzędy więcej znaczą niż Msza św.!* (I, 231. II, 20, 586). Mają więc poniekąd rację ci wszyscy, którzy pisząc o pamiętnikach Siemaszki, utrzymują o niektórych z księży odstępców, że byli »prawosławnymi tylko z imienia«, ale tak, jak w pierwszych wiekach uważał Kościół wszystkich t. zw. »libellatici« za odstępców, choć w duszy chrześcijanami pozostali, tak i tych wszystkich byłych unickich kapłanów, którzy się dali nakłonić do podpisania aktu apostazy, musi historia poczytać za najemników, którzy zdradzili własne owieczki swoje. *De internis non judicat praetor* — a i Chrystus Pan zapowiedział tylko tym nagrodę, którzy Go wyznają »przed ludźmi« ¹⁾. Byli i tacy pomiędzy duchowieństwem unickim, którzy zaraz w samych początkach »dzieła« zdążyli przejść na obrządek łaćniński i to w ten sposób, że podpisali się wpierv na prawosławie, ale wspominaliśmy już, że

¹⁾ »Kijewska Starina« (r. 1884 zeszyt czerwcowy str. 332 do 340) zawiera list Aleksandra Maćkiewicza, w którym powiedziano, że ojciec Siemaszki był do śmierci »prawosławnym z imienia« (cfr. »Kuryer Poznański« nr. 157 rok 1884). Theiner (l. c. str. 392) stawia go na czele męczenników, których naliczył tylko 26. — Ze był męczennikiem tylko czas krótki, o tyle, iż stracił probostwo, jużesmy po-

Siemaszko wnet położył koniec tej »farsie« (I, 115). Byli i tacy, którzy się wprawdzie zaparli wiary, ale porzucali stan kapłański i żyli odtąd w świeckim stanie, ale przecież i tych nie policzy nikt do sług Chrystusowych ¹⁾.

Nie chcąc przerywać opowiadania szczegółami, podamy na końcu imienny spis wszystkich księży unickich, którzy wytrwali w wierze, bo takiego spisu dotąd wcale nie posiadamy. Tutaj dodamy tylko, że w r. 1841 spotykamy jeszcze wiernych Unii, w zachorowskim klasztorze XX. Antoniego Gruszewskiego, Grzegorza Micewicza, o którego mękach jużesmy poprzednio nadmienili, i Pawła Zelazowskiego, który był dał już podpis, ale go potem cofnął (III, 553). W tryhurskim klasztorze było dwóch księży Nikonowiczów Andrzej i Jakób, obaj z białoruskiej eparchii (III, 555). W gubernii kurskiej było 6 księży: Tomasz Armatowicz, Piotr Makowiecki,

przednio mówili, ale że nie był tylko z imienia prawosławnym, zdaje się dostatecznie świadczyć ten fakt, że zrobił legaty za swoją duszę na katedralny kościół i na monastyr św. Ducha w Wilnie, o których przecież wiedział, że były schizmatyczne (I, 237). Brał zresztą gratyfikacye i krzyż z drogiemi kamieniami od cara (I, 64, 227).

¹⁾ Sam Siemaszko wspomina o 9 księżach, którzy przyjęli schizmę, ale żyli w świeckim stanie (I, 90). Jeden z takich jest X. Ignacy Kossowicz, który był profesorem seminarjum białoruskiego. On sam mówi o sobie, że »chciał do śmierci pozostać unitą, ale kiedy mu zaproponowano być prawosławnym, on się i na to zgodził, tylko z warunkiem rzucić stan duchowny, do czego nie miał ani chęci, ani zdolności«. Do prawosławia jego nawrócili biskupi unicy: Józef i Bazyli (Siemaszko i Łużyński). Obecnie podpisał się »Diejstwitielnyj Statskij Sowietnik i Kawaler, profesor imperat. warszawsk. universiteta« (»Kłosy« r. 1884, nr. 983 str. 275). Siemaszko mówi o Kossowiczu, że go przyjął na łono prawosławia schizmatyczny biskup Smaragd (II, 34).

Piotr Ławecki, Grzegorz Goliniec, Tadeusz Nosowicz, Adam Ronczewski. Trzej pierwsi byli w klasztorach trzymani, trzej drudzy musieli jako proste parobki zarabiać na chleb, zostając pod dozorem policyjnym (III, 666).

Zaden z tych męczenników nie zaparł się wiary. Grzegorz Micewicz nie mogąc znieść srogiego prześladowania w zahorowskim klasztorze, prosił w roku 1849, aby mu wolno było resztę skołatanego żywota przepędzić w Daczy (litewskiej eparchii, pow. bielskim) u dzieci. Ale dziekan doniósł Siemaszce, że dzieci tam żadnych nie masz, *a rodzeni bracia Micewicza nie życzyli sobie, aby ich brat z wygnania powrócił*. Ponieważ zaś wieś, w której Micewicz pragnął osiaść, znajduje się blisko granicy polskiej, a to sąsiedztwo jest bardzo niebezpieczne, przeto Siemaszko mógł tylko tyle pozwolić, żeby prześladowany osiadł w dermańskim klasztorze na Wołyniu (III, 945). Żelazowski żył w Olgopolu i w r. 1851 podał także do synodu prośbę, aby mógł wrócić do rodziny na Litwę. Ale Siemaszko odpowiedział, że kapłan ten nie ma żony, ani dzieci; że *brat rodzony* jego X. Dawid, proboszcz iwaczewski, *nie chce go* przyjąć do siebie, drugi brat rodzony jest ubogim urzędnikiem i przyjąć go nie może, a pięciu innych krewnych przyjąć go nie chcą. Zresztą powrót tego księdza »upartego« mógłby zaszkodzić prawosławiu, bo »szastałby się« pomiędzy polską szlachtą i rozwodził swoje żałoby, budziłby niepotrzebny fanatyzm, mianowicie pomiędzy łacinnikami. Lepiej go więc zostawić tam, gdzie przebywa, ale dać jakie wspomóżenie (III, 998).

Nie musiało dzieło Siemaszki stać na mocnych nogach, skoro się lękał powrotu i wpływu jednego schorzałego starca! Cobyto było, gdyby takich szla-

chetnych męczenników było duchowieństwo unickie dostawiło w większej liczbie?

Prawdziwie gorzki to obowiązek, który bierzemy na siebie, wypowiadając te słowa skargi na duchowieństwo unickie, ale historia wtedy tylko może być nauczycielką, jeśli i tę prawdę wyjaśnia, która boli! Ona jednakże uczy tylko wtedy, gdy dochodzi przyczyn złego. Jakież więc były *przyczyny* tej, przerażającej ogromem swoim, apostazyi duchowieństwa unickiego?

Pomijamy to, co Siemaszko mówi o *moralności* duchowieństwa, pomiędzy którym było tylu pijanic, że chciałby był chętnie całą »sotnię« oddać Panu Bogu (I, 87) — bo tego nie poparł innymi faktami, prócz tego, że czterech księży, oddających się pijaństwu, którzy po karczmach i rynkach się tłukli, obowiązki zaniedbywali, pozbawił probostwa i na wikaryaty posłał (III, 122). Ważniejszą daleko przyczyną był *poziom umysłowego wykształcenia księży*.

Samo twierdzenie wobec synodu o niektórych duchownych, że wcale podpisać się nie umieją, a więc na proteście podpisać się nie mogli (II, 96), albo to polecenie, które dał Antoniemu Zubko (r. 1839), iżby każdy ksiądz, nim się podpisze na akcie apostazyi, wpieryw na karteczkę papieru zrobił podpis swój — na próbę (I, 87) — dowodzą, że kler nie był bardzo piśmienny¹⁾. Gorsze jeszcze świadectwo wystawia

¹⁾ Że matka Makryna Mieczysławska pisać nie umiała, zdaje się być rzeczą pewną. Na kilkadziesiąt Bazylianek, które z nią znosiły prześladowanie, jedna tylko znała język francuski (Wawrzecka). X. prałat Smoczyński posiada wprawdzie list z podpisem M. Mieczysławskiej, ale nie może zaręczyć, czy przez nią był własnoręcznie pisany.

mu Siemaszko, gdy mówi, że mało kto rozumiał przy dokonującym się odstępstwie, o co właściwie chodzi. Duchowieństwo nie było wcale skłonne do schizmy i dlatego nawet dziekanów i przełożonych klasztorów, którzy najpierw dali podpisy, musiał dopiero zwołać i ostrożnie wdrażać w nowe położenie rzeczy. Kiedy zaś po dokonanej już apostazy odprawiał po raz pierwszy liturgię w Żyrowicach, wtedy klerycy aż miło zaśpiewali w wyznaniu wiary »i Syna«, choć to przecie mogło wyglądać na demonstrację, zwłaszcza u teologów, którzy już wedle nowych rozporządzeń Siemaszki się kształcili. Ale on znał swoich ludzi i wiedział, że się to stało raczej z niewiedomości — doprawdy, w takiej zasadniczej sprawie, bardzo grubej — niż ze złej woli. Dlatego nie rozgniewał się bynajmniej, lecz wszedłszy na »kryłos«, wyjaśnił »pomyłkę« i odtąd już się nic podobnego nie powtórzyło (I, 30. III, 426, 446). — Zobaczymy następnie, że sam Siemaszko wyświęcił 57 prostaków, w braku księży, jaki sam spowodował (II, 229).

Za to też pragnąc, aby nowy kler nawet pamięć Unii zatracił, zmieniał klerykom imiona, które na chrzcie św. byli wzięli, na schizmatyckie i nie pozwalał dzieciom księży, dawać imion Świętych łacińskich, jedno schizmatyckich (I, 333. II, 125. III, 447, 470, 754).

Niepoślednią też rolę odgrywało *ubóstwo kleru unickiego* i jego poniżenie, wobec którego nagrody pieniężne były niezmiernie wielką ponętą. Pierwsi zaraz, którzy swe podpisy dali, otrzymali gratyfikacje sute, a mianowicie: dziekani po 400, wicedziekani po 300, proboszczowie po 200, wikaryusze i księża bez miejsc po 100 rubli (I, 133. III, 484). Później dopiero spekulował Siemaszko na próżność i tym, którzy się odznaczyli wiernością, nadawał przywilej no-

szenia jarmulek, używanych przez schizmatyckie duchowienstwo t. zw. »*kamiławki*« i »*skufie*«, które dla kanoników przepisał aksamitne i fioletowe (I, 142).

Z powyższą kwestyą łączy się sprawa tyle drażliwa, a mianowicie, że kler unicki był *żonaty* i *obarczony liczną* nieraz *rodziną*, a przez to samo mniej zdolny do opozycji. Wielu z nich włożyło w gospodarstwo swego probostwa cały majątek żony i na nim budowali całą przyszłość i wychowanie dzieci (II, 101). Kiedy więc przyszło tracić probostwo, tracili egzystencją, nie tylko sami, lecz traciła ją cała rodzina. Głód i nędza, w jakiej pozostawiali rodzinę wygnani duchowni, tłumaczy nam też okoliczność smutną, że tylu ich po roku, lub dwóch, a trzech najdalej — było złamanych na duchu i że dawali podpisy na schizmę, wbrew wewnętrznemu przekonaniu.

Powstanie ostatnie polskie musiało swym upadkiem zrodzić *polityczne zwątpienie*, a widok *ryczałtowej apostazy* pozbawiał nadziei, czy stałość jednego zdoła powstrzymać zgubę Unii na Litwie i Białorusi. Przytem »*dziełem*« kierowali przeciw *biskupi*, więc i w tem mogło wielu znaleźć uspokojenie sumienia, zwłaszcza gdy to byli ludzie prości i znający całą teologią tylko z katechizmu. Mogli sobie mówić: nam trzeba biskupów słuchać, a niech oni odpowiadzą przed Bogiem za to, co robią.

Silniejszy opór stawił zakon Bazylianów.

Siemaszko sam wystawia im świadectwo chlubne, że o mało co nie zachwiali całego jego »*dzieła*« (I, 251) — choć w rzeczy samej było to »*dzieło*« tak słabe, że większy nieco opór byłby je zniweczył zupełnie.

Wedle urzędowych dat statystycznych podanych przez Theinera (l. c. I, 336. II, 369), było w r. 1825

Bazylianów 666, w 9 lat potem, kiedy Siemaszko rozpoczął »dzieło«, zmalała już ta liczba do 342, bo widzieliśmy, że klasztory ich zdziesiątkowano wedle jego rady. Przytem 250 zakonników przyjęło obrządek łaciński, a mianowicie r. 1828 opuściło unicką cerkiew 50 Bazylianów (I, 500), a r. 1830 uczyniło to samo 200 (I, 73). Wiemy też, że akt odstęstwa r. 1839 podpisało 79 Bazylianów, zatem musiało ich jeszcze zostać 263. Rzeczywiście Siemaszko sam podaje liczbę Bazylianów w obydwóch eparchiach, białoruskiej i litewskiej, r. 1835 na 309, a w r. 1839 na 265 (II, 339). Z tej liczby było po 5 latach (roku 1844) w całej litewskiej eparchii i to w 9 klasztorach męskich, już tylko 85 zakonników, tak, że Siemaszko udawał się z prośbą do synodu, aby mu z moskiewskich eparchii przysłano choć 15 zakonników i tyluż diakonów, bo w klasztorach są sami schorzali i starzy zakonnicy, którzy regularnie służby Bożej odprawiać nie mogą i są w niewystarczającej liczbie, gdyż powinno ich być 153. Wszyscy »niebłahonadieżni«, prócz jednego diakona, zostali wedle rozporządzenia synodu powyganiani z klasztorów jego eparchii, ale i pozostali nie odprawiają służby Bożej w czystym prawosławnym obrządku. Udawał się tedy z prośbą do schizmatyckich biskupów: wroneskiego, kurskiego, wołogdzkiego, kostromskiego, nowogrodzkiego, — prosząc o zakonników, ale zastrzegając się wyraźnie, że może przyjąć tylko takich, którzyby pomiędzy »innowiercami« nie robili wstydu prawosławiu (III, 727, 732).

Jakim sposobem wyprzątnął klasztory z »niebłahonadieżnych« — tego łatwo się domyślić.

W czasie »zjednoczenia«, powiada Siemaszko, nie dała większa połowa zakonników podpisu i wszystkich wysłał do klasztorów na Wołyniu, gdzie trzy-

mani w odosobnieniu nie mogli szkodzić »dziełu«. Ale pokazała się przytem ta niemiła okoliczność, że więzionych było zbyt wielu i że odprawiali tam nabożeństwo unickie. W Lubarze naprzykład, jak denuncyował Bibikow, wymieniali zakonnicy imię Papieża. Siemaszko tłumaczy się w odpowiedzi, że na to niema rady, bo nie posiada dostatecznej liczby »zjednoczonych«, żeby nimi klasztor zapełnić i zmusić hardych do tego, żeby Papieża zapomnieli. Jeśli jednak Bibikow potrafi wymódcz na nich podpisy i odprawianie liturgii schizmatyckiej, wtedy będzie mu wdzięczny z całego serca (III, 513). Bibikow wziął sobie tę prośbę do serca i już w lipcu tegoż roku wymógł czynownik, przezeń wysłany, 15 podpisów na zakonnikach, pomieszczonych w lubarskim klasztorze (III, 531). — Znalazło się tylko czterech wytrwałych XX.: Sofroniusz Skalski, Sylwian Fedorowicz, Bartłomiej Danilewicz i diakon Atanazy Makowski. Osadzono ich w więzieniu w Kijowie, skąd trzech pierwsi posłani zostali do orłowskiej, a diakon do pskowskiej gubernii na »czarną robotę« (III, 533) ¹⁾.

W klasztorze w Kursku było jeszcze w r. 1842 zakonników 14 (i 6 księży świeckich), którzy mieli odwagę pisać się unitami i po unicku liturgią odprawiać. Jestto zapewne jedyny punkt w całym rosyjskim imperium, w którym imię Papieża wymieniają — powiada Siemaszko — (przyczem zapomniiał, że go wymieniali katolicy nawet w samym Petersburgu). »Rzuca to cień na całe« dzieło zjednoczenia. Przełożony tegoż klasztoru archimandryta Benedykt Lenartowicz donosił (r. 1841), że zakonnicy ani myślą o na-

¹⁾ Do Lubaru przeniesiono następnie z Torokań pięciu zakonników: Teodora i Konstantego Kassianowiczów, Sylwestra Klimontowicza, Anatola i Fulgentego Dewojnę (III, 532).

wróceni się, że nawzajem się wspierają groszem i radą, a nawet zły wpływ wywierają na innych zakonników eparchii kurskiej (III, 530). Dlatego wnosi Siemaszko, żeby Synod kazał klasztor zamknąć, a nieposłusznych rozegnać. Podzielił ich tedy na trzy klasy: Dwóch młodych i upartych XX.: Jakóba Szachnowskiego i Bartłomieja Sokołowskiego, kazał na prostych robotników zdegradować i stawić pod dozór policyjny. Pięciu starszych XX.: Ignacego Proniewicza, Mikołaja Gutrowicza, Jozafata Moczarskiego, Marcina Krajewskiego, Bonifacego Kozakiewicza, kazał pomieścić jako sługi kościelne po schizmatyckich klasztorach gubernii kurskiej i wyznaczyć im rocznej pensji na ubranie po sześć rubli. Nareszcie siedmiu starców: XX. archimandrytę Benedykta Lenartowicza, Ignacego Baszniańskiego, Herakliusza Lebela, Michała Strzeleckiego, Antoniego Sokoła, Rafała Zabłockiego i Rafała Cichockiego, możnaby osadzić w klasztorze lubarskim i zahorowskim, żeby tam dokończyli żywota, »bo i tak się nie dadzą nawrócić«. Możliwy im też dać nieco większą pensją (nad 6 rubli), bo w starości potrzebują więcej (III, 665—667).

Rzeczywiście, pensja 6 rubli nie mogła wystarczyć nieszczęśliwym. dlatego z *torokańskiego klasztoru* (pow. kobryński, gub. grodzieńska) wysłał zakonnik Jozafat Manaczyński (r. 1841) uzalenie do synodu, że w srogiem więzieniu jest trzymany i głód cierpi, że musi każdy kawałek chleba, nawet dzban wody drogo kupować, nawet za łóżko żądają od niego zapłaty. W odpowiedzi na to zażalenie odpowiada Siemaszko synodowi, że w tej skardze nie masz nic prawdy, bo Manaczyński wcale nie jest więziony i głodu nie cierpi. Takie skargi są zmyślane

tylko na podburzanie »Rzymian«. Najlepszy dowód na to, że w Torokaniach mają zesłani wszelaką wolność, jest to, że towarzysz Manaczyńskiego Paulin Dzieliński obiegał tejsze zimy wołyńską gubernią, zbierał jałmużny u »Rzymian« (Polaków), a nawet do Siemaszki wysłał pismo, na którym była pieczęć pocztowa »Dubno« (III, 574). — Takie pojawienie się zakonnika prześladowanego musiało wywierać wielkie wrażenie na ludności, bo Siemaszko tego właśnie najwięcej się lękał, żeby skargi nieszczęśliwych nie przedzierały się po za kraty klasztorne. Dlatego też namiestnik torokańskiego klasztoru January Stułgiński, otrzymał surową karę za to, że nie dosyć pilnował więzionych — (choć niby byli wolni) i że pozwolił Dzielińskiemu się wymknąć. Na każdej jutrzni, mszy i niesporach musiał wybijać po dziesięć pokłonów w obecności wszystkich braci i dwóch dziekanów (III, 609).

W Torokaniach było 9 zakonników: Stefan Sobolewski, Domicyan Pasinkowski, Jozafat Manaczyński, Dyonizy Onyszkiewicz, Pafnucy Brzeziński, Sebastyan Kułakowski, Teodozy Zdżarski, Paulin Dzieliński, Arsen Błażewicz. Jaka była dola tych nieszczęśliwych, świadczy najlepiej owo zażalenie X. Manaczyńskiego. Mógł więc Siemaszko mieć nadzieję, że może który z nich ulegnie pokusie i dlatego (w listopadzie 1840) kazał ich zapytać przez namiestnika, czy który nie da podpisu? Ale namiestnik January dał odpowiedź, że żaden o podpisie nie chce słuchać. Na to odpowiada mu Siemaszko, że polecenia nie rozumiał: tu nie chodzi wcale o to, żeby się który podpisał na prawosławie — *bo oni wszyscy prawosławni, skoro dawniejsza cerkiew grecko-unicka już jest dziś prawosławną*. Chodzi tylko o to, czyby który nie chciał mieć na

oku własnej korzyści i sięgnąć po wyższe godności! (III, 552). — Trzeba podziwiać logikę i podstęp w tem piśmie!

W *Zahorowie* była dola więzionych kapłanów okropna. Ihumen tego klasztoru, znany nam już odstępca Seweryn Dziubiński, który w Żyrowicach uczył księży nowych ceremonii, był pijanica i łajdak ostatniej próby. Jeden z męczenników X. Grzegorz Micewicz, który do tegoż klasztoru, na rozkaz konsystorza litewskiego r. 1840, został zesłany, opisuje te katusze z przerażającą prostotą ¹⁾.

»Morzono nas głodem, dając zaledwie po funcie, a częściej po pół funta, nawpół z plewą mieszanego chleba i po małej porcyi, niedosolonego i wstrętnego jadła, a wiele bywało dni takich, w które nam nic nie dawano«. — Jakie to było jadło dosyć wspomnieć, że X. Micewicz, zamknięty razu pewnego do więzienia, zaledwie przełknął parę łyżek, ciężko się rozchorował. — Jakie zaś było więzienie klasztorne, wystarczy przytoczyć kilka słów jego: »położyłem się na ziemi przy drzwiach, szukając ochłody, ale i tam nie mogłem jej znaleźć, tak straszny był przeciąg nieznośnego powietrza z miejsca ustępowego, którego lufty z rozkazu Dziubińskiego, mocno były słomą zatknięte, aby więźniom uczynić jeszcze nieznośniejszy pobyt«. — Dziubiński okradał każdego, bo rewidował kuferki i zabierał co w nich znalazł gotówki, a przytem nie wypłacał im mizernej pensyi 6 rubli rocznie, przeznaczonej im przez konsystorz litewski, czyli Siemaszkę, na ubranie. Owszem, nawet cieplejszą odzież im pozabierał. Traktował ich przytem ostatnimi wyzwiskami i pastwił się w najbrutalniejszy sposób, bił i kopał nogami. Przy końcu stycznia, za-

¹⁾ Niedrukowany dotąd pamiętnik l. c. str. 51. squ.

brawszy im cieplejszą odzież, używał ich do robót najcięższych i najwstrętniejszych, kazał im: »komórki czyścić, korytarze zamiatać, drzewo rąbać, wodę z dalekiej studni pod górę do kuchni nosić, lub na sanceczkach ciągnąć, oczeret na jeziorze żąć, brnąć w śniegu po kolana i do karczmy klasztornej nosić, z chłopami na nocną straż około spichrza i obory w największy mróz (bez ciepłej odzieży) chodzić i w czasie roztopu, drzewo zwałonej wierzby, kawałami rąbać i stojąc po kolana we wodzie z pod lodu i śniegu dobywać; gnój na pole z obory noszami o wiorstę nosić«.

Srogości jego doznał starzec 74-letni, opat kobryński O. Jozafat Słobodzki, bo sponiewierany i wtrącony do więzienia, połączonego z kloaką, umarł tamże 14 marca 1841. Przed śmiercią wypowiedział się przez szparę od drzwi więziennych współmęczennikowi O. Falkowskiemu.

Te okrucieństwa ściągnęły śledztwo na Dziubińskiego, bo sponiewierany przezeń X. Michalewicz, który był odstępca, ale za jakieś przewinienie zesłany został do Zahorowa, wysłał skargę do sądu we Włodzimierzu i do synodu. Podobne zażalenie wysłało w styczniu 1841 r. sześciu męczonych kapłanów do synodu w Petersburgu¹⁾, a już 11 stycznia przesłał je »ober-prokurator« synodu hr. Protazow Siemaszce do zaopiniowania. Siemaszko zbywa wszelkie skargi milczeniem i nie przytacza ich nawet w streszczeniu, tylko ogólnikowo odpowiada i krótko, że podpisani na zażaleniu księży są najwięksi buntownicy. Niektórzy z nich byli już wożeni po różnych klasztorach, ale nigdzie nawrócić się nie chcieli, a jeśli im w Za-

¹⁾ X. Micewicz nie wspomina w swoim Pamiętniku o tem zażaleniu.

horowie nie dobrze, to będzie najlepiej wywieść ich w głąb Rysy (III, 553). Trzej z tych nieszczęśliwych świeccy księża: Antoni Gruszewski, Grzegorz Micewicz, którzy swoje parafie pobuntowali, i trzeci Paweł Żelazowski, który dany już podpis następnie cofnął — już nam są z poprzedniego opowiadania znani. Z nimi razem podpisali zażalenie trzech inni: Onufry Falkowski, Spiridion Lisicki i Samuel Czarnorucki, który następnie wyrobił sobie pozwolenie przyjęcia obrządku łaćnińskiego. Ale w Zahorowie byli jeszcze więzieni czterej inni zakonnicy: archimandryta Wiktor Buczyński, Wawrzyn Wysocki, Fabian Mażański i Symeon Nalewajko (III, 532).

Synod widocznie nie poprzestał na odpowiedzi Siemaszki, bo 7 kwietnia zażądano sprawozdania samego ihumena. Sprawozdanie wypadło oczywiście tak, że oskarżony wystawił więźniów w najgorszym świetle: nic nie robią, tylko się bawią, fajki kurzą, w karty grają, na skrzypcach i harmonikach sobie przygrywają, śpiewają i swywołą, a pieniądze mają wbród i przez okno sprowadzają sobie wódkę po 12, 15 i 20 garncy! Więc musiał im odebrać pieniądze, żeby ich pozbawić sposobności do pijaństwa. Prawda, że im każe robić posługi najniższe, ale XX. Żelazowski i Micewicz są zdegradowani na posługaczy, a nie chcą służyć w cerkwi przy liturgii (schizmatycznej), więc kazał im zamiatać i w kuchni statki pomywać. Zresztą tak mu się już sprzykrzył ten ustawiczny upór skazańców, że wolałby do innego klasztoru być przeniesiony (III, 566).

Bóg jednak patrzył na krzywdy swoich sług i ten nędznik, który miał od Siemaszki obiecaną godność archimandryty za nawrócenie »nieposłusznych« uni-

ckich kapłanów, skończył krótko potem haniebną śmiercią.

Po zamęczeniu opata Słobodzkiego umitygował się nieco i nie używał księży do ciężkich robót, ale ich trzymał tem ściślej pod zamknięciem. Wyrzuty sumienia nie dały mu jednak spokoju i gdy na nowo począł kijami okładać duchownych, wtedy postanowili wysłać na niego skargę do sądu o zamordowanie opata. Wszelako bali się położyć pod nią swoje nazwiska i tak bezimienną skargę zawiózł do Włodzimierza żydek Zelmanik z miasteczka Łokacza. Na sądzie włodzimierskim chciano bezimienne doniesienie ignorować, ale postawił na swoim »stołnaczalik« Matkowski i śledztwo zostało wyznaczone. Dziubiński jednak, nie czekając rezultatu, utopił się w stawie, o pół mili od wsi Zahorowa¹⁾. Siemaszko donosząc o tym wypadku hr. Protazowowi (22 maja 1841 r.) przypisywał to nieszczęście niepokojom, czynionym Dziubińskiemu przez nieposłusznych księży (T. III, str. 575).

W *tryhurskim klasztorze*, który pierwotnie należał do białoruskiej, a następnie przyłączony został do litewskiej eparchii, nie było w chwili rozpoczynającego się »dzieła zjednoczenia« ani jednego zakonnika, któryby zasługiwał na miano »błahonadieżny«. Posłano tam następnie czterech upartych księży świeckich i kilku zakonnych z obydwóch eparchii. Ilu ich było — nie powiada Siemaszko, tylko zapewnia, że staraniem archimandryty Leontego udało się »nawrócić« większą część zakonników i 2 księży świeckich. Pozostało 4 zakonnych i 2 świeckich, ale że i ten klasztor miał parafią, więc uparci księża wy-

¹⁾ Niedrukowany dotąd Pamiętnik X. Grzeg. Micewicza l. c. str. 51—64.

wierali tutaj »zły« wpływ na parafię taksamo, jak w Torokaniach, Lubarze i Zahorowie, gdzie przy klasztorach były także parafie. Ponieważ nadto przykład ich osłabiał wierność do schizmy w tych zakonnikach, którzy już byli swe imię zaprzędali, przeto wniósł archimandryta Leonty prośbę (r. 1841), żeby ich przenieść do takich klasztorów, które nie mają parafii i które są więcej oddalone. W myśl tego rozporządził Siemaszko, żeby dwaj zakonnicy: Teofil Micewicz i Fabian Lisowski, jako więcej rokujący nadziei i mniej hardzi, zostali przewiezieni do zahorowskiego klasztoru; natomiast dwaj inni zakonnicy: Benedykt Kopecki, były profesor seminarium w Połocku, i diakon Apolinary Trofimowicz, zostali razem z dwoma księżmi świeckimi, braćmi Nikonowiczami (Andrzejem i Jakóbem) przewiezieni do czernichowskiej i kurskiej gubernii (III, 555).

W *byteńskim* klasztorze był archimandrytą Klemens Hryniewiecki i trzymał pod dozorem 6 zakonników: XX. Włodzimierza Trzeciakowskiego, Justusa Wilczyńskiego, Benjamina Abramowicza, Jozafata Koncewicza, Jozafata Monkiewicza i diakona Polikarpa Zawalicza. Wszyscy oni wysłali prośbę do synodu, że wyznaczone im rządowe wsparcie nie może wystarczyć na codzienne potrzeby. Ale Siemaszko oświadczył, że tacy »niebłahonadieżni« nie mogą mieć więcej, że jeden z nich, t. j. Monkiewicz, już poprzednio miał przezeń wyznaczoną tylko połowę pensyi (3 ruble na rok), a teraz można i drugim połowę jeszcze ująć (III, 547).

Już to o brak serca nie można posądzać naszego Siemaszki! Z najzimniejszą krwią referuje (roku 1843) synodowi, że będący po klasztorach na »epitymii« zakonnicy i świeccy księża, niegodni są zasiadać do jednego stołu ze «zjednoczonymi» zakon-

nikami (jedli więc w kuchni), że nawet tej mizernej pensji rocznej 6 rubli nie dostają do ręki (niedziw, że ich okradano) i uważa to za zupełnie słuszne, żeby sobie »czarną robotą« na chleb zarabiali. Jeśli jednak który z nich okaże chęć poprawy, to go zaraz sadzają do stołu (III, 738). Jeden z zakonników, imieniem Wiktor Bosiacki, wygnany na putywelską puszcę, był śmiertelnie chory i prosił, żeby mógł umrzeć w klasztorze w Kursku (r. 1839), ale wtedy było tam jeszcze wielu unickich zakonników i księży, więc Siemaszko odmówił pozwolenia (III, 487). Ależ bo ten zakonnik buntował drugich zakonników! Wygnany też został już w styczniu 1839, a równocześnie z nim wywiezieni zostali dwaj inni: Anaklet Danilewicz i Eliasza Andruszkiewicz. Danilewicz był już za powstanie polskie r. 1830 wywieziony do Woroneża, ale wrócił; Andruszkiewicz był do tego stopnia »fanatyk«, że osobiście udał się ze skargą do Petersburga r. 1838, czem Siemaszkę do wściekłości doprowadził (I, 115). Jego »fanatyzm« działał zgubnie, zwłaszcza po powrocie z Petersburga. Dwaj pierwsi byli zrazu pomieszczeni w Torokaniach, a Andruszkiewicz był w Lubarze, stamtąd dopiero wywieziono ich na putywelską pustelnię, do pustelni młoczańskiej (III, 413). — Siemaszko miał też dziwnie zimną krew w przeprowadzaniu swego dzieła; nie zapalał się, tylko działał wolno, ale tem skuteczniej; kazał wywozić pojedynczo i sporadycznie »upartych«, żeby gromadne wywożenie nie wywołało czasem oporu. Wiedział, że takie wrywanie pojedynczych spada, jak grom niespodziewany i przeraża tem bardziej. — Jeśli się weźmie na uwagę, jak starannie »oczyścił« cały zakon, nim jeszcze właściwe »dzieło« rozpoczął, że poustanawiał przełożonymi klasztorów, samych zaufanych już ludzi, to tem bardziej dziwił

się trzeba, że mimo to wszystko trafiały się klasztory, jak *piński* i *leszczyński*, w których jeszcze w sierpniu r. 1839 nie wspomniano ludowi ani słowem o zjednoczeniu, bo zakonnicy wierni byli Unii. Ale policya moskiewska roztoczyła sieć dozoru nad duchowieństwem zakonnem i choć sama pozostawała w ukryciu, to jednak Siemaszkę zawiadamiała o wszystkim (III, 464); wiedział więc, co się po klasztorach działo i dlatego, odebrawszy denuncyacyą o pińskim klasztorze, kazał we wrześniu tegoż roku wywieść przełożonego Falkowskiego, zakonnika Dewojnę i dwóch innych do byteńskiego klasztoru, a w ich miejsce nazaczył przełożonym świeckiego księdza »nadzieznego« i dwóch takichże zakonników tam osadził (III, 469)¹⁾.

Ilu apostatów zyskał Siemaszko dla prawosławia przez takie oplakane apostołstwo, trudno oznaczyć, bo w urzędowych referatach swoich zawsze się starał liczbę wiernych księży umniejszyć. Tak też w r. 1841 naliczył w sprawozdaniu urzędowem tylko 24 zakonników »niebłahonadieżnych«, t. j. w byteńskim i torokańskim klasztorze 10; w lubarskim, tryhurskim i zahorowskim 14 (III, 574). — Po czterech latach referował synodowi, że tylko 15 zakonników wygnał do wielkorusyjskich gubernij, a 20 do Kurska, ale że im tam było lepiej, niż na dawniejszych miejscach pobytu (II, 339), pomnożył więc liczbę przesładowanych aż do 35. Ale z poprzedniego naszego opowiadania wynika, że ich było przeszło 50. Przytem Siemaszko przemilczał i to, że jeszcze w Pożajściu i Surdegach byli zakonnicy więzieni, na których narzekał w liście do Protazowa, że chciałby ich stam-

¹⁾ Dwóch było zakonników nazwiskiem Dewojna, Antoni i Fulgenty, obaj stali się odstępcami (III, 557).

tać wywalić, ale nie wie gdzie ich umieścić, bo lęka się ich wpływu na innych zakonników, a mianowicie, żeby »wątpliwej ich jeszcze »błahonadziejności« nie osłabili (II, 58, 147). Ta obawa jego świadczy najlepiej, że do żadnego zakonnika nie miał zaufania, choć wymusił na nim podpis. Upór z ich strony przypisywał pogłosce, która się miała rozejść pomiędzy zakonnikami, że każdemu, który nie będzie chciał przyjąć schizmy, pozwolą przyjąć obrządek łaciński (II, 134). Przyczyna ta świadczy, jak mało było zakonników, skłonnych do prawosławia.

Odstępców pomiędzy zakonnikami znaleźliśmy w większej liczbie tylko w roku 1840. W marcu dało podpis 11, w kwietniu 1, w lipcu 13, razem 25 (III, 509, 510, 513, 531). Siemaszko sam wymienia ich po nazwisku, już w styczniu następnego roku, w liczbie 72, — wnosząc dla nich o gratyfikacye w miarę ich zasług, od 150 do 300 rubli. Jako powód podaje, że dużo mieli straty przez podróże, spowodowane przenoszeniem ich z jednych klasztorów do drugich (III, 556). Przypuszczenie więc jest bardzo prawdopodobne, że skoro tylko 72 naliczył godnych nagrody pieniężnej, to ich też więcej nie było. A jeżeli w 4 lata potem na całej Litwie naliczył tylko 85 zakonników (III, 727), to w takim razie zaledwie 100 było apostatów. A reszta?

Wiemy że wielu zakonników robiło taksamo jak świeccy księża: podpisywali się na prawosławie pod warunkiem, że im będzie wolno żyć w świeckim stanie. Pięciu takich wymienia Siemaszko (r. 1841)¹⁾ i dodaje prośbę od siebie do synodu, żeby ich nie spotkała kara przepisana »zwodem praw«, tylko żeby

¹⁾ Byli to zakonnicy XX. Sylwester Bielski, Bonifacy Tarajewicz, Jan Owelt, Antoni Wołoncewicz, Fabian Mazalski (III, 554).

jako prawosławni byli zapisani do liczby parafian, tam gdzie sobie miejsce pobytu obiorą. Na uzasadnienie przytacza, że wszyscy oni tylko pod tym warunkiem przyjęli prawosławie, że będą zwolnieni od życia zakonnego, którego wedle przepisów schizmatyckich się lękali. Dodaje przytem, »*że wszyscy grecko-unicycy zakonnicy, którzy przyjmowali prawosławie przed ogólnem zjednoczeniem, przechodzili w stan świecki* (III, 554--555).

W tem leży może klucz do rozwiązania zagadki, czemu w pamiętnikach tak mało stosunkowo Bazyliańców jest wymienionych po nazwisku pomiędzy »upartymi«.

Łatwiej będzie wykazać, jakie stanowisko zajęły wobec »dzieła« Siemaszki Bazyliańki. — Wedle dat statystycznych Theinera (l. c. I, 336), było Bazyliańek w r. 1825 jeszcze 87, ale liczba ta zmalała w r. 1834 do 74. Wedle obliczenia Siemaszki, było w r. 1835 wszystkich mniszek tylko 61, a w r. 1839, t. j. w czasie »zjednoczenia« było ich już tylko 55 (II, 339). Ponieważ daty statystyczne Theinera są urzędowe i przy obliczeniu Bazyliańców zgadzają się na włos z obliczeniem Siemaszki, więc i tutaj musimy Theinerowi bardziej wierzyć, niż Siemaszce, którego liczby nigdy nie są stałe. Zaczem nasuwa nam się mimowoli pytanie: gdzie się tedy podziały 32 zakonnice? Na to pytanie znajdziemy może odpowiedź nieco później.

W swojej litewskiej eparchii naliczył Siemaszko w r. 1839 tylko 32 zakonnice i 3 siostry służebne. Z tych przyjęły 25 prawosławie, 8 opuściło klasztor i żyły u swoich rodzin szlacheckich-polskich, bo większą część Bazyliańek stanowiły Polki, które przyjęły

słowiański obrządek (II, 595). Byłyto zakonnice następujące: Prakseda Lewszecka, przełożona w Madziolu, jej siostra Daria, Lucyna Zabłocka, przełożona w Grodnie, Irena Krzewska, Euzebia Raczkiewicz, Melania Sobolewska, Makryna Łoskowska, Antonina Leśniewska (II, 337).

Wedle tego zestawienia byłyby więc $\frac{2}{3}$ zakonnic na Litwie przyjęły prawosławie, a tylko $\frac{1}{3}$ pozostała wierna. Ale Siemaszko minął się i tutaj z prawdą, bo najpierw zaliczył do prawosławnych 10 zakonnic w *Madziolu*, o których poprzednio i następnie wyraźnie mówi, że razem z przełożoną swoją Praksedą Lewszecką prawosławia przyjąć nie chciały (II, 336, 338). Zakonnice w Madziolu prosiły o pozwolenie, żeby mogły przyjąć obrządek łaciński, ale Siemaszko oparł się temu i przedstawił synodowi, że na to pozwolić nie można, bo *inne to samoby zrobiły* (III, 532). Musiały potem jednak zostać w klasztorze, bo widocznie Siemaszko wypuszczał na wolność tylko te Bazylianki, które miały rodziny szlacheckie, a więc miały silną obronę. Dlatego przełożona i jej siostra żyły następnie u rodzin swoich. Natomiast sprowadzono 4 czernice do Madziola, widocznie proste i nieokrzeseane niewiasty, bo *czytać nie umiały i nie mogły też spełniać żadnych klasztornych powinności* (ale dokuczać umiały). Musiały się też skarżyć nieszczęśliwe Bazylianki, — bo Siemaszko odpowiada synodowi, że zakonnice te uparte żyją wygodnie i na nic się nie skarżą, chyba na to, że nie dostają *kawy*, — ale na ten zbytek fundusze klasztorne nie starczą (II, 337). A one pobierają tylko utrzymanie, przeznaczone *stulżebnicom*, bo nie chcą do cerkwi chodzić (II, 338).

W *Grodnie* zastał rok 1839 tylko już 2 zakonnice, Lucynę Zabłocką przełożoną i Irenę Krzewską.

Obie opuściły klasztor i mieszkały u rodziny, a w ich miejsce sprowadzono z mohilewskiej gubernii igumenę Anastazyą i 10 czernic. I tutaj więc prawosławie nie znalazło zwolennic.

W *Wilnie* były 4 zakonnice: Damaskina Wyszyńska przełożona, Stefania Mańkowska, Irena Malentyłowicz, Józefa Zdanowicz. Widocznie i one nie kwapiły się do prawosławia, bo kazał je (r. 1840) przewieść do wolniańskiego klasztoru (III, 522). Wileński klasztor Bazylejek radził obrócić na dom aresztantów, żeby ich się pozbyć ze swego klasztoru św.-troickiego, w którym nie mógł się wygodnie urządzić (III, 558).

Po reorganizacji hierarchicznej w r. 1843 należał do litewskiej eparchii klasztor w Wolnianach¹⁾, gdzie była przełożoną Regina Pieszkowska, a wszystkich zakonnice było siedm. Ale z tych ani jedna nie znała przepisów schizmatyckich, ani jedna nie umiała po słowiańsku, a były za stare, żeby się z nowa uczyć. Dlatego nazbierano tam z różnych klasztorów schizmatyckich 12 czernic (III, 729).

Klasztor żeński *połocki* miał przełożoną Helenę Czernichowską, która była »nienadziejną« — i dlatego zakonnice były także nieposłuszne. Czernichowska była przytem słabowita, więc jej miejsce zajęła Wyszyńska, dawniejsza przełożona w Wilnie (II, 336). Ale w trzy lata później (r. 1843) sprowadził Siemaszko na przełożoną tegoż klasztoru Eufrozyne Degtiarewę z kilkoma ze schizmatyckiego klasztoru czer-

¹⁾ Klasztorów żeńskich pozostało w r. 1840 tylko jeszcze 6 na całej Rusi, bo *wileński* »podobnie jak wiele innych« — został tegoż roku zamknięty. Reszta w *Madziolu* i *Pińsku* należały do eparchii mińskiej, w *Połonnem* należał do eparchii wołyńskiej, *wolniański* i *grodzieński* należał do eparchii litewskiej (II, 336). Szósty był *połocki*.

nicami, aby ona nawróciła uparte Bazylianki. Ale Degtiarewa nie umiała po polsku, a do nawracania okazała się zupełnie niezdolną i niebawem sama prosiła o zwolnienie z tego urzędu, dla słabego zdrowia. Wtedy Siemaszko w całej eparchii swojej nie mógł znaleźć zakonnicy, któraby posiadała jego zaufanie do tyła, aby ją mógł zrobić przełożoną. Udał się tedy z pokorną prośbą do synodu, aby mu z orszyńskiego klasztoru przysłano przełożoną Klaudyą Szczepanowską. Niewiasta to rozumna i »błahonadieżna« tak dalece, że już cztery zakonnice nawróciła na prawosławie, więc może i w Połocku zdoła wpłynąć na zakonnice, które *jeszcze są uparte* (r. 1843). Dla Eufrozyny Degtiarewiny wniósł o 2 tysiące wynagrodzenia (II, 217, 221).

Z tego, cośmy pozbiali na różnych miejscach pamiętników, aż nadto widoczna, że zakonnice *wszystkie* stawiały opór prawosławiu, a jakich środków używał, aby nakłonić »uparte«, które nie miały obrony w rodzinie? Obraz tego apostołstwa odsłonił się światu, kiedy uboga i prosta niewiasta pojawiła się w r. 1845 w Paryżu, a następnie w Rzymie.

Już w grudniu 1845 ogłosił »le Siècle« dwa artykuły (nr. 263 i 268), w których było opisane prześladowanie Bazylianek i ucieczka czterech z nich, z przełożoną Makryną Mieczysławską. W następnym roku wyszła polska książka p. t.: »*Opowiadanie Makryny Mieczysławskiej*, ksieni Bazylianek mińskich, o ich siedmioletnim prześladowaniu za wiarę, z woli Grzegorza XVI Papieża przez X. Maxymiliana Ryllę, Rektora Propagandy Rzymskiej, X. Aleksandra Jełowickiego, Rektora ś. Klaudyusza w Rzymie, X. Alojzego Leitnera, Teologa z Propagandy Rzymskiej, spisane w klasztorze Troickiej Góry od 6 listopada do 6 grudnia 1845 r. w Rzymie«. Paryż 1846. — W 7

lat potem (1853) wyszła w Paryżu książka p. t. »Rome«, w której pomiędzy opisami Rzymu znajduje się opis wizyty w »Trinità dei Monti«, gdzie Matka Makryna wówczas przebywała. Wstęp i zakończenie są oryginalne, ale całość stanowi tłumaczenie polskiej książki, wyżej przytoczonej.

O publikacją polską nie chodziło widocznie Moskalom, ale publikacja francuska, mianowicie pierwsza w r. 1845 była fatalnem zdarzeniem, tem bardziej, że właśnie w tym roku car Mikołaj jeździł do Rzymu i był tyle grzeczny — a raczej bezczelny — że poszedł do Ojca św. Naoczny świadek kardynał Wisemann opisuje to zdarzenie temi słowy: »Wszedł w zwyczajnej, pewnej sobie królewskiej postawie. Jego posągowy wyraz twarzy, wspaniała postać, marsowa mina, były rzeczywiście imponujące. Tak postępował przez długi szereg komnat aż do sali audyencyjnej, kłaniając się uprzejmie na wszystkie strony. — Wyszedł zaś i tesame komnaty przebiegał z odkrytą głową, najeżonym włosem, pomieszany i blady, jak gdyby w tej jednej godzinie rozmowy z Papieżem był doznał na sobie wszystkich skutków trawiącej febry. Chód jego był pospieszny, głowę zwiesił, na nikogo nie patrzył, nikomu się nie kłaniał, nie czekał nawet aż powóz do schodów podjedzie, lecz sam spieszył na dziedziniec i uchodził jakby z placu, na którym doznał porażki«.

Wobec tego, niedziw, że rząd moskiewski chciał zrobić urzędowe dementi francuskiemu czasopismu. Dlatego synod przesłał Siemaszce owe dwa numery gazety i stawił 12 pytań, na które żądał dokładnej odpowiedzi (II, 335, nr. 37). Siemaszce nietrudno było się wykręcić, bo ci, którzy artykuł pisali, popełnili kilka niedokładności i tych się też uczepił. Nie mając przed sobą artykułów, możemy się tylko z od-

powiedzi Siemaszki domyślić, że treść ich była ta-sama, co w późniejszym »Opowiadaniu«, przetłómaczona na francuskie. We wszystkich trzech polegano tylko na opowiadaniu niewiasty niewykształconej, nie starając się sprawdzić, czy jej w szczegółach pamięć nie zawiodła. W takich razach podaje się przeciwnikowi broń w rękę każdą omyłką, a zwłaszcza, jeśli przeciwnik tak przebiegły jak Siemaszko.

A najprzód powiedzmy, że liczba prześladowanych Bazylianek 245, podana w opowiadaniu (str. 62), jest nieprawdziwą, bo mówiliśmy już, że wedle Theinera było ich w r. 1825 jeszcze 87, a w r. 1834 już tylko 74. — Omyłki drukarskiej przypuszczać jednak nie można, bo na końcu dziełka jest podany imienny spis 61 Bazylianek, które męczeństwo i prześladowanie ponosiły (str. 63—66). Wspomnieliśmy już, że Siemaszko w obrachunku swoim zgubił 32 zakonnic, ale w »Opowiadaniu« naliczono w samym Witebsku 35 Bazylianek i te są po nazwisku wymienione.

W »Opowiadaniu« jest mowa o tem, że Bazylianki budowały w Połocku pałac dla Siemaszki (str. 29), podczas gdy Siemaszko nigdy tam pałacu nie miał, ani stale nie mieszkał. Nazwiska moskiewskie są też niektóre fałszywe, co we francuskim tłumaczeniu jeszcze gorzej wypadło, a co przy opowiadaniu z pamięci łatwo mogło się zdarzyć Matce Makrynie.

Ale te usterki wystarczały Siemaszce, żeby dowieść, że Makryna Mieczysławska nie tylko nie była przełożoną, ale że nawet nie istniała wcale pomiędzy Bazyliankami. Na dowód tego wymienia kolejno wszystkie przełożone sześciu klasztorów żeńskich (II, 337) i podaje imienny spis 25 zakonnice, które w r. 1839 były umieszczone w czterech klasztorach żeńskich

na Litwie, tj. madziółowskim, grodzieńskim, wolniańskim i połońskim (II, 342).

Argumentacya śmiała, ale nieszczególna! Bo najpierw Makryna Mieczysławska zowie się przełożoną klasztoru *mińskiego* (w r. 1838), więc cóż dziwnego, że nie była przełożoną żadnego z sześciu innych, które jeszcze w r. 1839 nie były zniesione, podczas gdy miński już nie istniał, »jak wiele innych?« Ale Siemaszko dowodzi (II, 594), że miński klasztor już w r. 1834 został zniesiony, zakonnice przeniesione zostały z przełożoną swoją Praksedą Lewszecką do Madziola.

Na słowo nie wierzylibyśmy Siemaszce, ale pomiędzy dokumentami znaleźliśmy podanie do ministra spraw wewnętrznych Błudowa (z d. 30 października 1834, III, 98), w którym donosi, że przełożona mińskiego klasztoru *Lewszecka* nie może się jeszcze przeprowadzić do Madziola. Klasztor tamtejszy pokarmelicki jest spustoszony, dach przecieka, podłogi zgniły, okna bez ram. Dlatego prosi Lewszecka, aby jej było wolno jeszcze poczekać z zakonnicami do przyszłej jesieni w Mińsku; jeśliby zaś klasztor ich koniecznie miał być obrócony zaraz na szpital, to niechby im było wolno przebywać na folwarku ich w Hryniewiczach. Siemaszko poparł tę prośbę, ale wysłał dziekana Sitkiewicza i kapelana zakonnice Onyszkiewicza. Obaj wysłani zdali raport, że Bazylianki mogą się zaraz przenieść, bo choć klasztor potrzebuje reparacyi, to jednak wprowadzić się do niego mogą. Dlatego nakazano zakonnicom zaraz po Bożem Narodzeniu się przenieść z Mińska do Madziola (8, 12, 1834. III, 126). Na odnowienie klasztoru madziółowskiego wyznaczono 1500 rubli (III, 185).

Jeżeli tak, wtedy »Opowiadanie« Makryny Mieczysławskiej, że we wrześniu r. 1838 została z 34

siostrami z mińskiego klasztoru przeprowadzona pod eskortą do Witebska (str. 1—8) — jest nieprawdziwe, bo zresztą Siemaszko w r. 1838 nie wyjeżdżał z Petersburga (II, 595). Zaczem Makryna Mieczysławska nie istniała wcale — tak konkluduje Siemaszko — i tak być mogło.

Wobec tych dokumentów i zaprzeczeń Siemaszki, na mocy których rząd moskiewski nazwał śmiało Mieczysławską »samozwanką« — nie pozostawało nic, jak udać się do osoby wiarogodnej, która ją osobiście znała — i korzystamy tu z listu prywatnego ś. p. Stanisława Koźmiana, prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego, który pod dniem 11 sierpnia 1885 r. pisał: »W roku zdaje mi się 1864 poznałem się w Karlsbadzie z Henrykiem Rzewuskim (Matka Makryna miała już wtedy swój osobny klasztor św. Jana w Oleju w Rzymie). — Otóż zgadało się z Rzewuskim o Matce Makrynie, a on ze swoim zwykłym cynizmem powiedział »Jakże chcecie, żebym jej nie znał dobrze! Jako nasza krewna, była przełożoną klasztoru w Mińsku, który nam dzieciom zawsze pierniczek przysparzał. Kiedy zostałem urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy Paszkiewiczzu, musiałem oczywiście w oczy mu twierdzić, że nigdy nie słyszał o Matce Makrynie, że nigdy jej nie było, że to jest fałsz, skomponowany przez wygnańców polskich. I tak np. przybył raz do Warszawy jakiś magnat węgierski, otóż ja zaręczyłem mu, że nigdy Matka Makryna nie istniała«. Oczywiście rzecz, że zaprzeczenia te wymyślone dla dyplomacji europejskiej, były używane przez nią wedle potrzeby«.

Tyle list prywatny, który w każdym razie powinien zaważyć na szali przy niniejszej wątpliwości. Wszelako list ten nie rozwiązuje jednak pewnych wątpliwości.

Mianowicie: dlaczego nigdzie w spisach urzędowych Bazylianek nie zachodzi nazwisko Mieczysławskiej? W Mińskim klasztorze, gdzie Rzewuski, będąc dzieckiem, dostawał pierniczki, była Matka Makryna, ale zwała się Łoskotowska. — Gdzie była przez lat dwaście Mieczysławska, skoro klasztor Bazylianek w Mińsku faktycznie został r. 1834 zniesiony, a wszystkie zakonnice, wraz z przełożoną Lewszecką przeniesione zostały do Madzioła?

Nie ulega wątpliwości, że opowiadanie Mieczysławskiej zawiera rozmaite sprzeczności topograficzne i chronologiczne, ale i to możnaby wytłómaczyć brakiem pamięci i wykształcenia, gdyby nie to, że osoby, które ją osobiście w Rzymie widywały, opowiadają rozmaite szczegóły o jej postępowaniu, które nie świadczą bynajmniej o jej prawdomówności, ani cnotach zakonnych, pokory i cierpliwości.

Z drugiej strony możnaby nieufać tembardziej prawdomówności Siemaszki, gdyby nie to, że dokumenty, na które się w tym sporze powoływał, łatwo mógł rząd sprawdzić. Sami zaś mieliśmy niejednokrotnie sposobność sprawdzić, że w opowiadaniu usiłuje nieraz rzecz przedstawić we fałszywym świetle, ale że dokumentów nie fałszował i że w opowiadaniu pamięć go nie zawodzi. Pod względem prawdomówności, wystawia też Siemaszce pochlebne świadectwo Wołyniak, który pamiętniki Wasyla Łużyńskiego i Siemaszki dokładnie porównywał ¹⁾.

* * *

Mówiliśmy dotąd jedynie o apostazyi duchowieństwa świeckiego i zakonnego, a zatrzymaliśmy się tak

¹⁾ Z pamiętników Wasyla Łużyńskiego, l. c. str. 5.

długo nad tą smutną sprawą dlatego, że z ust takiego świadka nowe światło na nią pada. »Dzieło« poszło szybko i gładko, aż boleśnie mówić o tem. Ale o całej tej apostazyi nie wiedział jeszcze nic, cały — blisko 2-milionowy — lud unicki.

Charakterystyczne to, doprawdy, zjawisko przy całej apostazyi r. 1839, że lud unicki o niej wcale nic nie wiedział, że owszem wcale w rachubę u Siemaszki nie wchodził. Inni odszczepieńcy zaczynali tego rodzaju przedsięwzięcia od dołu, t. j. pragnęli sobie zyskać zwolenników i pociągnąć lud przystępnym i zrozumiałym wykładem swoich nauk i przekonań. Aryusz układał pieśni dla żeglarzy, kowali i t. p. Bardezanos i Harmoniusz opętali Syryją na kilka wieków swemi pieśniami, póki precudne hymny św. Efrema nie wyparły ich z używania powszedniego. Luter porywał niepospolitą wymową ludową i tłumaczeniami pieśni i psalmów kościelnych; Siemaszko natomiast wcale się o to nie troszczył, czy przekonania schizmatyckie będzie podzielał lud, gdy na schizmę przejdą jego pasterze duchowni. — Ludu nie potrzeba wcale nawracać — pisał do Protazowa — wystarczy, jeżeli parafianie odprawią spowiedź u »zjednoczonego« księdza, bo wtedy już ich należy uważać także za »zjednoczonych« (II, 138, nr. 50). On i to odprawianie spowiedzi uważał za rzecz podrzędną, bo wobec synodu stawiał zasadę, że opuszczania tego obowiązku ze strony ludności, nie należy poczytywać za brak przywiązania, lub odstępstwo od schizmatyckiej wiary (III, 528). Wystarczało mu więc samo zewnętrzne zapisanie Unitów w poczet prawosławnych ludzi — ich sumienia i dusze nie obchodziły go wcale; nie na treści, lecz na formie polegało całe jego »dzieło«.

Zaczynał je też wręcz inaczej, niż wszyscy inni odszczepieńcy. Tamci zachowywali starannie wszelkie obrzędy i nazwę katolicką, aby pod tą osłoną uwodzić lud temu skuteczniej. W Prusiech książeńcych postępował sobie np. Albrecht tak ostrożnie i tak starannie kazał unikać wszelkich zmian w katolickich obrzędach, że jeszcze przez 200 lat po »reformacyi« zachowano ornaty i wszelkie ceremonie, a kiedy wreszcie r. 1737 poczęto robić zmiany, wtedy jeszcze przepisano, żeby je czynić ostrożnie i roztropnie ¹⁾. — Siemaszko natomiast począł sobie wręcz przeciwnie: nawracanie Unitów zaczynał od zewnętrznych zmian w cerkwiach, od ustawiania »ikonostasów«, umieszczania schizmatyckich świętych na »prestołach« i zmian w liturgii unickiej. Co gorsza, zewnętrzne te i w oczy bijące zmiany zaprowadzał przy pomocy ramienia świeckiego, jak świadczą o tem jego odezwy do gubernatorów: Murawiewa, Drebusza, Dawydowa, Dołgorukowa, żeby zaprowadzali po cerkwiach unickich nowości, gdzie lud ich dopuścić nie chciał (III, 89, 90, 108, 110, 113, 115).

Ani podobna przypuścić, żeby Siemaszko wierzył w to, że tego rodzaju apostolstwo pozyska dla schizmy serca i przekonania Unitów; czemże więc sobie wytlómaczyć, że człowiek tak bystry i przebiegły, chwycił się tak fałszywego środka? — Odpowiedź na to jest dwojaka: jemu chodziło w pierwszym rzędzie o to, żeby zewnętrzny akt apostazyi dokonał się jak najszybciej i żeby całe to »dzieło« było wyłączną jego zasługą. Powtóre, wiedział doskonale, że innego

¹⁾ Arnoldt: Kurzgefasste Kirchengeschichte des Königreich's Preussen. Königsberg 1769, str. 755. — W Danii i Szwecyi dotąd używają pastory ornatów katolickiego duchowieństwa.

rodzaju nawracanie na schizmę jest zupełnie niemożliwe z tej prostej przyczyny, że schizma jest *religią niemą*. Ona nie uczy, nie prawi kazań — i nie zna innego apostołstwa krom »ukazu« i przemocy. Siemaszko, apostoł schizmy na Białorusi i Litwie, przemówił przez całe lat 35 swego biskupiego urzędowania dwanaście razy. Te przemówienia swoje wydrukował (II, 736 – 744) i przypisywał im tak wielkie znaczenie, że choćby ślad jego działania zagaął, oneby same świadczyły o jego gorliwości, chociaż złośliwi ludzie, jak kurator okręgu naukowego wileńskiego hr. Gruber, posądzali go o to, że sam ich nie ułożył (I, 138). Archimandryta Platon, który w r. 1845 został mianowany drugim sufraganiem litewskim, jako biskup kowieński, zdobył się na przemówienie w Petersburgu przy swem wyświęceniu na biskupa, i to samo powtórzył jeszcze raz w Pożajściu, bo nie miał czasu przygotować się na inne (II, 232). Te przemówienia były też wyjątkowem tylko zdarzeniem, bo w cerkwi prawosławnej kazań ani nauk nie masz — jest tylko śpiew piękny i ceremoniał wspianiały, a byle kto zewnętrznie pełnił to, co przepisuje wiara »kazionna« czyli rządowa, to wreszcie niech sobie wierzy w co chce. Zaczem niedziw, że 200 przeszło sekt mieści się pod płaszczem schizmy, której istotą rzeczywistą jest byzantyńskie posłuszeństwo dla cara, a nienawiść do Rzymu.

Taka religia jest niezdolna do apostołstwa, ani też marzyć może o współzawodnictwie z rzymskokatolicką. Niedziw więc, że ją trzeba ogradzać murem chińskim praw i ukazów. — Pozwólcie kapłanom katolickim iść do państwa carów ze słowem Bożem, pozwólcie ludowi przyjmować katolicką wiarę, a zobaczymy w co się obróci całe prawosławie! — Jak dalece bezsilną jest schizma, poucza nas sam Sie-

maszko następującem opowiadaniem. Miał nadzieję, że pomiędzy duchowieństwem schizmatykiem znajdzie ludzi gorliwych, którzyby mu pomogli nawracać Unitów w Polsce, gdzie pospolitych środków gwałtu nie dało się jeszcze wtedy użyć, ale mimo wezwania synodu, nie znalazł się apostoł ani jeden, a ci, którzy się zgłosili, byli ludzie tego rodzaju, że coprędzej starał się ich pozbyć, żeby wstydu nie narobili w Polsce. Prosił też metropolitę moskiewskiego Filareta o jakich dobrych zakonników, ale metropolita odpowiedział: nie uwierzycie, jak sam mało mam ludzi. Głowa mi trzeszczy, ilekroć przyjdzie wyszukiwać kandydata na jaki wyższy urząd. — Nie zrażony tą odmową, posłał Siemaszko piśmienną prośbę, ale czekał na odpowiedź lat piętnaście i wtedy mu oznajmiono, że umarł sekretarz metropolity, a w jego papierach dopiero znaleziono ową prośbę, — ale i teraz dobrego zakonnika nie znaleziono (I, 143—144).

Siemaszko czuł też dobrze tę niemoc schizmy i pełno w pamiętnikach skarg na wpływ duchowieństwa łacińskiego, który starał się ograniczyć rozmaitymi przepisami. Kiedy zaś w r. 1843 miał biskup łaciński z Żytomierza przenieść stolicę do Kijowa, wtedy podniósł Siemaszko protest przeciwko temu, jako największemu nieszczęściu i klęsce. Wpływ biskupa łacińskiego zgasiłby tam wpływy wszelkie metropolity schizmatyckiego na szlachtę, na młodzież, a może i na akademię duchowną. Katolicy tych gubernii dostaliby centrum jedności, a cała Ruś zasmuciłaby się, że »kolebkę prawosławia« to nieszczęście spotkało (II, 215).

O takim więc działaniu misyonarskiem, o takim apostołstwie, jak my je pojmujemy, nie mógł ani myśleć Siemaszko. Trzeba było z ludem postępować ostrożnie i zdradziecko, a dopiero gdzie pod-

stęp nie starczył, używać gwałtu i przemocy. Sam też przyznaje, że po niektórych dekanatach nie od razu nakazywał zastępować w liturgii imię Papieża synodem petersburskim i wykreślać z wyznania wiary sakramentalnego: »i Syna« (I, 130). Rok cały minął od aktu apostazyi duchowieństwa, a nikt go urzędowo nie ogłosił, bo Siemaszko tego się najbardziej lękał, żeby lud nie opierał się gwałtem wprowadzeniu nowych księży w tych parafiach, z których wygnano wiernych Unii kapłanów, i żądał tego, żeby synod nie ogłaszał aktu »zjednoczenia« (II, 97). Południowe gubernie nawet nie przeczuwały nic z tego, co się w r. 1839 stało, zwłaszcza, że w trzech tych guberniach: podolskiej, wołyńskiej i kijowskiej, zaledwie dziewięciu apostatów się znalazło (I. 131. III, 433).

W Petersburgu rozumiano też doskonale, co znaczyło to rzekome »nawrócenie« i »zjednoczenie« Unitów. Dlatego kiedy Siemaszko zaczął w r. 1839 odprawiać nabożeństwa wspólnie ze schizmatyckimi archierejami, aby »zjednoczenie« pokazać ludowi, wtedy otaczano cerkwie wojskiem dla bezpieczeństwa. Kiedy np. w Wilnie święcił na sufragana apostatę Michała Hołubowicza, w asystencyi Antoniego Zubko i schizmatyckiego archiereja, wtedy otaczało cerkiew pięć sotni kozaków (I, 132), a kiedy się wybierał na objazd eparchii, aby wizytować cerkwie, wtedy udawał się do gubernatorów z prośbą o straż policyjną (III, 518). — Synod rozporządził po dokonanej akcie apostazyi, żeby na dniu 13 czerwca r. 1839 odbyła się wszędzie uroczystość dziękczynna za »zjednoczenie« Unitów. - Miały być procesye z biciem w dzwony i święceniem wody. — Wszelako Protazow pozostawił to rozsądkowi Siemaszki, jak i czy można tę uroczystość odprawić. Ale Siemaszko oświadczył stanowczo, że tem nabożeństwem osiągnięto by wręcz

przeciwny skutek, niż synod zamierza. Najpierw czas zbyt krótki na przygotowanie wszelkich »ostrożności«, a powtóre, na ten dzień przypada u Łacinników Boże Ciało, więc »można się tego obawiać, że naród zjednoczony zamiast iść na uroczystość do cerkwi, przyłączy się do procesyi rzymskiego duchowieństwa, jakto zawsze wedle dawnego zwyczaju robił«. Nabożeństwo więc każe odprawić w katedrze w Żyrowicach sufraganowi Michałowi (Hołubowiczowi), a sam porozumie się z dziekanami i raportuje następnie, czy wogóle w przyszłym czasie będzie można to nabożeństwo odprawić, czy nie (II, 140, 141, nr. 53, 54. I, 137). W dwa lata potem spróbowano ponownie z tem nabożeństwem dziękczynnem. Synod przepisał, żeby się odbywało w każdy dziewiąty czwartek po Wielkiejnocy (III, 571), ale w r. 1841 ograniczono się jeszcze na 5 cerkwi, po miastach litewskiej eparchii. Po wsiach miało się odprawić tylko tam, gdzieby lud sam tego się domagał — czyli innemi słowy, nie odprawiło się nigdzie. W mińskiej eparchii kazał Siemaszko odprawić to nabożeństwo w 9 miastach, ale i to tylko tam, gdzie naród był zwykł się schodzić na uroczystość Bożego Ciała, którą obchodził w Unii; tam zaś, gdzieby się obawiano, że lud się nie zbierze, nie pozwolił wcale urządzać uroczystości dziękczynnej (III, 573).

Nic wymowniejszego nad te słowa, dowodzące, że w trzy lata po akcie odstępstwa księży, lud jeszcze nie wiedział urzędownie o tem, że jest uznany za schizmatycki i że o dziękczynieniu Panu Bogu za to mniemane szczęście wcale nie myślał.

Wspominaliśmy już poprzednio, jaką wykrętną odpowiedź dał Siemaszko włościanom w *Določach*, kiedy mu się żalili (r. 1837) na to, że im zabrano cerkiew na schizmatycki użytek, pouczając ich, że

prawosławie a Unia to jedno i to samo (II, 41). W miasteczku *Ratnie* błagało go 300 włościan »na kolonach«, żeby im cerkwi nie przekształcał, a gdy prośba ich nie odniosła skutku, wtedy po jego wyjeździe wyrzucili carskie wrota i odstawili na bok perestół. Siemaszko dowiedziawszy się o tem, wniósł do Błudowa, aby kazał wywieść do Astrachania marszałka kowelskiego powiatu Janiszewskiego, bo jego uważał za sprawcę tego buntu (II, 94).

Działo się to już w r. 1835, kiedy zaczęto przekształcać cerkwie unickie na prawosławne i wprowadzać zmiany. Ale jeszcze kilka lat potem stały nowo przeobrażone cerkwie pustkami, bo lud stronił od nich. Czujne oko moskiewskich czynowników śledziło jednakże postępowanie ludu i Siemaszko otrzymywał dokładne donosy, które z czasem aż niemiłe mu się stały. Tak np. hegumen tryhurskiego klasztoru Skiborski doniósł mu (22.7, 1839), że w dekanacie *owruckim* i *witebskim* nie odprawiło 3106 parafian wielkanocnej spowiedzi, podając za powód, że nie mogą iść do cerkwi, przekształconych na schizmatyckie. W listopadzie tegoż roku już donosił Siemaszko synodowi, że wszyscy parafianie nawróceni, przyczem wspomina mimochodem, że trzech najbardziej winni księży za to, że lud w uporze podtrzymywali, zostali wywiezieni do orłowskiej gubernii ¹⁾.

¹⁾ Wedle relacji Siemaszki było w *owruckim* dekanacie wytrwałych Unitów: w parafii *owruckiej* 53, *hoszowskiej* 37, *niedaszowskiej* 45, *didkowskiej* 129, *zakusiłowskiej* 15, *michałowskiej* 78, w dekanacie *witebskim* było: w parafii *witebskiej* 450, *paszyńskiej* 1058, *wychowskiej* 1171 (II, 130, nr. 45). — Trzej wywiezieni księża nazywali się: Modest Mancewicz, Jan Obuszynski i Andrzej Sokółowski (II, 132, nr. 46).

Zdawaćby się mogło, że przerabianie cerkwi unickich na schizmatyckie, które się rozpoczęło w r. 1834, a wlokło przez lat kilka, nie wywołało głośniejszego oporu ze strony ludności unickiej. Widocznie jednak obawiał się tego Siemaszko, bo wzywał pomocy gubernatorów do »ustrojenia« pierwszych najważniejszych cerkwi, przyczem rozkładał tę robotę na czas dłuższy. Rozpoczęto więc od kilkunastu, aż zwolna wszystkie przerobione zostały ¹⁾.

Czyby doprawdy lud unicki miał być obojętny na to dzieło zniszczenia swych świętości?

¹⁾ Najpierw wezwał Siemaszko konsystorz litewski, żeby »ustroił« w ikonostasy i prestoły 21 cerkwi *grodzieńskiej gubernii*, a równocześnie prosił o pomoc gubernatora grodzieńskiego M. J. Murawiewa (III, 88—90). Taksamo w *mińskiej gubernii* dopełnił gubernator Drebusz przeobrażenia 18 cerkwi (III, 107), a następnie jeszcze zabrał się — na wezwanie Siemaszki — do 63 innych cerkwi (III, 110).

Rzecz ta jednak musiała iść wolno, bo w następnym roku (1835) wzywał Siemaszko grodzieńskiego gubernatora Koptewa, aby się zajął ustrojeniem wymienionych już w przeszłym roku 115 cerkwi unickich w schizmatyckie oznaki (III, 168). W tym też roku poszła robota sporo, bo do 103 już przekształconych, przybyło 226 cerkwi (III, 213). W następnym roku (1836) przekształcono 366 cerkwi (III, 254, 274, 286, 290). — W białostockim obwodzie przemienił książę Dawydow najpierw 16 cerkwi (III, 112), a na drugie wezwanie Siemaszki, jeszcze tego roku (1834) uczynione, zrobił to samo z 24 innymi cerkwi (III, 115). — Wileński wojenny gubernator książę Dołgorukow przekształcił 20 cerkwi (III, 116). — To przerabianie cerkwi wlokło się jednakże nad podziw długo, bo jeszcze w roku 1841 znaleziono w dekanacie *bielskim* (wileńskiej gubernii) w kilku cerkwiach organy, za co dziekan Kostyczewicz został pozbawiony swej godności, a nowo mianowany dziekan Łopuszyński odebrał polecenie, aby przy pomocy policji organy powyrzucał (III, 601).

Theiner podaje dokument, wedle którego gmina *Uszcz* (w witebskiej gubernii) wysłała w r. 1835 protest do ministerstwa oświaty, że ją pozbawiono cerkwi i zmuszają do wyznawania wstrętnej wiary. Na co otrzymała odpowiedź od biskupa Bułhaka, że przysłaną zostanie osobna komisya. Przybyła też rzeczywście komisya, ale odeszła — natrzęsając się z łez parafian. — Niestety, temu dokumentowi nie możemy przyznać wielkiej wagi, bo 1) w r. 1835 Bułhak już nie żył, i 2) w tym roku jeszcze nikt nie zmuszał do jawnej apostazji ¹⁾. Wspomina nadto Theiner parafią unicką, która spaliła apostatę wraz z cerkwią sprofanowaną, ale nie podaje nazwy ani roku tego zdarzenia. — Wymienia przytem inną jeszcze parafię (*Pystynie*) w obwodzie mścisławskim, która również opór stawiała (l. c. I, 392). Było jednakże takich parafii więcej, które czynny opór stawiały profanowaniu cerkwi ²⁾ — a choć Siemaszko starannie o tem milczy, to jednak z jego słów domyśleć się tego można. Wspomina bowiem w r. 1835 o jakichś nieporządkach, które wybuchły w *Romanowie*, *Chojnie*, *Arabinowie*, *Łochozwianach*, *Stajecku* (III, 130, 139, 140, 141, 149), ale dowiadujemy się od niego tylko tyle, że tam szlachta nie pozwoliła zaprowadzać nowych zmian w cerkwiach (III, 149). Takie same »nieporządki« wybuchły w miasteczku *Ratnie* (III, 141), o którym już wyżej była mowa, i w *by-*

¹⁾ Theiner l. c. II, 332, nr. 110. Relation écrite, donné par les habitans du village d'Uszcz, district de Lepel, province Vitepsk. — Protest Lubowiczian podany przez Theinera (nr. 111) był wysłany r. 1829, a więc nim Siemaszko zaczął swe »dzieło«.

²⁾ W Porozowie, Czyżach, Szczytach, Korwinie, Berezowie, Łosinie, Łyskowie, Zelwie, Izabelinie, Szeraszewie, Pieskach i wielu innych — Likowski l. c. 341.

teńskim klasztorze (III, 140). W *Drohiczynie* musiał być także »nieporządek«, bo włościanin Borys Zajczow wniósł skargę przeciw miejscowemu parochowi, a Siemaszko zalicza go do rzędu tych włościan, którzy stawali w opozycji do nowego porządku, z poduszczenia szlachty (III, 152). Jakiego rodzaju były te »nieporządki«, nie mogliśmy się doczytać, ale szły one przed komisją sądu wojennego, a Siemaszko niejednokrotnie się żali, że członkowie tych komisji zbyt łagodnie sprawy sądzili (III, 140).

Zdaje się też nie ulegać wątpliwości, że siła opozycji polegała na stanowisku, jakie wobec nowego przemieniania cerkwi zajęło obywatelstwo, które niewolono do tego, aby dostarczało materiału budowlanego (III, 245). Dlatego synod żądał od Siemaszki (r. 1837) referatu, którzy z obywateli polskich głównie tę opozycją ludu wywołują, na co Siemaszko na razie oświadczył, że żądanej odpowiedzi nie może dać na urzędowej drodze, lecz da ją »konfidencyjalnie« za powrotem do Petersburga (III, 330).

Choćbyśmy przypuścili, że lud unicki nie poznał się na tem, co się dzieje, i że w ciemnocie swojej, podobny do owiec, pozwolił się Siemaszce i reszcie apostatów zawieść w schizmę bez szemrania, to jednak sam Siemaszko zadałby kłam temu przypuszczeniu. Dość przytoczyć ten fakt, że korzystał nawet z jarmarków, aby — licząc na ciekawość licznie zebranego ludu — urządzać w tychże miejscach uroczyste nabożeństwa. Działo się to jeszcze w cztery lata po dokonaniem dzieła apostazji. W Zyrówicach np. przypadał (1.10. 1842) jarmark i Siemaszko umyślnie tam pospieszył z Brześcia, urządził nabożeństwo uroczyste, aby lud przyzwyczać do widoku nowych »kostiumów« i brodatych duchownych

(II, 207). Taksamo w roku następnym pospieszył do Pożajścia, gdy tamże przypadał jarmark (2.7. 1843), i donosił synodowi z radością, że ludu było pełno we wspaniałym kościele, który niegdyś należał do Kamedulów. — Szkoda tylko, że przytem nabożeństwie zaszły dwie okoliczności, które ten tryumf radosny zamąciły. Najpierw dostrzegł ze smutkiem, że kiedy diakon, stanąwszy w carskich wrotach, wymieniał carską rodzinę, wtedy tak wysocy nawet dostojnicy, jak żandarmski jenerał hr. Buxhöwden i kurator naukowego okręgu hr. Gruber, nie skłonili głowy, jedno wdzięczyli się do hr. Ogińskiego i śmiali się z nim razem. Dał im też surowy wyговор następnie, że wobec »innowierczego« zebrania nie powinni dawać zgorszenia.

Widocznie więc chybiło to nabożeństwo celu, skoro zebranie składało się z »innowierców« a nie z »nowozjednoczonego« ludu. Ale, co gorsza, w czasie nabożeństwa, kiedy Siemaszko schodził z ołtarza ku balustradzie, aby lud błogosławić, spadła mu na głowę trzcinka, długości pół arszyna. Policya wysłodziła, że tę trzcinkę puścił ktoś na niego z cięciwy, przymocowanej gwoździem do balustrady. Ale Siemaszko sam chciał zatrzeć niemile wrażenie i zapewniał, że na własne oczy widział, jak trzcinka spadła z gżemsu, czy obrazu (II, 231).

W Petersburgu chodziło też widocznie o to, żeby mieć pewne wiadomości, jak się zachowuje lud wobec nowo zaprowadzonej schizmy i dlatego synod dwukrotnie żądał od Siemaszki referatu, czy lud na Litwie nie ochłódlł we wierze i czy wypełnia obowiązki religijne? Pierwszy raz (r. 1840) dał Siemaszko ogólnikową odpowiedź, że jeszcze są tacy, którzy nie chodzą do spowiedzi, ale że tego opuszczania obowiązków nie należy uważać za brak wiary

(III, 528). Po trzech latach, gdy mu nakazano odbyć objazd nowoorganizowanych eparchii, zdał już referat szczegółowy. — Zapewnia, że naród coraz więcej przyzwyczajają się do swoich »zjednoczonych« pasterzy, a to co gubernatorzy donoszą, że ochłódł w wierze, całkiem się mija z prawdą. Dowodzą tego cyfry, bo gdy w r. 1839 nie spowiadało się 76,995 ludzi, to w r. 1842 było już tylko 21,238 takich, którzy — od cerkwi stroniąc — spowiedzi nie odprawili. Zwolna będzie się lud coraz bardziej uspokajał, w miarę jak na to pozwolą nieprzyjazne żywioły, które nieprędko uspokoić się dadzą. Prawowierność ludu jest najlepsza w mohilewskiej, mniejsza już w połockiej, mińskiej, a najgorsza w litewskiej eparchii (II, 225).

Widzieliśmy jednak poprzednio, że na Białorusi był opór duchowieństwa daleko silniejszy niż na Litwie, a liczba apostatów zrazu bardzo mała. Lud na Białorusi widocznie też musiał stronić od cerkwi nowo przerobionych, bo Siemaszko sili się na długi wywód etnograficzno-historyczny, w którym stara się tę oziębłość ludu wytłómaczyć. — Białorusini — powiada — mieszkają w siołach, rozsianych na wielkich przestrzeniach, a cerkwi mają mało, i chyba tylko na wielkie święta licznie ściągają się do cerkwi, zatem też i teraz do cerkwi nielicznie chodzą. Obok tego jednak dodaje, że plemię białoruskie było długie czasy pod wpływem łacińskiego duchowieństwa, że przywykło do procesyj i różnych »dodatków«, działających na wyobraźnię. Mimo to, byłoby niesprawiedliwością podejrzewać ten lud o brak przywiązania do prawosławia, lecz jest chłodny dla prawosławia, bo był takim dla Unii. Głównie winien temu wpływ szlachty polskiej, po za którą ukrywa się duchowieństwo łacińskie (II, 228).

Nie wesoło więc wyglądało na Białorusi z nowozaprowadzonym prawosławiem. Ale na Litwie było jeszcze gorzej. W trzech guberniach litewskiej eparchii mieszkało półtora miliona katolików, tj. dwie trzecie wszystkich katolików całego cesarstwa, a pomiędzy nimi mieszkało tylko 700.000 unickiego ludu »nie dosyć jeszcze utwierdzonego w prawosławiu i skłonnego do podszeptów«. Inne eparchie miały dawne biskupie stolice, Siemaszko zaś musiał ją założyć w Wilnie, wpośród fanatyckiego duchowieństwa łacińskiego i ludu, którego sąsiedztwo z Królestwem Polskim utwierdzało w fanatyzmie (I, 167).

Nie wdając się w ocenienie tych wywodów, stwierdzamy tylko ten fakt, że sam Siemaszko w r. 1843 uznawał, że lud unicki wcale do schizmy nie był przywiązany. Mimo to usiłował przed synodem przedstawić stan rzeczy w różowym świetle i dowodził, że lud nie tylko nie ochłódł w wierze, ale że duchowieństwo »nowozjednoczone« coraz więcej zyskuje poszanowania, nawet między innowiercami.

Jednakże ostudzenie wiary nastąpiło rzeczywiście — to przyznaje Siemaszko — w powiecie *drużeńskim* (gubernii witebskiej) i *dziśnieńskim* (gubernii mińskiej), gdzie nawrócono na prawosławie kilka tysięcy ludu unickiego, który już był przyjął obrządek łaciński. Tam naród jeszcze się chwiewie i potrzebuje utwierdzenia (II, 226). — To wyznanie w ustach Siemaszki jest bardzo ważne, ale ważniejsze jeszcze to, że były powiaty, jak *dziśnieński*, które jeszcze po 20 latach były u niego »na chudom szczeru«, tj. mało liczył na ich prawowierność. Taksamo w trzech dekanatach podolskiej gubernii: *kamienieckim*, *jampolskim* i *hajsyńskim*, nie czyniła schizma wielkich postępów, bo lud tak gromadnie tam przyjmował łaciński obrządek, że

wreszcie na całym Podolu była tylko jedna cerkiew unicka i to w Kamieńcu Podolskim ¹⁾).

Pół wieku minęło od tego »nawrócenia«, a sami Moskale dzisiaj inaczej się na to zapatrują i inny sąd o niem wydają. Roku 1894 zamieściła *Russkaja Żiźń* pod koniec roku szereg artykułów w których całe to nawrócenie otwarcie potępiła.

»Siemaszko zdawał się działać zbyt powolnie, więc wmieszał się w to Murawiew, gubernator w Grodnie i wywierał nań presją przez prokuratora synodu Protazowa«. »Zebrano tedy podpisy za pomocą próśb i gróźb, bo o nic też więcej nie chodziło. Ale naród przywiązany do swego obrządku, nie mógł go się wyrzec tak łatwo. To też gdy przyszło do urzeczywistnienia w praktyce nawrócenia, dokonanego na piśmie, *ludność unicka wszędzie stawiała stanowczy opór. W wielu miejscowościach masy ludu uzbroiły się w widły i kosy i zapamiętałe broniły swego obrządku. Dla pokonania tego zbrojnego*

¹⁾ R. 1828 było w podolskiej gubernii około 4.500 Unitów, a potrzebom ich duchownym zaradzali księży unicy. Ale ponieważ za czasów Katarzyny II poniszczono kościoły i kaplice, przeto księży ci unicy zajmowali miejsca kapelanów przy łacińskich kaplicach i kościołach. — W miarę, jak to duchowieństwo wymierało, przechodziła ludność unicka na obrządek łaciński, tak, że w r. 1835 liczono już tylko Unitów: w obwodzie kamieniecko podolskim 693, jam-polskim 274, hajsyńskim 1746, a wszystkich razem w całej gubernii 2999. — W r. 1839 było — wedle obliczenia Siemaszki — już tylko półtora tysiąca unickiego ludu i 16 księży podeszłych wiekiem, których do prawosławia nie zdołał nakłonić (III, 483. II, 132). Tak zresztą mało dbał o unicką ludność w tych stronach, że kiedy mu rząd ofiarował w r. 1835 dwa kościoły poklasztorne (tywrowski i kuniański), wtedy odmówił ich przyjęcia dlatego, że nie chciał »bezmieśnym« księżom unickim dawać utrzymania przy tychże kościołach (III, 119, 142).

oporu nie pozostawało nic innego, jak wezwać sownie i krwawymi środkami tłumić opór ludności.

»Wreszcie i samo prawosławie okazało się nie trwałe. Od r. 1839 — 1864 setki tysięcy tych neokreowanych prawosławnych jak ich dzieci, jawnie powróciło na łono katolicyzmu; a obok tego, w miarę powstawania nowych pokoleń, zwiększała się także liczba *»ukrytych katolików«*, potajemnie wyznających swoją wiarę, zwłaszcza w epoce generał-gubernatorskich rządów Murawiewa i w następnych latach, liczba ukrywających się katolików wzrosła do olbrzymiej wysokości.

»Za czasów Murawiewa *»nanwrócili«* komisarze włościańscy na Białorusi mnóstwo katolickiej ludności białoruskiej, bądź pojedynczo, bądź całymi rodzinami. Samo przez się rozumie się, że takie *»nanwrócenie«* było czysto zewnętrznem i pozornem tylko. Nawróceni po roku, lub po paru latach wracali jawnie do katolicyzmu, lub też skrycie go wyznawali¹⁾.

To brzmi całkiem inaczej, niż opowiadanie Siemaszki, który opór ludności unickiej przedstawia jako przeważnie bierny.

Natomiast sam przyznaje, że u ludu, który już był przeszedł na obrządek łaciński, napotkał na opozycją czynną i żelazną. Już w r. 1834, a więc równocześnie gdy rozpoczęto przekształcanie cerkwi unickich, wzięto się do zabierania kościołów i kaplic łacińskich, tam gdzie obok cerkwi pobudowane były nowe, albo gdzie cerkwie stały w opuszczeniu, z tego powodu, że lud unicki przyjął obrządek łaciński. Tak np. zabrał Murawiew — na wniosek Siemaszki — kościół w Rajcach mimo protestu dziedzica, pułkownika

¹⁾ cfr. Kuryer Poznański nr. 6, r. 1895.

Rajeckiego, z tej racji, że obok kościoła była cerkiewka uboga i mała (III, 90). — Taksamo kniaź Dołgorukow zabrał w tymże roku dwa kościoły (czuczeliński i szyszkowski). Wgnawszy łacińskich księży, zapisał parafian w poczet Unitów (III, 125). W roku 1835 zabrano kościół w Skokach i Bobownie, (miasteczku słuckiego powiatu), nadto kaplicę boromelską i kościół grodzieńsko-chmarnicki (III, 129, 148, 170, 197).

Nareszcie wydał synod rozporządzenie (29.2 1840), żeby wszystkie te parafie unickie, które były już przeszły na obrządek łaciński, nawracać na prawosławie. Ukaz ten trzymano jednak tak dalece w tajemnicy, że Siemaszko przesyłając go swemu sufraganowi Hołubowiczowi, nie pozwolił go nawet konsystorzowi brzeskiemu komunikować (III, 506). Ministerstwo spraw wewnętrznych domagało się jednak przytem, żeby zachowano dotychczasowe przepisy prawne, wedle których musiał biskup łaciński dać na piśmie pozwolenie, żeby łacinnik mógł przyjąć prawosławie, i akt ten musiał się nadto odbyć w obecności delegata biskupiego. Ta klauzula była jednakże bardzo niemiła Siemaszce, domagał się więc ominięcia tego prawa, wywodząc, że biskup Kłągiewicz (wileński) daje piśmienne poświadczenie, ale robi przytem nieznośne zastrzeżenie: *»jeżeli ludzie dobrowolnie przyjmują prawosławie«*. To zastrzeżenie wygląda na to, jakby wogóle kogo zmuszano do przyjęcia prawosławnej wiary i jakby się biskup zastrzegał, że kto przymuszony, temu będzie wolno jeszcze kiedy wrócić na katolicką wiarę (III, 545). Obecności delegata biskupiego także nie pragnął Siemaszko i wierzymy bardzo, że mu była niewygodna; domagał się więc, żeby się bez niego obywało, *»bo żaden ksiądz katolicki nie zezwoli dobrowolnie na to, aby w jego*

obecności katolicy na prawosławie przechodzili» (III, 518). — Świadcstwo, zaprawdę chlubne, wobec tak olbrzymiej apostazyi duchowieństwa unickiego, jaka się przed rokiem właśnie dokonała!

Zaczęto więc »nawracać« lud łaćniński, nie pytając o biskupa, a w jaki sposób urządzano te »misy«, zadające hańbę wiekowi naszemu, pouczy nas najlepiej historyya »nawrócenia« parafii Leonpola. Udało nam się jej przebieg wyśledzić we wszystkich szczegółach, pomiędzy rozporządzeniami i referatami Siemaszki, zaczem opowiadanie nasze zasługuje na zupełną wiarę.

Leonpol leży, w znanym nam już z uporu, powiecie dziśnieńskim. Parafia przyjęła r. 1806 obrządek łaćniński, aż po 35 latach przypomniało sobie, że była kiedyś unicką. Zjechali tedy (r. 1841) do Leonpola: kolezki sowietnik Melnikow, powiatowy sędzia Isajewicz, rotmistrz sztabowy Jackowski (oczywiście nie sam, tylko z wojskiem), nadto deputat duchowny Andrzej Litwinowski i kandydat na nowego proboszcza, Alojzy Jurewicz — wielki *nequam*, jakto widać stąd, że już go był Antoni Zubko, na skargi parafian, przegnał z parafii. — Ci panowie odprawili »misyą« w ten sposób, że zapisali całą parafią w poczet prawosławnych ludzi, a było tego 2067. Wszystko to stało się na mocy tego argumentu, że kiedy parafia była przed 35 laty unicką, to teraz musi być schizmatycką. Zamięszało się też pomiędzy »nawróconych« i 29 takich, którzy nigdy nie byli Unitami, tylko z dziada i pradziada łaćninnikami, ale i tych zapisano, w przypuszczeniu, że z czasem się nawrócą. Trafili się pomiędzy »nawróconymi« i tacy, którzy byli właśnie w świecie; ci więc nawrócili się mimo swej wiedzy i woli — wystarczało, że zostali zapisani.

Nawrócenie poszło więc gładko, ale cóż — kiedy nie było trwałe! Parafianie wysłali skargę do ministerstwa spraw wewnętrznych, na ręce generała Doppelmeyera. Skarga poszła do synodu, a stamtąd do Siemaszki; niedziw więc, że się nie posiadał z gniewu, bo każde takie zażalenie psuło mu kredyt w Petersburgu. Dał więc odpowiedź z widocznem rozdrażnieniem, że cała ta głupia skarga jest poprostu wymysłem tego stronnictwa, które usiłuje zawsze i wszędzie jego działanie przedstawić w fałszywem świetle. Daje też przytyk ministerstwu, że przyjmuje takie skargi, a wtedy, kiedy dziedziczka Leonpola, »fanatyczka« Łopacińska, pałkami i robocizną nawracała parafią na łaciński obrządek, to nikt skargi nie podniósł. — Widocznie te »pałki i robocizny« nie musiały wywoływać skarg żadnych — bo istniały tylko w wyobraźni Siemaszki, który oczywiście nie pojmował innego apostołstwa krom gwałtu lub podstępu. — Dlatego też przedstawia synodowi, że na takie zażalenia i skargi nie powinno się wcale zwracać uwagi, lecz w sąsiednich powiatach, lisneńskim i wilejskim, z takimżesamym pospiechem urządzać misye, jak w Leonpolu (III, 169). — Przy całym tem zdarzeniu odegrał najgłówniejszą rolę przebiegły czynownik Melnikow, dlatego Siemaszko udał się z prośbą do generał-gubernatora Mirkowicza, żeby go czasem nie odwoływał do Wilna, bo toby był tryumf dla Łacinników, gdyby tego urzędnika usunięto od pola nowego działania, na którem tak świetnie począł zbierać plony (II, 170). Rzeczywiście, Melnikow, zdobywszy sobie ostrogi w Leonpolu, »nawrócił« następnie jeszcze kilka tysięcy ludu łacińskiego.

Referat Siemaszki na skargę Leonpolańską poskutkował widocznie, bo ministerstwo nie wzięło ich w obronę, łaciński biskup musiał ich wykreślić z liczby

katolików. Sekretarz Łopacińskich, Łapicki, zobowiązał się imieniem dziedziców Leonpola, a dzierżawcy tejże włości, bracia Korzeniowscy, zobowiązali się swoim imieniem, że będą nową wiarę parafian szanowali. Synod zdał referat o szczęśliwem dokonaniu dzieła samemu carowi, a car zawołał: »sława Bohu« (III, 747).

Car dziękował Bogu, ale »nawróceni« wcale nie chcieli wykonywać nowej wiary. Łopacińscy wydalili ze służby swego sekretarza Łapickiego za to, że przyłożył rękę do »nawrócenia« parafian; dzierżawcy, wbrew zobowiązaniu, nie utwierdzali ich w prawosławnej wierze, tylko owszem w »uporze«, a co gorsza, Bernardyn Marcinkiewicz i inni księża, upór podtrzymywali. Duchowni schizmatyccy wysłali więc skargę na parafian, że nie chodzą do cerkwi, i wysłano dlatego do Leonpola ponowną komisją — pod dowództwem oficera sztabowego korpusu żandarmów, Łomaczewskiego. — Oficer ten nie dowodził oczywiście duchownymi, którzyby byli przecież powinni urządzić misją i nawracać słowem Bożem twardych grzeszników, lecz odbył misją wedle pojęć moskiewskich i doniósł niebawem, że porządek panuje w Leonpolu. Ale Siemaszko narzeka, że ten referat był powierzchowny i że parafianie jednak do cerkwi i do spowiedzi iść nie chcieli. Biskup Zubko wyznaczał im kolejno terminy, w czasie których koniecznie mieli wypełnić swe obowiązki schizmatyckie, z zagrożeniem, że gdy ostatni z tych terminów minie (22 sierpnia 1843 r.), wtedy gubernator miński weźmie Leonpol w »opiekę«.

Tymczasem dziedzic Leonpola Łopaciński, będący urzędnikiem przy generał-gubernatorze w Wilnie, zrobił wniosek (r. 1843) o powtórny komisją, celem rozpatrzenia dokładnego, którzy z jego parafian rzeczywi-

ście należą do prawosławia, a którzy są katolikami. Ale Siemaszko oparł się wysłaniu tej komisji. — Łopaciński jako urzędnik powinienby wiedzieć, że jego ludzie są już od 2 lat nieodwołalnie prawosławnymi, a gdyby się jego woli stało zadość, toby *każdy szlachcic stawiał to samo żądanie*, żeby jego ludzie prawosławni na łacinę powracać mogli. — Ta obawa Siemaszki charakteryzuje dostatecznie sposób, w jaki parafie nawracano — i nie potrzebuje komentarza! Należy tedy niezwłocznie wziąć w »opiekę« Leonpol, a to samo należy zrobić z innymi parafianami dziśnieńskiego powiatu, w których tesame bunty się dzieją, co w Leonpolu (III, 750).

Nazwiska tych innych upartych parafij znajdujemy na innym miejscu, mianowicie: *Uźmiony, Przebrody, Dudakowice* (III, 792), wszystkie bowiem spotkał tensam los, co Leonpol ¹⁾.

Zajęto tedy nieszczęśliwą tę parafią w »kazionną opiekę« w r. 1844, a dziesięciu najbardziej upartych parafian wywieziono do klasztorów, podzieliwszy ich wedle rozporządzenia Siemaszki na części, po trzech i czterech (III, 791). Nadto wysłał Siemaszko archimandrytę na objazd powiatu dziśnieńskiego, żeby mianowicie dochodził, czy który z duchownych schizmatyckich nie jest winien uporu parafian i żeby w danym razie przedstawił lepszych kandydatów (III, 793). Wszystkie te zabiegi i środki nie zdołały jednak utwierdzić w prawosławnej wierze parafian leonpolskich, jak świadczy narzekanie Siemaszki (III, 794). Właścicielka Leonpola udała się nawet wprost do niego z prośbą, aby zaniechał jej poddanych, ale

¹⁾ Oprócz powyższych, była jeszcze w tym powiecie łacińska parafia w *Radomlu*, nawrócona w tensam sposób (Theiner l. c. 376).

Siemaszko odpisał, że za rządów polskich czekałaby ją śmierć za jej postępowanie (I, 184). — Darujemy mu tę znajomość praw polskich, a grzeczności po nim nie powinna się była pani Łopacińska spodziewać!

Sprawa leonpolska musiała tymczasem nabrać rozgłosu wielkiego, bo w r. 1845 zapytywał generał-gubernator Mirkowicz o właściwe przyczyny uporu parafian leonpolskich i uźmionkich. Siemaszko spędzał winę na dziedziców tych włości, Łopacińskich i Mirskich, którym wprawdzie nakazano mieszkać w Wilnie, ale którzy mimo to potrafią wpływ wywierać na swoich poddanych, przez krewnych i sąsiadów, jak np. Mirscy przez córkę swoją hr. Ogińską. Nadto obaj rządowi administratorzy, osadzeni kolejno w Leonpolu, Rebusz, a następnie Tryzna, nie pojmwali swego zadania, a choć spędzali winę na nieudolność prawosławnych duchownych, to jednak żaden z nich nie wiedział o tem, że łacińscy księża wciąż przebywali w parafiach. Czyli to mianowicie zakonnik Ossoliński, który przebywał u obywatela Szadurskiego w Bolnie, i proboszcz miorski Czapulewicz (II, 331—334, nr. 35). Z powodu tego doniesienia zjechał do Leonpola i Uźmionów gubernator Zerebcow i w listopadzie tegoż roku (1845) doniósł Siemaszko Mirkowiczowi, że obie parafie odprawiły spowiedź. Radził jednak, żeby administracją rządową jeszcze przez rok w tychże włościach pozostawić (II, 334, nr. 36).

O ile ta ostatnia »misy« gubernatora była skuteczniejszą od poprzednich, o ile jej wpływ był głębszy i trwalszy od poprzednich, nie umiemy oznaczyć, ale dosyć nam wiedzieć, że dzierżawca Leonpola Franciszek Korzeniowski, pozostawał ciągle pod dozorem policyjnym. Kiedy go w r. 1852 wybrano sędzią powiatu dzisiejskiego, wtedy Siemaszko był do naj-

wyższego stopnia oburzony, że generał-gubernator wybór ten zatwierdził, bo uważał to za tryumf polskiej intrygi (II, 534).

We wspomnianem już przez nas miasteczku *Przebrodzu* odbył »misyą« znany nam już czynownik Melnikow w r. 1841 i »nawrócił« 360 parafian. Parafianie tamtejsi przestali chodzić do cerkwi, od kiedy ich proboszcz Mancewicz został wywieziony do orłowskiej gubernii. Oprócz 360 Unitów, zapisał Melnikow na prawosławie 547 osób takich, które już oddawna były przyjęły obrządek łaciński. Sami jednak się nie zgłaszali, tylko wytropił ich nowy proboszcz, apostata Sawicki. Posłano tam następnie jeszcze komisją i ta odkryła jeszcze 226 osób, które także kiedyś do Unii należały, ale przeszły na łaciński obrządek; — razem zdobyto więc dla prawosławia 1133 osób (III, 595).

W ten sposób nawrócił ów Melnikow w samym dziśniejszym powiecie pięć tysięcy osób, które należały do Kościoła katolickiego, a Siemaszko w uznaniu jego »apostolskiej« gorliwości, wyrobił mu order św. Anny II klasy (III, 602, 604), przez wzgląd na to, że inni czynownicy moskiewscy nie okazali tejsamej dla prawosławia gorliwości. Następnie postąpił Melnikow na wice-gubernatora kowieńskiego (III, 747).

Tenże apostoł nawrócił parafią *uimońską* i *grzegorzowicką* w dziśniejszym powiecie ¹⁾, gdzie było 1400

¹⁾ W Grzegorzowicach był apostata Piotr Bukinicz, którego żona i dwie córki pozostały katoliczkami. Siemaszko dowiedziawszy się o tem, wezwał go przez konsystorz litewski (r. 1845), że jeżeli nie przyjmą prawosławia i nie przestaną być »zgorzeniem« parafii, położonej pomiędzy Łacinnikami, wtedy on zostanie przeniesiony w inną okolicę (III, 811).

parafian, już od lat 40 należących do Kościoła katolickiego (III, 603).

W *Dudakowicach* (gubernii mohilewskiej) stawił lud takisam opór, jak w Leonpolu (r. 1843), jak nam to skądinąd wiadomo, a dokonał dzieła nawrócenia gubernator mohilewski Engelhardt, który przy pomocy wojska zapędził lud do cerkwi. Tutaj działo się — zwykłe owedy — świętokradztwo, tj. wciskano ludowi gwałtem w usta Komunię, bo w ten sposób już każdy *de facto* stawał się schizmatykiem. Najbardziej uparci dostali po 300 różg, aż skutkiem tych przekonywujących argumentów umarły trzy osoby. — I ta parafia wysłała zażalenie do Petersburga, oczywiście taksamo bezskutecznie, jak wszystkie inne ¹⁾.

Siemaszko jednak nic o tem wszystkim nie wspomina. Wiemy tylko z jego odpowiedzi, przesłanej synodowi, że tego zdarzenia używało stronnictwo polskie do nieprzyjaznego gadania; ale on pocieszał synod, że ci ludzie zawsze i wszędzie wynajdą powód do szemrania. Owszem, wedle jego zapewnienia — wywarło »dzieło dudakowickie« korzystne wrażenie na masę duchowieństwa łacińskiego, a chcieć żeby u nas się obyło bez nieprzyjaznych zajęć, jestto chcieć niepodobnych rzeczy. Jeślibyśmy się cofali, to oni będą tem śmieiej postępowali, jak tego dowodzi wiadome dzieło, że niby wobec mińskiego konsystorza, zbito włościanina przysłanego dla upomnienia. — Zresztą w *Dudakowicach* byłoby już od dawna wszystko w porządku, gdyby tylko Antoni Zubko umiał lepiej obmyślać swoje rozporządzenia (II, 223).

¹⁾ Por. Akta męczeńskie Unii. Rocznik Tow. hist. liter. Paryż 1866, str. 108 sq. — Likowski l. c. str. 343—345.

Z przytoczonych przykładów aż nadto widoczny jest sposób, w jaki szerzono prawosławie ¹⁾. Siemaszko sam przyznaje, że tam, gdzie były łaćcińskie kościoły, cisnął się do nich tłumnie lud unicki i pragnął przejść na obrządek łaćciński, aby się w ten sposób uratować od schizmy (III, 588). Lękał się też Siemaszko wpływu duchowieństwa łaćcińskiego i przykazał dla tego swojemu duchowieństwu, żeby pilnowało i śledziło, czy łaćcińscy księża nie odprawiają jakich czynności po za obrębem swoich parafii. Chodziło mu mianowicie o gubernią *grodzieńską*, obwód *białostocki*, *oszmiański* i *zawilejski* (III, 590). Dlatego też domagał się u rządu (już w r. 1839), żeby nakazał wygotować imienne spisy ludności katolickiej tak, żeby już żaden ksiądz katolicki nie mógł nikogo nawrócić na katolicką wiarę (III, 591).

Łatwo pojąć jak okropne było położenie ludności katolickiej, którą pozbawiono nawet w godzinę śmierci pociech duchownych, gdy księża łaćcińscy, z obawy przed karą, nawet wołania konających słu-

¹⁾ Dla uzupełnienia wymienimy tu jeszcze parafie łaćcińskie, nawrócone w ten sam sposób, choć o nich Siemaszko nigdzie nie wspomina. *Chwaszczówka* i *Pohoście* w r. 1841. — *Dziernowice* i *Porozowo* (r. 1843); *Kleszczele* (r. 1845); *Świetiłówka*, *Warnawina*, *Puzyrew*, *Sieliszczce*, *Tykalina* (r. 1860). — Cfr. Wiadomości polskie. Paryż 1857—1861. — Lescoeur, Eglise cathol. en Pologne. Paris 1876. I, 315—337. — *Memoryał* przesłany Piusowi IX z Wilna na ręce arcyb. Przyłuskiego. Druk. Paryż 1862. — Likowski l. c. 348. — Ślęczkowski. Wiadomości niektóre do dziejów Kościoła katolickiego w polsko-rosyjskich prowincjach, od rozbioru Polski, aż do najnowszych czasów. Jasło 1861, str. 187—197. — Periodische Blätter zur wissenschaftlichen Besprechung der grossen religiösen Fragen der Gegenwart. ed. Dr. Scheeben. Regensburg 1877, VI. Hft. 6.

chać nie mogli. Tem gorzej, że wszystkie prawie łacińskie biskupstwa pod ten czas wakowały, administratorzy zaś dyecezyj nakazywali swoim duchownym stosować się do rozkazów rządu ¹⁾. Naodwrot rozzuchwalali się schizmatycey duchowni do tego stopnia, że katolicką ludność pędzili przy pomocy policyi do swoich cerkwi, jak świadczy zażalenie konsystorza wileńskiego z r. 1859 (II, 642—646 nr. 48).

Aby uniknąć takich skarg, wydał Siemaszko osobną instrukcyą dla swojego podwładnego duchowieństwa, jak się wobec łacińskich księży miało zachować, jak przemawiać do ludu łacińskiego, który pierwotnie był unickim, a jak wreszcie przekonywać upornych. Przestrzegał przytem, żeby katolików nie nawracać, chyba żeby się który sam dobrowolnie zgłosił, bo te nawracania robiły najwięcej niepotrzebnego rozgłosu (III, 659). W Petersburgu myślano już nawet o tem, żeby zaniechać tego »nawracania« byłych Unitów, którzy przyjęli obrządek łaciński, mając na względzie niezłomny opór, jaki wszędzie stawiali; ale Siemaszko wypracował długi protest przeciwko temu zamiarowi. Dowodził, że duchowieństwo łacińskie i tak podtrzymuje lud unicki w uporze, ogłaszając mu potajemnie bulle papieskie, a jeśliby jeszcze prawnie dozwolono ludowi pozostać w katolickiej wierze, to wtedy będą do niej powracać ci, którzy się jeszcze nie utwierdzili w prawosławiu. Jedni wykażą się tem, że jeszcze sakramentów wedle schizmatyckiego obrządku nie przyjęli u prawosławnych duchownych, drudzy dowiodą, że je przyjmowali u łacińskich księży. Trzeba przytem mieć na

¹⁾ Likowski. Dzieje, str. 342. Siemaszko chwalił Żylińskiego jako «błahorozumniejszego» od swoich braci dlatego, że w sprawie Kaplicy w Madziole zrobił mu ustępstwo (II, 534, r. 1852).

uwadze, że urzędnicy w zachodnich guberniach działają po myśli szlachty i duchowieństwa łacińskiego. Jeśliby więc wyszło prawo, pozwalające ludowi unickiemu, który przed 40 laty, wskutek nieudolności i niemocy unickiego duchowieństwa, został przez księży nawrócony na obrządek łaciński, w tym obrządku spokojnie pozostać, wtedy księża będą tryumfowali, będą tem gorliwiej nawracali, a »nowozjednoczonych«, tj. świeżo na schizmę nawróconych, ogarnie zwątpienie i całe »dzieło zjednoczenia« może się zachwiać. Przez półtora roku (od 29 lutego 1840) *nawrócono już dziesięć tysięcy ludu unickiego*, który był już przyjął obrządek łaciński, niechże więc to prawo zostanie i nadal. Chyba to jedno możnaby przepisać, żeby prawosławni biskupi działali roztropnie (II, 194 – 196, nr. 64).

Z powodu tego przedstawienia ponowił synod (17 lipca 1842 r.) nakaz nawracania ludu łacińskiego na prawosławie, który był dawniej unickim (III, 659), a w miarę jak »dzieło« postępowało, dojrzewała w Petersburgu myśl przerobienia katolików wszystkich na schizmatyków. Siemaszko jednak znał zbyt dobrze siłę katolickiego Kościoła, jak aby był miał pochwalać ten zamiar. Ministerstwo mniemało, że te same środki wystarczą, które podał Siemaszko do »nawrócenia« Unitów, ale nie pojmowało tego, że Łacinnicy byli w całkiem innem położeniu niż Unicy i że przytem nie posiadano tak zdatnego działacza pomiędzy łacińskim duchowieństwem, jakim był Siemaszko pomiędzy unickiem. Zaczem całe to dążenie raczej służyło do wzmocnienia, niż osłabiania katolickiego Kościoła i Siemaszko przez całe lat 15 daremnie odradzał, choć jawnie działać nie mógł. Przyznano mu też wreszcie rację, ale poniewczasie (I, 256).

Niestety, odradzanie Siemaszki poszło niebawem w zapomnienie, bo już w rok po wydaniu jego pamiętników oświadczył minister spraw wewnętrznych metropolicie mohilewskiemu X. Gintowtowi, że zarząd rzeczywisty dyecezyi katolickich spoczywa w ręku władz świeckich, a biskupowi przysługuje tylko kontrola (*Moniteur de Rome*, r. 1884, nr. 234).



IV.

Doświadczoną to jest rzeczą, że wszelka ofiara i poświęcenie dla jakiejś wyższej idei, sprawia wewnętrzne zadowolenie, które jest największą nagrodą na ziemi. Żadne cierpienia ponoszone dla tejże idei, nie zdolne są osłabić tego wewnętrznego zadowolenia, jeśli poświęcenie wynikało z pobudek szlachetnych i niesamolubnych; w przeciwnym jednak razie, czeka każdego człowieka rozczarowanie i zawód — i to się sprawdziło na Siemaszce. Całe życie poświęcił służbie cara i schizmy, a schodził do grobu ze skargą na ustach. Od Moskali nie zyskał uznania, na jakie pracował i do którego rościł pretensje; nagrody pieniężne i zaszczyty, o które musiał długo kołatać, nie dawały szczęścia, a w domiar złego, nie tylko swoi odwrócili się od niego, ale i obcy nie taili się ze wzgardą.

O tem, zdaje się, nie pomyślał nigdy, że nawet u Moskali jest zdrada pożądana, ale zdrajca nie mniej przeto godzien pogardy — i czci nigdy zdobyć sobie nie zdoła. Przekonał się dopiero poniewczasie, że ani duchowni, ani świeccy za brata go uznać nie chcieli, choć do przymusowego braterstwa przywiódł blisko dwa miliony ludu. Duchowieństwo schizmatyckie trzymało się zawsze od niego zdala i okazywało niedowierzanie; czynownicy jawnie okazywali lekceważenie i pogardę, robili mu częstokroć na przekor.

Sam żali się na to niejednokrotnie, że niechęć wyższego duchowieństwa prawosławnego była ku niemu zawsze jawna i to nie tylko w Petersburgu, gdzie dłuższy czas przebywał, ale i za bytności w Moskwie, dokąd (1842) podróż umyślnie odbył. — Byli z nim »ceremonialnie, ale z daleka«, serdeczności daremnie się dopraszał (I, 257) ¹⁾. To samo doświadczenie zrobili podobno i ci galicyjscy apostaci, którzy poszli na Podlasie, aby podać rękę do dzieła wytępienia ostatniej unickiej dyccezyi w Królestwie.

Co gorsza, niższe duchowieństwo prawosławne nie chciało się stawiać na równi z »*nowo-zjednoczonymi*«, czyli apostatami, i z trudnością tylko poddawało się pod rządy exunickich biskupów, pod które się dostało po nowej organizacyi dyccezyi (r. 1843). Minęło lat dziesięć, a niezgoda pomiędzy staro-prawosławnem duchowieństwem a nowo-prawosławnem, była bardzo jeszcze świeża i silna (II, 220), — a ztąd wynikały dla Siemaszki nowe i nieprzewidziane trudności. Na jednych biskupów, jak Łużyńskiego, narzekali staro-prawosławni, że ich krzywdzi (II, 219), wobec drugich znowu, jak Antoniego Zubko, czuło się duchowieństwo »nowo-zjednoczone« pokrzywdzonym. Z powodu tego było, jeszcze w trzy lata po apostazyi, duchowieństwo mińskiej dyccezyi tak chwiejne, że Siemaszko na dobre się lękał, aby nie »odpadło«, zwłaszcza że Zubko opuścił dyccezyą, dla braku zdrowia. Siemaszko sam pojechał tam dotąd, aby ująć w silną dłoń ster rządów (II, 165; III, 566), ale

¹⁾ Opowiadają współcześni, że kiedy w r. 1856 przyjechał Siemaszko do Moskwy na koronacyą cara, a schizmatycey biskupi, którzy go nie znali, dopytywali się, coby to był za jeden, wtedy metropolita moskiewski scharakteryzował go w tych słowach: — »jest to Józef, ale nie ten, którego bracia sprzedali, tylko ten, co swoich braci sprzedał.«

i on doznawał w swojej dyciecyi oporu ze strony schizmatyckich popów i musiał wywalczać sobie ich posłuszeństwo, choć ich w swej dyciecyi miał wcale niewielu (I, 206). Starał się ich pozyskać przez to, że ich porobił dziekanami, ale i to niepomogło, tak że wielu z nich musiał potem z urzędu dziekańskiego usuwać, bo zrażali swem postępowaniem »nowych prawosławnych« (I, 135; II, 209—212).

Ta harda postawa duchownych schizmatyckich znajdowała poparcie w tem, że i gubernatorzy nie chcieli odstępców stawiać na równi z prawosławnym duchowieństwem. Widocznie nic w tem nie pomógł ukaz osobny (9. 3. 1840), który zakazywał robić różnicę pomiędzy nowymi, a starymi prawosławnymi (III, 506). Prawda, że ten ukaz był wydany pod specjalnym adresem duchowieństwa łacińskiego, aby je powstrzymać od wszelkiej możliwej propagandy, ale widocznie i Moskale nie wzięli go sobie do serca, bo pełno w pamiętnikach Siemaszki narzekań, na tę właśnie okoliczność (II, 167, 364; I, 206).

Wyżsi urzędnicy nie taili się wcale z lekceważeniem »nowo-zjednoczonych« biskupów i samego Siemaszki. Gubernator miński, jen. Doppelmajer, miał ciągle zatargi z Antonim Zubką, a kiedy Siemaszko przybył w jego zastępstwie do Mińska, wtedy nikt mu się z urzędników nie przedstawił. Był tedy zmuszony uczynić »ostrą kroki« — i to dopiero poskutkowało, bo urzędnicy oficjalnie się przedstawili (II, 166). To samo spotkało go w dwa lata potem (1843), kiedy zjechał do Kowna, aby tam w czasie jarmarku nabożeństwo odprawić. Żaden z obecnych tam wyższych urzędników nie oddał mu wizyty, a dwaj generał-majorowie, hr. Buxhöwden i Żmakin, kazali mu to nawet wyraźnie zapowiedzieć (II, 234). Siemaszko spędzał i w tem winę na polską intrygę. Właśnie

bowiem o tym czasie został hr. Ogiński świeżo mianowany carskim szambelanem i stanął na czele opozycji szlachty polskiej przeciw Siemaszce, a czynownicy starali się przypodobać hrabiemu, bacząc na wpływy, jakie miał w Petersburgu przez siostrę swoją Kublicką (II, 235). Należy przytem i to mieć na względzie, że wedle obliczenia Siemaszki było w wileńskiej i grodzieńskiej gubernii, na 723 urzędników wyższych, tylko 140 prawosławnych (II, 545), a i ci nie okazali dla »nowo-zjednoczonych« uczuć braterskich, bo wogóle nie uznawali ich za równych sobie wyznaniem. Siemaszko podejrzywa ich, że czynili to tylko dla przypodobania się Polakom. Zaczem nie dziw, że on sam ze wszystkimi urzędnikami był w ustawicznej wojnie, tak że »bez borby rzadko kiedy mógł jaki zamiar przeprowadzić« (I, 261).

Książę Dołgorukow także starał się przypodobać Polakom i nawet na niego spędza Siemaszko część winy za to, że wybuchło powstanie polskie (r. 1863). O prawosławie nie dbał książę wcale, czego najlepszym dowodem jego sławne odezwanie się na śniadaniu u archimandryty. Kiedy się wszczęła rozmowa o religii katolickiej i prawosławnej, odezwał się książę z lekceważeniem: — nie wiem, czyja wiara lepsza, ale kuchnia ich lepsza od waszej (I, 262). Bibikow (od r. 1850) nie tylko się z tem nie taił, że za prawosławnych poczytuje tylko dawne schizmatyckie duchowieństwo, ale wyrażał nawet głośno swą podejrzliwość, że nowoprawosławni gotowi są przy nadarzonej sposobności znowu wiarę zmienić — a na czele ich »biała czapka« (II, 535). — Rozumiał przez to Siemaszkę, który już wtedy nosił biały kłobuk metropolity. — Bibikowa zastąpił w Wilnie (1854) Nazimow, który przybył z nowymi instrukcjami i rozpoczął nowy system pojednawczy, więc też dla Siemaszki był tem bardziej

niechętny. Położenie stało się tem gorsze, że Siemaszko bał się zdrzeć z gubernatorem, o którym wiedział, że działa podług woli cara, a drżał z trwogi i obawy, że nowy ten system zniweczy całe jego, mozolnie zbudowane »dzieło«, bo wzmoże Kościół katolicki. Chwycił się tedy wypróbowanego już niejednokrotnie środka, aby podkopać stanowisko gubernatora i wysłał potajemnie (r. 1855) memoriał do synodu na ręce Protasowa (II, 558—564, nr. 8). Dowodził w nim obszernie zgubności i szkodliwości polityki Nazimowa względem Polaków, wykazywał niebezpieczeństwo, grożące z ich strony cesarstwu i prawosławiu.

Sztuka jednak tą razą nie udała się jak najzupełniej, bo Protasow właśnie umarł, a memoriał dostał się do rąk Nazimowa i pewnego pięknego poranku ujrzał go Siemaszko wydrukowany w »Kołokole«. Nazimow był przytem do tego stopnia złośliwy, że rozdawał ten numer Polakom, — oczywiście nie z miłości do Siemaszki. — Co było robić? Jawny zatarg z gubernatorem byłby jeszcze większą radość sprawił Polakom, a na to był Siemaszko zbyt mądry. Połknął więc całą tę niemiłą sprawę i czekał okazji, aby w cztery oczy powiedzieć generał-gubernatorowi: »tyś filut i obłudnik« — ale Nazimow był rzeczywiście filut i unikał zřęcznie spotkania się w cztery oczy ze Siemaszką, a wobec ludzi obsypywał go komplementami (I, 263, 234).

Niechęć, lekceważenie i chęć dokuczania Siemaszce objawiała się ze strony urzędników moskiewskich na każdym kroku. Pokazało się to zaraz za pierwszym jego przybyciem do Wilna (1840). Przeznaczono mu na mieszkanie klasztor św. Trójcy po Bazyljanach, który (na jego przedstawienie) zamknięto, ale obrócono na więzienie dla politycznych przestępców. Już z Petersburga udawał się Siemaszko do

gubernatora z żądaniem, aby klasztor »oczyścić« z więźniów, ale gubernator »ścięsniał« ich tylko i wyznaczył mu kilka ciasnych celek na mieszkanie, chociaż obiecywał, że więźniów przeprowadzi do klasztoru pobernardyńskiego (II, 150). Siemaszko też dobrze pojął żądło szykany, że mu kazano mieszkać pomiędzy polskimi więźniami i dlatego udał się w tej sprawie wprost do cara, kiedy długie zabiegi na niczem schodziły (II, 211).

Wszyscy urzędnicy i jenerałowie nie brali nawet na seryo jego nabożeństwa i widzieliśmy, że w kościele w Pożajściu, nawet w czasie wymieniania carskiej rodziny, rozmowami i śmiechem okazywali swe lekceważenie. Podejrzewali go nawet, że nie zna dobrze schizmatyckich obrządków i jeden z jenerałów w oczy mu to mówił, choć się pokazało, że sam znał się na obrządku tylko o tyle, o ile go widział u swego pułkowego kapelana (I, 265). Jenerał Kuprianow, który nastąpił do Wilna (1846), nie chodził wcale na nabożeństwo do cerkwi sobornej, nawet w największe uroczystości, tylko sobie w domu urządził kaplicę i trzymał kapelanów, którzy sobie nic ze Siemaszki nie robili — z czego tryumfowali oczywiście Polacy (II, 363). Nie dziw więc, że kiedy car, przejeżdżając (r. 1860) przez Wilno, zapytał go o zdrowie, odpowiedział Siemaszko z żalem: »w ogóle zdrow, ale upadam na siłach, i nie dziw, bo od lat 30 stoję pod ciosami swoich i obcych« (I, 168).

Należało się spodziewać, że urzędnicy będą strzegli jego osoby przed zamachami Polaków, które go ustawicznie niepokoiły w rozdrażnionej wyobraźni; tymczasem pokazało się, że i w tej mierze na nich liczyć nie mógł. Kiedy w Wilnie rozpuszczono wieść, że Polacy podłożyli prochy pod kościół św. Kazimirza, który on poświęcił na cerkiew mikołajewską (1845),

wtedy wszyscy czynownicy pochowali się i opuścili biedaka w tym strachu (II, 234). Jeden tylko generał Frejgan miał tę odwagę, że sam przeszukał groby pod kościołem (II, 163) — i oczywiście nic nie znalazł. Ale ten strach i obawa o życie nie opuszczała widocznie Siemaszki aż do śmierci, choć w pamiętnikach zucha udaje i zarzeka się, że gotów był za prawosławie przelać ostatnią krwi kropelkę. Takie zdarzenia, jak w Pożajściu, gdzie jakiś psotnik rzucił mu na głowę trzcinkę w czasie nabożeństwa (II, 231), utwierdzały go w tem przekonaniu, że Polacy czyhają ustawicznie na jego życie. Dlatego też, »aby nie zrażać Polaków« — przyjechał po raz pierwszy po apostazji (r. 1840) do Wilna o drugiej godzinie w nocy (II, 148) — a później rezydencję swoją w Trynopolu otoczył wysokim murem i wałem. Kiedy zaś w r. 1861 rozpoczęły się znane ruchy, wtedy wyprawił kosztowności swoje do Wilna, lękając się widocznie napadu Polaków (I, 258).

Dwom tylko gubernatorom oddaje sprawiedliwość, że jego zamiary popierali, tj. Siemenowi i Murawiewowi (I, 261). Ten ostatni przesadził też wszystkich, a nawet samego Siemaszkę w nienawiści do Polaków i współcześni opowiadają, że go nawet apostata razu pewnego mitygował w zaciekłości, grożąc, że Boga oglądać nie będzie. — Bądź spokojny — odrzekł mu podobno »wieszatel« — tacy ludzie, jak ja i ty, Boga nie oglądają! — *Se non è vero — è ben trovato.*

* * *

Mimowoli nasuwało się pytanie, jaki mógł być główny powód i psychologiczna przyczyna, która popchnęła Siemaszkę na tę drogę niewdzięczną, a smutną i haniebną? — Za co on nas Polaków nienawidził,

samby chyba nie umiał powiedzieć, bo daremnie szukał przyczyny i nie umiał żadnej osobistej krzywdy przytoczyć z całej swej młodości, która jego zdradę poprzedziła. Owszem, sam na piśmie przed carem wyznał, że kochał Polskę, że się przejął polskim patriotyzmem. Chyba więc kluczem do tej zagadki może być owa bajka o lwie pokonanym, którego podłe zwierzęta kopały, widząc, że niemocny i bronić się nie może. Nie domyśl to zresztą, bo Siemaszko sam się przyznaje do tego, że pokochał Rosyą — dla tego, że potężna.

Notomiast stałość i siła odporna Polski, już nie zdolna była wzbudzić w jego duszy poszanowania, lecz owszem potęgowała nienawiść. Każdy objaw żywotności ducha polskiego, jak np. wydawnictwo »Teki wileńskiej«, już go przejmowało trwogą. Pojedyncza polityka, której spróbowano po r. 1854, przerażała go; a gdy znany nam już potajemny memoriał wysłany do synodu (1855), za sprawą Nazimowa, zrobił tak fatalne fiasko, wtedy po czterech latach (1859) potrafił wręczyć carowi drugi memoriał (II, 558), w którym go zaklinał, żeby Polakom nie robił żadnych ustępstw, lecz żeby wrócił do systemu Katarzyny. Ona jedna pojęła dobrze, że Polska właściwie już nie istnieje, bo to, co było z Polski, zabrały Prusy i Austria i dawno zniemczyły; a to, co przypadło Rosyi, jest odwiecznym dziedzictwem Włodzimirza Wielkiego. Gdyby Paweł nie był od tej zasady odstąpił, jużby nie było ani śladu polskiego żywiołu, bo on tylko stoi tem, co na Litwie i Białorusi zdołano spolonizować.

Całe rozumowanie w tym memoryale jest takie niedorzeczne, że prawie na żart zakrawa i wcalebyśmy o niem nie wspominali, gdyby nie miało tragicznej strony i doniosłości w tem, że car Aleksander kazał

mu za tę »zapiskę« podziękować (II, 240); a że ją sobie wziął do serca i że te zasady, które Siemaszko głosił, uznał za słuszne, dowodzą aż nadto, następne dzieje męczeńskie naszego narodu. — A jakby mu nie było dosyć na tem, że trafił swą radą do cara i dożył zwrotu w polityce, którego pragnął, dodał Siemaszko w testamencie swoim (r. 1860), jako kodycył, prośbę do cara, żeby nigdy nie słuchał tych, którzy mu doradzać będą łagodne wobec Polaków postępowanie i przestrzegał, że żywiol »obcy« w Wilnie się wzmaga, a »ruski« słabnie (I, 260).

W obliczu śmierci jeszcze szczuł na Polaków, ale się przytem zarzekał, że niema nienawiści do nich, tylko pragnie ich szczęścia, a upatruje to szczęście w tem, żeby się z Rosyą zlali (II, 559). — Taki łaskaw na nas, jak padyszah, posyłający jedwabny sznurek temu — któremu życzy szczęśliwej śmierci! Ale sam, czy znalazł przynajmniej szczęście, zaparłszy się pochodzenia i wiary i języka?

Nie zdaje nam się.

Ani rodzice, ani on, ani nikt w jego ojczystej ziemi nie znał moskiewskiego języka. Sam uczył go się mozolnie, żeby służyć Moskalom i ten język szerzył uparcie na Litwie i Rusi, narzucił go duchowieństwu i ludowi w służbie Bożej — a przecież widzieliśmy, że sami Moskale za brata uznać go nie chcieli. Nie był im niczem więcej, jak tylko zdrajcą i odstępca.

Jakikolwiek mógł być powód, dla którego zdradził Kościół rzymsko-katolicki, tyle jest pewna, że mu ten Kościół nic nie zawinił. — Widzieliśmy, że w 28 roku życia miał już wpływowe w Kościele unickim stanowisko i godność »patris distinctorati«, która o tyle przewyższała godność prałatów w Kościele łacińskim, że na cały unicki Kościół była takich dostojników bardzo

mała liczba. Droga do biskupiej godności stała mu otworem i wiedział, że infuła nie może go minąć, skoro dojdzie lat, przepisanych kanonicznem prawem, bo w Unii ludzi takich, jak on, nie było wielu. Jakież więc powód mógł go popchnąć do tego, że wolał zdradzać i pociągać za sobą tyle tysięcy dusz, niż trwać wiernie przy swojej wierze?

Odpowiedź na to dają nam same pamiętniki. One dowodzą jasno, jak na dłoni, że to nie tylko był kapłan bez powołania, ale że to był człowiek bez wszelkiej wiary.

Kapłan i biskup, nigdzie nie potraça Siemaszko w swoich pamiętnikach o tem życiu wewnętrznem, które stanowi węzeł tajemny a ścisły pomiędzy Zbawicielem a tym, który się na jego służby poświęcił. Raz jedyny tylko wspomina o swojej spowiedzi, którą odbył, nim wstąpił do seminarjum; zresztą rzekłbyś, że między nim a Bogiem zerwane były stosunki. Zimno ludzkiej rachuby wieje z każdej karty jego pamiętników; interes własny ukrywany jest dosyć zręcznie po za kłamanym patriotyzmem i przywiązaniem do Moskwy, cara i prawosławia, ale wreszcie wychodzi na wierzch, gdy rachuby zawiodły. Myślałbyś, że to człowiek pobożny, że biskup gorliwy, gdy tak się biedzi pisaniem i podróżami, wizytując kościoły, urządzając służbę Bożą na schizmatycki sposób; ale się przekonujesz, że u niego nie chodzi o ducha wcale. »Piewczy chór«, dokładne wykonanie obrządków — oto treść jego nabożeństwa, a tak to wszystko wysoce ceni, że nawet nad samą ofiarę Mszy św. stawia (I, 231; II, 586).

Jakie było życie Siemaszki pod względem obyczajów, o tem mówić nie możemy, bo pomijamy to, co współcześni o nim opowiadają, a sądzimy go jedynie wedle własnych jego pamiętników. Tu poka-

zuje się jako człowiek chytry i przebiegły, bystry i rozumny, w przedsięwzięciu niezmienny, w wykonaniu niezłomny, w przeprowadzeniu niestrudzony. Przed żadną nie cofa się przeszkodą, ale na przebój idzie rzadko kiedy, bo wie, że mu w przebiegłości nikt nie wyrówna, że chytrą przeczolga się, gdzie przejść nie można, że podstępem zwali z nóg każdego nieprzyjaciela. Tak potrafił usunąć Błudowa i tak pozabawił biskupstwa, znenawidzonego rywala, archiereja Smaragda.

Dominującą namiętnością jest u niego pycha, ale ta najpodlejsza, co dąży do wywyższenia przez brud i błoto, która tem pyszniejsza, im więcej na niej podłości ciąży, tem bezczelniejsza, im bardziej przeklinana. Ona przebija się i w tej przechwałce, że co Rzymianie zbudowali przez 200 lat, to on zburzy od razu (I, 657) i w tem, że gdy Papież Grzegorz XVI ogłosił sławną swoją alokucją (1839) »*Multa quidem gravia et acerba*«, a w niej przypominał biskupom apostatom, że Bóg, »Księżę pasterzy, będzie kiedyś szukał na ich rękach krwi, zatraconych owieczek« — wtedy Siemaszko zdobył się na liche przemówienie w Wilnie, przy poświęcaniu cerkwi mikołajewskiej i uważał to za »odpowiedź na alokucją Papieża« (II, 163).

A jeśli tak, to pycha jego doznała srogiego upokorzenia, gdy po odstępstwie, zamiast postąpić w górę, owszem zeszedł niżej w stopniu hierarchicznym. A co gorsza, sam sobie to zgotował, w przypuszczeniu, że niechybnie metropolitą mianowany zostanie, mając już tytuł arcybiskupa (r. 1839). W tej nadziei przeprowadził bowiem reorganizacją cerkwi »nowo-zjednoczonej«, którą przepisał ukaz carski (6. 4. 1840 III, 514—15), ale właśnie przy tej okoliczności dosięgnęła go nemezis.

Aby zgubić Unią, doradził zredukować liczbę dyecezyi ruskich na dwie tj. białoruską i litewską, i metropolicie Bułhakowi, zostawiwszy pierwszą, sam rządził na Litwie. Po śmierci Bułhaka, on był *de facto* metropolitą, bo Żarski i Zubko byli tylko wikaryuszami (sufraganami) litewskimi, a Łużyński białoruskim. Teraz utworzono trzy samodzielne biskupstwa i dwaj jego sufragani Zubko i Łużyński otrzymali tytuły arcybiskupów. Siemaszko o tyle ich wprawdzie przewyższał, że miał jeszcze pod sobą sufragana, ale zresztą był z nimi zrównany. Dodano mu następnie wprawdzie jeszcze jednego sufragana, żeby go ugłaskać, kazano wizytować dyecezye drugich biskupów, żeby mu dać pewną preferencyą, ale na to, czego się odrazu spodziewał, tj. na tytuł metropolity, kazano mu czekać bardzo długo ¹⁾. Póki jeszcze biskupami

¹⁾ Siemaszko otrzymał tytuł: arcybiskup litewski-wileński, świaszczenno-archimandryta św. Troickiego monastynu. Ten ostatni tytuł mieli wprawdzie metropolici od czasów Weljamina Rutskiego, ale zakres działania Siemaszki został bardzo uszczuplony, bo zostawiono mu tylko trzy gubernie, podczas gdy dotąd rządził dziesięcioma. — Najpierw południowe gubernie odjęto i utworzono arcybiskupstwo wołyńskie, które objął dotychczasowy miński arcybiskup schizmatyczny Nikanor. Nadto odłączono gubernią mińską i utworzono *arcybiskupstwo mińskie*, które otrzymał Antoni Zubko, jako biskup *miński i bobrujski* (III, 501). Wasil Łużyński został *arcybiskupem połockim*. Biskupstwo jego obejmowało tylko gubernią witebską, ale zastępowało dawniejsze unickie arcybiskupstwo połockie. — Sufragan Siemaszki Michał Hołowicz, *biskup brzeski* (dawniejszy sufragan piński), otrzymał gubernią grodzieńską i obwód białostocki, gdzie było cerkwi wszystkich 34 (II, 52, 140, III, 501—502, 523). Rezydował w Żyrowicach. — W r. 1843, dodano Siemaszce drugiego sufragana i utworzono *biskupstwo kowieńskie*, na które Siemaszko wyświęcił archimandrytę Platona. Na rezydencyą przeznaczono mu Pożajście. (II, 236). W pięć lat

byli ci, których on sam wyświęcił i na biskupów wy kierował, póty miał nad nimi jakąś jeszcze pewną moralną wyższość, ale sytuacja się zmieniła, gdy jeden z nich, tj. Antoni Zubko wziął dymisyą (1842), a w jego miejsce mianowany schizmatycki archijerej Eugeni, otrzymał tytuł exarchy-arcybiskupa, został mianowany członkiem synodu i prezesem gruzińsko-imerytyńskiego bióra synodalnego (II, 210), a co także nie mało znaczy — otrzymał 10,000 rubli rocznej pensyi (I, 169), podczas gdy Siemaszko miał tylko 6,000.

Cios to był zbyt dotkliwy, aby nie był miał zranić Siemaszki, zwłaszcza jeśli się zważy, że on sam nie był członkiem synodu i że zwierzchni zarząd ruskich dyecezyi spoczywał w ręku prezesa kolegium litewsko-białoruskiego w Petersburgu, który rozkazy wydawał z ramienia synodu. Ale i to kolegium istniało tylko z imienia, bo odjęto mu zarząd eparchialny i zarząd nad szkołami, a gdy jeszcze cały majątek kościelny został przez rząd zabrany, wtedy nie miało to kolegium już żadnego znaczenia. Pozostawiono mu tylko kapitał miliona rubli, którym miało zarządzać, ale właściwie spełniało tylko funkcyę kasyera. — Siemaszko, co prawda, sam to sprawił

potem posunięty został Platon na arcybiskupa Rygi (I, 195). Przy ustanawianiu nowych biskupów, trzymano się tej zasady, że jeżeli w dyecezyi przeważała liczba »nowych schizmatyków«, wtedy biskupem zostawał jeden z apostatów. W ten sposób usunięci zostali z Rusi dotychczasowi schizmatycey biskupi: miński i połocki. Pierwszy otrzymał biskupstwo wołyńskie, choć tam starych schizmatyków wcale nie było, drugi przeniesiony został do Mohilowa. Znienawidzony przez Siemaszkę Smaragd, zupełnie poszedł na odstawkę. Najpierw przeniesiono go z Połocka do Mohilowa, a następnie i to biskupstwo mu odebrano (I, 135). Siemaszko dopiął więc i tutaj zamierzonej zemsty, ale też nie można się dziwić, że go schizmatycey biskupi nie lubili.

i sam pozbawił to kolegium wszelkiego znaczenia, przeniósłszy władzę jego na synod, ale teraz, gdy poznał, że na nim samym się to zemściło, domagał się zupełnego zniesienia kolegium, a wynagrodzenia jednorazowego dla trzech księży urzędników (II, 215). Obliczał przytem, że w razie zniesienia kolegium, on musi być mianowany członkiem synodu, — ale — niestety — rachuba go zawiodła. Kolegium zostało wprawdzie zniesione (1843, I, 153, II, 238), ale Siemaszko nie został mianowany członkiem synodu, choć w Petersburgu wszyscy czuli, że mu się to należy. Niemniej jednak wszyscy go tam nienawidzili, a może jeszcze więcej się go bali, pamiętając o tem, że potrafił z urzędu wysadzić takich ludzi jak Błudow.

Kiedy więc w r. 1842, przybył z podróży po Rosyi do Petersburga, dostrzegł, że go wszyscy unikają. począwszy od Protasowa, a na domiar złego szepnął mu ktoś, że i car nie łaskaw na niego. Taka zapłata za popełnioną apostazyę i zdradę, za tyle trudów i mokołów, była nad siły Siemaszki. Dostał zawrotów głowy, tak, że chodząc po pokoju musiał się mebli chwycić, aż w rozpaczy pobrał się i bez pożegnania opuścił niewdzięczną stolicę, której widok przed 20 laty taką go napawał radością. Odtąd już też nigdy w Petersburgu noga jego nie powstała (I, 156).

Wygнали mnie jak psa (I, 169). „Меня прогнали, как собаку“ — powtarzał przez zaciśnięte zęby, a zdawało mu się, że to Polacy za nim wołają. »Umrzec za cerkiew, wygnanie znosić — jestem gotów, ale być wydany wrogom prawosławia na pastwę przez swoich zwierzchników, to bolesno!« »Wygнали mnie z Petersburga, aby mi się pozbyć, a podali na urągowisko, wrzucili w błoto, aby po mnie przejść suchą nogą«. — Tak narzekał w liście przed metropolitą moskiew-

skim, do którego w tej biedzie powziął jakieś osobliwsze zaufanie (II, 240).

W takim położeniu zwykł był Siemaszko stawiać wszystko na jedną kartę, dlatego napisał do Protasowa list, pełen skarg i wyrzutów i prosił o dymisyą (II, 209—212), a raczej ponowił podanie swoje, które był przed 4 laty zrobił. — Od r. 1827 oddałem wam się na usługi — pisał między innymi — a za to żadnego nie mam uznania: katolicy mnie znienawidzili, prawosławni nie pokochali, przełożeni piełi się moim kosztem w górę. Jam więcej zdziałał przez cztery lata, niż »metropolita« (Bułhak) przez całe życie, a jednak nie tylko w hierarchii nie postąpiłem, ale owszem, moi podwładni zrównani ze mną, a ja biorę jeden szturchaniec po drugim. Wszędzie widzę nieżyczliwość, intrygi, oszczerstwa, potwarze, pogardę i sromotny upadek; nie daliście mi dymisyi przed 4 laty, ale teraz stanowczo jej żądam.

Odpowiedzi na to pismo nie było przez dwa miesiące, więc ponowił prośbę i wtedy odebrał niebawem pismo od Protasowa, który go przestrzegał, żeby się zastanowił co robi i w gniewie się mitygował, ale Siemaszko się uparł i dymisyi żądał koniecznie. Energia rzeczywiście odniosła skutek, bo car kazał mu oświadczyć, że dalszej jego służby potrzebuje i dał order Włodzimierza I. klasy (I, 151. II, 147—153).

Był to jednak tylko plaster na ranę, bo właśnie o tym czasie, kiedy Siemaszko był w Petersburgu, umierał metropolita petersburski Serafin, a choć się wypiera tego, to jednak widocznie zakroił na tę godność. To też był powód, że go się z Petersburga pozbyć chciano, a teraz, żeby ugłaskać jego dumę, polecono mu wizytowanie dyecezyi, dano jeszcze jednego sufragana. Ale Siemaszko czuł przytem wszystkim bardzo dobrze, że wyzyskiwano jego siły i pracę

a płacono lichy i nawet na podania jego nie odpowiadano, tak że ich aż 14 zalegało w Petersburgu. Przy tem nie mógł mieszkać w Wilnie, bo nie miał tam mieszkania urządzonego i zaledwie wykołatał 1,000 rubli na jego urządzenie, podczas gdy Eugeni w Połocku brał rocznie 10,000. Przebywał tedy w Żyrowicach, gdzie czas skracał sobie wesołym towarzystwem w domu siostry Heleny, która była za kanonikiem Homolickim, a »dobierała guwernantek muzykalnych, znając jego zamiłowanie w muzyce«. Pomiędzy wesołymi towarzyszami, wspomina także apostatę Placyda Jankowskiego, który pod angielskim pseudonimem, dobił się w Polsce niejkiej literackiej sławy (I, 177—8).

W sierpniu 1844 wracał Protasow z wód na Wilno i doniósł Siemaszce, że chciałby się z nim widzieć. Ale dostał odpowiedź cierpką i pełną wymówek. »Jeśli załatwicie wszystkie moje zaległe podania i urzędzicie mi dom w Wilnie, wtedy będę mógł należycie każdego gościa przyjąć, ale teraz »Bóg z wami wszystkimi«. (I, 173). To energiczne wystąpienie znowu odniosło skutek, bo zakupiono dla niego w Wilnie dom od hr. Mostowskiego, który stał przy głównym placu, za 22,000 rubli i odnowiono zupełnie, a gdy w następnym roku do Wilna się przeniósł i zdał o tem raport synodowi, wtedy przesłał mu car brylantowy krzyż do przypięcia na kłobuku (I, 182). W następnym roku dostał klasztor Trynitarzy i folwark Dominikanów, położony o 3 wiorsty od Wilna, w Trynopolu i wykołatał 24,000 rubli na wystawienie sobie letniego pomieszkania, które z wielkim komfortem i zbytkiem urządził dla siebie i swojej świty (I, 188—9).

Wszystko to jednak nie zdołało zaspokoić ambicyj Siemaszki, a rozgoryczenie jego przebrało miarę, kiedy w r. 1847 został z Rzymem zawarty konkordat Błu-

dowa. — Nowi biskupi katolicy poczeli wizytować parafie, duch ludu katolickiego dzwignął się przez to niezmiernie, upadła więc nadzieja dalszych postępów schizmy. Kiedy wreszcie r. 1851 został Hołowiński mianowany metropolitą i katolicy obchodzili uroczyste dzień włożenia nań palliusza, wtedy Siemaszko urządził na ten dzień uroczyste poświęcenie cerkwi troickiej (I, 217), ale był do tego stopnia rozgoryczony, że po raz trzeci wniósł o dymisy, nie wymieniając jednak właściwego powodu (I, 207). Protasow jakoś się nie domyślał przyczyny tego kroku i zapytał go poufnie, o co mu właściwie chodzi? Wtedy dopiero oświadczył Siemaszko bez ogródki, że świeży tryumf Łacinników, jest dlań bolesnem upokorzeniem. Na to kazał mu car oświadczyć, że dymisy nie przyjmuje, a następnego roku (3. 3. 1852) przesłał mu biały kłobuk metropolity z brylantowym krzyżem (I, 216).

Zdawałoby się, że teraz nareszcie stanął u szczytu marzeń, ale ich spełnienie przychodziło zbyt późno, a zawierało nowe bolesne żądło. Car dał mu tytuł metropolity, ale nie ten, który istniał przez 8 wieków, lecz nowo przykrojony dla niego: »*metropolity litewskiego*«. Nie tak się tytułował jeszcze Bułhak! On był metropolitą ruskim, a ten tytuł obejmował wedle cerkiewnej geografii także Litwę. Skurczyła się więc ta godność pod ręką Moskali!

Niegdyś był metropolita ruski przełożonym nad 9 biskupami, święcił ich i ustanawiał na stolicach, w porozumieniu z polskim królem. Ostatni metropolita Bułhak był jeszcze de facto zwierzchnikiem czterech biskupów — ale u Siemaszki był to już tylko czczy tytuł, który mu zwierzchnictwa nie dawał żadnego, a przypominał czem była cerkiew ruska za rządów polskich, które i dzisiaj jeszcze lubią nam niektórzy z pomiędzy Rusinów wystawiać, jako tyrańskie i naród

ich krzywdzące. Taksamo i ów tytuł archimandryty wileńskiego, który miał Siemaszko, był już tylko »*magni nominis umbra*«, bo niegdyś był metropolita ruski, od czasów gdy za sprawą Weljamina Rutskiego klasztorzy Bazyljanów w jedną kongregacyą się połączyły, przełożonym nad stu klasztorami; Siemaszce zostało tylko 8 męzkich klasztorów i dwa żeńskie (III, 621).

W domiar złego, pojawiła się właśnie tego roku cholera, która widocznie wstrząsnęła Siemaszką do głębi, bo przy tej okazji przypomniał sobie, że jeszcze jest coś ważniejszego nad znajomość i dokładne wykonywanie schizmatyckiego rytuału. Rozpisał tedy okólnik do duchowieństwa, aby się »św. tajniami« na śmierć przygotowało i ten okólnik zamieścił autografowany w pamiętnikach (II, 466). Sam miał już na wszelki przypadek upatrzony grób, zwłaszcza, że obawa gwałtownej śmierci nigdy go nie opuszczała (II, 258); żeby zaś nic próżności nie darować, zbudował sobie grób pod trumną wileńskich męczenników: Antoniego, Jana i Eustachego, w cerkwi św. Ducha, i kazał na kamieniu wyryć napis, którego rysunek dołączył także do pamiętników (II, 484). Było to mądrze obmyślane, żeby każdy mógł pod krytą grób jego widzieć, a dla większej ozdoby pragnął mieć obraz matki Boskiej Ostrobramskiej, umieszczony nad carskimi wrotami, które ten grób zasłaniały. Prośbę o to wystósował do cara w kodycyli swego testamentu (I, 260), ale jak za życia nie zdołał zagrabić tego obrazu, choć o to czynił długie zabiegi, tak i po śmierci dotąd życzenie jego — dzięki Bogu — się nie spełniło.

W miarę jak się zbliżała starość, rosło też u Siemaszki rozczarowanie i zniechęcenie. W r. 1855 umarł car, a niebawem i Protasow, który sam jeden

jeszcze znał jego zasługi. W następnym roku wybierał się Siemaszko na koronację cara, i już powóz stał zaprzężony, gdy wtem dano mu znać, że ojciec mu umarł. Służbistość przemogła głos serca, jeśli wogóle to serce się kiedy odzywało. Wysłał tedy do Dzikuszek księży, a sam pojechał do Moskwy. Dostał tam order św. Andrzeja i strój archirejski, ale dostał też przytem reumatyzmu, który go odtąd nie opuszczał już nigdy. Za powrotem dopiero wstąpił do Dzikuszek, gdzie została matka, która męża o dwa lata przeżyła (I, 237). W trzy lata potem wezwano go do Petersburga, aby tam zamieszkał jako członek synodu, ale ten honor przychodził już zapóźno: Siemaszko miał nogi opuchłe, reumatyzm i szum ustawiczny w uszach — do Petersburga jechać już nie mógł (I, 243).

Nie był to już tén sam Siemaszko, co przed laty trzydziestu. Siły młodzieńcze strawiła praca, życie i choroba, energię dawną złamały zawody, i dlatego gorzko narzeka, że gdyby go nie byli z Petersburga wypędzili wówczas, byłby mógł inaczej pokierować swem »dziełem« — ale się pociesza, że »na jednego człowieka dosyć i tego, co Bóg pomógł mi zdziałać dla Rosyi i cerkwi prawosławnej. »*Dosyć i tak się nacierpiąłem*« (I, 266).

„Довольно и такъ натерпился“ — oto cały osobisty rezultat zdrady i cały zysk odstępstwa, który w nagiej rzeczywistości stawał przed oczyma Siemaszki, w obliczu zbliżającej się śmierci. — Czy może być gorsze i większe rozczarowanie, zwłaszcza jeśli się wie, że za trunną pójdą na sąd Boski przekleństwa i złorzeczenia milionów?

Ale i śmierć kazała na siebie jeszcze długo czekać († 1868). Wszelako już teraz nie czuje sił w sobie i na siedm lat przed końcem smutnego żywota, zamyka pamiętniki i schodzi nam z oczu.

Chętniebyśmy też tu pożegnali go na zawsze z Dan-tem (Inferno, cto. VIII.):

»In sè medesimo si volgea co'denti;

Quivi 'l l'asciammo, chè più non ne narro« —
gdyby nie obowiązek przykry, który dla zupełności obrazu, każe jeszcze mówić o tych, których on za sobą w otchłan nieszczęścia pociągnął.

* * *

Z biskupów, którzy pierwsi pomocną rękę podali Siemaszce do zdrady, jeden tylko Józef Zarski poczuł wyrzuty sumienia, i umierając krótko po metropolicie Bułhaku (1838), zostawił na piśmie odwołanie danego zgorszenia. Pozostali dwaj drudzy: Łużyński i Zubko pomarli jako odstępcy, ale ani oni Siemaszce nie okazywali wdzięczności, ani on też nie był z nich kontent.

Michał Łużyński, najpierw sufragan białoruski, a następnie, po apostazji, arcybiskup połocki, widocznie nie musiał kochać Siemaszki, skoro dowiadujemy się od Siemaszki, że »nie był rad« jego przybyciu do Połocka (r. 1843). Siemaszko nawzajem nie szczędzi go też w pamiętnikach i maluje jego charakter jako popędliwy, skory równie do zaufania jak podejrzliwości, a ludzi dobierać nie umiejący. Przez to nie umiał Łużyński doprowadzić do zgody pomiędzy duchowieństwem staro-prawosławnem a »nowo-zjednoczonym« i całe rządy tak mu się sprzykrzyły, że byłby pragnął zamieniać się na djecezye z mohilowskim biskupem Izydorem, temu jednakże sprzeciwił się Siemaszko. Przytem obsiadła Łużyńskiego familia, a ztąd powstały plotki i ogólne ku niemu zniechęcenie (II, 219—222). Te plotki, o których napomyka Siemaszko, polegały na tej smutnej prawdzie, że Łużyński

nietylko złe życie prowadził, ale że się rozpił. Współcześnie powiadają, że w tym stanie powtarzał zwykle: »mnie na drugim świecie nie czeka nic, chyba męka, trzeba się więc wyhulać«. Jakoż on pierwszy z apostatów poszedł na sąd Boski ¹⁾, a jego miejsce zajął sufragan Siemaszki, najpierw piński a następnie brzeski biskup, Michał Hołubowicz.

Antoni Zubko jeszcze wcześniej sprzykrzył sobie biskupie rządu, bo i z czynownikami i duchowieństwem nie mógł sobie dać rady (II, 166). On pierwszy, poduczwszy się w Petersburgu obrzędów, zapuścił brodę (razem z Tupalskim) i przywdział rasę schizmatyczną, ale też najpierwszy na siebie ściągnął niechęć duchowieństwa (r. 1842) ²⁾. Siemaszko opisuje go jako człowieka dobrego, ale niesamodzielnego, który umiał tylko pod komendą działać, przytem nieco fantastę, nie lubiącego ciągłej pracy. Dlatego zarząd mińskiej dyecezyi wnet go znużył; rozchorował się i wyjechał do wód w Druskienicach. Wtedy to Siemaszko zastępował go, a za fatywę *zabrał jego pieniądze*. Zubko wróciwszy do domu, upomniał się o swoje — i wtedy Siemaszko odpisał mu, że inny w jego miejscu nie oddałby pieniędzy, które mu się »*przez pomyłkę*« dostały, bo uważałby to za dar Boży, w nagrodę za zastępstwo. Na drugi raz, dodaje, nie powierzaj mi żadnych pieniędzy, bo ja nawet Bogu pieniędzy nie zwracam (II, 175). Odsłania to charakter Siemaszki

¹⁾ Łużyński umarł 1879 w Petersburgu, gdzie jako członek »świątecznego synodu« od r. 1866 zamieszkiwał. Zostawił »Pamiętniki«, które wydała akademia w Kazaniu r. 1872, 8-o, stron 312. Cfr. »Z pamiętników Wasyla Łużyńskiego, archiepiskopa połockiego«. Poznań 1886. 8-o, str. 65.

²⁾ Tupalski, który jako przełożony konsystorza, wielce był Siemaszce pomocny, umarł 1848 r., mając przeszło 80 lat. (I, 195).

z tej strony, na którąśmy powyżej nie kładli przy-
cisku. On sam mówi, że dzieciom swej siostry zapisał
znaczne kapitały (I. 270).

Mimo powrotu do zdrowia, Zubko podał się
o dymisyą (1841), na co Siemaszko cierpki list mu
przesłał i nakłonił do tego, że tylko wziął urlop; ale
r. 1847 dano mu ostatecznie dymisyą (I, 193) i za-
mieszkał odtąd w klasztorze w Pożajściu (pod Kownem),
gdzie w lutym 1884 r. obchodził 50-letni jubileusz
biskupi i krótko po tem (15 lutego, t. r.) przeniósł się
do wieczności, jako 87-letni starzec. Niechęć, jaką
czuł do Siemaszki, charakteryzuje niezawodnie i to,
że (r. 1884) jako 87-letni starzec, ogłaszając w »Mosk.
Wiedom«. Podziękowanie za powinszowania, które
odebrał z okazji swego jubileuszu, oświadczył, że »ani
metropolita Józef, ani on, ani ktokolwiek inny, nie
sprawił dzieła *nawrócenia* Unitów, lecz Bóg posłał
 anioła pokoju w osobie cara Mikołaja i on był
głównym sprawcą *nawrócenia* na łono cerkwi«¹⁾.
Był to niejako protest przeciw temu, czego właśnie
świeżo wydane pamiętniki Siemaszki dowieść miały,
tj. że on sam był sprawcą »zjednoczenia«. — Ale co
mówić o tem niezrównanem zatytułowaniu Mikołaja
»aniołem pokoju«?

Zostawmy go z Dantem pomiędzy ludźmi bez
czci i sławy: »Non ragioniam di lor, ma guarda
e passa«.

Z najbliższych pomocników Siemaszki pozostał
jeszcze przy życiu Platon, były archimandryta wileń-
ski, następnie sufragan biskup kowieński (od roku
1843), a następnie metropolita *kijowski-halicki* . Dla-
czego on się tytułował »halickim«, kiedy Halicz ma

¹⁾ Zapiski Josipa Siemaszki, Tom I, 24, 193. Tom II, 166,
175, 270. Żywot Antoniego Zubko. Wileński Kalendar
r. 1885, str. 183—194.

swego metropolitę unickiego? Na to odpowiedzą nam te dzieje, ku którym idziemy i które do nas idą z nieubłaganą koniecznością ²⁾.

Jaki był los duchownych, którzy dali się uwieść Siemaszce do odstępstwa, jużesmy mieli sposobność wspomnieć mimochodem. Sam sprawca odstępstwa donosi hr. Protasowi (r. 1841), że wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że w mińskiej i połockiej dyccezyi spotykają go na każdym kroku zażalenia duchownych, na ich ciężkie obecne położenie (II, 173). Car pozwolił na to, żeby apóstaci golili brody i nosili dotychczasowy ubiór »ze względu na łacińskich księży« (I, 142) a może jeszcze bardziej ze względu na to, że duchowieństwo to wstydziło się zrazu stroju schizmatyckich popów i szemrało (r. 1842) na widok biskupa Antoniego, gdy francuską brodę zapuścił. Sam Siemaszko nie zapuszczał zrazu brody, bo »byliby się wszyscy wystraszyli«, i czekał, aż się ten zwyczaj utrze. Przynaglił do tego najpierw sufragana swego Michała, następnie dziekanów i t. d. (III, 623, 674). Sama więc zewnętrzna różnica pomiędzy »nowozjednoczonymi« a staro-prawosławnymi, przyczyniała się do zatargów i sporów, które położenie czyniły jeszcze gorszem i przykrzejszem. Przytem nowość sprawy musiała wywoływać bezradność, zwłaszcza, że i biskupi nie wiedzieli, czego się trzymać i czego wymagać. Siemaszko narzeka, że postępowanie biskupów jest niejednolite, że co jeden gani, to drugi chwali, że i synod wydaje niejednolite rozkazy dla eparchii, skąd powstają wysyłki księży z jednych dyccezyi do drugich (II, 229).

²⁾ Jest to ten sam Platon, który objeżdżał r. 1884 dyccezye łacińskie i który był podejmowany uroczystie w kościele łacińskim przez X. Morawicza (w dyccezyi łucko-żytomirskiej).

Siemaszko święcił też na gwałt nowych księży, tak że w przeciągu 4 lat (1839—1843) wyświęcił 256, biorąc przytem i takich, co w seminariach byli tylko czas krótki i zupełnych prostaków¹⁾, ale pocieszał się tem, że niebawem wszystkie miejsca obsadzi nowymi księżmi, chociaż i starzy starają się jak mogą. przyzwyczajając do przepisów cerkwi prawosławnej (II, 229).

Zawisł więc nad biedakami srogi los, bo mimo odstępstwa popełnionego — mógł się każdy, starszy wiekiem, spodziewać, że go lada dzień zastąpi młody, w nowych przepisach wyćwiczony duchowny. gdyby najłżejsze nań padło podejrzenie. Ale jeszcze przez 10 lat dawał się uczuć wielki brak duchownych i zaradziły mu dopiero osobne szkoły duchowne, założone w Wilnie i Żyrowicach (I, 231; II, 589, nr. 23). Nawet po miastach powiatowych wileńskiej gubernii: Rosieniach, Świącianach, Wilkomirzu, Oszmianie i Nowo-Aleksandrowsku (Jeziorosach), gdzie na rozkaz synodu już od r. 1834 zaczęto w domach prywatnych urządzać nabożeństwo prawosławne (III, 777) nie można

¹⁾ Dla *litewskiej* eparchii wyświęcił (od r. 1539—1843) księży 60, z których 57 skończyło kurs seminaryjski; dla *mińskiej* diecezji wyświęcił 52 księży ze seminarzystów i 4 prostaków; dla *mohilowskiej*: 59 seminarzystów, którzy kurs ukończyli, 13 którzy nauk nie skończyli i 11 prostaków; dla *połockiej*: 31 seminarzystów, 20 poduczonych a 6 prostaków (II, 228). — Rzucą to niemałe światło na stan wykształcenia tego duchowieństwa, że w r. 1841 wydrukowano prawosławny katechizm w polskim języku i wydano 435 egzemplarzy pomiędzy księży. Drugie tyle kazano sprzedawać po 15 kopiejek pomiędzy lud katolicki, żeby Łacinnicy nabrali lepszego pojęcia (III, 563; I, 140). Do takiej samej propagandy miała służyć książka p. t. „Rozmowy wątpliwego i wierzącego o prawosławnej cerkwi”, którą wydano po raz pierwszy r. 1841, a w następnym roku już drugie wydanie rozrzucano pomiędzy ludem (I, 144. III, 551).

było do r. 1840 otworzyć cerkwi dla braku duchownych (I, 131). Dopiero w r. 1844 zbudowano drewniane cerkwie w miastach powyższych, a nadto w Trokach, Poniewieżu, Szawlach, Telszach i Sokołce. (III, 778).

Już w roku 1841 postanowiono zabrać wszystkie dobra kościelne i całe duchowieństwo, tak łacińskie jak prawosławne, skazać na pensye. Cała ta sprawa oparła się o Siemaszkę, bo każdy projekt jemu przekładano (II, 178—194), i mówi o sobie, że tyle się napracował przytem, iżby tymczasem mógł być dzieło napisać (I, 146). Chodziło mu głównie o to, aby pensye łacińskich i ruskich księży były równe, a w końcu miał tylko jedną obawę, żeby zabierając dobra unickiego duchowieństwa, nie wstrzymano konfiskaty łacińskich majątków. Byłby to zbyt wielki tryumf dla Rzymian, zwłaszcza że biskup Kłagiewicz publicznie się z tem odzywał, że wszelkich środków użyje, aby konfiskacie zapobiedz (II, 191).

Jak na tych pensyach wyszło duchowieństwo »nowo-prawosławne«, nie trudno odgadnąć, zwłaszcza że naznaczone pensye (400 rubli rocznie) wpływały nieregularnie, jak sam Siemaszko przyznaje (II, 229). Mimo wszelkich zabiegów Siemaszki musiało się to obrócić na niekorzyść prawosławnego duchowieństwa, które poboczne dochody (jura stolae) mogło mieć tylko od uboższego ludu wiejskiego i dlatego z liczną rodziną musiało popaść w nędzę i — co za tem idzie — w pogardę u ludu, z którego musiało zdzierać, żeby móżdż wyżywić rodzinę. Siemaszko dobrze też to przewidział i stanowczo odradzał, kiedy go po raz pierwszy w Petersburgu o zdanie zapytano (1839. II, 101), ale obecnie już sprawy odwrócić nie zdołał.

Nie był to zresztą pasterz, któryby umiał osładzać ciężką dolę podwładnego kleru: w rozporządze-

niach był szorstki, w przeprowadzeniu rozkazów bezwzględny, a każde niewypełnienie formalności okładał »sztrofami« pieniężnymi (III, 1021). Tak n. p. w r. 1853 wydał do duchowieństwa zakaz palenia tytoniu (II, 590), a to z tego powodu, że pieniądze, które idą na fajkę, mogą być lepiej obrócone na odzież i żywność dla dzieci. Rozkaz ten przeprowadził w ten sposób, że przy święceniu żądał piśmiennego zobowiązania na wstrzemięźliwość od tytoniu, a dziekanom i przełożonym klasztorów kazał śledzić tych, którzy wbrew rozkazowi, uważają się palić. W 4 lata potem wydał rozporządzenie, żeby nie przyjmować na fundusze rządowe po szkołach, synów takich księży, którzy się od palenia nie odzwyczaili (II, 619). Poniżenie i zohydzenie ludzi, którzy zaparli się wiary i obowiązków — na powolne sługi mu się oddali, musiało sprawiać przyjemność Siemaszce, skoro n. p. przełożonemu klasztoru torokańskiego przepisał za karę wybijanie publiczne pokłonów, t. j. bicie czołem o ziemię (III, 609) — nie bacząc na to, że z chwały Boskiej robił widowisko kaźni, upokarzającej przełożonego w oczach podwładnych. Charakteryzuje to dosadnie tyrańskie rządy Siemaszki i pozwala się domyślać, jak mało musiał dbać o przywiązanie podwładnych. Ale takich przykładów opowiadają współcześni daleko więcej. Podobno za karę nakazywał popom wybijać godziny w dzwon na wieży, a jak mało dbał o narzekania prześladowanych, tak i posłusznym nie wiele więcej serca okazywał. Wszystko to dowodzi, że on sam gardził w duszy tymi, którzy się dali użyć za powolne narzędzie jego odstępstwa i zdrady.

Z drugiej strony jednakże chodziło Siemaszce widocznie o to, żeby duchowieństwo łacińskie uznawało w nim godność biskupią i hierarchiczny stopień. Po jednym tylko człowieku tego się nie spodziewał,

znając go dobrze, t. j. po biskupie wileńskim Kłągiewiczu, swoim dawniejszym profesorze. Dawano obiady na cześć Siemaszki, on sam wyprawiał śniadania, ale biskup Kłągiewicz nie pokazał się nigdy, wymawiając się chorobą, a biskup (sufragan trocki) Cywiński wymawiał się postem (II, 146). Siemaszko jednak nie tracił nadziei, że niebawem będą biskupi katolicycy inaczej śpiewać, choć sam nie myślał czynić pierwszego kroku, uważając się za wyższego dostojenstwem kościelnem (II, 149). Tem się też tłumaczy, że pragnał Kłągiewiczowi przedewszystkiem dać uczuć swoją władzę i jaknajwięcej dokuczyć. Jużemy mówili, że przeprowadził to u synodu, żeby — nie pytając się o biskupa — nawracano lud, który niegdyś był unickim, a następnie przeszedł na obrządek łaciński (III, 518, 545). Kiedy zaś biskup Kłągiewicz zanosił do Petersburga skargi o te gwałty, wtedy Siemaszko odpowiadał, że wszystko dałoby się załatwić na drodze wzajemnego porozumienia, gdyby tylko biskup inaczej sobie postępował (III, 614; I, 143). Ale nie doczekał się tej satysfakcyi. Biskup Kłągiewicz umarł (27. XII. 1841) i wziął do grobu tę pogardę dla apostaty, która go widocznie gnębiła. W dwa lata potem zmieniła się jednak sytuacja. Z radością nietajoną donosi Siemaszko synodowi (r. 1843), że już biskupi łacińscy starają się zbliżyć do Antoniego (Zubki), aby załatwić sporne sprawy, do czego gubernator Doppelmayer przez swoje »*savoir faire*« najwięcej się przyczynił (II, 123). W Wilnie zaś jego samego spotkał ten honor, że biskup Cywiński był u niego trzy razy z wizytą, z trzema starszymi prałatami, a Siemaszko go rewizytował. Ten przełom przypisuje wpływowi Skrypczyna (dyrektora departamentu obcych wyznań przy ministerstwie spraw wewnętrznych), który wytłumaczył duchowieństwu, iż samoby sobie szkodziło, bożąc

się (»dzicząc się«) od Siemaszki. Daj Boże — dodaje Siemaszko — żeby ta harmonia zapanowała także i pomiędzy niższem duchowieństwem. Ta harmonia dochodziła do tego, że biskup Cywiński bywał na wszystkich obiadach, Siemaszkę także zapraszał i »nie zmarszczył się, gdyśmy pili toast za święty synod« (II, 238)¹⁾. — Gryzący sarkazm, który przebija w tych słowach, dowodzi doskonale, że biskup Kłagiewicz wiedział, o co Siemaszce chodzi, kiedy unikał wszelkich z nim stosunków.

Ale ten tryunf, że biskupi katolicy — bacząc na ówczesne stosunki i dobro swych wiernych — utrzymywali z nim pewne stosunki, zatruła Siemaszce w dwójnasób ta okoliczność, że po konkordacie rzeczywiście nowe życie wstąpiło w episkopat polski. Biskupi poczęli gorliwie wizytować parafie, a Siemaszko już takich trudów podejmować nie mógł dla choroby. Z trwogą i przerażeniem widocznem mówi nawet o tem (1858), że katolicy zaczęli prawosławnych nawracać masami. Tak np. w Porozowie (miasteczku wolkowyskiego powiatu) przyjęło 100 prawosławnych łaciński obrządek (I, 239; II, 626). Taksamo w Kleszczelskiej parafii przyjęło 300 osób obrządek łaciński (1860) i »*potrzeba było wiele trudu, aby ich na dobrą drogę nawrócić.*« Jaki był ten »*trud*«, łatwo nam się domyślić po tem wszystkiem, cośmy o apostołstwie Siemaszki czytali; ale tem dziwniejsza, że mimo to wszystko kilkanaście osób nie chciało porzucić katolickiej wiary (I, 246; II, 685 sq.). Gdzie-

¹⁾ X. Tomasz Dobszewicz, »Wspomnienia z czasów, które przeżyłem.« Kraków 1883, str. 118—119, zapisał wielkie pochwały na biskupa Cywińskiego (1842—1846), który zrazu nie miał wielkiej wziętości, ale następnie się zmienił, tak że miasto Wilno i cała dyecezya brzmiały jego pochwałami.

kolwiek wybudowano nowy kościół katolicki, albo urządzano głośniejszą uroczystość, zawsze Siemaszko czuł się zaniepokojony i donosił o tem synodowi. Tak np. przeniesienie relikwii ś. Wiktora z Warszawy do Janowa uznał za wypadek groźny, dlatego, że wywarł wielkie wrażenie na umysłach »zjednoczonego« narodu, który widocznie słabo tylko był »zjednoczony«. Strach ma wielkie oczy, mówi przysłowie, i dlatego Siemaszko żali się w testamencie przed carem, że mimo wszelkich jego zabiegów i starań całego życia, *russki element słabnie, a obcy się wzmacnia*« (I, 260).

»Nie rozumieją widać w Petersburgu — tak się żalił w sekretnej piśmie do Protasowa — że Unicy byli dla Polaków i katolików awangardą i przednią strażą przeciw narodowi ruskiemu (ma znaczyć: moskiewskiemu) i prawosławiu, że *zjednoczenie było dla nich śmiertelnym ciosem*, i że partya ta musi się chwycić wszelkich środków, aby zabezpieczyć swoje istnienie« (II, 542).

Te słowa Siemaszki godne są głębszej rozważki i na nich też zakończymy.

Unia była dla Polski tem, czem Polska była dla Europy, t. j. przedmurzem; ale jak z upadkiem państwa polskiego jeszcze Europa i chrześcijaństwo nie upadło, tak i z upadkiem Unii jeszcze naród polski nie zginął i da Bóg, nie zginie. Był to cios — i śmiertelny nawet, ale cios ten ugodził bardziej w serce Rusi samej, niż Polski; przyjdzie czas, że nawet i ci Rusini to uznają, którzy chwilowo zapomnieli, czem nawzajem była Polska dla Rusi. Natomiast dziś już mają dostateczne powody, żeby sobie przypomnieć, czem była Moskwa dla Rusi, że począwszy od Jerzego Długorękiego, który spalił Kijów, po wszystkie czasy ze Suzdału i Moskwy szły na Ruś tylko klęski i tylko niewola — i że dlatego duchowieństwo ruskie w Kijowie

wiedziało bardzo dobrze, dla czego zamykało bramy cerkiewne przed Chmielnickim, gdy się Moskwie zaprzedał. Polska dała Rusi wolność, jakiej pierwiej nie znała i cywilizację, a o ten czas, gdy Iwan Groźny bawił się w ścinanie poddanych swoich, Rusini porówno z Lachami na sejmach polskich wywalczyli sobie coraz większe swobody. To nic, że tacy, jak Siemaszko, całują rękę Moskali — między szlachetnych nie policzą ich nawet sami Moskale!

Ale z drugiej strony i to prawda, co mówi Mickiewicz, że kto nie wyjdzie z domu, aby złe znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego złe samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego. To złe, któregośmy nie starali się wygładzić, a które nam teraz prosto w oczy zajrzało, po upadku Unii — to schizma.

Za chlubę to sobie poczytujemy, żeśmy byli chrześcijaństwa przedmurzem, żeśmy go bronili przed nieprzyjaciółmi, ale sztuka wojenna mówi, że kto się na odporne stanowisko ogranicza, ten się z góry skazuje na przegraną. Skorośmy nie poszli za Dniepr i nie rozniecili tam prawdziwej cywilizacji, którą jest chrześcijaństwo, wtedy prędzej czy później musiało barbarzyństwo z za Dniepru przyjść do nas. Unia kościelna na Rusi pokazała się słabem przedmurzem, a podobno w tem i nasza wina, że Unia silniejszą nie była. Wszelako nie nasza w tem wina, że tacy, jak Siemaszko rodzili się tam ludzie.

Narody muszą jednak spełnić posłannictwo swoje, jeśli nie chcą stracić racyi bytu, a widzi nam się, że Polska po utracie bytu politycznego jaśniej to pojmuje, czego pierwiej zdawała się nie rozumieć. — Moskal to powiedział, już przed 40 laty. »Opatrzność — powiada Gagarin — przeznaczyła Polskę na to, aby cały szczep słowiański przywiodła do środka jedności katolickiej. Takie przeznaczenie może się

spełnić rozmaicie, a słabość i nieszczęścia są w rękę Bożym równie skutecznymi środkami, jak potęga i chwała. Był czas, że Polska była wielką i potężną — dziś ponosi cierpienia, ale kto wie, czy przez 25 lat ostatnich, nie zrobili Polacy, rozproszeni po całej przestrzeni Rosyi, aż do Sybiru, więcej dla tryumfu katolicyzmu, niż przez czas wiekowego panowania«. To samo powtarza autor znakomitej monografii o św. Józefacie Koncewiczu¹⁾. »Polacy — powiada Dom Guépin — rozumieją z czasem, że chcąc odzyskać stanowisko swoje w szeregu narodów europejskich, muszą spełnić misję cywilizacyjną; a jak w początkach swojego istnienia nawrócili Pomorze, a później Litwę, tak mają ten sam obowiązek wobec Rosyi. Stojąc na wschodnich granicach łacińskiego Kościoła, byli i pozostaną niezbędnymi pośrednikami cywilizacji pomiędzy Zachodem i Wschodem. Byli mogli przez Unię połączyć wszystkie ludy słowiańskie i przygotować w ten sposób nawrócenie całego Wschodu, ale zgrzeszyli zaniedbaniem dzieła, które dla nich samych było niezmiernie korzystne. Jednakże nieszczęścia uczą naprawiać błędy przeszłości, to też synowie naprawiają przez szlachetną ofiarę błędy, które popełnili ojcowie, lekceważąc apostołstwo Unii. Już dziś opowiadają Polacy ewangelią w Bułgaryi i przyjmują obrządek grecki, aby sobie to apostołstwo ułatwić. Byli niegdyś powołani na obrońców chrześcijaństwa i chociaż błędy popełnili, to przecież nigdy nie targowali się o krew i życie z Kościołem. O tem pamięta Bóg i dlatego jesteśmy przekonani, że zachował Polsce zaszczytne w przyszłości stanowisko«.

¹⁾ Gagarin, De l'enseignement de la théologie en Russie. Paris 1856. Dom A. Guépin, Saint Josephat archev. de Polock. Paris 1874. Tom II. p. 495—497.

Nazwiska księży unickich, którzy przy Unii wytrwali.

(Jeśli w pamiętnikach Siemaszki nie masz wyraźnej wzmianki, że który z księży dał podpis na schizmę, w takim razie policzyliśmy do wyznawców każdego, który opór stawiał i był brany na »pokutę«).

Aleksandrowicz Józafat, proboszcz dodukowski, skazany został (r. 1835) na djaka za nieprzyjęcie moskiewskiego mszału (III, 223). *Armatowicz* Tomasz, (r. 1842) z Kurska przewieziony do jednego ze schizmatyckich klasztorów kurskiej gubernii z pensją 6 rubli rocznie (III, 666). *Bańkowski* Jan, proboszcz klenicki i *Bańkowski* Michał, prob. szczytowski, podpisali r. 1838 protest do Petersburga przeciw wymuszaniu podpisów na schizmę. Pozbawieni probostw, odbyli epitemię w Żyrowicach, ale nie podpisali aktu apostazyi (III, 401). *Baranowski* Mateusz, proboszcz bobrowski, skazany r. 1835 na djaka za nieprzyjęcie mszału mosk. (III, 223—231). *Budziłowicz* Mikołaj, prob. izwiański, tak samo za mszał mosk. na djaka zdegradowany (III, 223. Budziłowiczów było wówczas dziesięciu duchownych, ale jeden tylko wytrwał). *Berehowicz* Szymon, wikary w Romanowie, gdzie lud stawiał opór przestrojeniu cerkwi r. 1835, został wysłany do klasztoru w Torokaniach i tu r. 1847 wysłał z 3 innymi XX. zażalenie na srogi ucisk i prośbę, aby mu wolno było przyjąć obrządek łac., lecz zażalenie i prośba były daremne, ale w r. 1852, jako schorzały starzec otrzymał pozwolenie powrotu do rodziny na Wołyni (III, 139, 885, 904). *Chodakowski* X. bez parafii, nie podpisał, ale nie był prześladowany dla podeszłego wieku (III, 530). *Dawidowicz*

wygnany r. 1839 do Kurska (III, 488). *Demianowicz* Jan, wikaryusz kleszczewski, podpisał się na proteście (r. 1838), pozbawiony miejsca (III, 401). *Dylewski* Ignacy, prob. św. Mikołaja w Nowogrodku, za mszał mosk. (r. 1834) wysłany do wolniańskiego klasztoru, zamtąd do byteńskiego, torokańskiego, wreszcie jako djak do mohilowskiej gubernii. Nie dał podpisu (III, 88, 120, 128, 181, 388, 409). *Drużyłowski* Bazyli, z Nowogródka, zdegradowany za mszał (r. 1835) na djaka (III, 182). *Giżewski* Mikołaj, wikary w Bielsku, podpisał się na proteście (r. 1838), zdaje się, że wytrwał (III, 401). *Goliniec (Hołyniec)* Grzegorz, prob. smolański, zdegradowany (r. 1838) na djaka, potem na posługacza kośc., r. 1853 został puszczoney na wolność i żył z jałmużny, r. 1857 chciał się przenieść do Polski, ale Siem. wniósł, żeby go wywieźć w głąb Rosyi, jako nieprzejednanego (III, 420, 666, 678, 1207). *Gruszewski* Antoni, prob. jaćwieszki, za nieprzyjęcie mszału, zdegradowany (r. 1835) i do klasztoru w Zahorowie posłany, wysłał tam z 5 innymi XX. zażalenie (r. 1841) do synodu na prześladowanie srogie (III, 223, 231, 553). *Horbacewicz* Teodor, prob. snowski, nie przyjął mszału mosk. r. 1835, (III, 188). *Horbacewicz* Tomasz, wikary łukski i *Horbacewicz* Józef, prob. rajewski, odmówili podpisu r. 1838 (III, 388—389). *Howorski* Piotr, prob. serwecki, nie przyjął mszału (r. 1835) i (r. 1838) nie dał podpisu (III, 188—389). *Janowski* Stefan, proboszcz poczapowski, nie przyjął mszału (r. 1835), odbył epitemią, zdaje się, że nie dał podpisu (III, 188). *Jurkiewicz* Jan, zarządzał cerkwią tymkowską, r. 1835 był podejrzanym Siemaszce, r. 1838 odmówił podpisu (III, 190—389). *Iwanowski* Andrzej, bez parafii, odmówił podpisu, ale dla starości nie był prześladowany (III, 529). *Karpiński* Teodor, zdegradowany na djaka, a potem

na posługacza kośc. (III, 678). *Koźmiński* Jan, uciekł za granicę (r. 1838), ojciec jego X. Symeon i brat X. Leon dali podpisy po roku prześladowania (III, 394). *Korendowicze* dwaj bracia XX., żonaci, nie dali podpisu, ale dla wieku podeszłego nie byli wystawieni na prześladowanie, byli też bez parafii (III, 529). *Korzeniewicz*, bez parafii, był skazany jako djak do Torokań. Ztamąd wysłał 64 letni starzec zażalenie do synodu, że ma głód i nędzę (III, 501). *Kostecki* Jan, prob. ganczarowski, zdegradowany na djaka za mszał r. 1835 (III, 223). *Kociubiński*, bez parafii, odmówił podpisu, ale dla starości nie był prześladowany (III, 530). *Kublicki* Bazyli, bez parafii, żył w Wiśniowcu, przeniesiony r. 1834 do Romanowa, ztamąd do Torokań, r. 1840 wypuszczony na wolność dlatego, że był stary i zreumatyzmowany (III, 48, 501—609). *Kulczycki* Michał, odbył r. 1835 epitemią w Żyrowicach, z powodu mszału mosk. zdegradowany na posługacza kościelnego przy cerkwi w Sławatyczach (pow. wołkowyski) (III, 145—178). *Kunachowicz* Józef, prob. gołdowski, zdegradowany (r. 1835) za mszał na djaka (III, 223—231). *Ławecki* Piotr, prob. goraczewski, odmówił podpisu, zdegradowany na djaka, posłany do Kurska, a r. 1842 do jednego ze schizmat. klasztorów guber. kurskiej (III, 449—666). *Lewicki* Mikołaj, (bez paraf. w słuckim powiecie), zdegradowany na posługacza i osadzony w turmie za to, że buntował drugich, obiegał Wołyń, trzymany był następnie w Torokaniach, ale dla podeszłego wieku musiał być (r. 1842) puszczone na wolność (III, 635). *Lenczewski*, r. 1838 wzięty był na epitemią do Żyrowic, zdaje się, że nie dał podpisu (III, 368). *Lichodziejewski* Jerzy, odmówił podpisu, r. 1838 (III, 389). *Łocki* Jan, prob. czernicki, odbył epitemią, skazany na posługacza (r. 1839. III, 420). *Łocki* Michał,

prob. domnacki, odbył r. 1839 epitemią, dla szczególnego uporu, wygnany r. 1840 do czernichowskiej gubernii (III, 420—497). *Lwowicz* Tomasz, proboszcz maliński, odbył (r. 1838) epitemią, zdegradowany na posługacza (III, 394). *Lubiński* Bazyli, wikar. mirski, odmówił r. 1838 podpisu (III, 388). *Makowiecki* Piotr, prob. juchowicki, r. 1839 zdegradowany na djaka, osadzony w Kursku, r. 1842 wygnany do jednego ze schizmat. klasztorów kurskiej gubernii (III, 431—666). *Maliszewski* Ignacy, zdegradowany (r. 1839) na djaka, wysłany do Kurska (III, 437). *Mancewicz* Florjan, prob. przebrodzki, odbył r. 1839 epitemią w Żyrowicach, zdegradowany na posługacza i wysłany w głąb Rosyi. Po jego wygnaniu stała parafia miasteczka Przebrodzie tem silniej przy Unii, aż ją gwałtem przerabiać musiano na schizmatycką (III, 420—596). *Markiewicz* Szymon, prob. chrobowicki, odbył r. 1839 epitemią (III, 414). *Micewicz* Grzegorz, prob. kamieniecki, za mszał zdegradowany na djaka, »buntował« lud unicki; wysłany do Zahorowa, podpisał tam (r. 1841) zażalenie do synodu, bo kazano mu pełnić najniższe posługi, a jeść nie dawano. R. 1849 pozwolono mu dokonać żywota albo w klasztorze w Dermaniu, albo w Szumsku, gdzie ofiarowany miał dom gościnny (III, 175, 553, 567, 945)¹⁾. *Moczulski*, bez parafii, odmówił podpisu, ale dla podeszłego wieku nie był prześladowany (III, 530). *Nowochacki* Atanazy, bez parafii, nie dał podpisu. R. 1840 prosił synodu o wsparcie, ale Siemaszko odradził, dla tego, że N. zdradzał przywiązanie do katolicyzmu (III, 514). *Nosowicz* Tadeusz, zdegradowany (r. 1839) na djaka, wysłany do Kurska r. 1842, ztamtąd wygnany na »czarną

¹⁾ Jego pióra jest: »Niedrukowany dotąd pamiętnik księdza Grzegorza Micewicza« z przedmową i objaśnieniami ks. dra Wł. Chotkowskiego. Poznań 1888.

robotę« pod ścisłym dozorem polic. w kurską gubernią, bez wszelkich środków utrzymania, za osobliwszy upór (III, 666). *Piotrowicz* Jan, prob. jasieniecki, odbył r. 1835 epitemią, z powodu mszału, zdaje się, że wytrwał (III, 188). *Pławski* Bazyli, prob. sulatycki, dla mszału odbył epitemią, zdaje się, że nie dał podpisu (III, 188). *Potuszycki* Bazyli, z Wiśniowca bez parafii, przewieziony do Torokań, choć ruszyć się nie mógł dla choroby i wieku. Tutaj podpisał zażalenie na srogą nędzę, (r. 1840), a miał już 69 lat. Siemaszko kazał go do śmierci trzymać w Torokaniach (III, 48—609). *Rządkowski*, prob. w dekanacie łuckim, odbył epitemią (r. 1838), ale zdaje się, że wytrwał (III, 368). *Rodkiewicz* Jan, prob. lebidzki, (dekan. łucki), za mszał mosk. skazany na posługacza kościelnego (r. 1835; III, 223). *Rączewski* Adam, zdegradowany na djaka, był r. 1842 w Kursku, ztamtąd na »czarną robotę«, bez środków utrzymania, pod dozorem polic. wygnany w gubernią kurską (III, 666). *Rudakowski* Jerzy, prob. wołkowicki, odmówił (r. 1838) podpisu (III, 388). *Sawaszkiewicz* Jan, prob. żydomlański, pozbawiony probostwa r. 1838 (III, 393). *Sawicki* Wincenty. »burzył« lud unicki w Wilnie, za to wysłany do izańskiej cerkwi na wikarego (III, 193). *Sawicz* Gedeon, prob. kołpienicki (dekanat nowogrodzki), odbył (r. 1835) epitemią, z powodu mszału zdegradowany został na djaka (III, 153—174). *Sawicz* Józef, prob. seneński, odbył epitemią i na zawsze godności duchownej pozbawiony (III, 188). *Sawicz* Mateusz, administrator odachowskiej cerkwi, odbył r. 1838 epitemią, zdaje się, że nie dał podpisu (III, 388). *Sewerynowicz* Bazyli, wikar. klenicki, podpisał się (r. 1838) na proteście do cara, za to odbył epitemią, ale zdaje się, że wytrwał (III, 401). *Siemaszko* Jan, brat apostaty, bez parafii, jedyny z rodziny, który

wytrwał. Józef nazwał go człowiekiem słabego rozumu (r. 1840), a w r. 1855, kiedy go dochodziły jeszcze skargi na brata, oświadczył, że nie chce o nim nic wiedzieć. Podobno Jan tytułował metropolitę »djabłem« (III, 529—1153). *Smorodzki* Eufemiusz, wikar. ostrowski, nie dał r. 1838 podpisu (III, 389). *Sobotkowski* Jan, prob. sławatycki, zastępca dziekana wołkowskiego, r. 1834 pozbawiony tej godności za to, że nie znał mosk. obrządków, r. 1837 stracił probostwo (III, 81—330). *Sołóścinkiewicz* Piotr, wikar. kleszczelewski, podpisał się r. 1838 na proteście do cara (III, 401). *Suszczyński* Stanisław, wikar. maliński, burzył drugich księży (1838), wzięty do Zyrowic na epitemią, zdaje się, że wytrwał (III. 61—394). *Szymański* Jan, prob. żeleznicki, nie przyjął mszału mosk. r. 1835 (III, 188). *Szpakowski* Józef, wikar. sławatycki, r. 1837 razem z proboszczem od miejsca tego oddalony został (III, 330). *Tomkowid* Adam, inspektor seminar. białoruskiego, ułożył protest do cara (r. 1838), zdegradowany na djaka do lubarskiego klasztoru, ztamąd w głąb Rosyi został zesłany (III, 408, 420, 440). *Toczycki* Jan, prob. dworzecki, podpisał się na proteście Tomkowida i »buntował« innych księży (r. 1839), wysłany w głąb Rosyi (III, 419). *Wierzbicki* Mikołaj, prob. dąbrowski, za mszał mosk. zesłany jako djak do Lubaru (III, 145, 175, 178). ¹⁾ *Żelazowski* Paweł, r. 1839 skazany do klasztoru lubarskiego, przeniesiony następnie do byteńskiego i torokańskiego, r. 1841 zdegradowany na djaka, w r. 1851 wyprosił sobie pozwolenie przyjęcia łąc. obrządku (III, 499, 553, 999). *Żyromski*

¹⁾ Wedle Micewicza (Pamiętnik str. 33) nie mógł jednak odbyć tej podróży dla sędziwego wieku, więc umieszczony został w klasztorze w Bytoniu. Po kilku tygodniach, czując się bliskim śmierci, powrócił do domu i umarł, dochowawszy wiary.

Rafał, wikar. melkanowicki, za mszał mosk. zdegradowany na djaka r. 1835 (III, 238). *Zabiello* Aleksander, prob. w Świsłoczy, zdegradowany r. 1839 i wysłany do Torokań, podpisał tam zażalenie na srogi ucisk. R. 1847 prosił o pozwolenie przyjęcia katolickiej wiary, albo pozostania w Unii. Odmówiono prośbie, ale dla starości pozwolono mu wrócić do rodziny w Wielkiej Brzostowicy. Tam umarł starzec (1852) i pochowany został przez łacińskie duchowieństwo. Za to został tamtejszy pop Woszczelowicz skazany na wybijanie pokłonów przez trzy dni w cerkwi sobornej w Wilnie, żeby sobie uprosił u Boga większą gorliwość w prawosławiu (III, 414, 885, 904, 1025). *Zabiello* Józef, prob. mieczybowski, zdegradowany i wysłany do Torokań (r. 1839), podpisał tam zażalenie, ale że miał już lat 69, więc Siemaszko kazał go tam do śmierci trzymać (III, 414, 501). *Zubowicz* Józef, wikar. jezierski, nie przyjął mszału mosk., zdaje się, że nie dał podpisu na odstępstwo (III, 209. 73).

Nazwiska Bazylianów, którzy przy Unii wytrwali.

Abramowicz Benjamin, skazany do byteńskiego klasztoru, pobierał połowę pensyi rocznej, tj. 3 ruble. R. 1847 żalił się na ucisk; r. 1852 pozwolono mu dokonać żywota pomiędzy rodziną (III, 547). *Andruszkiewicz* Elias, wysłany został (1841 r.) do Lubaru (III, 413), † 15 marca 1884 w Zasławiu w klasztorze pobernardyńskim. Jego pióra jest: »Krótki rys historii kościoła na Rusi. Lwów 1883. (Z pamiętników Wasila Łużyńskiego, str. 27—29). *Baszniański* Ignacy, z Kurska do Lubaru na starość przeniesiony (III, 666). *Brzeziński* Pafnucy w Torokaniach (III,

552). *Błażewicz* Arsen, także był na pokucie w Torokaniach (III, 552). *Bosiacki* Wiktor, wysłany do pustelni putywelskiej, prosił (r. 1841) o uwolnienie, ale Siem. nie pozwolił (III, 583). *Buczyński* Wiktor, archimandryta klaszt. w Grodnie, osadzony w Zahorowie za karę (III, 557). (*Bielski* Sylwester przeszedł do stanu świeckiego; III, 553). *Cichocki* Józefat był w Wierzbołowie; r. 1839 zdegradowany na djaka do Kurska (III, 473). *Cichocki* Rafał był za karę posłany do Kurska, z kąd (r. 1842) dla starości przeniesiono go do Lubaru na Wołyniu (III, 666). *Chrulkiewicz*, zakonnik w Wilnie, zdążył r. 1833 przyjąć obrządek łaćwiński, a potem na parafii Unitom dawał pomoc duchowną (III, 224). *Chrulkiewicz* Michał, z Wilna do Baru przeniesiony r. 1834, jako podejrzany (III, 54). *Chrulkiewicz* Eugeniusz, za karę wysłany z Wilna do Torokań (III, 54). *Czarnorucki* Samuel (III, 532) † we Lwowie 1895 u OO. Bazylianów. Jego pióra jest pamiętnik p. t.: »Z notatek ośmdziesięcioletniego starca, Litwina Unity«. Przegląd Lwowski 1875. Tom X. *Danilewicz* Anaklet był r. 1830 za udział w powstaniu wysłany do Woroneża, za powrotem »buntował« drugich i Siemaszko kazał go wygnąć (1839) do putywelskiej pustelni (III, 414). *Danilewicz* Bartłomiej, z Lubaru wygnany (1840) na czarną robotę pod dozór policyjny do orłowskiej gubernii (III, 533). *Dzieliński* Paulin, zesłany do Torokań, uciekł zimą 1840, obiegał Wołyn, podpisał zażalenie do synodu, za to wygnany został na czarną robotę do kurskiej gubernii (III, 552, 575). *Falkowski* Onufry, przebywał za karę w Zahorowie, tu r. 1840 podpisał zażalenie, za to wysłany do Bytenia (III, 50, 469, 553). *Fedorowicz* Sylwian, kapelan Bazyliank w Pińsku, zdegradowany na djaka do Lubaru r. 1840, wygnany na czarną robotę do orłowskiej gubernii (III, 119, 533). *Gonczewski* Adam,

zdegradowany na djaka, wysłany (1839) do Kurska (III, 437). *Gutronicz* Mikołaj w Tadulinie, r. 1839 zdegradowany i wysłany do Kurska, ztamtąd r. 1842 na czarną robotę pod dozór policyjny w gubernią kurską wygnany (III, 431, 666). *Hryniewicz* Gerwazy w wileńskim klaszt. św. Trójcy, zdegradowany na djaka z pensją 6 rubli rocznie do Bytenia wysłany, ztamtąd wygnany do gubernii penzeńskiej i osadzony w schizmat. klaszt. krasnołobudzki, jako posługacz (III, 454, 482, 502). *Ilnicki* Tytus w Wilnie, r. 1834 przeniesiony do Rakowa, r. 1839 zdegradowany i z pensją 6 rubli wysłany do Bytenia, ztamtąd r. 1842 wygnany do gubernii jarosławskiej na pustelnię rybińsko-dorofijewską (III, 54, 454, 502). *Kowalski* Metody, trzymany był w tryhurskim klasztorze, jako djak (III, 532). *Kozakiewicz* Bonifacy, przenoszony z jednego klasztoru do drugiego, nareszcie osadzony r. 1841 w Kursku wysłał (1842) prośbę, żeby mu wypłacono choć te 6 rubli pensyi rocznej, która mu była przeznaczona, a której nie dostawał. W odpowiedzi kazał Siem. tego »intryganta« wygnąć na posługacza do jednego ze schizm. klasztorów kurskiej gubernii (III, 570, 666). *Kopecki* Benedykt, profesor łac. języka w seminarjum połockiem, r. 1837 oddalony, zdegradowany i osadzony w tryhurskim klasztorze, r. 1841 wygnany na czarną robotę do czernichowskiej gubernii (III, 337, 556). *Kopczyński* Filip, był w klasztorze gielanioskim, boruńskim, zkaż r. 1835 do byteńskiego został wysłany, podpisu nie dał (III, 50, 147). *Krajewski* Martynian, zdegradowany (r. 1842) na czarną robotę do schizmatyckich klasztorów kurskiej gubernii (III, 666). *Kułakowski* Sebastyan, r. 1841 do Torokań, na djaka wysłany (III, 552). *Kuncewicz* Józafat, osadzony był w Byteniu z pensją 3 ruble rocznie (III, 547). *Lebel* Herakliusz był w Lubarze jako djak (III,

666). *Lenartowicz* Benedykt, archimandryta Wileński, r. 1839 przeniesiony do Kurska, r. 1842 zdegradowany na djaka do Lubaru (III, 55, 564, 666). *Letonŧt* Cyryl (ur. 1801) znalazł po 40 latach prześladowania schronienie w klasztorze OO. Bazyliańów św. Onufrego we Lwowie. (Zob. Monaster Bazyliański w Ładach. Kraków 1891, str. 25—26) gdzie umarł 1. 1. 1892 (zob. Kuryer Poznański, 10. 1. 1897. nr. 7). *Lisicki* Spirydion, podpisał w Zahorowie zażalenie, za to wysłany do Bytenia (III, 533, 553). *Lisowski* Fabian, zawiadował parafią czepierską, za to, że w Torokaniach pierwszy się wyuczył moskiewskich śpiewów, ale w r. 1835 jako nieposłuszny zdegradowany, r. 1837 prosił o pozwolenie na przyjęcie łać. obrządku, r. 1839 odbył epitemię i zesłany do tryhurskiego klasztoru, a w r. 1841 jako jawnie uparty, wysłany na djaka do Zahorowa (III, 57, 224, 340, 556). *Mażalski* Fabian, przełożony klasztoru podubiskiego, następnie w Zahorowie za karę osadzony, przeszedł r. 1841 w stan świecki (III, 282, 554). ¹⁾ *Makowelski* Atanazy, diakon wileńskiego klasztoru św. Trójcy, zesłany r. 1839 do Lubaru, wygnany (1840) na czarną robotę do pskowskiej gubernii (III, 454, 533). *Manaczyński* Józafat był w Torokaniach i wysłał r. 1841 do Bibikowa zażalenie na wielką niedolę swoją (III, 552, 575). *Micewicz* Teofil, z wileńskiego klasztoru przeniesiony (1839) do Bytenia, ztamtąd do tryhurskiego, a wreszcie do Zahorowa (III, 454, 532, 566). *Monkiewicz* Józafat, skazany był do byteńskiego klasztoru z pensją 3 rubli rocznie (III, 547). *Moczarski* Józafat, jako djak wysłany do schizmat. klaszt. kurskiej gubernii (III, 666). *Nalawajko*

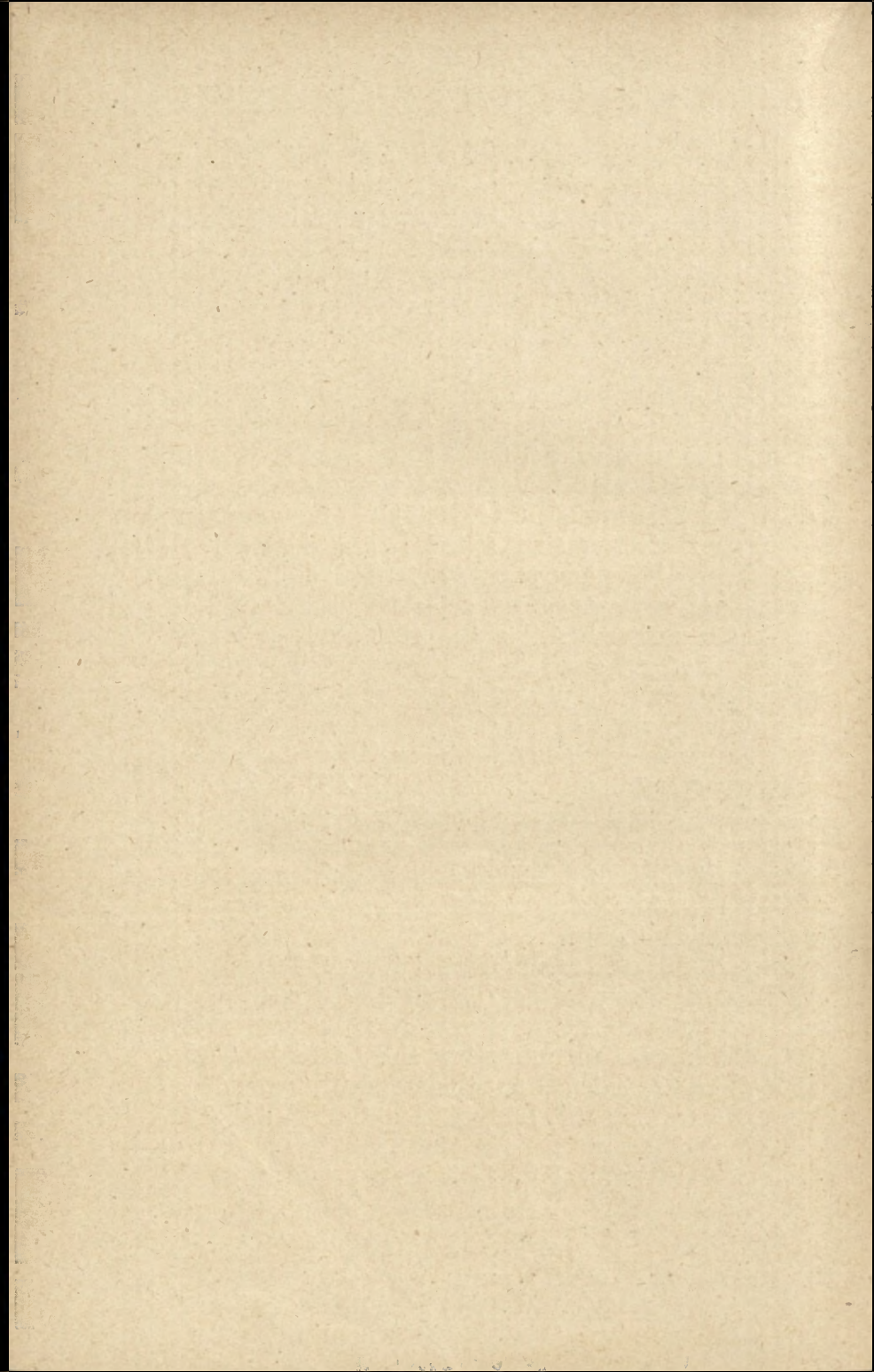
¹⁾ Wedle Micewicza (Pamiętniki str. 5, 6) nie otrzymał pozwolenia na przejście w stan świecki i dał podpis. Micewicz pi-ze go Możalski.

Szymon, był w Zahorowskim klasztorze jako djak (III, 533).¹⁾ *Niklaus* Ignacy z nowosielskiego klasztoru, r. 1834 odbył epitemią w Żyrowicach, zesłany do Zahorowa (1837) jako posługacz, pozbawiony sukni duchownej i utrzymania, od stołu usunięty, r. 1838, ponieważ się nie poprawił, całkiem wykreślony z duchownego stanu i oddany pod dozór policyjny (III, 50, 408). *Nowodworski* Mateusz, który był w Poczajowie i na starość znalazł schronienie w Galicyi (zob. Przegląd kościelny. Poznań 1885, str. 357. *Onyszkiewicz* Dyonizy, kapelan Bazylianek w Mińsku, odbył epitemią i jako uparty, zdegradowany i osadzony w Torokaniach (III, 63, 98, 553). *Pawłowski* Wincenty, r. 1839 zesłany do Torokań z pensją 6 rubli, jako niepoprawny został (1841) wysłany na posługacza w głąb Rosyi (gubernii penzeńskiej) do klasztoru zadońskiego (III, 13, 481, 494, 502). *Proniewicz* Ignacy, przełożony antopolskiego klasztoru, po którego zniesieniu r. 1833, przeniesiony do Torokań, był następnie przełożonym klasztoru kobryńskiego, a gdy i ten zniesiono, 1838 został pozbawiony godności przełożonego. Prosił o pozwolenie przyjęcia łąc. obrządku, posłany 1839 do Kurska, 1842 został wygnany na posługacza do schizmat. klaszt. kurskiej gubernii (III, 41, 379, 396, 424, 666). *Skalski* Sofroniusz, odbywał r. 1840 pokutę w Lubarze, wysłano go na czarną robotę pod dozorem policyjnym do kurskiej gubernii (III, 533). *Słobodzki* Józafat, opat Kobryński, wygnany był w Torokaniach, następnie w Zahorowie zamęczony został przez Dziubińskiego r. 1841. (Pamiętnik Grzegorza Micewicza, str. 44, 54, 58, 59. — Zapiski Siemaszki, T. III. 76, 78,

¹⁾ Wedle Micewicza (Pamiętnik str. 55) był Nalewajko w Zahorowie, gdzie wstydząc się towarzyszków niewoli, prosił Dziubińskiego o przeniesienie do Lubaru i tutaj dał podpis, niebawem też umarł.

79, 378.) *Sobolewski* Stefan, był w kasutkim klasztorze, następnie boruńskim i tu dawał pomoc duchowną Unitom, którzy już byli za schizmatyków ogłoszeni, za to zesłany był do Torokań jako djak (III, 147, 192, 552). *Sokołowski* Bartłomiej, przenoszony z jednego klasztoru do drugiego, był 1835 w byteńskim, zkąd do Kurska jako djak wysłany, r. 1842 wygnany został w gubernią kurską pod dozorem polic. jako prosty robotnik bez środków utrzymania (III, 41, 54, 147, 166). *Sokoł* Antoni, zdegradowany r. 1839 na djaka do Zahorowa, ztamtąd posłany do Kurska, 1842 osadzony został w Lubarze na dokończenie skołatanego żywota (III, 473, 666). *Strzelecki* Michał, znajdował się r. 1842 za karę w Kursku, ale ponieważ był bardzo stary i chory, więc przeniesiono go na Wołyń (III, 666). *Strzelecki* Inocenty, r. 1839 potrafił uciec do Galicyi (III, 54, 464). *Siedlecki* Augustyn, był r. 1840 w tryhurskim klasztorze trzymany za to, że nie chciał podpisać aktu odstępstwa (III, 532). *Sołtanowski* Tomasz, ur. około 1797. R. 1821 wyświęcony na kapłana w Żyrowicach; od r. 1830—37 był ecclesiarchą i kaznodzieją w Leszczu. R. 1837 zesłany do Lubaru, przez Siemaszkę, był następnie więziony w Kijowie. Roku 1840 wysłał go Zubko do Czernichowa, a ztamtąd do Nieżyna, do prawosławnego monasteru. R. 1852 uwolniony brał od r. 1856 po 100 rubli rocznej pensyi, później od 1880 do śmierci brał po 150 rubli. Umarł 1889 w Nieżynie dochowawszy wiary. Jego fotografią posiada X. Dr. Knapiński w Krakowie. — Siemaszko nic o nim nie wspomina, tylko o Sołtanowskim Jonaszu (III, 531, 557) który dał podpis. *Szachnowski* Jakób, zdegradowany na djaka, osadzony w Kursku, ztamtąd (r. 1842) wygnany do kurskiej gubernii pod dozór policji, jako prosty robotnik

(III, 666). — *Tarajewicz* Iwan, przeszedł r. 1841 w stan świecki; (III, 554). — *Trzeciakowski* Włodzimierz, przełożony klasztoru nowogrodzkiego, był r. 1839 wysłany do byteńskiego klasztoru, gdzie r. 1840 odjęto mu połowę rocznej pensji (3 ruble) (III, 128, 454, 546). *Trofimowicz* Apolinary, diakon, zdegradowany na djaka, r. 1840 wysłany do tryhurskiego klasztoru, r. 1841 wygnany do czernichowskiej gubernii na czarną robotę (III, 533, 555). *Wilczyński* Justus pobierał w byteńskim klasztorze 3 ruble pensji rocznej (III, 547). *Wysocki* Wawrzyn, przełożony klasztoru głuszniańskiego, osadzony był za karę w Zahorowie (III, 147, 533). — (*Wołoncewicz* Antoni, przeszedł w stan świecki; III, 554). — *Wokulski* Arseni, wygnany został r. 1830 do gubernii włodzimirskiej i osadzony w schizmat. klasztorze muromsko-błahowieszceńskim (III, 481, 502). *Wysocki* Marcei, ukończył studia w wileńskim uniwersytecie, był profesorem teologii w Lubarze, r. 1839 żądał popozwolenia powrotu do Galicyi, bo był poddany austriacki, ale car odmówił pozwolenia. Zdaje się, że nie podpisał aktu odstępstwa (III, 464, 477). *Zabłocki* Rafał, był profesorem teologii w wierzbołowskim klasztorze, osadzony za karę w Kursku, przeniesiony został r. 1842 jako bliski zgonu, na Wołyń (II, 40; III, 473, 570, 666). *Zawalicz* Polikarp, osadzony był w byteńskim klasztorze i pobierał 3 ruble pensji rocznej (III, 547). *Zdźarski* Teodozy, r. 1841 osadzony w Torokaniach, wysłał po 7 latach skargę do synodu na krzywdy i prosił, aby mu było wolno przejść na łac. obrządek, lub umrzeć w Unii, r. 1852 — gdy już był bliski śmierci, pozwolono mu powrócić na Wołyń do rodziny (III, 552, 885, 903, 62).



Nowsze wydawnictwa
SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
w Krakowie.

Antoniewicz Karol Ks. Poezye, 2 tomy. Wydał ksiądz Jan Badeni. Wydanie wytworne z licznemi winiętami. Kraków 1898. zhr. 2.—, w pięknej oprawie zhr. 3.—.

Balcer Oswald Dr., prof. Uniw. lwowskiego. *Genealogia Piastów*. Kraków 1896. 4-o, str. 574, zhr. 10.—.

Bałucki M. Poezye, wydanie bardzo ozdobne, miniaturowe. Kraków 1887, brosz. zhr. 1:20 oprawne bogato à l'antique zhr. 2.—.

— *Mój pierwszy występ literacki*, zbiór nowel, Kraków 1898, wydanie drugie, zhr. 1:20

— (Treść: Jaką miarką mierzysz, taką ci oddadzą. — Wiedźma — O zagon ziemi. — Złodziejska ambicja. — Dla szczęścia dziecka. — Przez ydzień aktorem. — „Dla moich starych“. — Mój pierwszy występ literacki).

— *Pan burmistrz z Pipidówki*, powieść z życia autonomicznego Galicyi i *Dwie wizyty jego ekscelencyi*, szkic wiernie zdjęty z natury, Kraków 1898, wydanie drugie, zhr. 1:20.

Bilczewski Ks. Dr., Prof. Uniw. *Eucharystya* w świetle najdawniejszych pomników: piśmiennych, ikonograficznych i epigraficznych. Kraków 1898. Wydanie luksusowe w wielkim formacie, str. 328 z 47 rycinami i tablicą w heliografurze. Dzieło odznaczone nagrodą Akademii Umiejętności. — Cena zhr. 5.—, w starannej oprawie zhr. 6.—. Pierwsza w tym rodzaju praca, nietylko w literaturze naszej lecz i ogólnieuropejskiej, dokonana na podstawie kilkuletnich badań w podziemiach katakumb rzymskich.

Brzozowski Fr. Korab. Przystawia polskie. Kraków 1896, w 4-ce, zhr. 1:30. Obszerny ten zbiór uzupełnia lukę w literaturze naszej.

Chołoniewski ks. Stanisław. Kazania niedzielne i świąteczne, 2 tomy, wydał ks. Jan Badeni. Kraków 1888, zhr. 4.—.

Danielewicz Edward Dr. Alkohol i zgubny jego wpływ na zdrowie i życie ludzkie. Wydanie trzecie. Kraków 1897. Str. 104, zhr. —80.

Dostojewski Teodor. Wspomnienia z martwego domu. Przełożył i wstępem zaopatrzył Dr. Józef Tretiak, prof. Uniw. Jag., z portretem autora, zhr. 1:60. Książka ta jest kartą z dziejów rosyjskiego i polskiego społeczeństwa ze środka bieżącego stulecia. Sam autor, skazany w młodości na 4-letnią katorżę w Ostrogu Omskim na Sybirze, przedstawił w tych „Wspomnieniach“ obraz mąk i katuszy skazańców i przestępców różnego rodzaju. — Mało która powieść wtajemnicza tak głęboko w charakter ludu rosyjskiego.

Finkel Ludwik Dr. Bibliografia historii polskiej. Cz. II, zeszyt I i II. Kraków 1895, w d. 8-ce, po zhr. 180. Tegoż dzieła obszerny tom I-szy zhr. 6—-. Zmudna ta praca jest drugą częścią dzieła, którego początkowy tom opuścił prasy drukarskie w r. 1891. Podczas gdy część pierwsza na 66 arkuszach objęła prócz wiadomości wstępnych (archiwa i biblioteki), także źródła, to jest dokumenty i kroniki, to ten zeszyt podaje bibliografię opracowań, dotyczących dziejów *wewnętrznych geografii, etnografii, wiary i Kościoła*.

Fogazzaro Antonio. Dawny światek (Piccolo mondo antico). 1898, str. 418, zhr. 2.—. Autoryzowane tłumaczenie rozgłośniej powieści znakomitego pisarza włoskiego, dokonane wykwiłtnem piórem pani K. M. —

Gawalewicz Maryan. Niczyja. Powieść. Kraków 1897, w 8-ce, str. 208, zhr. 1:80.

— *Majster do wszystkiego*. zbiór nowel, Kraków 1898, wydanie drugie, zhr. 1:20.

— (Treść: Majster do wszystkiego. — Y. Zyg. — Do Mimi. — Grajek z „Pod Kotwicy“. — Filiżanka. — Ostatnia schadzka).

Gliński Henryk. Mamusie. Studya niedyskretne. Kraków 1897, str. 254, zlr. 2.—. Treść: Mamusie. Czy warto? — Kukulka. — Pszczółka robocza. — Geś. — Z hrabiów Modro Stopp Ciciświńska. — Promyk słońca. — Lalka. — Malgré elle.

Golian Zygmunt ks. Kazania niedzielne i świąteczne, wydane staraniem ks. Bartkiewicza. — Kraków 1888, zlr. 2.—.

Górski Konstanty, pułkownik piechoty. *Historya piechoty polskiej.* Na podstawie nowo odnalezionych a nieużytkowanych jeszcze źródeł, zlr. 2 60.

— *Historya jazdy polskiej* z 3 tablicami. Kraków 1895. Wyd. drugie. zlr. 4.—.

Herold Polski, czasopismo ilustrowane, poświęcone heraldyce i sfragistyce wychodzi od r. 1897, w zeszytach kwartalnych pod redakcyą Dr. Franciszka Piekosińskiego, Prof. Uniw. Jagiell., cena obszernego rocznika I (1897) zlr. 8.—

Hygiena palenia. Studium fizyologiczno-lekarskie. Kraków 1896, ct. 60. — Bardzo ciekawa i zajmująca lektura dla każdej osoby palącej.

Jirasek Alojzy. Raj świata. Powieść na tle epoki kongresu wiedeńskiego, autoryzowane tłumaczenie Prof. Krecka. Kraków 1897, zlr. 1 40. Jest to opowiadanie z doby kongresu wiedeńskiego, odznaczające się tem szczególnie, iż przed czytelnikiem rozstrzuwa obraz historyczny owej epoki. Całość tem więcej ciekawa, iż w treść opowieści wplótł autor losy polskiego wychodźcy, czem tylko dla polskiego ogółu przystępniejszą swą zajmującą książkę uczynił.

Irena. Powieść z czasów Domicyana. Wydanie drugie pomnożone. Kraków 1897, w 8-ee, str. 554, zlr. 2.

X. Kalinka Waleryan. Sejm czteroletni. Wydanie czwarte, 5 tomów, zlr. 7 70.

Książeczka do modlitwy dla mężczyzn ze sfer inteligentnych, przez Z. B. M. Papier i format bardzo ozdobne; drukowana nowym mediawelem z pięknymi inicjałami; aprobatą Księcia-Biskupa krakowskiego. Nowa ta książeczka w formie łatwym do wzięcia w kieszeń, z modlitwami kościelnymi w języku łacińskim i polskim, z przygodnymi paciierzami, dobranymi z znajomością rzeczy i rzewną troskliwością, nikomu nie zacieży, a odpowie oddawaną oddawna, rzeczywistej potrzebie.

Oprawy wykonano w pierwszorzędnym zakładzie krakowskim, starannie i gustownie. Cena od zlr. 1 do zlr. 5.—.

Kołaczkowski Klemens, generał. *Wspomnienia,* księga I. od r. 1793 do 1813, Kraków 1898, z 7 rycinami zlr. 1 20.

Krzyżanowski Anatol, Przetom i inne nowele, Kraków, 1898, zlr. 1 20.

Lepszy Leonard. Wspomnienia artysty. Urywki z pamiętnika. — Wydanie wytworne, z winiętami i 18 rycinami Edw. Lepszego, zlr. 1 50

— *Cech malarski w Polsce od wieków średnich do końca XVIII w.,* przyczynek do historyi sztuki. Część I z 6 autentycznymi rycinami, zlr. 1 50.

Lisicka Anna z hr. Mycielskich. Ze świata muzyki. Życiorysy i szkice. Kraków 1896, zlr. 2.—. (Treść: Rossini i Marietta Malibran. — Robert Schumann. — Z życia Mendelsohna. — Fryderyk Chopin. — Po szlakach melodyi).

Łoziński Władystaw. Tłum. Szkic socyologiczny, zawierający analizę zbiorowego występowania ludzi, jako masy organicznie i hierarchicznie niekształtowanej, ale działającej w pewnych chwilach życia społeczeństw i narodów. Kraków 1898, wydanie drugie, zlr. — 60.

Manteuffel Gustaw. Cywilizacja, literatura i sztuka w dawnej kolonii nad Bałtykiem, skreślone na podstawie badań najnowszych. Wydanie drugie, przyozdobione 23 oryginalnymi rycinami, zlr. 1 20.

Mieroszewski Stanisław hr. Kilka słów o heraldyce polskiej. Kraków 1887 str. 80 i 11 tablic litografowanych, zlr. 1 50.

Nowele konkursowe: Begrowski „Szkoła Kwintyna“, ct. 30; Czaszka „Dora“, ct. 40; Rystan „Jerk“, ct. 40; Żuławski „Pax“, ct. 30.

Pawlicki Stefan X. Dr. Prof. Uniw. Jagiell. Żywoć i dzieła Ernesta Renana. Wydanie nowe powiększone. Kraków 1896, 30 arkuszy ścisłego druku, zlr. 3.—.



38661/
2.